Deotyma

POLSKA W PIEŚNI.

Biblioteka U. M. K. Toruń
305798

Luszczewska Jadwiga

POLSKA W PIEŚNI.

kw 29

POLSKA W PIEŚNI.

Z XIĘGI PIERWSZÉJ

WOJNA OLBRZYMÓW.

WYSZYMIR.

DWUNASTU WOJEWODÓW.

PRZEZ

DEOTYMĘ.

WARSZAWA.

w Drukarni Karola Kowalewskiego Nr. 1065.

1860.

Wolno drukować pod warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury po wydrukowaniu prawem przepisanéj liczby exemplarzy.

Warszawa, d. 16 (28) Lipca 1860 r.

Starszy Cenzor, F. M. Sobieszczański.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA w Toruniu

305798

K. 2187/53

WOJNA OLBRZYMÓW.

557 – 660 R.

Wolno drukować pod warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury po wydruk[illegible]

Warszawa, d. 16 (28) Lipca [illegible] r.

[illegible] M. Sobieszczański.

Czy widziałeś jak chmura szarańczy, od wschodu
Na złote spuszcza się żniwa?
Niebo zaczernia kształtami straszydeł,
Kwiat życia drze i obrywa,
I odlatuje, ztrzepując ze skrzydeł
Puste ziarno głodu?

Czy widziałeś, jak szalona,
Wirująca pod zwrotnikiem
Spada nawałnica?
Jak z opętańczym wykrzykiem,
Niby duch uwodzenia, w namiętne ramiona
Dziewicze lasy pochwyca?
Jak się rzęsa piorunu skrzy pod jéj powieką?
Jak płaszcz ziemi centkuje wyżerczym ukropem,
I jak do dna rozwarłszy chmurne niebios wieko,
Płacze potopem?

Czyś widział jak się wzdryga ruchy piekielnemi
Trzęsienie ziemi?
Jak się ustami szczelin łoskotliwie śmieje?
Jak wyrzuca, od wieków zapomniane trumny,
A żuje łan pożarty, po wieżyce sięga,
Skalnemi zęby rozgryza kolumny,
Aż się zamknie niby xięga,
I na ziem schłoniętych dzieje,
Złoży najtwardszą z pieczęci,
Pieczęć niepamięci?

Jeśli od stóp do czoła przekłuły cię dreszcze,
Jeśli lądy obszedłeś po ścieżkach pielgrzymów,
I morza opłynąłeś krętą burzy drogą,

Jeśli twe żywe oczy to wszystko widziały,
Wiele już wiesz, o zuchwały!
Lecz nie wiesz jeszcze
Jak była srogą
Wojna Olbrzymów!

We mgle dalekiej,
Przed laty przedawnemi, przedawnemi wieki,

Od mórz Indji zarosłych gajami koralu,
Od państwa niebieskiego, od wież z porcelany,
Po szmaragdami strojną koronę Uralu,
Po brzeg morza Czarnego złotem runem tkany,

Koczowało, postrachem napełniając ziemię,
Plemię z rodziny Hunnów, groźne Obrów plemię.

Olbrzym odpychał ciemną, dziwnie płaską twarzą;
Oko jego się iskrzy jak oko tygrysa....
Włos czarny w dwóch warkoczach na ramiona zwisa;
A dusza jego, podobna do szali,
Gdzie się podstęp i srogość wiecznie równoważą.

Przez potężniejsze plemiona
Wypierany z Azji łona,
Codzień w zachód wkraczał dalej

Pędzi.... leci — nieścignienie,
A szalenie,
Jak Zniszczenie!

Tak od Wołgi doszli Donu.
Dzikich pokoleń tysiące,
W tych pustyniach wędrujące,
Popychane, podobne do kłosów pokłonu,
Przed rozpędem ich nawały,
Jedne na drugie padały....
Rozpraszają się z wozów ustawiane miasta....
Ryki trzód przepędzanych skarżą się żałośnie....
Krótko, tama oporu drogę im przerzyna;
Ludy wątlejsze, obyczajem wschodu,
Do zwycięzkiego łączą się narodu;

Godzi je żądza łupu gorąca, jedyna.
Jądro Olbrzymów tuman siły zmąca....
Sprzymierzeńcami porasta,
Jak śniegiem rośnie,
Z gór zlatująca
Lawina.

Stanęli i słuchają: cóż tak huczy zdala?
To huczą Dnieprowe progi;
A za Dnieprem się rozpala,
Na wszystkie strony świata otwarta bez trwogi,
Kraina, co w falach żniwa,
Niby w morzach światła pływa.

Jakież krasne tam dziewoje!
Jakież czoła tam bez troski!
W kwiatach rosną białe wioski;
Z lasów biją miodu zdroje;
Każda rola, jaka żyzna!
Jaka czysta każda struga!
To kraj Lachów, to ojczyzna
Ludów serca, ludów pługa!

Na widok złotych obszarów,
Chciwością się źrenice Obrów zaiskrzyły....
W pnie wydrążone wsiedli, — po łożu Dnieprowem
Wiosłami pędzą co siły.

Krzyk się zbliża.... łuk warczy.... piórem strzały trzepie....
Olbrzymy pędzą po stepie!

Już konie ich rżą w głębi Ukraińskich jarów,
Już huczą nad Teterowem,—
Już modrość Bużańskiéj fali,
Łuną ich ognisk się pali,—
Już biją czołem orkanu
O Karpackie trony,
Już dłońmi ostremi
Piją nurty Sanu,
Już zaleli, splądrowali
Kraj Chrobacki, ów pieszczony
Ogród naszéj ziemi!

I jeden chór boleści, jeden okrzyk zgrozy,
O święta ziemio słowa, zaległ pola twoje!

Ku wiośnie, kiedy Olbrzym wychodzi na boje,
Krajowca pędzi w obozy,
Każe mu walczyć na przedzie,
Przyjmować pierwsze pociski,
I łup rozranionemi przynosić ramiony.

A gdy na odpoczynek powraca zimowy,
Olbrzym pan się rozsiada w jego chacie niskiéj,
Owieczki jego srogiemi powrozy
Spętane, pod noże wiedzie,
Pożera mu zbierane z długim trudem plony,
Porywa córki i żony.

A gdy Olbrzym w pole jedzie,
Nie konie, lecz białogłowy
Zaprzęga w skrzypiące wozy.
Ach! widzę białe lackich kobiet szyje,
W jarzmo ujęte, przechylone w pędzie;
Mkną, jakby strzałą przeszyte łabędzie,
A bicz Olbrzyma nad niemi się wije!

Synowie ziemi okutéj,
Jeszcze tak szczęśliwi wczora,
Przecierają powieki.... pytają zdumieni,
Czy to jaki sen z płomieni,
Czy to gorączkowa zmora,
Tłoczy ich złudą tak srogą?
Miotają się.... chcą zbudzić rozpacznemi rzuty....
Zbudzić się nie mogą!

Przed ich zlękłemi oczyma,
Postacie dzikich przechodni
Rozrosły się, rozprężyły,
Do rozmiarów Postrachu, do ogromów Zbrodni.
Dosyć przypomnieć, że w lechickiéj mowie
Nazwa *Olbrzyma*
Stała się odtąd godłem ślepéj siły,
Godłem potęg niszczących co za Siłą biegą,
Przerażającym obrazem wszystkiego
Czego *pieśń nie wyśpiewa i baśń nie wypowie.*

Za ujściem Sanu, ponura
Strzela w niebo *Łysa góra;*

Na jéj szczycie, od Śwista szarpanym gwałtownie,
Olbrzymowie, z kamieni budują warownię.
Tam, pod obronę murów znoszą swe zdobycze,
Tam we mgle zawieszają czarne, tajemnicze,
Gniazdo piekielnéj uciechy.

Przez zimowe, długie nocc,
Krwawą łuną szczyt migoce....
W łunie błyska pląs bojowy, —
Czary brzęczą jak okowy,
Po szczelinach zdartéj chmury
Lecą długie śmiechy....

Przez huczące noce zimy,
Na wierzchołkach Łysćj Góry,
Ucztują Olbrzymy.

Lecz gdy roztopy wiosny zaszumią o wojnie,
Olbrzym zlatuje z góry, pyta niespokojnie
Gdzie szukać nowych grabieży?
Olbrzym pyta, czy gdzie leży
Kraj, co niewolniczego jeszcze nie zna płaczu?
Stolica, która jeszcze nie składa haraczu?

Aż posłyszeli o grodzie
Co stoi na modréj wodzie
Niby świat z djamentów;
Porfir błyszczy z jego gmachów,

Złoto kapie z jego dachów,
Żagle tkane z purpury wieją od okrętów.

A w nim mieszka Cezar Greków,
Co w aloesowe skrzynie
Nagromadza skarby wieków.
W jego bezmiernéj krainie
Stoi gór siedemdziesiąt i trzysta rzek płynie.

I spojrzał Chan Olbrzymów myślą pożądliwą
Na miasto - dziwo,
I rzekł: „Chcę mieszkać w zamku Chagana Greckiego.“

Lecz zkąd zebrać dosyć mocy?
Mówią, że ta stolica zaklęta w kryształach,
Więcéj ma wieżyc na wałach,
Niż jest iglic u korony;
Same posłuszne morza jéj złotych bram strzegą.

Przez dni siedem, siedem nocy,
Chan rozmyśla zachmurzony.
Siódmego zerwał się rana,
I posłów porozsyłał w cztery świata strony.

Idą posły od Bajana,
Od Bajana Obrów Chana;

Do Saxonów i do Czudów
Niosą dary niby sieci;
O posiłki proszą ludów.

— Aż przybyli na północy
I do ziemi co się kwieci
Między wstęgą Wisły modréj,
A zieloną taśmą Odry.
Tam kraina się uśmiecha
Zamożną pracy rozkoszą;
A w niéj Polanie, pod władzą
Łagodnych potomków Lecha,
Życie pokoju prowadzą.

Do siedmiu wzgórzów Gniezna przybywają posły,
Ich wzrok i prośbę i nakaz wyraża;
Dary od Chana przyniosły,
O zbrojne pomoce proszą
Przeciw potędze cesarza;
— I poszły do innéj ziemi,
Z nowemi dary i prośby nowemi.

W Gnieznie, gromady, pod starszyzny wodzą
Zlatują się z szelestem jak stada gołębi;
Każdy ród na chorągwi niesie swoje znamie.
Z długiemi berły xiążęta się schodzą;
Na stopniach z darni, kołem tłum zasiada; — w głębi
Pod cieniem trzech lip, stanęli
Trzéj mężowie cali w bieli,
Z gęślą zwieszoną przez ramie.

Najstarszy miał źrenice łagodnie przymglone....
Włos tworzył srebrną koronę

W około jego głowy; długa broda biała
Jak mleczny księżyc na pierś mu spadała;
On *śpiewcą*, on wié co było.

Drugi wstępuje w lata wrzące męzką siłą;
Broda jako noc czarna łono mu osłania,
Ciemne oko połyska ostrzami badania....
Twarz jego smutna i blada —
Głos namiętnym tłumym włada,
On *opowiadacz*, on wié co jest. —
Trzeci,
Młodzian lotny jak orle w najpierwszym rozpędzie,
Podnosi błękitne oczy
Patrzące w zachwyt proroczy;
Broda jasna jak zorza na piersiach mu świeci;
On *wieszczem*, on wié co będzie.

— Rzesze radzą; — przyjęto dary od Chagana;
Podług prawa tych dawnych, serdecznych stuleci,
Można było odmówić wszystkiego, prócz daru.
Radzą rzesze, — a z nad gwaru,
Jeden krzyk najgłośniej leci:

„Niech śpi pochwa naszywana;
„Nie wyjmiem oręży.
„Godziż się wspomagać wroga
„Co współbraci nam ciemięży?

„Więc powiedzmy...... cóż powiemy?
„Mówmy, że za długa droga.“

Tu się do koła tłum obejrzał niemy:
Któż odmowną odpowiedź ponieść się odważy?
„My pójdziemy.“ Zabrzmiały głosy trzech gęślarzy.

—„Idźcie ojce; szczęsnéj drogi!
„Niech prowadzą bogi!“

— Rosną fjołki; — pochylony
Kłos usypia w letnim skwarze; —
Płoną jabłka; — spadły szrony;
Nie wrócili trzéj gęślarze.

Drugie lato — druga zima —
Trzech gęślarzy nié ma!

Już wybłyskasz trzecia wiosno;
Ach! Jakże w Gnieźnie żałosno!

We mgle, ku jesieni trzeciéj,
Cóż na żółtéj ścieżce świeci?
Czyjaż stopa z szelestem nadeptuje liście?

Wszak to trzy gęśle świecą w czerwonawym żarze
Ostatnich spojrzeń słońca? Ze wzgórz, uroczyście

Schodzą po żółtej ścieżce trzej mężowie biali.
„Witajcie gęślarze!“

Znużona trójca zasiada
W cieniu gęstwiny lipowej;
Z nieśmiałą ciekawością tłoczy się gromada,
Całuje brzeg ich sukni, do stóp im się skłania;
Oni dziatkom spłowiałe uścisnęli głowy,
Starszyźnie rękę podali.
I czemuż w owej błogiej chwili powitania,
Smutne ich twarze?

„Czyście tak nieszczęśliwe widzieli narody?
„Czyście tak opłakane przebyli przygody?“
Pyta rzesza.
Natenczas, gęślarz z kruczym włosem,
Uderzył w struny; — zdrętwiała
Gęśl się wzdrygnęła..... zabrzmiała
Brzmieniem rozfałszowanem, podobnem do jęku....
Więc gęślarz ją odrzucił, i wsparty na ręku
Żelaznym ozwał się głosem:

OPOWIADANIE:

„Ojczyste groby! Ojczyste zagony!
Ziemio szczęśliwa, jeszcze nie zdobyta!
Śpiewak stroskany, wędrowiec znużony,
Rozskrzydlonemi wita cię ramiony!
Wita uśmiechem, ale i łzą wita.....

Bo czyjeż oko łzami nie opłynie,
Kiedy jak Nija wszedł żywcem do piekła?
Byłem w tak smutnéj, przesmutnéj krainie,
Że na jéj widok brzmienie w strunach ginie...
Boleść tam struny méj gęśli urzekła!

Piętnaście razy, pełna twarz miesiąca,
Na podróż naszą patrzyła płacząca;
Wszystkie po drodze lasy się skarżyły;
Z żalu pękały krzemieniste bryły!
„Ach! któż nas pomści?“ Wołał chór z mogiły.

Gdy nów piętnasty uczernił niebiosy,
Coraz się gęściéj zaczęły snuć, lica
Groźne, wiejące splecionemi włosy
Jakby wężami; biesiadne odgłosy
Dziko leciały.... tu Obrów stolica.

Weszliśmy w miasto Wielkiego Chagana,
Przez siedem wałów ogromnych jak góry,
Przez siedem wałów obronnych jak mury;
Gród, niby wioska smutnie rozsypana;
W środku drewniany, prosty dwór Bajana.

Prosty, lecz nosi strój tak różnowzory
Jako dziewoja w godowéj osłonie;
Wszystko w kobiercach, złotogłowiach tonie;
Na ścianach wiszą puklerze i bronie,
Po ziemi ciężkie taczają się wory.

A te kobierce krasne jak barwinki,
A grad rubinów świeci z tych puklerzy,
A w worach owych szczere srebro leży.
To są wylękłych królów upominki,
To stosy danin — to owoc grabieży!

Bajan błyszczący w posłuchalnej sali,
Na złotem łożu rozparł się, jak żywa
Postać Kościeja, — i krwawe mięsiwa
Z misy, perłami sadzonej spożywa.
Wszyscy o ziemię czołem uderzali.

Chan, uśmiechniętą powitał nas twarzą,
Dziwił się gęślom, prostocie ubioru,
I o was pytał; — wnet wszyscy u dworu,
Czytając w oczach najwyższego wzoru;
Podchlebne słówka do koła nas gwarzą.

Lecz gdy wysłuchał poselstwa, tak sroga
Chmura, kirową przeszła po nim smugą,
Że nam się zdało widzieć Czarnoboga!
„Ha!“ Rzekł szyderczo: „Za długa wam droga?
„Mnie by się do was nie zdała tak długą....“

Na te wyrazy zadrżeliśmy w duszy.....
A gdyby kiedy spróbował tej drogi?
Módlmy się.... nieśmy ofiary! O bogi,
Niech was głos ludu niewinnego wzruszy!
Odwróćcie od nas wianie tej pożogi!...

Chcieliśmy wracać, Chan nie puścił z dworu,
Codzień innego czepiał się pozoru;
Straże nas w koło podstrzegały zbrojne.
Aż przeciw Grekom Chan ruszył na wojnę,
Chan wśród zbrojnego ciągnie nas taboru.

Straszno tam było! Widzieliśmy drżące,
Gnane pod sztandar współbraci tysiące;
Dla Słowian bitwa — dla Obrów zdobycze.
— Idziem jak więźnie; gardzą nami dzicze,
Oziębło dla nas dworzanów oblicze.

Na Tracką ziemię wstąpiło mrowisko;
Wozy Olbrzymów gięły się pod plonem;
Gdzie przeszli, niebo zostało czerwonem,
Wszędzie rzeź, popłoch i urągowisko!
Lecz wieść biegała, że Cesarz gdzieś blisko.

Wieczór, wtargnięto do wioski bogatéj;
Łup tam ogromny, beczki warem płyną.
Bajan, wśród wodzów, pod zgliszczami chaty
Siadł i ucztuje; uśpiło ich wino.....
Usnęło wojsko — posnęły i czaty.

Myśmy trzéj tylko żałośni, czuwali.
Jeden się ozwie: „Rozeznać nie mogę,
„Lecz wy powiedzcie, co to błyszczy w dali?“
— „Wszak to się“ rzekłem „szereg ognisk pali!“
Zamiana spojrzeń... i héj! cicho, w drogę!

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA w Toruniu

Idziem po rosie... trwoga piersi tłoczy....
Noc była czarna, a ta błyskawica,
Coraz wyraźnie w ognie się rozświéca.
—Szyszak nam błysnął.... żołnierz zajrzał w oczy...
„Stójcie!“ Straż grecka z krzykiem nas pochwyca.

Przez obóz, w grozie przeprowadza niemej,
Ciągle w nas patrzy: zdaje się zdumioną
Że my się do niéj z radości śmiejemy.
Ranek już świtał, kiedy nas stawiono
Przed purpurową namiotu zaponą.

W koło namiotu snuły się postacie,
O hełmach złotych z piórem białogrzywem;
Snuły się giermki strojne, z okiem żywem;
Snuły kapłany w ostréj, ciemnéj szacie.
Wszyscy w nas patrzą z badawczym podziwem.

Rozwarł się namiot: któż to pod nim, w kole
Dostojnych mężów, taki dzielny stoi?
Szczerość żołnierska na otwartem czole;
Wzrok równie zdradza łaskawość i wolę;
Rzeźbiona postać błyszczy w krótkiej zbroi.

Był to sam Cesarz, Maurycym nazwany.
Każe nas wołać i pyta łagodnie:
„Zkąd przybywacie wspaniałe przychodnie?“
—„Daleko“ rzekniem, „jest morze zachodnie,
„My tam żyjemy pomiędzy Polany.“

Tłumacz mu nasze przekładał wyrazy;
Przygód podróży uplecionych w treści
Cesarz wysłuchał; po kilka się razy
Podrywał ruchem zgrozy i boleści,
Gdy imie Chana wracało w powieści.

Ciekawie słuchał, i równo ciekawie
Naszéj się bujnéj przyglądał postawie;
Prawda, że Grecy, choć błyszczą od stali,
Choć długie wieki mówią o ich sławie,
Białogłowami przy nas się zdawali.

„Ziemia to nasza,“ mówiliśmy w dumie,
„Tak hojną siłą wykarmia swe dziecie.“
—A Cesarz pytał: „I wy tak po świecie,
„Nawet bez broni ufnie wędrujecie?“
—„Cesarzu! Gęślarz zabijać nie umie.

„Czyżby na głos nasz tak biegły narody,
„Gdybyśmy sercom grali pieśń rozstroju?
„My hodujemy wonny sad pokoju;
„My wypełniamy posłannictwo zgody.
„Ziomkom też naszym nie tęskno do boju;

„Czasem domowa zawichrza się zwada,
„Lecz ją za chwilę koi głos pieśniarzy.
„Rano pług — wieczór pląsy i biesiada.
„Jednak się bronić umiemy; o biada
„Temu co spokój mącić nam się waży!“

Dziwią się Greki, sam cesarz się dziwi;
„W téj waszéj ziemi“ wołał, „leży zaród
„Złotego wieku! Niewinni!... Szczęśliwi!...“
Wstał, po namiocie coraz chodząc żywiéj,
Zcicha powtarzał: „A jakiż to naród!“

Potem, troskliwie: gdzie chcemy iść? pyta;
Kazał nas dary obsypać swietnemi,
I odprowadzić do rodzinnéj ziemi.
— Ziemio szczęśliwa! Gęślarz łzą cię wita....
Długoż ty jeszcze będziesz niezdobyta?“

Skończył, a rzesze płaczą: „O ty dźwięczno głosy,
„Czemu nam zaśpiewałeś? Teraz twa przestroga
„Zatruje nam biesiady, rozbudzi nas we śnie....
„Teraz gdzie spojrzymy, wszędzie
„Oczom się wydawać będzie.
„Że już widzą wroga
„Z plecionemi włosy!
„Jakże źle nie przeczuwać grożącéj niedoli!
„Przeczuwać, jakże boleśnie!“

— „Czemuż my żyć musimy,“ wołały chłopięta,
„W najopłakańszych czasach jakie świat pamięta?
„Czyliż kiedy widziano tak okropne dziwy?
„Czyliż kiedy słyszano o takiéj niewoli?“

„Oj! Co wy też mówicie, kochani parobcy!“
Odezwał się gęślarz siwy;

„A spytajcie mogiły lub starego drzewa,
„Co to przed wieki widziano?
„Czy raz już w słowiańskiéj chacie
„Rozsiadał się obcy?

„A jeżeli nie spytacie
„Ani mogił ani lasów,
„Siwy gęślarz wam zaśpiewa
„Wieść, w młodości zasłyszaną
„Od gęślarza dawnych czasów."

Tu powstał pieśniarz ze śnieżystym włosem,
I lekko, wątłą ręką dotknął struny cienkiéj,
I wycisnął z niéj huki grzmiące jak orkany;
Po każdéj zwrotce śpiewanéj
Wygrywa zwrotkę wojennéj piosenki,
I srebrnym wynuca głosem:

PIEŚŃ:

„Przed laty wielu, w lechickim kraju,
Zbrojnie osiadał hardy lud Gotów;
Od fal Baltyku do fal Dunaju
Pływał falami namiotów.

Got się uśmiechał, Got był mniéj srogi
Niżeli dzicze z włosy długiemi;
Lecz Got był chytry, był Lachom wrogi,
Chciał ich wyrzucić z ich ziemi.

Król Ermanaryk łupem się dzieli;
Król Ermanaryk spełnia kielichy;
Przed jego cieniem królowie drżeli...
Król Gotów był królem pychy.

Nasi przodkowie siedli bezwładnie
Na grobach przodków; rwie ich tęsknota.....
Im się zdawało że państwo Gota
Nigdy już, nigdy nie padnie!

Przyszedł Balamir, z nim czerń straszliwa.
Attyla młody, na czarnym koniu,
Jakby śmierć hasa po lackiem błoniu,
I Gotów na bój wyzywa.

Czyście widzieli te sławne gaje,
Nad Wisłą gaje z krwawemi brzozy?
Kora nacięta krew z nich wydaje!
Tam dwa stanęły obozy.

Próżno król gocki ściąga łuk złoty;
Attyla, wzrokiem nadludzkiéj siły
Zkamienił wrogów; — upadły Goty,
I brzozy krwi się opiły.

Czemu płaczemy? Czemu wątpimy?
Got, zdał się niebios dosięgać chwałą!
Królestwo jego w mgłę się rozchwiało....
Rozchwieją się i Olbrzymy!"

Skończył gęślarz; — wątpiąca westchnęła gromada.

„Dajcie bogi,“ wołano, „aby kiedyś losy
„Zaśpiewały z gęślarzem: Oto Olbrzym pada!
„Lecz dziś nie widzimy jeszcze
„Aby schmurzone niebiosy
„Bieliły się jakim świtem?“

—„Nie widzicie?“ Zawołał gęślarz z jasnym włosem;
„Wy nie widzicie, lecz wieszcze
„Już widzi go oko!“

Tu gęśl wstrząsnął dzikim zgrzytem,
Jak żeby się duch gęśli wyrywał z łańcuchów....
I wypłynął w pieśń szeroką,
Jasną, czystą jak chór duchów,
I zaśpiewał złotym głosem:

WIESZCZBA:

„Jasne słonko! Czemu z ciebie
Jasność bije taka blada?
—„Jak mam świecić, gdy po niebie
„Cień krogulca pada?“

Skowroneczku drżący z trwogi,
Czemu pierzchasz z wonnych błoni?
„Jak mam nie drżyć, kiedy srogi
„Krogulec mię goni?“

O skowronku, ranny dzwonku,
Nie trać siły, patrz na chmury:
Przyjdzie sokół złotopióry,
Zbawi cię skowronku!

Już go widzę! Lśni od rosy....
Pierś krogulca w szpony okuł.
Świeci słońce.... pod niebiosy
Lecą wieszcz i sokół!...."

Tak śpiewał gęślarz prorok; — lecz mijały lata,
A Lachom coraz twardsze ciążyły kajdany;
A z chmury łez nie wylata
Sokół obiecany!

Aż i łez się przebrało.... już serce człowieka
O bóstwach wątpić zaczyna....
Tej tylko chwili bóstwo Pomsty czeka:
Bije godzina!

Żył na zachodzie mąż, Słowianin rodem;
Samo na imie mu było.
Jakby zrodzony królem, pochód miał wspaniały;
Żar wrzący tłumioną siłą,
W obliczu mu pałał młodem;
Lecz zgryzoty przedwczesne czoło mu zorały;
Bo i tam, dola Słowian była zachmurzona!
Naciskani przez Franka, parci przez Fryzona,
Musieli bogów ołtarze
Kryć po lasach lub w pieczarze,

Przed napływem nowéj wiary,
Musieli z niechętnemi wstępować mieczami,
Pod króla Dagoberta zwycięzkie sztandary.

Samo, stargawszy młodość służbą wojowniczą,
Muły obciążył zdobyczą,
I swych panów podchlebną obietnicą mami:
„Chcę“ rzekł „odpocząć na sędziwe lata,
„Kupcem zostanę;
„W Bizanckiéj stolicy świata
„Zamienię moje skarby na złoto kowane.
„A gdy mię wkrótce, o mili!
„Ujrzycie z powrotem,
„Podzielę się z wami złotem.“

I Frankowie go puścili;
Samo przyspiesza pochód, co sił, nieprzerwanie,
Jakby za sobą czuł gońce.
Aż gdy na granicy stanie,
Wzniósł rękę i groźby miota:

„Prawda to że do was wrócę,
„Prawda to że dam wam złota,
„Jak że w nocy świeci słońce!....“

Szła droga do Bosforu przez słowiańskie kraje.
Samo oczom nie wierzy... co chwila przystaje:
„Cóż się dzieje na świecie, o mój biały boże?
„Ja się na Franka skarżę, nad mym losem smucę,

„A przy tych narodów losie,
„Mój, złotym się nazwać może!“

Wieść o kupcu kraj porusza;
Zbiegają się bogacze o plecionym włosie.

Kupiec Samo wiózł zapas broni różnowzoréj:
Miecze frankońskie, złotem ozdobne najczystszem,
Rzeźbione przez Eligjusza
Co równie sławnym był mistrzem,
W nauce życia i w złotniczéj sztuce.

Wiózł i dzidy normandzkie, saxońskie topory,
I stal z Damaszku, cudnie rzniętą w arabeski.

Samo Obrom się kłaniał, a w sercu krył zgrozę,
I mówił niby korny, niby zatroskany:
„Oj żal mi potężne pany
„Że nic wam sprzedać nie mogę,
„Lecz wszystko zamówione, dla cesarza wiozę.“

— Pod wieczór kilku Słowian, zabiegło mu drogę,
Łza im połyska w źrenicy niebieskiéj....

„Kupcze,“ szepnęli, „człowiecze!
„Jeżeli serce masz w łonie,
„Daruj nam te bronie.“

A Samo im rzecze:
„Nietylko wam rozdam miecze,
„Ale sam was poprowadzę.“

Za chwilę, ujrzał się w tłumie;
Liczy ich — nie zliczy!

Biegły w sztuce wojowniczéj,
Hufce z nich ustawiać umie;
Więc rzekli: „Weź w wojsku władzę.“

Wyzwał Obrów do rozprawy;
Olbrzymami zasłał pole,
I Chagana wziął w niewolę;
Po rękojeść miecz miał krwawy.

W wyzwolonych podziw rośnie, —
Wdzięczność w sercach płonie;
Wykrzyknęli jednogłośnie:
„Panuj nam Samonie!“

Natenczas, trzéj gęślarze, którzy do téj chwili
Nieutuleni w żalu, po lasach błądzili,
Gęśl zwieszają przez ramiona;
Daléj w puszcze! W góry daléj!

Przechodzą przez krwawe pole,
Przybyli na dwór Samona,
Zapłakali, zawołali:
„Witaj o sokole!“

Król Samo jaśniał w obłoku szkarłatów,
Odział się mocą, przepasał się chwałą,

Bogom praojców oddawał pokłony,
I pił i śpiewał, i pojął za żony
Dwanaście dziewic piękniejszych od kwiatów,
I słynął na ziemię całą.

Gdzież i z kim się nie mierzył wódz nieporównany?
Niezapomniał on doli pod Frankiem żałosnéj,
Wojował z Dagobertem i w sławnéj wygranéj
Pomścił się łez swojéj wiosny.

A Obrów ścigał wszędzie, ścigał niestrudzenie;
Bije ich na brzegach Sanu.
Goni na szczyt Łysej góry;
Tam nakazał oblężenie;
Ciska groty, rzuca głownie,
Aż ramionami taranu
Obruszył warownię....
Wśród huków dzikiej biesiady,
Zasypał Obrów gruzami zagłady,

A warowni puste mury
Zmienił na świątynię czczoną
Gdzie do Śwista się modlono.

Zbiegł w doliny, pędzi lotem
W kraj Chrobacki; tam lud chrobry,
Jego głosem niby grzmotem
Przebudzany
Rwie kajdany!

I zniknęli Olbrzymowie
Pod zatratą tak wielką, zatratą tak trwałą,
Że dotąd śpiewa przysłowie:
Wyginęli jako Obry,
I nawet śladu po nich nie zostało.

Bogom praojców [illegible]
I pił i śpiewał, i [illegible]
Dwanaście dziewic [illegible]
I słynął [illegible]

Gdzież i z kim się nie mocował wódz niepokonany?
Niezapomniał on doli pod Frankiem żałosnéj,
Wojował z Dagobertem i w sławnéj wygranéj
Pomścił się też swojéj wiosny.

A Obrów ścigał wszędzie, ścigał niestrudzenie;
Bije ich na brzegach Sanu,
Goni na szczyt Łysej góry;
Tam nakazał oblężenie;
Ciała [illegible], [illegible] głownie,
Aż ramionami [illegible]
Obruszył warownię...
Wśród huków dzikiéj biesiady,
Zasypał Obrów gruzami zagłady.

A w warowni [illegible]
Zobaczył on świątynię czczoną
Gdzie do [illegible] się modlono.

Zbiegł w doliny, gdzie latem
W kraj Chrobacki jego lud chrobry,
Jego głosem miły grzmotem
Przebudzony
Rwie kajdany!

PRZYPISY

DO WOJNY OLBRZYMÓW.

Koczowało, postrachem napełniając ziemię,
Plemię z rodziny Hunnów, groźne Obrów plemię.

Pomiędzy pasmem napadów barbarzyńskich jakie w pierwszym tysiącu lat po Chr. zalewały Europę, jednym z najstraszniejszych był w drugiéj połowie szóstego wieku napad *Awarów*, których ludy słowiańskie nazywały *Obrami, Obrzymami, Olbrzymami.* Słowianie najwięcéj ucierpieli pod przemocą tych najezdników którzy nawet porównani z zastępami pierwotnych Hunnów, jeszcze mogli odnieść pierwszeństwo w srogości.

Niewola Słowian pod jarzmem Awarskiem stała się smutnie sławną pomiędzy ościennemi narodami; kroniki swojskie i obce brzmią o niéj z przerażającą zwięzłością; trwoga jest małomowną; lecz każdy ich wyraz cięży taką chmurą postrachu, takim natłokiem przekleństw, iż zda się w nich słyszeć jeszcze chór skarżących się pokoleń.

Włos czarny w dwóch warkoczach na ramiona zwisa.

Teofanes opisując pierwsze poselstwo Awarów do cesarzy wschodnich, a mianowicie do Justynjana w roku 557. wyraża się jak następuje:

„Naród hardy i nieznany do Konstantynopola przybył..... na jego widok całe miasto się poruszyło, nigdy bowiem nie widziano ludzi podobnego kształtu: nosili długie włosy taśmami zaplecione i na barki spuszczone, a reszta postaci do Hunnów była najpodobniejsza.“ (Chronogr. str. 196).

Afrykanin *Korippus*, poeta, naoczny świadek powtórnego poselstwa, w *Pochwale* na cześć *Justyna młodszego*, maluje ich jednym wierszem:

„Naród Awarów opatrzony wężo-kształtnemi włosami.“

Przez potężniejsze plemiona
Wypierany z Azji łona.

Lelewel mówi w *Narodach na ziemiach Słowiańskich* pod datą 556 r.: „W głębi Asji 300,000 Awarów przemożonych zostało od Turków. Pokonani nie byli w stanie utrzymać się przy swoich naddziadowskich pastwiskach; dwadzieścia tedy tysięcy narodu stanęło w Europie i w niéj szerokie i uciążliwe panowanie na czas niemały ustanowiło.“ (str. 507).

To kraj Lachów, to ojczyzna
Ludów serca, ludów pługa!

Że cały obszar od Bugu do Dniestru i daléj jeszcze, był pierwotnie krajem tak czysto lackim, jak obszary od Bugu do Łaby, dowodzą następujące słowa Nestora:

„A po latach wielu osiedli Słowianie na Dunaju gdzie teraz

Węgry i Bulgarja. Od tych Słowian rozeszli się po ziemi i przezwali się imionami od miejsc na których osiedli. Tak — osiedli na rzece Morawie przezwali się Morawianami, inni nazwali się Czechami — są to ciż Słowianie co Chrobaci Biali, Serbowie i Chorutanie.

„Gdy zaś Rzymianie naszli na Słowiany naddunajskie, usadowili się pomiędzy niemi i zaczęli ich ciemiężyć. Słowianie owi ztamtąd przeszli, osiedli na Wiśle i przezwali się Lechami, a od tych Lechów jedni przezwali się Polanami, drudzy Lechowie Lutyczanami, inni Mazowszanami a jeszcze inni Pomorzanami. Ci sami Słowianie (z nad Wisły) osiadłszy nad Dnieprem, przezwali się także Polanami, a inni Drewlanami osiedli bowiem w lasach; inni osiedli między Prypecią i Dźwiną i nazwali się Dregowiczanami, i t. d." (*Latopis Nestora* z textu Michała Ławrentego, tłum. Juljana Kotkowskiego, Kijów 1860 str. 9).

Już modrość Bużańskiéj fali
Łuną ich ognisk się pali.
. . . .
Biją — o Karpackie trony,
. . . .
Piją nurty Sanu,
Już zaleli, splądrowali
Kraj Chrobacki.....

Jak daleko zasięgało panowanie Awarów okazuje *mappa druga* przy *Rocznikach* i *Kronikach najdawniejszych* przez W. A. Maciejowskiego; ogromne rozszerzenie się tego ludu zajmowało Ukrainę, Wołyń, Ruś Czerwoną, Sandomierskie i Krakowskie, a dalej rozlewało się na ziemię czeską aż ku górom Hercyńskim.

„Horda ta w VI wieku po Chr. z Azji wypędzona, zalała zakarpackie kraje i Karpaty przeszła. Przez Czechy dosięgali Awarowie Franków w Turyngji rządzących, nad rzeką Bugiem okrutnie panowali, i t. d.“ (*Roczniki i Kroniki* przez Maciejowskiego, Warszawa 1850 r. str. 108).

„Oddział Awarów uciskał i nadwiślańskich Polan, czego ślad mamy w wyrazie Obrzym (Awar) olbrzyma czyli ciemięzcę oznaczającym.“ (*Pierwotne dzieje* Maciejowskiego, Warszawa 1846, str. 47).

Ten ustęp ma się tylko rozumieć o Lechitach zamieszkujących brzegi górnéj Wisły, to jest o Chrobatach, Sandomierzanach a może w części i Mazowszanach. Że zaś właściwi Polanie i Pomorzanie zamieszkujący nad Gopłem i Baltykiem, nie byli przez Awarów podbici dowodzi niżéj przytoczony ustęp z Teofilakta.

Ku wiośnie, kiedy Olbrzym wychodzi na boje,
Krajowca pędzi w obozy,
Każe mu walczyć na przedzie,
Przyjmować pierwsze pociski....

„Widzieliśmy z jak niesłychaną srogością Awarowie obchodzili się z podbitemi, a szczególniéj ze Słowianami. Na wojnie Słowianin, postawiony był w pierwszym bitewnym rzędzie, on to musiał wytrzymywać i osłabiać pierwsze starcie, podczas gdy Awarowie tworzyli tylko odwodowe siły. Byłże zwycięzcą? Awar sam przywłaszczał sobie zdobycz. Byłże zwyciężonym albo odepchniętym? Awar, poganiając go mieczem odprowadzał go znów na pole bitwy, gdzie go zmuszał do powtórnéj walki albo go zabijał. To bolesne położenie Słowianina w wojnie, nadało mu szyderczy przydomek *Bifulkusa* czyli *popychanego przez*

dwie strony, jakim go Pannończycy nazywali." (*Historya Attyli i jego następców* przez Am. Thierry, Tom II, str. 113).

A gdy na odpoczynek powraca zimowy,

Olbrzym pan się rozsiada w jego chacie niskiéj.

„Chunnowie (to jest Obrzy) na zimę w niektórych latach do Słowian przybywali."

"Daniny, oprócz innych ucisków od Słowian wybierali." (*Fredegar* rozdz. 48).

A gdy Olbrzym w pole jedzie,

Nie konie lecz białogłowy

Zaprzęga w skrzypiące wozy.

„W tych że czasach zjawili się Obrowie, którzy znowu napadli na Herakljusza, (cesarza greckiego), i omal go nie pojmali.

„Ciż Obrowie (Awarowie) wojowali i ze Słowiany, i uciemiężali Dulebów, istnych Słowian i żony Dulebów; bo gdy Obrzyn chciał gdzie pojechać, to nie zaprzęgał konia ani wołu, ale kazał zaprządz 3, 4 albo 5 kobiet do wózka i wieźć siebie. Tak to Obrzyni męczyli Dulebów." (*Latopis Nestora* tłum. Kotkowskiego, str. 19).

Czem zaś były owe Duleby, tenże Nestor tłumaczy — gdy na stronnicy 21, mówi:

„Dulebowie osiedli na Bugu, gdzie dzisiaj są Wołynianie."

Dosyć przypomnieć, że w lechickiéj mowie
Nazwa Olbrzyma
Stała się odtąd godlem ślepéj siły.

„..... Obrzyni swe ciężkie panowanie rozszerzyli."

„U Lachów nawet znane to nazwisko straszliwe, wielkoludom jimie nadało. W dawnéj polszczyźnie obrzym, dziś olbrzym.“ (*Polska wieków średnich* tom 1 J. Lelewela, str. 244).

Olbrzymowie z kamieni budują warownię.

Łysa góra czyli „Kalwarja, jest to góra wysoka w ziemi Sandomierskiéj, blisko miasteczka Opatowa, zawsze prawie mroźna i częste wydająca śniegi, mgły i deszcze, w wielu bardzo miejscach mająca źródła obfite, niegdyś nadzwyczaj sławna, jeżeli damy wiarę dawnemu gminnemu podaniu, któremu świadczą ogromne kupy kamieni, rozwaliny twierdzy Olbrzymów, na górze postawionéj. Teraz zaś jest siedliskiem zakonników reguły Śgo Benedykta. Nie wiadomo, od którego z Olbrzymów i w jakim czasie i czyim nakładem hojnym była wystawiona twierdza tak wielka, zawierająca tak długie ściany i tak olbrzymie wały wieczyste, iż z téj potwornéj budowli pozostałych pokładów skalistych, zadziwiających rozmiarami, oraz ogromnych stosów gruzu, ani ciernie i kolące zielska, ani liczne drzewa pokryć nie zdołały.“ (*Dzieje polskie* Jana Długosza, xięga pierwsza, *Opis gór polskich*).

I spojrzał Chan Olbrzymów myślą pożądliwą

Na miasto-dziwo.

O długich i zaciętych wojnach Awarów z cesarzami wschodniemi, w których kilkokrotnie tylko co nie ubieżeli samego miasta Bizancjum, czytaj w Menandrze, Teofilakcie zwanym Symokattą, w Grzegorzu Pizydesie, i innych pisarzach współczesnych tym wojnom.

Idą posły od Bajana,
Od Bajana, Obrów Chana.

Bajan, największy i najsławniejszy z władców Awarskich.

Amedeusz Thierry nakreśliwszy wizerunek Justyna II, mówi: „Taki był następca jakiego złowróżebny los dał Rzymianom po Justynjanie.

„W tymże samym czasie, i jakby dla tem większego przeciwieństwa z owym cezarem nieszczęścia, Awarom, w osobie nowego Chagana, nadawał za wodza wielkiego człowieka, wielkiego według pojęć Azjatyckich ludów, jednego z owych podstępnych zdobywców, jakich Czyngiz-Chan, Tymur i Attyla są najdoskonalszemi wzorami. — Ten się nazywał Bajanem, i był w całéj sile młodzieńczego wieku. — Jego cierpliwość, gotowa raczéj znieść niesprawiedliwość i poniżenia niż przedsięwziąść walkę nierówną, mogła zadziwić i rozzuchwalić nieostrożnego przeciwnika; ale w danéj chwili Bajan umiał się zemścić. Kiedy osądził porę stosowną do okazania swojéj przemocy, jego okrucieństwo zimne i wyrachowane, niczego nie szanowało; prawa narodów,przymierza, przysięgi, wszystko to miało tylko tyle wartości w jego oczach, ile mogło posłużyć do powodzenia; w krzywo przysięztwie widział tylko wojenny podstęp. Przy tem wszystkiem Bajan zawsze łaknący bogactw, bez hamulca okazujący chciwość względem obcych, uchodził u swego ludu za wielkiego wodza. Szczodry dla swoich, wspaniały w swojem otoczeniu, posuwał przepych i wybredność do stopnia zadziwiającego w barbarzyńcu. Ujrzymy w krótce jak będzie przyganiał sztukom Grecji, i odsyłał jako niegodne swojéj osoby, złote rzeźbione łoże nad którem pracowali najlepsi rzemieślnicy Konstantynopola. Żył tak długo, że mógł kolejno opierać się trzem cesarzom (Ju-

stynowi II, Maurycemu i Herakljuszowi), usadowić lud swój nad Dunajem, i widzieć prawie u szczytu potęgi państwo którego był założycielem. Pomimo swoich niepowodzeń i srogich odwrotów losu, był on dla drugiéj epoki Hunnów, czem Attyla był dla pierwszéj.“ (*Historja Attyli i jego potomków*, tom pierwszy, str. 410, 411 i 412).

Aż przybyli na północy
I do ziemi co się kwieci
Między wstęgą Wisły modréj,
A zieloną taśmą Odry.

Cały ten ustęp o wyprawie posłów Awarskich, o poselstwie trzech gęślarzy i ucieczce ich do obozu greckiego, jest ułożony podług nieocenionych słów Teofilakta, którego opowiadanie jest jednym z najważniejszych pomników naszéj przed-Piastowskiéj przeszłości, tem ważniejszym że nie jest osnute ani na przypuszczeniach ani na zamglonem podaniu, lecz stanowi jasne i poważne dziejowe świadectwo.

„Roku dziesiątego panowania cesarza Maurycjusza, (590) kiedy Awarowie nową wojną Bizantyńcom zagrozili, znajdował się pomieniony cesarz w Tracji, gotując się z ludem swoim do boju. — Tu wpadło w ręce straży cesarskiéj trzech ludzi, rodowitych Słowian, nie mających mieczów ani żadnéj broni, tylko niosących gęśle. Na zapytanie cesarza Mauryccgo z jakiego są narodu i z jakiéj krainy, i coby robili w greckiéj ziemi, odpowiedzieli że są Słowianami, i że mieszkają nad samem pobrzeżem oceanu zachodniego; że Chan Awarski wyprawił posłów swoich do naczelników ich narodu, starając się znamienitemi darami nakłonić ich aby mu zbrojne pułki w pomoc przeciw Grekom posłali; że xiążęta ich przyjęli wprawdzie dary, ale żądanéj po-

mocy dla odległości i ciężkości drogi odmówili; że oni, teraz pojmani, byli wyprawionemi do Chana aby u niego xiążąt swoich wytłumaczyć; że w podróży spędzili piętnaście miesięcy czasu, i że nakoniec Chan Awarski, z naruszeniem prawa posłom należytego, pod różnemi pozorami wzbraniał im powrotu do ojczyzny, i że dla tego, posłyszawszy o ludzkości i wielkiem bogactwie Greków, przy sposobnej porze schronili się do Tracji. Dalej opowiadali że grają na gęśli, gdyż nie nawykli do obchodzenia się z bronią; że w ich ziemi niema żelaza, a ztąd też oprócz domowych poswarek i rozruchów, w spokoju i cichości żywot pędzą.... że grają na gęślach albowiem uważają iż zajmowanie się muzyką jest jedną z najlepszych rzeczy jakie sobie wybrać mogli...

„Cesarz słysząc to opowiadanie, rozmiłował się w ich narodzie, ugościł jeńców, podziwiał wzrost ich wielki i silną postawę, nakoniec odesłał ich do miasta Heraklei.“ (Theophylact. I. VI. c. 2 p. 145).

„Podług zawartych w rozmowie tej znamion, mianowicie spomnienia brzegu oceanu zachodniego, odległości drogi, niezawisłości od Awarów, ziemi nie mającej żelaza a zatem i gór, i t. d., słusznem prawem domyślać się, można, że posłowie ci pochodzili z krainy Lechów osiadłych na pomorzu baltyckiem.

„Ze świadectwa ich wynika, że mieszkańcy nizoziemia (podola) nadwiślańskiego nie byli wówczas poddani Awarom, ponieważ ci darami i prośbami wzywali starszyznę ich do wspólnej wojny przeciw Grekom, wreszcie niemasz później ani najmniejszej wzmianki, żeby Awarowie te odległe ziemie byli opanowali. Zresztą, co posłowie ci o bezbronności narodu swojego opowiadali, nie można ściśle co do słowa tłumaczyć. Podług własnego ich wyznania Polanie odmówili pomocy Awarom, nie dla niezbrojności i niewyćwiczoności w boju, ale dla dalekości i cięż-

kości drogi. Prawda że w Ługach żelazo się nie rodzi, ale zkądinąd dowożono zbrojnych narzędzi; — podobne jest do wiary, że dziejopisarz grecki pomięszał to co posłowie ci o sobie opowiadali, z tem co się ściągało do całego narodu. Posłowie ci wyprawieni w spokojnéj sprawie, byli snać z owéj klassy wieszczów i mędrców słowiańskich, którzy się zajmowali nie bronią ale poezją i gędźbą.“ (*Słowiańskie Starożytności* Szafarzyka tłum Bońkowskiego, tom II. str. 452—53—54. — Poznań 1814).

Weszliśmy w miasto Wielkiego Chagana,
Przez siedem wałów obronnych jak mury,
Przez siedem wałów ogromnych jak góry.

„U Awarów, urządzenie obrony kraju, było dziwacznei żadnemu innemu nie podobne...

„Wystawmy sobie dziewięć wielkich szańców albo obwarowań kształtu prawie okrągłego, które tak jedne w drugie zachodziły, że kraj od granic do środka rozdzielały na koliste pasy. — Nazwanie tych obszernych obwarowań w językuawarskim nam jest nieznane; Germani nazywali je *hrings* albo *rings*, to jest kołami. Szerokość tych kół zwężała się w miarę zbliżania się ku środkowi, tam był *ring królewski*, który zamykał w sobie skarbiec i pomieszkanie władców huńskich; leżał w pobliżu brzegów Cissy, na temże miejscu gdzie według podań miał stać niegdyś pałac Attyli.“ (*Hist. Attyli* przez Am. Thierry, tomII, str. 164 i 165).

W środku drewniany, prosty dwór Bajana;
. . . .
Wszystko w kobiercach, złotogłowiach tonie,
Na ścianach wiszą puklerze i bronie,

Po ziemi ciężkie taczają się wory.

. . . .

Bajan błyszczący w posłuchalnéj sali,

Na złotem łożu rozparł się.

»Obyczaje Awarów były mięszaniną dzikiego nieokrzesania i zbytku; ubiegali się za świetnemi strojami, stoły lubili ozdabiać zastawą srebrną i złotą, a Chaganowie ich odpoczywali na złotych, okrytych jedwabnemi tkankami łożach, które im służyły zarazem za posłanie i tron; niekiedy wznosił się nad takim tronem baldachin albo kotara połyskująca klejnotami.« (*Hist. Attylli* przez Am. Thierry, tom II, str. 7).

Przed laty wielu w lechickim kraju

Zbrojnie osiadał hardy lud Gotów.

»Powiedzieliśmy, że Goci pochodzili ze Skandynawji; istotnie, dopiéro ku końcowi drugiego wieku naszéj ery zamieszkiwali wschód Europy. W skutku wojen domowych, które jak się zdaje powstały z religijnych walk odynizmu, opuścili ojczyznę i odbili od brzegów skandynawskich w towarzystwie Gepidów, którzy im za straż odwodową służyli. Od wybrzeża Baltyku gdzie wysiedli, rozpoczęli pochód przez ogromne płaszczyzny Słowian, i kierując się ku wschodowi słońca, zaszli po długich trudach i walkach do miejsca gdzie Borysten czyli Dniepr wpada do Czarnego morza. Powoli podbili wszystkie obszary Sarmacji i Scytji, aż do Tanaisu na północy, aż do Baltyku na zachodzie. Jeden z ich królów Ermanaryk (Hermanryk) zużył całe swoje długie panowanie i długie życie na wojnach i podbojach; ujarzmiciel plemienia słowiańskiego, przytłoczył całym ciężarem swojéj potęgi ludy pochodzenia germańskiego, i samych

nawet Gepidów.... swoich współziomków i braci w poddaństwo obrócił.« »Takem było owe sławne państwo Ermanaryka, które swemu założycielowi tyle nadało chwały, że go porównywano z Alexandrem Wielkim, o którym Gotowie słyszeli odkąd sąsiadowali z Grecją.« (*Hist. Attyli* przez Am. Thierry, tom I, str. 14, 15 i 16).

Przyszedł Balamir, z nim czerń straszliwa.

Pierwszy napad Hunnów był pod wodzem Balamirem.

»375 r. W rhoxolańskim rozruchu Ermanaryk raniony. Hunnowie pod Balamirem potłukłszy różne ludy oraz Alany, z tymiż Alanami Ostrogotów pokonali, i roztrącili, część większa pod ich idzie rozkazy.« (*Narod. na ziem. Słow.* przez Lelewela, str. LII).

Czyście widzieli te sławne gaje,
Nad Wisłą gaje z krwawemi brzozy?
Kora nacięta krew z nich wydaje,
Tam dwa stanęły obozy.

Że wśród starcia się Gotów z Hunnami główna bitwa zaszła nad Wisłą, świadczy szacowny pomnik poezji anglosoxońskiéj.

»W odległéj już starożytności znajdujemy tychże Gotów władztwo daleko ku Wiśle posunięte: nad tą rzeką bowiem (w miejscu dziś niepewnem, może blisko ujścia rzeki Pilicy do Wisły położoném), czyli w nadwiślańskich gajach, z potęgą ich ucierał się Attylla król Hunnów (umarł r. 433), wojując według pieśni anglosaksońskiego pątnika z Hread Gotem.« (*Roczniki i kroniki najdawniejsze* przez W. A. Maciejowskiego, str. 53.—Patrz przy temże dziele na *Mappę pierwszą*, gdzie oznaczone są te *nadwiślańskie gaje*).

Sam zaś ustęp z owéj pieśni, brzmi jak następuje:

»U Wulfhera bywałem,
»I u Wyrmbera często.
»Tam wojna nie ustaje,
»Wtedy Hread-Gotów wojska,
»Twardemi mieczami
»Około gajów Wisły
»Bronić usiłowały
»Starożytnych państwa siedlisk,
»Przeciw ludowi Attyli.«

(Przy *Starożytnościach słowiańskich* Szafarzyka, tom II, Dodatek I, str. 5).

Próżno król gocki ściąga łuk złoty.

Gotowie słynni byli w sztuce strzelania, czego ślad do ostatnich czasów zachował się u nas pomiędzy Kurpiami, którzy sami do tąd się nazywają *Gociami*, a są tak doskonałemi strzelcami, że powstało przysłowie: »Strzela jak kurp.« Dziwne to i odrębne wielu zwyczajami pokolenie, osiadłe na piaszczystych obszarach pozostałych po Myszenieckiéj puszczy, przemyślne i zamożne pomimo niewdzięcznéj roli, poetyczne w życiu spokojném, a nieubłagane w zemście, zdaje się ostatnim szczątkiem owéj wielkiéj potęgi Gotów, która w IV i V wieku tu przemagała; że pomimo swego upadku za Attyli jeszcze silne żywioły zostawiła na ziemi naszéj, dowodzi nagrobek Bolesława Chrobrego.

W. A. Maciejowski, w swoich *Rocznikach i Kronikach*, mówi: »Wskazuje na rodowości tych ludów mięszaninę i grobowy napis, Bolesławowi Chrobremu w XIII wieku położony w Po-

znaniu, który dwóch ludów, Polaków i Gotów, monarchą go czyni, dając znać przez to, że Chrobry i jego następcy ludami dwoistego, słowiańskiego i obcego pochodzenia władali (str. 56). ....W porozumieniu mamy pierwotną rodowość tych nawet Polaków, którzy się po dziś od reszty Polski mieszkańców imieniem wyosobniają. Rozumiem przez to Kurpiów-Gociów, których dzieje z zakarpackimi Germano-Gociami wiązać się zdają, oznaczając resztki panujących niegdyś nad Słowianami, Gotów i Wandalów, zagadką dziś historyczną będące.« (str. 57).

Co do charakterystyki Kurpiów-Gociów patrz w *Zarysach domowych* K. Wł. Wojcickiego, tom III, str. 195.

Żył na zachodzie mąż, Słowianin rodem,
Samo na imie mu było.

Opisywacz historji kościoła Salcburskiego, w IX wieku żyjący, mówi, że za czasów Dagoberta:

»Niejaki *Słowianin*, Samo nazwany, znajdujący się w Charyntji, był naczelnikiem tego narodu.«

Fredegar, w rozdziale 48, na str. 627 pisze:

»W roku 623 za Dagoberta, Samo z narodu Franków, pochodzący z osady Senonago, wielu kupczących do handlu namówił, i do Słowian zwanych Winidami zaprowadził.« Tenże Fredegar mówi dalej, że »gdy Słowianie zaczęli się buntować przeciw Awarom, i gdy Winidowie do walki przeciw Chunnom wystąpili, Samo kupczący, także z niemi do boju stanął, i tak skutecznie na Chunnów napadł, że była to rzecz godna podziwienia, i że ogromne ich mnóstwo od miecza Winidów wyginęło. Winidowie widząc dzielność Samona, wybrali go sobie za króla, i panował tam 35 lat szczęśliwie. Pod jego rządami, Winidowie

wiele bitew z Chunnami toczyli, a za jego radami i pomocą zawsze Winidowie zwyciężali.«

»Nie ulega wątpliwości, mówi Szafarzyk, że Czesi równie jak inni Słowianie pokusili się nie raz o zrzucenie jarzma awarskiego, aż im nareszcie w przyjaznéj porze pospieszył na pomoc szczęśliwy wódz Samo. O tym cudownym mężu, o którego wystąpieniu i zejściu z widowni dziejów zbyt mało podają nam spółczesne latopisy, nowsi zaś badacze aż nad miarę o nim się nagadali, zdanie nasze jak najkróćéj wyłożymy....... trudno jest pogodzić spór starych powieści o początku i stanie Sama; albowiem jedni podają go za rodowitego Franka i kupca z nieznanéj zkądinąd żupy Sennonago, gdy tymczasem inni mniemają, że był Słowianinem. Lecz jeśli zważymy, że imie jego jest słowiańskie, a nie frankońskie ani też romańskie, i że cały jego sposób życia i obyczaje, nadewszystko zaś nieukojona nienawiść Franków, wyjawia rodowitego Słowianina, nie będziemy się wahali zdania Palackiego przyjąć za prawe, który wywodzi Sama z ziemi Weletów słowiańskich w Batawji czyli w dzisiejszém Nizoziemiu, którzy przez długi czas ściśnieni przez Fryzów i Franków, musieli się nareszcie poddać tym ostatnim za panowania Dagoberta. Jeżeli więc Samo chroniąc się przed panowaniem Franków, wyciągnął ze swojemi towarzyszami pod pozorem kupiectwa i targowiny do pokrewnych Słowian nad Łabą, nie ma się czemu dziwić, że tak łatwo miłość u nich pozyskał, a w nienawiści Franków im wyrównywał. Jakkolwiek bądź Samo przyciągnął r. 623 do Czech, zastał tutejszych Słowian w zaciętym boju z Awarami ich gnębicielami. Chwyciwszy za broń, stanął na ich czele: i poszczęściło mu się pokonać Awarów, tudzież oswobodzić na wieczne czasy Czechy i Morawę od ich jarzma. Wdzięczni Słowianie obrali go sobie r. 627 za króla, którym

szczęśliwie panował..... prawie aż do r. 662, nieprzestając swoim zwycięzkim orężem gromić Awarów i Franków, i ościennych Słowian do państwa swojego przyłączać. On to założył i urządził pierwszą wielką ziemię (Staat, état) słowiańską, któréj niejaka pamięć dochowała nam się w dziejach. Środek czyli ognisko téj ziemi najdowało się w Czechach, kończyny zaś sięgały na południe aż ku alpom styrskim, na wschodzie ku Tatrom, na północy prawie ku Sprewie i Haweli, na zachodzie dość głęboko aż do Niemiec.« (Słow. Star. przez Szaf. tłum. Bońkowskiego, tom II, str. 512, 13, 14 i 15).

Kupiec Samo wiózł zapas broni różnowzoréj;
Miecze frankońskie złotem ozdobne najczystszem,
Rzeźbione przez Eligjusza
Co równie sławnym był mistrzem
W nauce życia i w złotniczéj sztuce.

J. Lelewel w tomie I *Polski średnich wieków*, na str. 246, porównywając Galla Graka złotnika z Samonem, mówi:

»Ów złotnik ze swéj professji niewiele oddala się od kupca Samona (pewnie handlującego cackami, biżuterjami z fabryki świętego Eligjego).«

»Król Dagobert miał ciągle przy boku swoim dwóch mężów, którzy późniéj byli zaliczeni w poczet błogosławionych. Audoenus, (Ouen) strażnik pieczęci królewskiéj, późniéj biskup Rouen, tak wielkie posiadał imię, że xiąże Bretonów odmówił zaprosin króla żeby obiadować z pobożnym ministrem. Eligjusz (Eloi) był złotnikiem. Król poleciwszy mu zrobić tron szczerozłoty, drogiemi kamieniami ozdobiony, tak był zadowolony jego robotą, że kazał go wynagrodzić jak zasłużył. Wtedy artysta pokazał mu drugi takiż sam, wyrobiony ze złota oszczędzonego

na pierwszym, i które mógłby bezkarnie zatrzymać dla siebie. Dagobert podziwiał jego poczciwość i powierzył mu zarząd mennicy. Pieśni ludu opiewały przepych Dagoberta, tron złoty i pas rycerski jakie Eligjusz zrobił dla niego. Opuściwszy świat, zajmował się ozdobami relikwi świętych, zysk ztąd otrzymany obracając na wykup niewolników.« (Cezar Cantu. *Historja powszechna*, tom V, str. 169 i 170, Warszawa. 1854).

Bogom praojców oddawał pokłony,
I pił i śpiewał, i pojął za żony
Dwanaście dziewic piękniejszych od kwiatów.

»Samo został królem barbarzyńskim w całem znaczeniu tego słowa i takim zupełnym Wendem, że pojął dwanaście małżonek, i wyrzekł się chrześciaństwa ażeby czcić *białe* i *czarne* bogi Słowian. Zresztą nie zbezczynniał na tronie i gdy Awarowie przestali go napadać, on zaczął ich ścigać u innych Wendów, których pobudził do powstania.« (*Hist. Attyli*, tom II, str. 115).

Niezapomniał on doli pod Frankiem żałosnéj;
Wojował z Dogobertem, i w sławnéj wygranéj
Pomścił się łez swojéj wiosny.

»Roku 630 wybuchły niesnaski między Samem i Frankami... Dagobert pobudził Longobardów i Alemanów przeciw Słowianom w Korutaniech i w Rakusach, którzy nabrawszy łupów, wrócili się do domu nic wielkiego niedokazawszy. Główne wojsko austrazyjskie ciągnęło od Renu, niewątpliwie okolicami Menu, przeto do Czech przeciw Samowi, ale po trzydniowéj bitwie pod Wogastiburgiem, zostało na głowę porażone.« (*Słow. Star.* Szafarzyka, tom II, str. 515).

A warowni puste mury

Zmienił na świątynię czczoną,

Gdzie do Śwista się modlono.

»*Łysa Góra*... na jéj szczycie znajdować się miała bóżnica w bałwochwalstwie żyjących Słowian;... czczono tu bożyszcza: Świst, Poświst, Pogoda.« (*Starożytna Polska* przez Balińskiego i Lipińskiego, tom II, str. 307).

I zginęli Olbrzymowie.

O wygubieniu ostatecznem Olbrzymów nieco tu jest przedwcześnie wspomniane, dopiero bowiem pod Karolem Wielkim, Frankowie łącznie ze Słowianami do szczętu ich zniszczyli. Dla zaokrąglenia jednak pieśni już tu jest przytoczone przysłowie o jakiem Nestor mówi:

»Byli bowiem Obrzyni ogromnego wzrostu, a dumnego umysłu, i zniszczył ich Bóg, wyginęli wszyscy tak, że ani jednego nie zostało Obrzyna. Dotąd jeszcze jest przysłowie na Rusi: zginęli jako Obrzyni, których rodu ni pokolenia nie zostało.« (*Latopis Nestora*, tłum. Kotkowskiego, str. 19).

WYSZYMIR.

OPOWIEŚĆ CZARODZIEJSKA.

690 — 698 R.

Pieśń Piérwsza.

RYBAK.

Pieśń Piérwsza.

I.

W noc xiężycową, pod falami Wisły,
Dzwoni ruch wielki, drżą niezwykłe pluski.....

Jak wielkie wojsko, pod wodą przebłysły
Tęczowe skrzele i stalowe łuski.

Jeden brzeg Wisły drugiego się pyta:
„Zkąd naszym rybom ta wędrówka skryta?"

Niebo rozwarłszy gwiaździste powieki,
Patrzy zdumione i pyta dna rzeki:
„Czyliż ci nie dość dwoić moje gwiazdy?
„Światełka jakieś zgromadzasz tajemnie;
„Chcesz-że być Wisło, piękniejszą odemnie?"

A w rzece tętni pęd pancernej jazdy.
Mkną coraz żywiéj, aż się zatrzymały

W krętnéj zatoce, gdzie Wiślana łacha
Lśniąc pod xiężycem niby srebrna blacha,
Jak tarcza strzeże kępy wybujałéj.

Na kępie, brzozy, strojne w białe płaszcze,
Jak orszak płaczek, usiadły nad wodą;
I z wichrem smętnym co ich włosy głaszcze,
O zmarłych wiekach opowieści wiodą.

Lecz nie do brzóz tych wojsko rybek płynie;

Kto bystrym okiem zmierzy nurt głęboki,
Dojrzy wpół-cieniu kolistéj zatoki,
Tam głębiéj, głębiéj, na samém dnie Wisły,
Jakiś kształt lekki, w xiężycu rozbłysły,
Narysowany w niebieskiéj głębinie
Jak mleczna droga; owa światłość żywa
Ma kształt kobiéty, wiotkiéj a uroczéj,
Co pod kotarą z zarośli spoczywa.

Już lekka senność przymglewa jéj oczy....
Szczęk rybich zbroic zbudził ją z zadumy;
Słucha zdziwiona... wznosi głowę — wstała
Ażeby dojrzéć nadchodzące tłumy,
A taka wstała świetna i wspaniała,
Że przed nią kornie rozbiegły się wody,
Oczarowane blaskiem jéj urody.

Jéj suknia długa, szumna, niezmierzona,
Niebieska, w szkliste przetykana nici,

Stufarbną muszlą przepięta u łona,
Stufarbną tęczą ściśnięta w kibici,
Jak wielka fala jéj kształty opływa.

Jéj szyja błyszczy naszyjnikiem z rosy,
A każda kropla jak źrenica żywa,
Łzami radości patrzy promieniście.

Nad czołem, wodne, niebieskawe liście,
Między jéj złote wplątują się włosy;
Deszcz z wonnych pereł kapie z jéj warkoczów,
A dwa xiężyce przyświecają z oczów.

Teraz, na ludzką użalę się mowę:
Jakiemiż słowy myśl moją otoczę,
Aby opisać ten wdzięk ponad wdzięki,
Co dziwi, trwoży, równie jak zachwyca?

Patrzcie: jéj stopy, ramiona i lica,
Wszystkie jéj członki są na wskróś przezrocze!
Tak przezroczyste, jakby kryształowe,
Giętkie jak fala, pluskając radośnie,
W ruchach wydają brylantowe dźwięki.

I temi stopy z kryształu lanemi,
Stąpa wspaniale po Lechowéj ziemi.

Gdy się w największą potęgę rozrośnie,
Dotknięciem jednéj kryształowéj ręki
Sięga po Bałtyk, drugą po Karpaty.

— A jéj twarz? Nieba!... Któż ten cud określi?
Jak w lampie szklanéj widać grę płomieni,
Tak w jéj obliczu widzisz najwyraźniéj,
Stu-kolorową grę jéj wyobraźni,
Stu-gałęziste rozrosty jéj myśli,
I te uczucia, migotne, ruchawe,
Których gra pusta w rysach tak się mieni,
Jak opal w srebrną ujęty oprawę.

— Rybki zdaleka stanęły w półkole;
Zwolna się garną do brzegów jéj szaty,
I srebrne główki pokładając na niéj,
Chrzęstliwym głosem zawołały: „Pani
„Białych wód lackich! Ty co się źwierciadła,
„Nigdy nie lękasz! Ty co słodkie prawa
„Stanowisz dla nas! Królowo łaskawa!
„Odwróć dziś od nas najcięższą niedolę,
„Bo na ród rybi wielka klęska padła!

„Pod wsią Lubaniem, u kwiecistéj chaty,
„Nad brzegiem Wisły mieszka rybak młody;
„Młody, a jednak nie musi mieć serca!
„W swéj srogiéj sztuce tak biegły morderca,
„Że choć najczujniéj rozstawiamy czaty,
„On nas dostrzeże na samém dnie wody.

„Ilekroć dążym na ciche narady,
„Lub w pląsach biegniem na słodkie biesiady,
„Choć tłum, wiedziony przez roztropną trwogę,
„Omija brzegi i gościniec zmienia,

„On zawsze siecią zastawi nam drogę,
„I snem okrywa całe pokolenia!

„Twoja moc, burze i klęski rozprasza!
„Zatrwóż go, odpędź, królowo łaskawa!
„Któż nas obroni, jeśli nie *Wisława*,
„Bogini Wisły i królowa nasza?“

— „Nie drżyjcie rybki, nie... ja was obronię;
„Czemuż mi żal ten niewczesny, ogłasza
„Dzisiaj dopiero, że się zgroza taka
„Dzieje w mém państwie?— Jutro, zanim skronie
„Złotego słońca w moją toń zapadną,
„Tak wielką groźbą zatrwożę rybaka,
„Że już nie prędko pochwyci sieć zdradną.“

II.

Nazajutrz, w świtu różowéj godzinie,
Wisława, w srebrny uderzyła dzwonek,
Ażeby zwołać pod szklany przysionek,
Swoje lennicze bogi i boginie.

Wielki szum powstał w górach i w dolinie,
Dążą lennicze bogi i boginie:

Najpierwszy z bożków radosnéj młodzieży,
Pusty swawolnik, w swéj białéj czamarce,

Z tysiącem pstrągów dzwoniących u pasa,
Prądnik jak rześki Krakowiaczek hasa.

Młodziuchna *Nida*, podobna kwiaciarce
Biegnie przez łąki, i do swych wybrzeży
Jak do koszyka zsypuje wiązanki
Ze złotej ruty, bzu i macierzanki.

Biegną *Dunajce*, dwaj bracia górale,
Z okiem myśliwskiem i zwinnością gończą;
Jeden z nich w *Białe* okręca się fale,
Drugi się *Czarną* zawinął opończą.

Za niemi, lekko idzie modro-oka,
Brzeg płaszcza Wisły niosąca *Wisłoka*.

A teraz, patrzcie: idzie mąż wspaniały,
San, groźny rycerz, który srebrną dzidą
Druzgoce lasy i przebija skały.
Po jego falach Echa Karpat idą.

Tanew ukryta pod cień borów kruczy,
W głębi puszcz szumnych jak wyrocznia huczy.

Dalej w dolinie wijąca się kręto,
Od tataraku swoich jezior wonna,
W więzach z kamieni żali się *Kamionna*;
Zda się, że słyszysz królewnę zaklętą.

Między zdumiałym, rozstąpionym tłumem,
Tancerka ledwie tykająca ziemi,
Bystrzyca pląsa stopami bystremi.

Za nią, poważna, szafirowo-lica,
Idzie jak cicha kapłanka, *Pilica.*

A teraz, z drogi! Oto z wielkim szumem,
Nadchodzi *Narew*, cała upowita
W płaszcz tkany złotem, ciemno-szmaragdowy;
Narew tak dumna, że gdy Wisłę wita,
Zarzuca ciemny fałd opony swojéj,
Na modrą suknię co spływa z królowéj.

Jakiż to kmiotek goni dumną xiężnę?

A wszak to brat jéj, wesoły ów żeniec,
Bug kłoso-nośny; codziennie on w wieniec
Statków ładownych pszenicą się stroi;
Wieczne na wodach wyprawia okrężne!

Tam *Bzura* dźwiga szaty obciążone
Kiściami pereł; nosi krucze włosy
Perłami spięte, i z pereł koronę.

Tam wre i szumi wartko-lotna *Drwęca*,
Która w winnice i róże i kłosy,
Kwitnące czoła swych brzegów okręca.

Brda jak wąż srebrny, uśpiony na niwie,
Pod siecią gajów cicho się pierścieni.

Ossa pod słońcem zapala błyskliwie
Fale podobne do białych płomieni.

Zajrzyjmy dalej: kto stopy przysunie,
Nad mórz północnych wybrzeża żółtawe,
Ujrzy na straży, posępną *Motławę*,
I radującą się wiecznie *Radunię*,
Co jak odźwierne, w progu Wisły, strzegą,
Bram bursztynowych morza Baltyckiego.
I one dzisiaj tu idą, i niosą
Klucze błyszczącą wysadzane rosą.

Te wodne bóstwa, jasne i złowieszcze,
Ku Wiśle dążą, z niemi inne jeszcze,
I jeszcze inne; lecz któż je wyliczy?
Księgęby spisał, kto wiernemi farby
Chciałby malować cały dwór lenniczy,
Niosący Wiśle swoje płynne skarby.

Weszły w przysionek szklano-szafirowy;
Lecz wszystkie w progu zdjął podziw struchlały...
Bo jeszcze nigdy, nigdy nie widziały
Tak strasznéj zmiany w postaci królowéj.

Wisła, burźliwą okryła się nocą;
Jéj twarz prześwieca od czerwonéj łuny,

W oczach latają łamane pioruny,
Włosy gwałtownym wichrem się trzepocą...
Głowę owiła kry śpiczastéj splotem,
A ta korona, ostra, żółto-sina,
Co chwila z głuchym pękając łoskotem,
Coraz to w inne kształty się wycina.

Teraz, gdzie stąpi, tam śmierć falą trysła...
Tam wioski znikły... trzeszczy uplećć boru...
I snopy idą do morza... — bo Wisła
Gdy się rozsroży, jest sroższą od moru.

W prawicę wzięła niezmierzone wiosło,
I grzmiąco rzekła do swojego dworu:

„Doszły mię wieści, że w mém srebrnem księztwie,
„Zielsko nadużyć tajemnie wyrosło;
„Was więc wybrałam, doświadczonych w męztwie;
„Nagłą wycieczkę zróbmy, a po drodze
„Skarcę przestępców i straty nagrodzę."

Więc wszyscy, postać przybrawszy surową,
Z wojenną grozą szli za swą królową.
Wisława staje, — co chwila się gniewa.

Tu nurt swawolny oberwał wybrzeże;
Bogini biegnie, krzyk rzuca grzmotowy,
Stopami depce fal zuchwałych głowy,
Biegnie, umacnia podmyte już drzewa,
I dłonią goi rany brzegów świéże.

Gdzie indziej, patrzą: dno ogromnéj łodzi,
Zbożem ładownéj, w ławę piasku wrosło;
W niéj sternik, ręce załamując, chodzi.

„Pocóż niewinne dręczyć podróżniki?“
Woła bogini, i w potędze dzikiéj,
Jak miecz, oburącz wznosi straszne wiosło.

Pod uderzeniem téj czarownéj laski,
Z sykiem postrachu rozbiegły się piaski,
I łódź radośnie wylata na wody.

— Już od jutrzenki wędrują niebianie;
W południe doszli pod białe Lubanie.

Oko bogini błysło groźbą nową...
„Tu, rzecze, mieszka ten zuchwalec młody,
„Który śmié, moje wyniszczać narody;
„Tu zobaczycie co może me słowo!“

III.

Ze szczytu niebios, słoneczna źrenica,
Olśniewająco odbija się w fali,
Wszystko roziskrza, przenika i pali.

Senne marzenie żywioły pochwyca;
Lśniący robaczek kryje się pod kłosy,
Co są dla niego jak leśna gęstwina.
Kwiaty schylają omdlałe korony,

I na niebaczną żalą się jutrzenkę,
Która za mało przyniosła im rosy.

Zawiesił pracę i rybak znużony,
I pogwizdując wioślarską piosenkę,
Błyszczące sieci na słońcu rozpina.

Ten młody rybak był piękny i hoży,
Ową pięknością niezmiennie radosną,
Jaka się tylko u ludu spotyka;
Piękność pierwotna, jakby róża dzika,
Prosta a silna jak proste żywioły.

Czoło otwarte miał bielsze od zorzy,
Cały oddychał pieśniami i wiosną;
Pusty, ciekawy, marzący, wesoły,
Namiętny w pracy, szalony w zabawie,
Wcześnie zamożny, bo targi jaśniały
Jego połowem, — okolicy całej
Stał się bożyszczem; — a jego postawie,
To nadawało czar dziwnie uroczy,
Że złote włosy, a czarne miał oczy.

— Skroplone sieci rozpiąwszy szeroko,
Na trawie, głowę położył omdlałą,
I ku błękitom przewróciwszy oko,
Skrzącemu niebu w twarz spoglądał śmiało.

Sen już nań spadał nakształt chłodnej rosy,
Gdy szmer go budzi... zwolna mu się zdało,

Że pod wodami grzmią dalekie głosy,
Jakimś chóralnym, a ponurym śpiewem;
Że w falach brzęczą uzbrojone tłumy...
I że huk taki pod nurtami płynie,
Jak kiedy Wisła zagraża wylewem.

Dziwi się rybak; — w téj cichéj godzinie,
W téj porze roku, cóż znaczą te szumy?

Zerwał się, oczom nie wierzy zdumiały:
Na rzece, mącą i piętrzą się wody,
Toczą bryzgliwe pian żółtych nawały,
I wyrzucają tak wielkie wystrzały.
Jak kiedy rzeka łamie swoje lody,
Nagle, szum ustał, — rozcięła się Wisła:
I straszna postać z głębiny wytrysła.

Cała burźliwą owinięta nocą;
Zamarzły djadem miga nad jéj czołem,
Włosy się wichrem gwałtownym trzepocą...
W oczach latają łamane pioruny,
A twarz prześwieca od czerwonéj łuny.
Tłum groźnych zjawisk otacza ją kołem,
Las włóczni srebrnych w ich rękach się pali,
Wzrok się roziskrza pod schmurzoną rzęsą,
A pod ich stopą głębiny się trzęsą...

Ona się wsparła na wiośle ze stali,
I czeka, — pewna, że w młodzieńcu zbudzi

Postrach... lecz młodzian był najśmielszym z ludzi.

Dusza się jego zdała uderzona,
Nie wstającemi wylewy i grzmoty,
Lecz tem, że ujrzał nadziemskie istoty.
Radosne do nich wyciągnął ramiona,
I tak w nie patrzył, w spokojnym zachwycie,
Jakby z bóstwami pędził całe życie!

Lecz się nie łatwo da ubłagać Wisła.
— Rozwarła usta: groźba na nich zwisła...

Zanim spróbuje słownego oręża,
Chce spiorunować spojrzeniem młodziana.

W pięknym rybaku strzał oczów utkwiła.

Czemuż spojrzała?... Jest w spojrzeniu siła,
Co nawet bogów zgniewanych zwycięża!

Z Wisławy wzrokiem spotkał się młodzieniec;
— Spuszcza powieki bogini zmięszana...
Z trwogą, do koła ogląda się... mieni...

W licach, na miejsce łunowych płomieni,
Nagle wystąpił dziewiczy rumieniec;
Zwieszonéj groźby ulękły się usta,
Różowym pączkiem uśmiech z nich wykwita,
I wielka radość wytrysła z jéj oka,
Nie owa radość swawolna i pusta,
Co była dotąd cechą jéj oblicza,

Ale ta radość wszechmocna, głęboka,
Radość poważna, cicha, tajemnicza,
Co wrzeciądz woli zadziwionéj łamie,
Gdy twierdza serca, długo niezdobyta,
Ujrzy zwycięzcę w swéj ognistéj bramie.

Nawet w jéj stroju wszystko się odmienia:
Ostréj korony topniejące sople,
Już się w tęczowych rozpływają rosach...
Znikła korona, i po złotych włosach
Tylko rzęsiste ztoczyły się krople.

Z przejrzystych ramion odrzuca płaszcz nocy,
Z duszy odrzuca płaszcz groźby i mocy,
I tak obwiana światłem upojenia,
Ofalowana zwojami błękitu,
Rozkołysana w bezdeniach zachwytu,
Boska, zdumiona, cudowna, nieśmiała,
Przed śmiertelnikiem nieśmiertelna drżała!

Nagle ją dawne wspomnienia pochwycą...
Po swym orszaku powiodła źrenicą:
Dwór stoi kornie, lecz z cicha zamienia
Dziwne uśmiechy... i dziwne spojrzenia.

Bogini, wiosłem przecięła źwierciadła,
Zakryła lice i w toń się zapadła.

IV.

Rybak pozostał, niemy, skamieniały;
Tylko miał oczy smętniejsze i łzawsze;
I chociaż Wisła płynęła jak zawsze,
Patrzył i patrzył w spokojne kryształy;
Powrotu zjawisk w każdéj chwili czeka.

Lecz kilka godzin spłynęło daremnie;
Ocknął się młodzian i woła z zapałem:
„Tyle lat żyjąc, jeszcze nie wiedziałem
„Że takie cuda zamyka ta rzeka!
„Przez te chwil parę, cóż się stało we mnie?
„Nie mam tych oczów ni myśli téj saméj...

„O święta Wisło! Święta *Wodo biała*,
„Tyś mi od dzisiaj kochanką się stała!
„Oczów nie mogę oderwać od ciebie.....

„Więc nie napróżno, starcy nam tajemnic
„Mówią, że bóstwa nietylko są w niebie,
„Lecz przy nas, wszędzie? Więc nie próżno, kwiaty
„*Bogińkom źródeł* w ofierze składamy?

„Tak, w każdéj wodzie mieszka bóstwo z twarzą
„Z widzialną twarzą! obleczone w szaty!
„A tak łaskawie hamują swe blaski,
„Że nawet ludziom czasem się ukażą!

„Lecz jak być może, abym ja ubogi,
„Ja chłopek, rybak, ja właśnie, téj łaski

„Tak rzadkiéj, doznał? Bym *ja* widział bogi?

„Pójdę! zawołał — Pobiegnę do wioski,
„Opowiem cuda dotąd niesłyszane!
„Lecz nie...“ tu czoło mu zaszło mgłą troski;
„Któż mi uwierzy? Milcz serce... zostanę.“

Tak, — musi dusza prawdziwie nabożna,
Kochać samotność i jéj urok skryty;
Są takie szczęścia, są takie zaszczyty,
Któremi z ludźmi dzielić się nie można.

Dumając, rybak siadł na brzegu rzeki,
I już za-ziemską poi się rozkoszą;
Objęcia jego ku niebu się wznoszą,
Śpiéwa z radości pieśnią bez wyrazów,
Serce ze szczęścia rozpiéra mu łono!

Tymczasem słońce siejąc deszcz z topazów,
Zeszło pod fali kotarę czerwoną,
I złotorzęse pochyla powieki.

Rybak pod wodą słyszy szmer daleki...
Piana, jak skrzynia zwolna się odmyka;
Z niéj, bojaźliwie wysuwając czoło,
Wyskoczył bożek bystrego Prądnika;
Stanął, badawczo obejrzał się w koło,
I przystępując do rybaka z trwogą,
Rzekł: „Wszak tu nie ma prócz ciebie nikogo?“

„Nie ma, — więc słuchaj: wybiegami temi,
„Może się wielce narażę méj pani,

„Lecz żal mi ciebie, wątły synu ziemi!

„Przychodzę z tajną, przyjazną przestrogą:

„Widziałeś dzisiaj téj rzeki boginię,
„I wszyscy o tém już mówią w głębinie,
„Że... że nie jesteś obojętnym dla niéj."

—„Jakto?" Młodzieniec zapytał w zachwycie,
„Powiedz mi bożku, więc wasza bogini
„O mnie wspomina?... Czyż choćby raz jeszcze,
„Ujrzę jéj lica święte, dobrowieszcze?

„Dałbym pół życia, dałbym całe życie,
„Za jedną chwilę przepędzoną przy niéj!"

Bożek nań zwrócił oczy co goreją
Smutkiem i trwogą; — „Nieszczęsny młodzianie!
„Ach! Jam przewidział upojenie twoje!
„Słodką lecz strutą karmisz się nadzieją;
„Może się mylę... oby! Lecz się boję,
„Że twoja nowa, niezrównana chwała,
„Źródłem twych nieszczęść i zguby się stanie!

„Po cóż cię nasza bogini ujrzała?
„Biada istocie z siły śmiertelnemi,
„Co oko niebian zwróciła na siebie!
„Już wszelkiem szczęściem pogardzi na ziemi,
„A niedosięgnie do szczęścia na niebie.

„Wiedz o młodzieńcze, że bogini nasza,
„Jest najzmienniejszą z wszystkich bogiń świata;

„Lice księżyca nie tak zmiennie pała,
„Syn róży, motyl, nie tak płocho lata,
„Żadna z cór ziemi nie jest tak niestała!

„Wisława, rano pokorna jak dziecko,
„W południe śmiechem piorunnym przestrasza,
„Wieczór przynęca słodyczą zdradziecką.

„Wszyscy w jéj oczy patrzą, — a nikt nie wié
„Jakie dziwactwo, jaki wyskok nowy,
„Jutro, za chwilę, przyjdzie jéj do głowy?

„I ona umié być czułą i hojną,
„Nawet rozrzutną; — lecz gdy wstanie z wojną,
„Cały kraj Lecha kona w jéj rozlewie!
„Lecą po falach wyspy pływające,
„Na nich się trzęsą wylękłe zające,
„Z głuchym się trzaskiem rozpadają gumna,
„Płyną kołyski gdzie dzieciątko płacze!
„Lecz, ni bolesne gospodarzów krzyki,
„Ni modły kłosów, ni matek rozpacze,
„Nic jéj nie wzruszy, i w radości dzikiéj,
„Zdaje się z dzieł tych jakby z zasług dumna!

„Im czuléj wita, im gwałtowniéj kocha,
„Tem szybciéj, zimniéj, odwróci się płocha!

„Nieraz widziałem jak też same pola,
„Przez które długo płynęła z rozkoszą,
„Wziąwszy w ohydę, opuszczała nagle;

„Bezwodne brzegi jakby grób się wznoszą,
„Nad wyschłem łożem płaczą zwisłe żagle.

„Ona tymczasem, na przezroczéj stopie
„Uszła, i póty, straszna jak swawola,
„Pochłania miasta i góry okola,
„Aż sobie nowe koryto wykopie.

„I znów tam płynie szafirową strugą,
„I tęsknie szemrze pod rybacką chatą,
„I pieści brzegi, ale pieści na to,
„Aby dla innych rzucić je nie długo.

„Chciałbym cię widzieć daleko, — daleko!
„Uciekaj... osiądź gdzieś nad inną rzeką;
„Wisła przez chwilę, gniewna, rozszalała,
„Będzie cię płakać łzami ognistemi;
„Aż cię zapomni, jakby zapomniała
„Gdybyś i został! — Ty weź córkę ziemi;
„Dla ludzi miłość, a dla bogów chwała.

„A teraz, żegnaj! Słońce już zapada;
„Wszak moje słowa nie pójdą wśród ludzi?“

„Nigdy!“ rzekł młodzian; „O bożku! Twa rada,
„Wdzięczność w mém sercu zasmuconém budzi,“

Tu skoczył w tonie biały bóg Prądnika,
Piana się za nim tajemnie zamyka.

Gwiazdy zabłysły; szare fale płyną;
Nocna godzina mija za godziną,
Nad rzeką chodzi i duma młodzieniec:

„Uciekać od niéj? O nie! Już nie mogę...
„Cóż mię wstrzymuje? Nie próżność wyniosła;
„Walczyć z bogami chce chyba szaleniec.
„Miłość to, miłość, zamyka mi drogę!
„Teraz dopiero spostrzegam zdumiony,
„Jak miłość nagle w serce moje wrosła...
„Jam jest bezbronny, i nie chcę obrony!
„Choćby dać życie za szczęścia godzinę,
„Niechaj raz jeszcze ją ujrzę, i zginę.

„Ołtarz jéj stawię, dary na nim złożę,
„Przyniosę mléka i kwiatów i kłosów;
„Lecz będę korny i zimny w pokorze,
„Jako syn ziemi dla córki niebiosów.“

V.

Mylił się Prądnik; — bogini niestała,
Wszystkie domysły raz pierwszy omyli;
Nikt jéj aż dotąd nie rozumiał: ona
W tęsknocie nawet, namiętna i dzika,
Na pozór zmienną była do téj chwili,
Bo dotąd celu swych uczuć szukała.

Dziś go znalazła! I dziś się zamyka,
Okres jéj ciężkiéj, sercowéj podróży.

I w swojém szczęściu równo nieścigniona
Jak w swéj tęsknocie, najstalszych zadziwi

Swoją stałością. — Wszak bogacz, tem żywiéj
Cieszy się skarbem, im go szukał dłużéj?

VI.

Zaledwie niebo ulane ze stali,
Zaczęło odcień przybierać jaskrawszy,
Bezsenny rybak, nad brzegami fali
Mały ołtarzyk z darni zbudowawszy,
Kładł na nim róże i kłosisty wianek,
I w obu rękach wznosząc biały dzbanek,
Zlewał na ołtarz słodkie strugi mleka;

Lejąc, słał korne modlitwy do Wisły.

Aż do bogini płynie głos człowieka;
Wstaje Wisława, i ledwo na wschodzie,
Pierwsze promienie żółtą wiązką błysły,
Zamęt rozkipiał na różowéj wodzie...
Piana się rzeźbi niby rydwan szumny,
A w tym rydwanie, obsypana rosą,
Prosta, podobna do srebrnéj kolumny,
Bogini Wisły wyjeżdża z bezdeni;
Fale grzywiaste grzywami z promieni,
Jakby rumaki ku brzegom ją niosą.

„Witaj!“ zawoła, „Ofiarniku młody!
„Niewinne dary miłe bóstwom wody.“

Zeszła z rydwanu, i dłońmi srebrnemi
Wzięła z ołtarza wianek różnowzory.

Na dźwięk jéj głosu, zapomniał syn ziemi,
Że miał jéj składać zimną cześć pokory;
Dość jednéj iskry na śpiące żarzewie!

Pochyla czoło — kwiaty przed nią ściele
I rozwarł usta, — a mówiąc sam nie wié
Jak w kilku słowach śmiał powiedzieć wiele:

„Bogini moja! Tak — *moja* bogini!...
„Jeśli cię śmiała prośba nie obraża,
„Przyjmij ofiarę z innego ołtarza:
„Prostaczek, z *serca* ofiarę ci czyni.“

Jakże Wisława mu odpowiedziała?
Patrzcie: nie słowa dotykalném echem,
Lecz skarbem droższym niż przyroda cała,
Niż liść niezwiędły co sławę oplata,
Niż berło mędrców, niż korona świata!
Odpowiedziała bogini: uśmiechem.

Młodzian się zerwał, odchodzi od siebie,
Wspomniał na straszne przestrogi Prądnika,
I głosem dzikim od szczęścia, wykrzyka:

„Uśmiech? I dla mnie!... Oh! teraz się boję...
„Straszno zstępować, kiedy z tak wysoka!
„Teraz mię zabij jednym błyskiem oka!
„Niech umrę, imie błogosławiąc twoje.“

—„Ja ciebie zabić? ach jabym wolała,
„Wyniszczyć, gwiazdę ostatnią na niebie,
„Ostatnią różę co na ziemi pała,
„Niż jedną chmurkę sprowadzić na ciebie!“

— Tak przemówiła bogini zmięszana;
Lecz on upada pod szczęścia ogromem,
Nawet *jéj* słowa podnieść go nie mogą.
Stoi milczący — z okiem nieruchomem —
Mieni się... chwieje... aż padł na kolana,
Już nie zachwytem schylony lecz trwogą.

Wtedy na drżącem ramieniu młodziana
Bogini Wisły oparła dłoń białą,
I słodko rzekła: „Czemuż tak w pokorze?
„Czemu się lękać żeś przemówił śmiało?
„Słuchaj: to nie jest niepodobném może
„Aby człowieka bóstwo ukochało...“

VII.

I odtąd, co dzień, przez dni i przez lata,
Od wschodu słońca, do zachodu słońca,
Młodzian z boginią, zapomniawszy świata,
Pędzą rozmowy bez końca — bez końca!

Raz, w jasny ranek, on patrząc w jéj lica,
Zapytał nagle: „O moja jedyna!

„Czyś ty wśród bogów tak zupełnie samą?
„W tłumie niebianów, czyż żadna rodzina,
„Czułym się z tobą węzłem nie zaszczyca?“

„Owszem;“ niebieska odrzekła dziewica;
„Za bursztynową mieszkający bramą
„Bałtyk sędziwy, Bałtyk srebrno-brody,
„Jest moim ojcem; — słynny, straszny z męztwa,
„On mię nauczył jak wodzić ster xięztwa,
„Jak w silnéj dłoni trzymać cugle wody.

„A matką moją ta szanowna skała,
„Co między siostry swojemi Karpaty,
„Górskie podemną podesławszy kwiaty,
„W kolebce z głazu mię wykołysała.
„Jéj echa późniéj spiewać mię uczyły,
„Tych pieśni tęsknych, rozlanych w zadumie,
„Któremi wiecznie przy mych brzegach szumię,
„Usypiam żywych a budzę mogiły.“

— W innéj znów dobie, Wiślana królowa
Cuda przyrody jasno mu tłumaczy,
I dzieje świata określa, a raczéj
Maluje, różczką wskrzeszającą słowa.

— Aż przyszły doby takiego zachwytu,
Że ciężar szczęścia przytłoczył w nich mowę.
Wtedy, dłoń w dłoni, nad brzegami fali
Siadłszy, wśród bluszczów ciemnego rozkwitu,
Po siedem godzin w milczeniu pędzili;

I tylko wzrokiem, od chwili do chwili
Dziwnie wymownie z sobą rozmawiali.

A gdy spojrzeli na wiecznie otwartą
Xięgę swych wspomnień, to godziny owe
Najczarowniejszą błyszczały im kartą!

Tak, trzema błyski minęły trzy wiosny;
Lecz on nie próżno przepędził je przy niéj:

Co dzień przebywał cud przeobrażenia,
Choć go sam nie czuł; — bo miłość bogini
Człowieka zwolna w pół-bóstwo przemienia.

Dziwnie się młodzian przekształca radosny!
Twarz dotąd hoża, teraz lekko blada,
Świeci, podobna do gwiaździstéj nocy.

Każdy ruch jego wspaniale przybiera
Ową szlachetną siłę bohatera,
Tę dobroczynną siłę, co posiada
Wszystkie znamiona mocy, prócz przemocy.

I z lic jego, zwolna, zwolna znika
Owa powłoka znikoméj goryczy,
Te wszystkie drobne namiętności ludzi,
Próżne zabiegi i fałszywe trwogi,
Co tak targają rysy śmiertelnika.
— Pod promieniami *jéj* źrenicy boskiéj,
Na jego rysach, odtajałych z troski,

Pokój jak wiosna duchowa się budzi;
Ów pokój wielki, dziecięcy, dziewiczy,
Jakim jaśnieją boginie i bogi.

I w ustach jego, teraz każde słowo,
Taką zdobyło moc przekonywania,
Wdzięk tak wszechwładny co serca nakłania,
Że mógłby ludy porywać wymową.

Bo kto rozmowy wiódł z nieśmiertelnemi,
Ten w jednéj chwili, w serdecznym zachwycie
Więcéj zrozumiał, niż mędrcowie ziemi
Mogą przez całe nauczyć się życie.

Lecz miłą ludziom nie jest owa zmiana;
W stu wioskach w koło posmutniały dziewy;
Bo czy w dożynki, czy weselne gody,
Już nie widziano pięknego młodziana,
Przy którym zawsze gasł nawet pan młody;
Już nie on w tańcach wiódł z natchnienia śpiéwy.
— Na gwarnych targach już go nie ujrzano.
— Czasem się jeszcze pojawił wśród sioła,
Lecz jakiś inny, jakiś niepojęty;
Uczta dla niego nie miała ponęty,
Tylko stanąwszy w pośród starców koła,
Mówił z mądrością nigdy nie słyszaną.

— Pragnąc od innych odróżnić się ludzi,
Ziarno przypuszczeń podejrzliwych siejem...

I tu, rybaka, póty podstrzegano,
Aż tysiąc groźnych domysłów się budzi.

„Z czegóż on żyje?“ Brzmią dwuznaczne głosy;
A inni mówią, że z duchami, w losy
Gra, i że umić wywoływać z wody,
Jakieś postacie nie ziemskiéj urody;
Słowem: „że rybak został czarodziejem.“

Inne rozmowy słychać na dnie rzeki;
I tam brzmią długie opowieści cudów,
Bo i Wisława dziwnie jest zmieniona,
Ale się zmienia z radością swych ludów.

Raz, w cichy wieczór, kiedy już Wisława
Odeszła, rybak słyszy szum dalcki...
Jak wielkie wrota fala się rozkrawa,
I z fal tysiączne wznoszą się ramiona;
Złote ryb wojsko do młodziana płynie,
Za niem lennicze bogi i boginie.
Prądnik idący na czele ich grona,
Rzecze: „W imieniu wszystkich potęg wody,
„Dzięki ci składam śmiertelniku młody.
„Naszéj królowéj odkąd jesteś królem,
„Odtąd się słodką jak baranek stała,
„Odtąd już ludzkim nie bawi się bólem,
„I dla nas, sercem macierzyńskiem pała.“

— Tak się raduje rzesza bogów biała;
Aż i na ziemi powstał głos radosny,
Gdy przez trzy lata, lud ujrzał, że Wisła
Ni wylewami nie znaczyła wiosny,

Ni w lecie wód swych nagle nie spuszczała.

I było błogo! Tak miłość człowieka
Nawet boginię wznosi i przemienia,
Gdy ją nauczy świętości cierpienia.

VIII.

A jednak przyszła doba mgłą owita,
W któréj młodzieniec utracił pogodę.
I choć bogini wybiegła nad wodę,
On ją z milczącą posępnością wita.

I ją dziś zda się dręczyć tajemnicze
Jakieś zwierzenie... już po kilka razy
Niby chce mówić... ale jéj wyrazy
Mdleją na ustach jak rosa na róży,
Ilekroć spojrzy na jego oblicze.

I po raz pierwszy, czas im się dziś dłuży.
— Próżno Wisława, i pusta i tkliwa
Chciałaby spędzić z jego czoła chmurę,
On w rzece utkwił wejrzenia ponure,
I z roztargnieniem jéj pytania zbywa.

Aż słońce zaszło.—
W swe państwo różowe
Bogini wraca; — lecz nim zeszła w tonie,

Slyszy jak piasek lekko skrzypi za nią,
I krople dzwonią... odwróciła głowę,
To on! W prąd idzie!... Już, już nad otchłanią
Zwieszony, stopę już zamaczał jedną;
Niechaj raz jeszcze stąpi — a utonie.

Lica Wisławy przerażeniem bledną.
„Stój! Stój szaleńcze!... Kto cię tu przyzywa?“
To wykrzykując, miłością straszliwa,
Boskiem ramieniem wstrzymuje, —go trzyma
Nieruchomego,—a młodzian się płoni,
Upokorzony w swojéj męzkiéj dumie...
Czuje, że choćby miał ramie olbrzyma,
Téj by kobiecéj nie wyrwał się dłoni;
Teraz dopiero moc bóstwa rozumie!

I rzekł gwałtownie: „Słuchaj, ty-szczęśliwa!
„Nie znasz-że tęsknot człowieczéj miłości?
„Ta miłość tęskni! Ta miłość, zazdrości
„Każdéj godziny co bez ciebie spływa,
„A takich godzin, ileż w każdéj dobie!

„Codzień za słońcem odchodzisz, —jak słońce!
„Ja sam zostaję, sam na martwéj ziemi,
„Pod zimnem niebem i z ludźmi zimnemi...
„Wtedy mnie zimniéj i martwiéj niż w grobie.

„Czemuż rozciągać szeroko dwa końce
„Téj sieci życia, gdzie się serce młode
„Rwie i rozbija i skrzele swe łamie?
„Lepiéj sieć przeciąć, i pójść w żywą wodę!

„Ja już świat ziemski ohydziłem sobie;
„Ja nie chcę świata co nie jest twym światem.
„Do wody! Wody!... Tam będę twym bratem,
„Twym sługą, jeńcem, czem chcesz, aby z tobą!

„Zmiłuj się, puść mię;—to straszno stać w bramie
„Szczęścia, w otwartéj, a nie módz przejść progów,
„Czemuż twa litość okrutna mi wzbrania
„Zrzucić płaszcz pyłu co mi jest, żałobą!
„Wiem że jest groźną chwila umierania,
„Ależ to chwila, — a po niéj, w kraj bogów!"

—„Idź za mną" Rzekła, i głosu jéj władza
Tak go pociąga, że poszedł w zachwycie;
Ona pod bluszcze go znów odprowadza,
Siada i mówi: „Niech cię nieba strzegą
„Abyś miał *teraz* przecinać twe życie!
„Nie bólów śmierci dla ciebie się boję,
„(Chociaż to musi być coś okropnego
„Ta śmierć...) wiem przecie, że nie jest za wiele
„Dać chwilę cierpień za wieczne wesele.
„Lecz inny postrach podniósł ramie moje;
„Niebaczny! Nie wiesz co tobie groziło;
„Dziękuj, że ciebie powstrzymałam siłą!
„Tyś szukał światła, a brał drogę ciemną.
„Gdybyś raz jeszcze był stąpił w prąd rzeki,
„Zamiast na wieki połączyć się ze mną,
„Byłbyś sie ze mną rozminął na wieki!"

Zatrząsł się rybak z niewymownéj trwogi;
Potem ją przeszył okiem przenikliwém,

On niedowierza.... i słucha z podziwem:

„Młodzieńcze, płonna cię nadzieja mami
„Jeżeli sądzisz, że dość przebyć progi
„Tajemnéj śmierci, aby żyć z bogami.
„Nie dość to zrzucić szaty z pyłu tkane!
„Trzeba *zasługi* wziąść z sobą jak szaty,
„Aby się niemi przyodziać w zamianę.

„Z ciebie jest cichy i niewinny młodzian,
„Lecz *taką* szatą jeszcze nie przyodzian.
„Duch twój po śmierci, wszedłby w jakie światy
„Pośrednie, ciche, — lecz nie między bogi!
„Nie mógłbyś, nie śmiał wejść do nich, —bo trzeba
„Już nieśmiertelność wywalczyć na ziemi,
„Aby za ziemią żyć z nieśmiertelnemi.“

Wtedy młodzieniec zerwał się, z postawą
Orła co leci raz pierwszy do nieba.

„Jakie ty dziwy mówisz mi Wisławo!
„Ja prosty wieśniak,—mnie nie powiadano
„Nigdzie i nigdy, że ludzie się muszą
„Unieśmiertelniać..... już czuję nieznaną
„Jakąś tęsknotę... pragnę—całą duszą!
„Ale gdzież bije ta krynica żywa?
„Ty moja gwiazdo, ty prowadzicielko,
„Oświeć mię, powiedz jak się to zdobywa
„Ta nieśmiertelność?“

„Jak się ją zdobywa?
„Wielką miłością lub mądrością wielką.

„Ale miłością co braci rozgrzewa,
„Ale mądrością co świeci dla rzeszy.

„Bo człowiek bywa podobnym do drzewa:
„Gdy nikt o woni jego kwiatów nie wie,
„Gdy nikt się jego owocem nie cieszy,
„Choć najpiękniejsze, co po takiem drzewie?“

—On się zamyślił z pochylonem czołem;
„Jeszcze“ rzekł — „jasno twych słów nie pojąłem..
„Każesz iść, pójdę — ale jaką drogą?
„Co mam przedsięwziąść, i z kim, i dla kogo?“

„Oto“ — odrzekła „przychodząc dziś rano,
„Niosłam dla ciebie, wieść niespodziewaną;
„Spotkałam twoje spojrzenie złowieszcze,
„I żal mię ścisnął, i mówiłam w duszy:
—„On i tak smutny, nie powiem mu jeszcze...“

„Lecz teraz, powiem! Niech się w tobie wzruszy
„Struna uśpiona... wyjdź z ciasnego koła
„Gdzie twoje myśli były tylko twemi,
„Przez moje usta ojczyzna cię woła!
„Czy wiesz? Niewola zagraża twéj ziemi.

„Król duński, Syward, z mocy rozbójniczéj
„Na morzach słynny, zerwał się, popchnięty
„Nigdy niesytem pragnieniem zdobyczy,
„Żelaznym ludem napełnił okręty,
„Tysiącem wioseł płaszcz Baltyku porze.

„Słuchaj, już morzem idąc tryumfalnie,

„Wziął w bursztynową zamożne kopalnię
„Najmłodsze dziecię Bałtyku, Pomorze,

„I te Kaszuby, co łagodną krasą
„Kwitnących wzgórków kręte brzegi wieńczą,

„I to Żuławy z bujnością młodzieńczą,
„Na któréj woły wspaniałe się pasą,
„To wszystko zdobył.“
„Jakto, o Wisławo,
„Już zdobył? Wszystko?... Ale cóż Lechici?
„Czyż cały naród broni nie pochwyci?“

—„Ja tylko dotąd,“ bogini odrzeka,
„Znam to nieszczęście; — Radunia z Motławą
„Przybiegły do mnie drąc białe zasłony,
„—Pani! — krzyknęły: — „chwila niedaleka
„W któréj twe ujście krwią się zaczerwieni!“

„Doszło mię łkanie kaszubskich strumieni,
„I ojciec Bałtyk, przyszedł oburzony
„Do żółtéj bramy która nas rozdziela,
„I rzekł mi: „Trzeba Lechitom mściciela.“

„Lecz naród jeszcze klęski swojéj nie zna;
„Przez niezmierzone puszcze i bagniska,
„Wieść, nawet smutna, zwolna się przeciska.

„Niedawno, umarł ostatni, z potomków
„Wielkiego Lecha, co imie swych ziomków
„Tak pełnem echem rozgłosił na ziemi,

„Więc lud się zebrał obozy gwarnemi
„U siedmiu wzgórków przesławnego Gniezna,
„I synów Lecha płacząc, pyta kogo
„Teraz najwyższą obdarować władzą?
„Wielu jest, godnych xiążęcych zaszczytów,
„Lecz ich jest tylu, że tysiące radzą
„I na żadnego zgodzić się nie mogą.

„Więc teraz, słuchaj, co usta kobiece
„Każą ci spełnić: na Gnieźnieńskie wiece
„Staw się, i zostań xiążęciem Lechitów."

Gdyby kto dawniéj rzekł mu takie słowo,
Byłby wykrzyknął z oburzeniem trwogi:
„Jakto, ja rybak, nieznany, ubogi?
„Po cóż obłudną kusić mię nadzieją?
„Ja, xięciem zostać? ależ mnie wyśmieją!"

Lecz dziś gdy wielką gwiazdą szafirową,
Miłość dla matki w czole mu się pali,
Odrzekł spokojnie: „Dobrze; — i cóż daléj?"

„Daléj? To jasne, o mój czarnooki!
„Wybuduj statki z piersią purpurową,
„Kwiat wojowników uwiąż w jasny wieniec,
„I po mych wodach popłyń do zatoki
„Gdzie odpoczywa łódź Duńczyków harda..."

—„Pozwól mi skończyć," przerwał jéj młodzieniec
„Chciałaś rzec: popłyń i zwycięż Sywarda.
„Tak będzie.—Żegnaj, podstępna królowo,
„Ty niepojęta, co mię tak dziwnemi

„Umiesz do życia przywiązać ogniwy;
„Tak — choćbym śmiercią dziś miał być szczęśliwy
„Nie chciałbym umrzeć, póki na méj ziemi
„Jedna pierś jęczy! — Gdzie wrogi? Gdzie krwawa
„Ma nieśmiertelność? Już stopa mi pała...“

Tu wstał natchniony, jego ręka prawa
Tak się ścisnęła jak do miecza, — lewa
Wzniosła się, jakby chorągiew chwytała;
Płomień zapału wybuchnął mu z czoła,
Ogromnem światłem postać mu oblewa,
I stał, jak z łuny ulana kolumna.

Ona radosna, z jego męztwa dumna,
Dziwi się jego piękności i woła:
„Takim cię zawsze chce widzieć Wisława!“

Aż oto, oczy zakrywa, stroskana:
„Ach! Taki młody... tak niedoświadczony,
„I w świat go puszczać, między pokus tyle
„I niebezpieczeństw, puszczać bez obrony!
„Mój ty waleczny, zostań jeszcze chwilę...
„Zaczekaj tylko do jutra — do rana;
„Nie chcesz? Zostaniesz! Ja proszę... ja każę!“
„Pierwsza to prośba — i będzież daremną?“

—„Oh!-Nadużywasz twéj władzy nademną...“
Rzekł, posępnemi pałając oczyma;
—„Dosyć jest chwili, dość ręki niewieściej,
„By pożar wzniecić, — lecz któż go zatrzyma?
„Rzuciłaś iskrę, jam cały w pożarze,

„Mnie lud mój woła krzykami boleści,
„A ty spokojnie powiadasz: Niech czeka!
„Jam to już zważał, że w twéj dumie boskiej,
„Lubisz tak igrać z niemocą człowieka.
„Cóż mnie zostaje prócz bezsilnej troski?
„Bogini każe — śmiertelnik przyrzeka.“

Gdy mówił, promień pełnego miesiąca
Błysnął, i Wisłę w potok srebra zmienia.
Bogini, w świetle i szczęściu błyszcząca,
„Dzięki ci!“ Rzekła — „Żegnaj! do Widzenia!“

IX.

Odeszła, fale zwinęły się za nią
Jak smętne skrzydła niknących łabędzi.

On dziś nie wraca do swéj chaty niskiéj;
Tę noc ostatnią już pod niebem spędzi,
By pierwszy ujrzéć pierwsze świtu błyski.
Zamyślon, usiadł nad płynną otchłanią;
Zdziwił się: fale rzeki zawsze sinéj,
Dziś tak są jasne, ciche i przezrocze,
Że rybak widzi co się dzieje w Wiśle;
Pod wodą, złote błysły mu warkocze,
I modra suknia błysnęła... to ona!

Ujrzał, trzy stopnie zbudowane z piany,
Na nich tron lekki pleciony ze trzciny,
Na tronie postać niebieską Wisławy.

W jakiejś pospiesznéj pracy zatopiona,
Tajemne słowa rzucając w namyśle,
W ręku ma czółnko wycięte z jaskrawéj
Muszli, a przed nią, z kryształu ulany,
Cudnie rzeźbiony tkacki warsztat stoi.

Ona co chwila dłoń wznosi, i cienki
Promień xiężyca, nakształt jasnéj nici
Ściąga i skręca, a co który schwyci,
To go dorzuci do tkaniny swojéj,
I krasne czółnko ze szmerem przesunie.

—Tak chyże w pracy mistrzostwo jéj dłoni,
Że, o! daleko jeszcze do jutrzenki,
A już podobna cichéj, mlecznéj łunie,
Ogromna tkanka z warsztatu się ztacza.

Schylony młodzian, który tłumiąc tchnienie,
Przez kilka godzin, źrenicą badacza,
Wzrokiem miłości, wgłębiał się w bezdenie,
Próżno się dłużéj od wykrzyku broni;

„To ty Wisławo!“ Bogini go słyszy,
Podniosła oczy, lecz tylko mu zdala
Srebrnym paluszkiem pogroziła w ciszy,
I wnet pienista zakryła ją fala.....

X.

Któż myślą zgoni, ten rozpęd szalony,
Ten wylot duszy, którą orzeł chwały,

Raz pierwszy chwyta w piorunowe szpony?

Któż w słowa ujmie natchnione zapały,
Przeczucia, duszy co pierwszy raz marzy,
Nie marzeniami bezcelnemi, mdłemi,
Jakie w mgle nikną po prześnionem życiu,
Ale marzeniem co szuka do koła,
Co chce kształt przybrać by zstąpić ku ziemi,
Marzeniem duszy potężnéj co woła:
„Co dzisiaj marzę, to jutro w czyn zmienię!“

Takie marzenia to widzenia wieszcze!
One zrodziły mędrców i mocarzy;
O wszelkiéj prawdzie, o wszelkiem odkryciu,
Zanim *się stały*, mówiono: *marzenie!*

Wśród takich marzeń, z dnia się chwila tworzy;
I dziś nasz rybak, co z wieczora jeszcze
Sądził że nigdy nie doczeka zorzy,
Jakże się zdumiał widząc że już świta!

W téj chwili wody wznoszą się i mącą,
Wyszła bogini rosami spowita;
W ręku zwiniętą niesie tkankę lśniącą.

„Spełniłem rozkaz: już słońce na niebie,
„A ja tu jeszcze; witam, żegnam ciebie!“

—„Już chcesz odchodzić? Już chwały rozkosze
„Nęcą cię? Czekaj! Znasz-że ty klucz chwały?
„Oto ci *żagiel cudowny* przynoszę;
„Cudowna siła jest w téj tkance białéj;

„Spojrzyj: utkana z promieni miesiąca;
„Nad każdą nicią, Wisława tkająca,
„Błogosławieństwo osobne mówiła.

„Lecz co najdziwniej, że cudowna siła,
„Nie dla każdego leży w tej tkaninie;
„Cudowną tylko jest dla bohatera;
„Bo się moc cudu nie w żaglu zawiera,
„Ale w człowieku co pod żaglem płynie.

„Możesz więc śmiało, ty z duszą wyniosłą,
„Wziąść tę zaponę; jéj boskie czuwanie,
„Twojéj rycerskiéj zasługi nie zmniejszy,
„Nie, żagiel miarą zasługi się stanie:
„O ile męztwo będzie w tobie rosło,
„O tyle żagiel będzie cudowniejszy.

„Więc przed tym żaglem burze się ukoją,
„Więc pod tym żaglem nikt cię nie zwycięży,
„Stępią się ostrza wrogich ci oręży,
„Ni cię choroba doścignie spłakana;
„Trucizny nawet utracą moc swoją,
„I nawet zdrada padnie na kolana!

„Dla wszystkich innych cór i synów ziemi,
„Tkanka ta będzie wydawać się płótnem,
„Tylko dla ciebie swój blask zachowała,
„Byś ją rozróżniał pomiędzy innemi.

„Ale pamiętaj, (oh! jakże się boję...)
„Ażebyś nigdy w zapomnieniu smutnem,
„Nie wszedł do łodzi tym żaglem nie zbrojnéj:

„Wnet by się od was odwrócił bóg wojny!
„Tak ty bez żagla, jak żagiel bez ciebie,
„Tracicie siłę opiekuńczą w niebie.
„Strzeż się... pamiętaj: na nitce drży chwała!

—„Gopło ostrzegę by na przyjście twoje,
„Wzdęło się hukiem niepamiętnéj burzy;
„W pośród wątpiących, ona ci posłuży,
„Do okazania twéj mocy nad falą.

„Ale już widzę, oczy ci się palą...
„Idź, leć!
—Młodzieniec przybliżył się do niéj
Żagiel cudownéj lekkości, pochwyca.
Potem spojrzenie — potem uścisk dłoni,
I znów spojrzenie... i łza pożegnania,
I znów spojrzenie!... Uczuła dziewica
Że on się nigdy pierwszy nie oddali,
Więc dłonią oczy spłakane przysłania,
I znikła, siejąc srebrny krąg na fali....

Pieśń Druga.

CUDOWNY ŻAGIEL.

„Wnet by się od was odwrócił bóg wojny!
„Tak ty bez żagla, jak żagiel bez ciebie,
„Tracicie siłę opiekuńczą w niebie.
„Strzeż się... pamiętaj: na nitce drży chwała!

—„Gopło ostrzegę by na przyjęcie twoje,
„Wzdęło się hukiem niepamiętnej burzy;
„W pośród wątpiących, ona ci posłuży,
„Do okazania twej mocy nad falą.

„Ale już widzę, oczy ci się palą...
„Idź, leć!

—Młodzieniec przylgnął się do niej
Żagiel cudownej lekkości, [illegible]
Potem spojrzenie — potem uścisk dłoni,
I znów spojrzenie... i łza pożegnania,
[illegible]
Że on się nigdy pierwszy nie [illegible]
Więc dłonią oczy spłakane przysłania,
I znikła, siejąc srebrny krąg na fali...

Pieśń Druga.

I.

Na polach żółte wznosze się tumany;
Gromada kupców, od krain zachodu,
Ciągnie wśród Słowian do bram Carogrodu.
Strojni jaskrawo, a zbrojni w czekany.
Konie, posępne od trudów podróży,
Dźwigają skrzynie; idący przed niemi,
Jakiś Słowianin z pogranicznej ziemi,
Za przewodnika i tłumacza służy.

W gaju brzozowym, wędrowiec nieznany,
W ubogiéj sukni, zastąpił im drogę;
„Bracie,“ tłumacza zapytał, „czy mogę
„Jakie kosztowne tu nabyć odzienie?“
Tłumacz, źrenicą nieufnie zdumioną
Od stóp do czoła mierząc jego szatę,
„Możesz“ odrzeka „lecz cóż dasz w zamianę?
„Czy drogie futra; czy szerokie rogi?“

„Tylko pokażcie, a wszystko zamienię."
Więc wielkie skarby przed nim rozłożono:
Były tam dzbany z różnych kruszców lane,
Świetne łańcuchy i tkanki pstrokate.

On wziął miecz cudny, hełm z kraśnemi kity,
Pancerz łuskowy i płaszcz złotem lity.

—Dziwią się kupcy czem człowiek ubogi
To wszystko spłaci? — Wędrowiec, po chwili
Z sakwy dobywa bryłę bursztynową,
Tak niezrównanie ogromną i białą,
Że światło dzienne równéj nie widziało.

Kupcy z okrzykiem, w krąg się natłoczyli;
„Patrzcie!" wołają — „Taka jedna bryła,
„Będzie nam łaskę cesarzów skarbiła!"

Długo, zamorską obradując mową,
Z okiem jak głownia, z uśmiechniętą twarzą,
Nie mogą temu napatrzéć się dziwu.
„Weź wszystko," rzekli „Te skarby nie ważą
„Bryły, co będzie klejnotów królową;
„Przez kraje śmierci wartoby iść po nią."

„Nie—więcéj nie chcę."—Tu znów sięgnął dłonią,
Drugą im bryłę jeszcze większą daje,
I uśmiechając się z kupców podziwu,
Jak duch zaklęty zagłębił się w gaje.

II.

Po świętych gajach i białych jeziorach,
Tysiączno-głose przelatują echa.

Pod sławnem Gnieznem, w koło grobu Lecha,
Tłum się jaskrawi w rozróżnych ubiorach.
Najliczniej widzisz kmiotki cicho-lice,
Strojne w niebieskie i szare opony.
Wśród nich, jak błyszczy kwiat maku czerwony
Wśród gęstych kłosów, tak błyszczą *Zlechcice*,
Ci co *z Lechciców* pierwotnych pochodzą;
Cali płonący w kruszcach i czerwieni,
Stoją pod szumną chorągwi swych wodzą.

W pośród nich siedzą dostojnicy czczeni;
Na ich kołpakach stoją czaple kity,
A ich strój zwierzchni, świetnie wyszywany,
I kosztownemi futrami podbity,
Już wam objawił że to są: *Żupany.*

Jednak w obradnem, zaburzonem kole,
Najsilniej działa na ludową wolę
Nie słowo starców, nie rada Żupanów
Lecz głos dwunastu dorodnych młodzianów,
Którzy na środku obradnego grona,
Dwanaście stolic zasiadłszy w półkole,
Na tem żyjącem, narodowem czole,
Lśnią jak z dwunastu klejnotów korona.

Zkąd im ta władza? Są to potomkowie,
Owych dwunastu mężów bez obawy,
Co niegdyś z Lechem poszli w świat daleki,
I powrócili, by słowiańskiéj mowie
Dodać wyrazy Wolności i Sławy.

A siła wspomnień, w ludowéj pamięci
W tak nieskończone rozlega się echa,
Że jedno imie wsławione, brzmi wieki,
Na błahéj życia codziennego ciszy.

I tu, nietylko potomkowie Lecha,
Lecz potomkowie jego towarzyszy,
Białą się łuną zdali owinięci.

Ta cześć nie była szyderstwem, bo godnie
Umieli dźwigać przodków ciężkie miano,
I niezgaszoną trzymali pochodnię,
Pochodnię męztwa przez ojców podaną.

Dziś, gdy Lechowe potomstwo wygasło,
Na nich się oko narodu zwróciło.
Naród się wahał między niemi jeszcze,
Bo każdy inną koronny był siłą;

Stójgniew miał w wojsku głosy dobrowieszcze;
On w stopach szybki jak wojenne hasło,
Z wrogiem podstępne umiał ztaczać harce.

Pan na *Trzemesznie*, *Lesław* z modrem okiem,
Jak woda modrem i zdradno głębokiem,
Był, choć młodzieniec, roztropny jak starce.

Mściwój posępny, to najzapalczywszy
Z myśliwców, postrach rysiów i niedźwiedzi;
Gdzie się pokaże jego oszczep z miedzi,
Tam go z wdzięcznością wspominają kmiecie.

Piękny *Miłosław*, co dzierży, na fali
Srebrnego Gopła, opleconą w kwiecie
Szarlejską wyspę, świetnie zaślubiwszy
Dziewicę wyszłą z Lechowego rodu,
Zdaje się bliskim sternictwa narodu.

Mściwój na niego spogląda ponuro....
Obaj tę samą dziewicę kochali;
Piękny Miłosław był w prosbach szczęśliwszy;
Odtąd się Mściwój nienawiścią pali;
Dziwna nienawiść, co miłości córą!

Zwinny *Wieńczysław*, choć jeszcze jak dziecię
Wygląda,—dzikie ujarzmia bieguny,
I mógłby latać z wichrami w zawody.

Oto *Lassota*, co choć jeszcze młody,
Już się wczytuje w najzawilsze runy.

Grzmisław na barkach nosi trzy kołczany;
Poszedł się uczyć między Mazowszany,
I wrócił od nich przesławnym łucznikiem.

Oto *Spitygniew* ze spojrzeniem dzikiem,
Groźniejszy wrogom od larw i od strachów;

U pasa nosi ciężkie toporczysko,
Bo jest potomkiem tego Towarzysza,
Który dla Lecha ściął dąb na ognisko.

Pyszny *Skarbimir* jest panem *Kalisza*;
Wszyscy go zowią najbogatszym z Lachów,
I najhojniejszym: bo czy kmieć ubogi,
Czy tabór kupców, czy pieśniarz wesoły,
Wszyscy u niego znajdą lśniące stoły,
Gdzie z mis się dymi i pienią się rogi.

Wspaniały *Ścibor* zamożnością słynie,
On w pastwiskowej Lutyków krainie
Posiada, okiem niezmierzone trzody.

Możny *Sobiesław*, ma słynne ogrody,
Gdzie stu bartników strzeże miasta ulów;
Doń idą gońce pogranicznych królów,
Po wosk najbielszy i najsłodsze miody.

Wszyscy odważni; lecz między wszystkiemi,
Najwyżéj słynie z męztwa i urody,
Pan na Wawelu, *Krakus*, wojak młody.

Jakimże będzie pochód tego słońca,
Gdy jego zorze już tak są rozgłośne?
Krakus, zaledwie w dwudziestą wszedł wiosnę,
A już się wsławił na Chrobackiéj ziemi,
Jako stroskanych i słabych obrońca.

Gdy wieść go z wioski dalekiéj doleci,

Że dumny bogacz uciemięża kmieci,
Idzie, i prośbą, lub wymową broni
Walczy, aż dumę do pokory skłoni.

Ledwie od Tatrów pogłoska wionęła
Że kto się puści w Karpaty, gdzieś ginie...
Już pobiegł w góry przez śniegi i ciernie,
Biegnie, aż znajdzie opryszków jaskinię;
Zwłokami zbójców jéj progi zaściela,
I podróżnikom rozwiązując pęta,
Zebrane skarby oddaje im wiernie.

Tak, po wzburzonéj, lechickiéj krainie,
Z mieczem pokoju, Krakus się przechadza,
Jak Sprawiedliwość w kształt ludzki zaklęta.
Chór błogosławieństw dźwięczy jego sławą!

Bo w owych wiekach, kiedy jędrna władza
Nie związywała rzeszy rozprzężonéj,
Takie rycerstwo domowéj obrony,
Stało w narodzie jak żyjące prawo.

Równie jest piękną postać bohatera:
Ciemna a smagła rysów jego cera,
Dziwnie odbija od jagód z płomieni;
Czoło jak łuna wieczorna się mieni;
Na ustach, radość jak jutrzenka świta;
Gorące oczy skrzą się jak południe.

Kierezja na nim granatowa, szyta

W stu-farbne wzory, a tak szyta cudnie,
Jakby ją dłonie wróżek haftowały.

Nad jego czołem, czapeczka czerwona
Goreje, niby ognista korona,
A nad czapeczką modre piórko pawie,
Krągłemi oczy spogląda ciekawie.
W ręku, maczuga aż cięży od chwały.

On w zgromadzeniu ma najwięcéj głosów,
Lecz do ich życzeń sam się nie przychyla;
Czuje, że jeszcze nie nadeszła chwila,
W któréj mu berło padnie z urny losów.

Aż tłum się strudził; — wiece zawieszone
Do jutra; — każdy ku wieczerzy spieszy,
Gdy szmer podziwu z ust do ust przelata...
I wszystkie oczy zbiegły w jedną stronę

Nad brzegiem jezior zdaleka ujrzano
Postać, nikomu w tych stronach nieznaną,
Postać tak lekko idącą ku rzeszy,
Że choć bez skrzydeł, zdaje się skrzydlata.
W zbroi tak świetnéj, że jak od pochodni,
Jasna się smuga zdaje ciągnąć od niéj.

Miecz ma u boku sadzony w klejnoty,
Hełm pozłocisty z tęczowemi kity,
Na piersiach, pancerz łuskowaty złoty,
U bark płaszcz biały, w złote wzory lity.

Tłum zadziwiony drogę mu otwiera:
A mąż ów dziwny z czołem bohatera,
Zwolna wstępuje na mogiłę Lecha;

Stanął — i mówi, brzmieniem tak śpiżowem,
Że siedmiu wzgórków zadziwione echa,
Siedemkroć dźwięczą każdem jego słowem:

—„Oto przychodzę posłaniec od bogów,
„Straszny posłaniec wieści piorunowéj!
„Gdy wy tu gracie o metę wymowy,
„Ziomkowie wasi jęczą w pętach wrogów!

„Król duński, Syward, nakształt fali krwawéj
„Zalał lechickie nad Bałtykiem kraje;
„Zdobył Pomorze, Kaszubją, Żuławy, —
„Wziął skarby, — święte powycinał gaje,
„A na ich miejscu w posągach zabłysły
„Bożyszcza, lackiéj nieznane krainie.
— „Lecz nie dość na tem: wielkie wód rozdroże
„Nęci go; owładł święte ujścia Wisły!
„Gościńcem rzeki w serce Lechji wpłynie; —
„Za dni dwadzieścia w Gnieźnie stanąć może!...“

Postrach i smutek ogarnął słuchaczy.....
Lecz zwolna, postrach i smutek się zmienia
W szmer powątpiewań... i w szum oburzenia!
„Któż jest,“ wołają, „ten mówca tułaczy,
„Co nam zakłóca spokojne obrady?
„Niech nam objawi źródło swéj powieści?

„Czyliż być może, by tyle zdobyczy
„W tak szybkim czasie wziął ten król daleki?“

Szukają, — próżno... mówca tajemniczy
Zniknął w najpierwszéj zamięszania chwili.

Przez noc się całą Lechici łudzili,
Topiąc obawy w pucharach biesiady;
Ale pogłoska, choć niepewna jeszcze,
W serca rzuciła nasiona boleści,
I aż do świtu, spalonéj powieki
Nikt nie pochylił.....
I oto się stało,
Że w pośród pląsów, przy jutrzni wesołéj,
Jacyś okropni stawili się ludzie...
Gońcy z Pomorza!..... Ich oczy złowieszcze,
Strój zdarty, stopa zakrwawiona w trudzie.

Szyderczo stają przed rzeszą struchlałą —
Z brzękiem biesiadne przewrócili stoły,
I z wykrzykami przebiegają pola:
„Do broni bracia!... Ratujcie!... Niewola!...

III.

Zaledwie słońce wzbiło się nad wzgórza,
Wśród jęków tłumu, z chmurami na czole,
Wodzowie ludu zasiedli w półkole,
I już z narady wystrzeliła burza.

Wszyscy wołają: „Idźmy na Duńczyka!...“
Już święty zapał Zlechciców przenika,
Siodłają konie, wstrząsają maczugi.

Ale wodzowie zgodzić się nie mogą
Jaką rycerstwo poprowadzić drogą?
Pochód lądowy i trudny i długi;
Wodnego, radzić nikt się odważa;
Każdy, pomiędzy olbrzymami temi,
Był pewnym swojéj potęgi na ziemi,
Żaden z nich nie czuł potęgi żeglarza.

Już zgiełk wiecowy na groźby się zmienia;
Wtedy się jawi ów mąż nieznajomy,
Z piersią spiżową i stopą skrzydlatą,
Już dziś nie skargą, ni wzrokiem zwątpienia,
Ale milczącą pokorą witany;
Powstały przed nim starce i Żupany;
— Wszedł, cały złotą owinął się szatą,
I rzucił słowa huczące jak gromy:

„Posłaniec nieba znów do was przychodzi.
„Jeżeli *zbawczą* chcecie obrać drogę,
„Wisłą się puśćcie! — Szereg waszych łodzi
„Ja poprowadzę. — I przysiądz wam mogę,
„Że ani wicher przeciwny nie wstanie,
„Ani was morskie pochłoną otchłanie,
„Ani Zwycięztwo nie przejdzie do wrogów,
„Bo ja, o bracia! Dane mi od bogów,
„Nad żywiołami dzierżę panowanie!

„Jeżeli mojéj nie wierzycie sile,
„Pójdźmy nad Gopło: — mówię wam, że w chwilę
„W któréj się będziem do brzegów zbliżali,
„Okropna burza zerwie się na fali.
„Lecz gdy *ja*, czółno puszczę po jeziorze,
„Jedno pluśnięcie mych wioseł ją zmoże.

„Idźmy nad Gopło!“ Tłumy zawołały;
On wstał spokojny; nawet się nie spieszy; —
Idzie wśród wodzów, za nim naród cały.

— Po drodze, głosy brzmią różne wśród rzeszy:
„Co przepowiedział o zachodzie słońca,
„To nic dziwnego; może sam, z Pomorza
„Przybył? Lub wcześniej mógł napotkać gońca?
„Ale co dzisiaj usłyszała zorza,
„To dziwniej: — burzę jeśli nam przepowie,
„Któż mu odmówi proroczego ducha?
„A jeśliż jeszcze burza go usłucha,
„Czyż go nie sami przysłali bogowie?“

— I szli dzień cały, i całą noc; — rano,
Huk tak straszliwy w dali usłyszano,
Jakby to były gniewne głosy morza.

IV.

Fale na fale piętrzą się jak stopnie
Z których tronuje Strach rozkołysany.

Chór wód się skarży jakby chór pogrzebu...
Gopło, grzywami potrząsa okropnie —
Bodzie swe brzegi, i świszczące piany
Niby kły białe pokazuje niebu.

Widząc spełnioną drugą przepowiednię,
Naród na brzegach świętą trwogą blednie.

— Jak wielka struna, drga i jęczy lina,
Co drobne czółno wiąże do wybrzeży,
Mąż nieznajomy wstąpił do czółenka,
Żagiel dobyty z pod płaszcza, rozpina,
W toczone ręce pochwyca dwa wiosła,
I jakaś dziwna, nieludzka piosenka,
Pieśń bez wyrazów, z ust się jego wzniosła.

Płynie, — ilekroć wiosłami uderzy,
To przed nim, gniewne klękają dwie fale.

Kiedy zaśpiewa, to najzapalczywszy
Wicher, usypia jak płaczka omdlała....

Pod łódką, piany, jak białe motyle
Zwijają skrzydła...... — po wrzącym krysztale
Krąg zakreśliwszy, łódź się zatrzymała
Na środku Gopła, — i Gopło za chwilę
W tak niezmarszczone przezrocze się zmienia
Jak cichy ogrom czystego sumienia.

A on, na piersiach ręce założywszy,
Na wód niebieskim i srebrnym kobiercu,

Pod żaglem stoi, taki złoty cały,
Tak posągowy w białem świetle chwały,
Jak Duch Spokoju w nieskalanem sercu.

Lud podniósł ręce! Serce ludu rośnie!
Lecz mu na ustach zkamieniała mowa.

Dopiero Krakus przebił się przez grono
Milczących wodzów; przystąpił radośnie
Nad brzeg, — zdejmuje czapeczkę czerwoną,
I uroczyście te wygłasza słowa:

„Oto dowódca od niebios przysłany,
„By nam osłodzić godziny goryczy.
„Któż tu nie odgadł czego chcą niebiany?
„Witam cię xięciem, wodzu tajemniczy!“

Echem, głos jego mnoży się do koła.....
„Tak!“ Cały naród jedną piersią woła,
„Kto burzom włada, niech steruje w kraju!“
„Idźmy obierać, idźmy do bugaju!...“

V.

Dziś jeszcze, w wielu polskich wsiach i grodach,
Napotkasz ustroń *Bugajem* nazwaną;
Ileż pamiątek zawiera to miano!
Ten wyraz, tysiąc nam wieści opowie,
O najdawniejszem nabożeństwie Lachów.

Przez wiele wieków, nasi praojcowie,
Swym bogom stawiać nie lubili gmachów,
Lecz im składali ofiary w ogrodach.

Wtedy, gród każdy, każda wioska, miała
Swój bóg - gaj święty, gaj święcony bogu.

Był otoczony lekkim ostrokołem,
Sztucznie wyrżniętym w przezrocze rzeźbienia
Na których krasne malowidło pała.

Podwójna brama strzeże jego progu.
Gaj się podwójną barwą rozzielenia,
Tu ciemną igłą, tam liściem wesołem;
Iglaste drzewo czarnym bogom rośnie,
Liściaste, białym kłania się radośnie.

Wśrodku, żwierciadłem tryskały źródełka,
Bo wieść u ludu mówiła nabożna,
Że bóstwa, w głębiach tego żwierciadełka
Lubią się przejrzeć, — więc że w źródłach, można
Dostrzedz niekiedy, odbite ich twarze.

Obok źródełka, leżał kamień biały,
A z pod kamienia róże wyrastały.

— I brzegi Gopła miały swe ołtarze.
Pan na Szarleju, chcąc bogów mieć blisko,
Na przeciw wyspy gdzie dzierżył zamczysko,
Zasadził Bugaj słynnie okazały,

W którym tak gęsto wyrosła leszczyna,
Że jego źródła czarne się zdawały.

Tam lud lechicki ciągnąc tryumfalnie.
Pogromcę burzy wprowadza w błagalnię.

Od farbnych strojów gaj błysnął jak tęcza.
— Starzec, z obecnych starców najsędziwszy,
Z leszczyny laskę wysmukłą ucina,
I takie berło jeszcze strojne w liście,
Tajemniczemu młodzieńcowi wręcza.
Ten się pokłonił, i lekko wstąpiwszy
Na biały kamień, wyrzekł uroczyście:
„Od dziś wam serce oddaję w zastawie;
„Od dzisiaj, żądzą mi będzie jedyną,
„Dorównać mężom co w przeszłości słyną,
„A jeśli można, przewyższyć ich w sławie!
„Czemże Lech zdobył wspomnienie tak trwałe?
„Dał wam skarb droższy nad złoto, nad chwałę,
„Skarb co jest kwiatem na berle mocarza,
„Skarb co i bogów szczęśliwość stanowi,
„*Mir*, tę kotwicę w ciężkiej burzy losów.
„Lecz wam na lądzie ten mir dał jedynie;
„Dziś owej tarczy ci nie dość, narodzie!
„Niebezpieczeństwo od mórz ci zagraża;
„Dzisiaj więc tobie, posłaniec niebiosów
„ *Wyższy mir* niesie: — ja memu ludowi
„Mir dam na ziemi, i mir dam na wodzie.“

— „Wyższy mir! Wyższy!...“ Zewsząd zawołano;

Ta nazwa, z echem po jeziorze płynie,
I *Wyższy-mira* przydomek wspaniały
Został mu odtąd; — znikło jego miano,
Ale przydomek wieki spamiętały.

VI.

W jasny poranek, młodzian w szacie złotéj,
Wzniósłszy objęcia biegnie na brzeg Wisły;
Stanął, i z drżeniem namiętnéj tęsknoty
Woła: „Wisławo!“
Fale się rozprysły.....
Ach! już poznała luby głos rybaka,
I z wód wybiegła, lecz wybiegła taka
Jakiéj młodzieniec nie znał do téj chwili:

Jéj włos rozchwiany; zaniedbane stroje;
W rysach, mgłą szarą płyną niepokoje...
Czoło znużone, ku ziemi się chyli....
Cała tak wątła, chwiejąca i blada,
Jak smutna gwiazda,— kiedy z nieba spada.

Chwilowy rozdział uczucia spotęża:
Tęskność, młodzieńca przemieniła w męża,—
Tęskność, boginię zmieniła w niewiastę.

— On, płaszcz rozwinął, i berło liściaste
Dobywszy, wyrzekł: „Pierwszy z twych rozkazów
„Spełniłem: rybak zdobył berło xięcia.„

Jéj, w zbytku szczęścia zabrakło wyrazów;
Tylko z ciekawą radością dziewczęcia,
Patrzy na szyszak, na barwną piór wiązkę,
Ciężki miecz jego w miękkich dłoniach waży,
A berłu, zdala przygląda się z trwogą.
„To dziwne," mówi—„ile ludzie mogą
„Wznieść się i znaczyć przez jedną gałązkę!„
„O najpiękniejszy «dodała —» z mocarzy!
„Przyjm i odemnie pokłony lennicze;
„Wszak jam cię pierwsza za pana uznała?„
Tu przed człowiekiem bogini się skłania.

— O dziwy! Podczas téj krótkiéj rozmowy,
Mgły opuściły przejrzyste oblicze,
Wrócił na usta uśmiech rubinowy;
Wstała jak dawniéj silna i wspaniała.

On się uśmiechał, lecz uśmiech to łzawy...
Poznał dopiero z téj podwójnéj zmiany,
Zastraszającą moc jéj przywiązania —
I swoją władzę nad sercem Wisławy!
Więc był zarówno dumny i stroskany.

— Ale po krótkiéj chwili powitania,
Rzekł: „Niegdyś rybak był dzieckiem swobody!
„Żadne go ziemskie głosy nie wołały
„Do niskiéj chaty; — twój rozkaz jedynie
„Mógł go oddalać od brzegów téj wody!
„Dziś... chwile liczy w najsłodszéj godzinie,
„Bo dziś na niego woła naród cały.

„To oddalenie co mnie się tak krótkiem
„Wydaje, pewnie Lechitów już dziwi;
„Już tylko na mnie oczekują łodzie;
„Więc muszę odejść,— jednak nie ze smutkiem;
„Wisławo! Teraz będziem tak szczęśliwi
„Jak może nigdy! Przez dni i tygodnie,
„Będę na wodzie, na Wiślanéj wodzie!
„I jako niegdyś, choć nie tak swobodnie,
„Co dzień, co chwila widywać się będziem!
— „Wszak mi pozwolisz, królowo łaskawa,
„Że przez twe xięztwo mój lud przeprowadzę?“

— „Idź! Wsiadaj w łódkę!“ Zawoła Wisława;
„Płyńcie! Rozwinę całą moją władzę,
„Aby w żywiołach zjednać dla was braci.

„Sama, chcę waszą przewodniczką zostać;
„Dla tłumów, zmienną będę brała postać,
„Wydam się falą, wietrzykiem, łabędziem;
„Lecz *twój* wzrok w każdéj mnie pozna postaci.“

Odszedł Wyszymir i w te strony spieszy,
Gdzie go już naród z niepokojem czeka;

Brzegi tak gęsto roją się od rzeszy,
Że ziemi nie znać; — a łodziami, rzeka
Tak jest zasłana, że nie widać wody.

Jeszcze wychodząc ze stolicy, xiąże
Przezornie, tylu porozsyłał gońców,

Że nim u rzeki stanęły pochody,
Już przywołane ze dwóch Wisły końców,
Tysiące flisów, żeglarze, rybaki,
Spędziły czółna, galary i statki,
Wszystkie oddając na usługę matki.

Więc brzeg tu gwarzy, i lśni jakby jaki
Ul niezmierzony; — jeden liny wiąże,
Drugi podpiera u masztów podstawy,
Ci inni, nowe okrzesują ławy,
Ci łódź malują, ci czarny pak leją.
A każdy śpiewa, każdy wre nadzieją,
Wszyscy pracują w namiętnym zapale,
Bo przyszłość kraju puszczają na fale!

— Nakonice przyszedł ów ranek czekany,
W którym wspaniała wyruszyła flota.

Od ruchu łodzi tłoczących się kręto,
Rzeka się wzdęła syczącemi piany...
Brzękły łańcuchy... kotwice podjęto;
Tłum zostających, schylony z wybrzeży,
Okrzyki rzucił stęsknionemi usty,
Wonny deszcz kwiatów na żeglarzy miota;
Wznoszą się czapki, wiejąbiałe chusty,
I tłum brzegami długo jeszcze bieży.

Jak wąż błyszczący, tak ten szereg łodzi,
Wśród lasów, wiosek i łanów przechodzi;
Najroztropniejsi stanęli u sterów,

A najsilniejsi pochwycili wiosła,
A najzwinniejsi po linach się gonią;
— W końcu się ciężka sieć tratew rozrosła,
Wszystkie zasłane żywnością i bronią.

Głową u węża najwspanialsza nawa,
Płynie na czele *Nawa bohaterów*,
Purpurowemi wysłana zapony;
Jéj przód, w kształt wielkiéj jaskółki rzeźbiony,
Muskając wodę ledwie ją rozkrawa;
W jéj żaglu, nici, jak tajemne struny
Pod wichrem dźwięczą; — jéj maszty olbrzymie,
Na które ścięto trzy-wiekowe drzewa,
Są malowane tęczowemi pręgi;
Na masztach, kraśne trzepocą się wstęgi...
Przy rudlu biała chorągiew powiewa,
Wyszyte na niéj tajemnemi runy,
Błyszczy od złota święte Wisły imię.

W nawie, trzynastu bohaterów stoi:
Znamy dwanaście tych młodych postaci,
Których oblicza cień żaden nie plami;
Ich strój, rynsztunki, to kopalnia cała.
Lecz przy trzynastym wszystko świetność traci:
Trzynasty xiąże, tak światłością zbroi,
Wzrostem i wzrokiem między niemi pała,
Jak pełny xiężyc pomiędzy gwiazdami.

W téj nawie zawsze gwarno i radosno;
Przez dzień, rozkazy dają rzeszy zbrojnéj,

Lub siadłszy, radzą o kolejach wojny;
A gdy z wieczorem błyśnie sierp miesiąca,
Gdy woń lesista od brzegów lecąca,
Pierś ich napoi marzeniem i wiosną,
Wtedy chór wznoszą olbrzymy - żeglarze,
Śpiewają falom i gwiazdom i drzewom;
A pan trzód wielkich, Ścibor, na fujarze
Tęsknie przygrywa bohaterskim śpiewom.

Xiąże na wszystkich swe względy rozdziela;
Lecz do Krakusa najsilniéj go skłania
Serce; od chwili pierwszego spotkania,
Każdy z nich w drugim przeczuł przyjaciela.
Przyjaźń to była ni czuła, ni łzawa,
Lecz przyjaźń mocna jak węzeł ze stali,
Żywa jak walka, trwała jak opoka,
Przyjaźń rycerska!
Wszyscy podziwiali
To widowisko, wszyscy prócz Lesława.
On błysł zawiścią u modrego oka,
Nie ową niską zawiścią mierności,
Która z wewnętrzną rozkoszą, zazdrości;
Był to żal raczéj, żal co mimowoli
Rozdziera duszę pełną dumnych marzeń,
Kiedy ją krzywda przeznaczenia boli.

— Rozum, gdzie żyłka chytrości się wkrawa,
Zimna przytomność wśród pożaru zdarzeń,
Słowo czarowne sidlące, kwieciste,
Wszystko dawało Lesławowi prawa

Do najpierwszego na obradach głosu,
I do téj chlubnéj nazwy: „Przyjacielu!"
Któréj z ust xięcia łaknął; — i zaiste,
Gdyby Krakusa nie było w tém gronie,
Lesławby pierwsze miał miejsce przy tronie.

— Więc pan Trzemeszna, w panu na Wawelu,
Widział zaporę do każdego celu,
W nim znienawidził prześladowczość losu.

Serce xiążęce ni się domyślało
Tych trosk i niezgód, — czucia z tego świata,
Ledwie jak fjołki w niem rosną nieśmiało;
Inny kwiat, róża, serce to oplata!

On czar gorący z powiewem fal chwyta,
A tem gorętszy że czar tajemniczy;
On wié, on czuje, że choć ludziom skryta,
Wisława sama łodziom przewodniczy;
I nieraz, oczy miłości dostrzegą
Pod kształtem fali kształt cudnéj kibici;
Nieraz w wykrzyku ptaka przelotnego,
Bystry słuch serca jéj piosnkę podchwyci.

Szczęsny kto w bóstwie znalazł przewodnika!

Przez całą podróż świeci im pogoda,
Wicher przeciwny żagli nie odwraca,
Piaszczysta ława drogi nie zamyka,
Nawet wioślarzom lżejszą zda się praca,
Sama do celu unosi ich woda.

Więc codzień głośniej słychać wśród żeglarzy:
„Pod Wyszymirem wszystko nam się szczęści!“

W dzień, już do wodnéj wprawiając się bitwy,
Statki puszczają w szalone gonitwy;
Gdy noc zapada, część wojska, na straży
Zostaje w łodziach; druga, u wybrzeży
Porozpalawszy ogniska wiêczerzy,
W lasach noc pędzi; ale jeszcze częściéj,
W wioskach znajdują biesiadę wdzięczności;

Szczęśliwa chata, która takich gości
W niskich drzwiach ujrzy!—Wzdłuż całéj podróży,
Wisła na brzegach tłumem jest okryta.

Na wieść o jakimś cudownym sterniku
Co rozkazuje narodom i burzy,
Ludność się zbiega, i grzmotem wykrzyku,
I łzą, obrońców niespodzianych wita.

— Ale w pamiętną ostatnią noc drogi,
Żadne na brzegach nie błysło ognisko,
Nikt nie pochylił znużonéj powieki;
Najświętsze morze czując już tak blisko,
Tłum i wodzowie, z drżeniem świętéj trwogi,
Z jakimś nieludzkim wiosłują pośpiechem.

Już huk podobny do bitwy dalekiéj,
Stu-wystrzałowem dolata ich echem...

Ach! To głos morza!... Już i wachlarz Wisły
Z dwóch stron rozpiera ciemne pręgi ziemi.

Aż oto, w pierwszych promieniach zarania,
Krzyk wzbił się z łódek... widnokrąg przed niemi
Gdzieś się rozsunął mgliście, nieskończenie,
I nagle, w setnych kolorach rozbłysły,
Rozbałwaniony, — Bałtyk się odsłania!

W niebie co chwila rozrasta się zorza,
W sercach co chwila rośnie zachwycenie!

Wielu z wojaków, nigdy jeszcze morza
Nie oglądało; tych poznasz wśród mnóstwa,
Stoją milczący, z nieruchomym wzrokiem,
Zdumienie na nich ciąży jak zaklęcie:

Ach cóż porównać z najpierwszym widokiem
Tego, co daje najbliższe pojęcie
Nieskończoności, chaosu i bóstwa?

Przy statkach, mewa białoskrzydła lata...
Z fali na falę przetacza się piana...
Wszystko wre życiem, tylko skamieniała
Ta flota, stoi jak zaczarowana.
O tak! Największa z czarodziejek świata,
Boska Przyroda ją zaczarowała!

Pierwszy Wyszymir wyrwał się z jéj koła,
Rękę przesunął po czole i woła:

„Bracia! Stoimy na podwójnym progu
„Morza i wojny! Tu dopiero dzieło
„Mamy rozpocząć; — więc morskiemu bogu
„Pieśń powitalną złóżmy na ofiarę,
„By morze w bitwach naszą stronę wzięło.“

— Zerwał się Ścibor i zadął w fujarę
Z całym ogromem wojowniczéj siły;
Z dwunastu piersi harmonja się wzniosła,
I w rytmie pieśni uderzyły wiosła,
I w duchu pieśni serca uderzyły:

Śpiew Bohaterów.

„Miecz w jedném ręku — w drugiém ręku wiosło.
„Morze jak rumak wabi bohatera;
„Gdzież nas, o morze! Gdzież nas będziesz niosło?
„Nieś nas do *kraju, który nie umiera!*

„Jest za morzami kraina daleka,
„Któréj nie znają żeglarzów tysiące;
„Ledwie niekiedy, od wieka do wieka,
„Bohater ujrzy jéj brzegi błyszczące,

„W tym dziwnym kraju wznoszą się trzy góry:
„Jedną z nich drzewo złociste osłania;
„Na drzewie siedzi ptak płomienno-pióry,
„I strzeże srebrnych źródeł zmartwychwstania.

„Na drugiéj górze stoi konik siwy,
„Szczyt jéj zamiata gąszczem złotéj grzywy,
„I gdzie zażądasz tam poniesie ciebie,
„W przeszłość i w przyszłość, po piekłach i niebie!

„Na trzeciéj stoją zamki z chmur jaskrawe;
„W zamkach, sto dziewic złote gęśle trąca,
„A każda śpiewa wielkich ludzi sławę.
—„Tam jest *kraina nieumierająca!*

„Bądźmy wytrwali, roztropni i dzielni,
„By stanąć kiedyś w téj cudnéj krainie;
„Bo kto przed śmiercią się unieśmiertelni,
„Ten, ach ten tylko, jéj brzegów dopłynie!

„Pieśń u nas wiosłem — mieczem u nas męztwo.
„I patrzcie: słońce z pod wody wybłysło.....
„Tak z wód tych dla nas wybłyśnie zwycięztwo!
„Cześć tobie, morze! Miłość tobie, Wisło!....."

VII.

„Pójdźcie tu bracia: ty, bystry Stójgniewie,
„Co i wiewiórką, i orłem i wężem
„Umiesz być w biegu; — i ty mój Lesławie,
„Który dwusiecznym wymowy orężem
„Tak umiesz walczyć, że czego nikt nie wié,
„To ty odgadniesz z ruchów i z oblicza;

„Słuchajcie: oto ja statki ustawię
„Za tych pagórków obrończą osłoną
„A wy się puśćcie drogą zwiadów ślizką,
„Bo jak nam w wioskach nadbrzeżnych mówiono,
„Duńskie okręty muszą stać gdzieś blisko.

„Niech wasze oko szybko pooblicza
„Mnogość ich łodzi, siłę uzbrojenia,
„Zamiary wodza i zapał żołnierza.

„Trudne wam dzieło Wyszymir powierza,
„Lecz trud dla mężnych w podnietę się zmienia;
„Gdy się roztropność ze śmiałością zbrata,
„Mogą bezpiecznie iść przez pożar świata."

Tak mówił xiążę; — dwaj mężni po chwili
Cichéj narady, czółnem się puścili.

Władzca tymczasem, tak troskliwie każe
Opatrzéć statki, by w każdéj godzinie
Gotowe były wystąpić do boju.

Przez dzień się cały zwijają żeglarze;
Ci czyszczą bronie, ci w obłocznym zwoju
Żagli, na wiotkiéj hustają się linie,
Tamci wdziewają świąteczne odzieże.

Xiąże chce jeszcze podwoić ich siły,
Każe im sutszą zastawić wieczerzę;
W pękatych czarkach miód wytrawny płynie;

Wnet krwią gorętszą nabiegły im żyły,
I śpiewy huczne po morzu dzwoniły.

— Już słońce zgasło wśród huku biesiady,
A bohaterów wysłanych na zwiady,
Jeszcze nie widać; dopiero o zmroku
Czółno się jawi w okrętów natłoku,
W niem trzy z podziwem ujrzano postacie:
Dwóch, bystre oczy przyjaciół poznały,
Chociaż w rybackiéj ukryci są szacie;
Trzeci, nieznany, siedzi oniemiały;
Włos jego spada w długie, czarne skręty:
Proste, pasiaste odzienie żeglarzy
Smugłe mu członki okrywa, a w twarzy
Pała zdumienie i hart nieugięty.

„Jakto? Już jeńca nam przyprowadzacie?“
Zapytał xiąże; — wysiedli mężowie,
Radość tryumfu przebija w ich mowie;

Gdy cudzoziemca w nawę wprowadzali,
Rzekli do wodza: „Odejdźmy gdzie daléj,
„Bo naszę mowę on nieco rozumie.“

Jeniec pod strażą siadł w milczącéj dumie
A ci, odszedłszy w drugi koniec nawy,
W rozciekawionym bohaterów tłumie,
Opowiadają dziwy swéj wyprawy.

Mownym jest rozum — milczącem jest męztwo.
Stójgniew nasz, wolał zwyciężyć stu wrogów,

Niż opowiedzieć nad jednym zwycięztwo.
Więc Lesławowi ustąpił w téj chwili;
Ten, zwolna zaczął: „Westchnąwszy do bogów,
„W czółnie-śmy krótką naradę złożyli.....“

Stójgniew mu przerwał: „Tylkoż mnie, zasługi
„Tu nie przypisuj; wyszła cała rada,
„Nie z mojéj głowy, lecz z téj mędrszéj,— drugiéj.“

Lesław się z lekkim uśmiechnął pokłonem,
I opowiada: „Widzimy rybaka
„Który na piasku pełną sieć rozkłada;
„Morskie potwory szamocą się w sieci,
„A jedna ryba jakby xiężyc świeci;
„Ogniem skrapiana, z podgarlem złoconem,
„Pyszna! — Héj! Wołam: bracie, ryba taka
„I u królewskich może jaśnieć stołów!
„Więc za bursztyny, co tak szczodrobliwą
„Dłonią nam sypiesz, szafarzu żywiołów,“
(Tu mówca wdzięcznie spojrzał na xiążęcia)
„Za bursztyn bierzem ową rybę-dziwo,
„I strój rybacki; nasz tam zostawiamy.
„Miejscowość okiem badaliśmy długo,
„Aby u chaty rybackiéj téj saméj
„Z dwóch stron się spotkać w końcu przedsięwzięcia.

„Już za rybaków jesteśmy przebrani.
„Łódź po zielonej wije się otchłani,
„A myśl się wije krętszą jeszcze smugą.

„Tak długo, długo płyniemy w zatoce,

„Aż las bez liści z morza wyszedł blado.....
„Wstrzymałem wiosło podziwieniem zdjęty;

„Nie, żadna powieść wiernie wam nie poda
„Tego obrazu..... — Duńczyków okręty
„Stały tak tłumnie, wzniosłe i szerokie,
„Że od ich cienia poczerniała woda.
„Jak wielki pogrzeb, jakby kruków stado,
„Stały bryłami tak nieruchomemi,
„Niby świat jakiś dobyty z pod ziemi,
„I na wylękłych bałwanach zaklęty.

„W środku jak ojciec otoczony dziatwą,
„Dziwnie mistrzowskiéj a strasznéj budowy,
„Wzbijał się, króla okręt trzymasztowy;
„Dobrze wam wiedzieć, że go poznać łatwo,
„Bo nad wysokim jego rudlem, błyszczy
„Jakiś olbrzymi posąg wojownika;
„Cały z żelaza, roboty surowéj
„Pewnie najsroższy z ich srogich bożyszczy.
„Młot w jego ręku, a twarz jak śmierć, dzika.

„Patrzymy zdala, a tam na pokładzie,
„Wojenne śpiewy dźwięczą przy biesiadzie.
„Doradcy króla, w ubraniach żeglarzy,
„Młodsi i starsi, lecz wszyscy o twarzy
„Groźnie obrosłéj, cisną się za stołem
„I piją z rogów. — Król, po-za tem kołem,
„Pod wielkim masztem, jak ulany z miedzi,
„Na twardym zwoju lin i żagli siedzi,

„Patrzy dumając na morskie bałwany,
„I pije z czary grubo pozłacanéj.

„Przy nim, mężowie od siwizny biali,
„Z twarzą ponurszą od pożarnéj łuny,
„Zwieńczeni w ciemną, liściastą koronę,
„Wojenne czyny śpiewając, brząkali
„W dziwne narzędzia, nie skręcane z drzewa,
„Ni szeleszczące jak kobza szeleści,
„Lecz w jakieś niby trójkąty złocone,
„Na których gęsto nawiązane struny
„Biły brzmieniami chwały i boleści;
„Musi być mężnym, lud który tak śpiewa!

„A ile razy rozgłośniéj zagrali,
„To król się zrywał jak fal morskich nawał,
„Rękę na czarnéj miecza rękojeści
„Targał, i śpiewcom rozdawał kielichy,
„I znów spoglądał zdobywczo ku fali,
„I niewiem kiedy straszniejszym się zdawał,
„Czy gdy tak groźny, czy gdy był tak cichy.

„Lecz nam ten widok zachmurzył się cały,
„Gdyśmy ujrzeli, że posługiwały
„Do uczty, jakieś posępne młodzieńce
„To nasi byli, to P[illegible]morskie jeńce!"

Tu opowiadacz musiał przerwać mowę,
Od oburzenia wszyscy się zerwali,
Łzy gniewu błysły, xiążę schylił głowę,
I w całej nawie brzmi zgrzytanie stali.

„Nieba!“ Wołają, „Ziomki, bracia nasi
„Służą Duńczykom! Do biesiady służą!..,
„Idźmyż już wodzu! Dziś zacznijmy dzieło!
„Kiedy ich jeszcze morze nie schłonęło,
„My dla nich bądźmy skałą! Wichrem!... Burzą!...
„Morze krwi ledwie ognie pomsty zgasi!“

„Nie,“ rzekł Wyszymir; „niech błyśnie dzień biały;
„Tylko zbój lubi zdradnie walczyć w nocy.
„Ja kocham światło; — kto pewien swéj mocy,
„Ten chce mieć słońce za świadka swéj chwały.
—„Słuchamy daléj:“
—„Otóż,“ Lesław rzecze,
„Chciałem koniecznie dostać się do nawy
„Samego króla; wśród ruchu i wrzawy,
„Tak podsunąłem czółenko, że na nie
„Baczną uwagę zwrócili dworzanie.
„Wnet jeden z jeńców zawołał: „Człowiecze!
„Co to wieziecie? — „Co? odrzekłem dumnie,
„To powiem tylko samemu królowi!
„Wnet rzesza jeńców śmiechem mi odpowie,
„Aż król w podziwie obrócił się ku mnie;
„Gdy moje słowa mu wytłumaczono,
„Uśmiech przeleciał tę twarz zasępioną.
—„Zbliżam się — rybę przynoszę mu w darze,
„Skinął — sowicie nagrodzić mię każe.
„Ale ja wołam niby oburzony:
„Nie po zapłatę przybyłem tu panie!
„Ja chciałem tylko w téj dani ubogiéj,
„Wyrazić hołd mój, i radość, że bogi

„Przecie aż w nasze przywiodły cię strony!
„Jakże się błogą dola nasza stanie
„Gdy ten nas weźmie pod swe panowanie,
„Któremu wszyscy sto lat chwały życzą!“

„Król się uśmiechnął i odrzekł z goryczą:
„Oby tak wszyscy mówili Słowianie!
„Zkąd to wy, dobrzy rybacy, płyniecie?“

„Gdy się dowiedział, że płyniem od Wisły,
„Z żywością spytał: „Wieść mi pożądaną
„Możecie przynieść: wczoraj powiadano
„Że na téj rzece niby są w pochodzie
„Jakieś tam wojska, jakieś lackie łodzie?

„E... niechże temu król, rzekłem, nie wierzy;
„A toby chyba cudem z rzeki trysły!
„Jak są, mój panie, Lechici na świecie,
„Jeszcze nie śmieli wojować na wodzie;

„Znam każdy zakręt wiślanych wybrzeży,
„A nie widziałem nawet i żagielka.

„Gdzieby tam zresztą myśléć im o wojnie;
„W Gnieźnie podobno teraz niespokojnie,
„Chcą obrać xięcia, a niezgoda wielka.“

„Jednakże drżałem, czy Syward, przez tyle
„Zapytań, prawdy z nich nie wyrozumie?

„Śpiewcy zagrali; — tę schwyciłem chwilę;
„By się usunąć i skryć w jeńców tłumie.

„Najpilniéj moją uwagę zwracało
„Grono dowódców; ich strój był jaskrawszy,
„Broń kosztowniejsza; choć król siedział blisko,
„Śmieli się głośno, rozmawiali śmiało;
„Mieli na szyi łańcuchy ze stali,
„I ogorzały od wichrów rumieniec,
„I oko skrzące bystrością myśliwską,
„I pierś tak ciężko żelazem okutą,
„I wielkie czoła tchnące taką butą,
„Że monarchami wszyscy się zdawali.

„Czy to, spytałem, są także dworzanie?“

„O! nie dworzanie! Odpowiedział jeniec;
„To są *Wityngi*, to królowie morza!
„Ich wspólnem państwem pieniste bezdroża;
„Tam ich stolica gdzie wicher zawieje.

„Kupiec uznaje drżąc ich panowanie,
„Brzegi im płacą krwawą dań zdobyczy.

„Czy słońce wschodzi, czy słońce zachodzi,
„Ucztują w łodzi, śpią i walczą w łodzi.

„Łączą ich śluby, łączą przywileje;
„Ten to ogromny związek rozbójniczy
„Morską potęgę Duńczyków stanowi.

„Na całą północ ich imie strach sieje,
„Groźni są nawet własnemu królowi.

„Tu po kolei wymieniał mi jeniec
„Dziwne ich nazwy, i dzieła ich sławy,
„Aż pokazując jednego co w stroju
„Różnił się, rzecze: Ten z białemi pióry
„Na srebrnym hełmie, tak pysznéj postawy,
„To nie jest Duńczyk ale sprzymierzeniec;
„Wódz ten w Norwegji nosi godność xięcia;
„Aż tu sprowadził swe statki rzeźbione,
„Bo córkę króla chce pojąć za żonę,
„A król jest trudny przy wyborze zięcia;
„Więc się Norwegczyk wysługuje w boju,
„By zyskać względy i ojca i córy.

—„Wtedy spytałem czy król nie ma syna?
„Jakto, czy nie ma?“ Niewolnik wykrzyka;
„A wszak to nieszczęść największa przyczyna!
„Syn go namówił, syn do téj wyprawy!

„Teraz, wieść straszna rozsiewa obawy,
„Wieść, że podbite słowiańskie wybrzeża,
„W lenność synowi król oddać zamierza;
„Wtedy by chyba Wisła krwią płakała,
„Bo któż na czarnéj głowie Jarmeryka,
„Zliczy przekleństwa rzucone przez ludy?

„Król jest szlachetny, umie być łaskawy,
„Póki z popędu własnéj woli działa;

„Ale Jarmeryk jest jego złym duchem...
„Zaślepionego ojca ulubieniec,
„On, włada każdym jego serca ruchem,
„Z jego litości robi płaszcz obłudy,
„Ze śmiechem zrywa najświętsze układy,
„I uczy ojca dwuznacznych słów zdrady.

„Patrz: ten pod masztem stojący młodzieniec,
„To on; — twarz lisia — postać nie wysoka,
„Krępa jak węzeł; fałsz mu patrzy z oka;
„Zarównie zręczny w pełzaniu jak w dumie;
„Nie piękny, — przecież, przyłasić się umié.

„Ten co z nim mówi, podobny mu z lica,
„Tylko że starszy, to stryj królewica,
„Milczący Butlo, mąż o chytréj duszy;
„Król go nie lubi... lecz król ma dwóch braci;
„Z nich drugi Gunnab, piękniejszéj postaci,
„Piękniejszych uczuć, bije się zacięcie,
„A tak jest mocny, że podkowy kruszy.

„Jego w téj chwili nie ma na okręcie;
„Oto się czółnem puścił ku brzegowi;
„Patrz, na wybrzeżu siadł i ryby łowi.

„Ztąd możesz dojrzéć, że przy nim dwóch stoi;
„Ten jeden, siwy, bez miecza ni zbroi,
„To jest Bogusław; słyszysz? Lackie imie!
„Tak, to lechita, najznaczniejszy z brańców;
„Ztąd niedaleko jest miasto olbrzymie,

„Zwane Winetą; pełno w niem narodu;
„Znęcił się Duńczyk obfitością łupu;
„A ten Bogusław był dowódcą grodu.
„Długo, z rozpaczą bronił jego szańców;
„Liczba przemogła... — wzięli go w niewolę,
„Życia nie wzięli w nadziei okupu,
„Lecz go z pod czujnéj nie puszczają straży;
„To też co smutku w tem zoranem czole!

„Ów drugi, młody co mówi z Gunnabem,
„Ma postać dziwnym błyszczącą powabem,
„Lecz to najsroższy pomiędzy Normany,
„To *jarl* norwegski, *Złotobrodym* zwany,
„To sławny Harald, bożyszcze korsarzy."

„Gdy temi jeniec wynurzał się słowy,
„Kilku Duńczyków milczało w oddali;
„Z podejrzliwością słuchać się zdawali.....
„Jeniec spojrzeniem rzucił nam przestrogę,
„I zniknął w tłumie; — ja szepnąłem: w drogę!

„Lecz wtedy Stójgniew co się do téj chwili
„Nudził tem cichem szermierstwem rozmowy,
„Rzekł: Ty rzuciłeś dzieł naszych podstawę,
„Teraz mnie pozwól uwieńczyć wyprawę.

„Drugąśmy krótką naradę złożyli,
„Czółnem odbiegli, w przystani do drzewa
„Łódź przywiązali; sieci z czółna bierzem,
„I jak rybaki idziemy wybrzeżem

„Ku Gunnabowi; — według rad Stójgniewa
„Miałem oddalić natrętne postacie
„Które czuwały przy królewskim bracie;
„Więc się przybliżam i mówię z pokorą:

„Możni rycerze! Czyście to widzieli
„Jak się na morzu siła żagli bieli?

„Gdzie? Gdzie? Bogusław zapytał, a łono
„Mocno mu biło radością tłumioną.
„Ztąd nic nie widać, lecz tam na wyżynie
„Odrzekłem, wielkie ujrzycie okręty.

„Pójdźcie zobaczyć.“ Gunnab do nich rzecze;
„Może to owe lackie wojsko płynie?“
„Harald i braniec pod ręce się biorą,
„I za mną idą; brzeg był pagórkowy,
„Porozdzierany w piaszczyste parowy,
„Ja ich prowadzę w tę i ową stronę,
„Przez powikłane i spadziste skręty;

„Pókiż nas będziesz tak wodził człowiecze?“

„A ja wciąż mówię: Już blisko pagórka...“
„Aż w tém zabrzmiały wykrzyki stłumione —
„To głos Gunnaba!“ Mężowie krzyknęli —
„Najkrótszéj drogi szukają zdumieli,
„Jam skoczył w morze... w morzu dałem nurka,
„I tam wędrując pełen już swobody,
„Aż przy czółenku wyskoczyłem z wody;

„Patrzę, a Stójgniew brzegiem ku mnie leci,
„Niosąc człowieka spowitego — w sieci;

„Oh to zabawnem było widowiskiem,
„Gdy piastowany próbował co siły
„Zerwać powijak, a ten piastun miły
„Tak go serdecznym oplatał uściskiem!...“

Tu mówca wybuchł tym ogromnym śmiechem,
Dźwięcznym jak złoto, a ciężkim jak ołów,
Co gra jak grzmoty swobodą i siłą,
Tym śmiechem jakim śmiać się tylko mogą
Ludzie pierwotni, synowie żywiołów.

Śmieją się męże, — a morze grzmiąc echem
Ich śmiechu, morze samo śmiać się zdaje.

„Teraz, rzekł Lesław, Stójgniewie, mów kogo,
„I jak, w sieć wziąłeś, bo mnie tam nie było.“

„A cóż prostszego?“ Mąż-biegacz odpowie;
„Gdy za Lesławem odeszli świadkowie,
„Gunnab spokojnie zabawiał się wędką;
„Ja w krzakach za nim tak się cicho czaję,
„Że ni się nawet obejrzał, i w chwili,
„Gdy on, do wody wglądając się chyli,
„Ja, sieć rzuciłem.... i skończony połów.

„Tak splątanego porywam jak dziecię,
„I pędzę, pędzę co siły, — a wiecie

„Że w moim pędzie, to stado sokołów
„Można przegonić; — więc biegłem tak prędko
„Że i mój Gunnab odurzony biegiem
„Stracił przytomność; — dopiero nad brzegiem,
„Ocknął się olbrzym, rwie sieć w jednej chwili,
„Aleśmy przecie tam we dwóch już byli,
„We dwóch go zmogli; uwiązali w łodzi,
„I tak brat króla jeńcem do nas wchodzi!“

—„Więc to brat króla? Brat!... A to mi jeniec!“
Tak powtarzają mężowie zdumieli,
I klaszczą w dłonie, i sypią pochwały:
„Szczęsni! Przed bitwą już zdobyli wieniec,
„Przemądry Lesław i Stójgniew prześmiały!“

Tylko Wyszymir i Krakus — milczeli.

Obaj powstali, odchodzą w głąb' nawy,
I rozmawiają; dźwięk słów nie dolata,
Lecz u Krakusa, z ruchów i z postawy
Znać, że swe myśli tłumaczy z zapałem.

Lesław i Stójgniew szepnęli zazdrośni:
„Patrz: coś tam na nas knuje ten Chrobata...“

W końcu Wyszymir odezwał się głośniej:
„Masz słuszność bracie, i ja tak myślałem.“

Wraca do mężów, podał jedną rękę
Panu Trzemeszna, Stójgniewowi drugą.

—„Łowcy na ludzi! Składam wam podziękę.“
Rzekł: — „Zręczność w wojnie jest wielką zasługą;
„Jednakbym pragnął korony dla dzieła;
„Niech serce skończy co mądrość zaczęła.

„Odwieźcie jeńca do normańskich łodzi,
„I w zadziwionym ozwijcie się tłumie:
—„Oto jest brat twój, królu duńskiéj ziemi!
„Wzięliśmy jeńca; niech to wam dowodzi
„Jak Lach gdy zechce odważnym być umie;
„Zwracamy jeńca, niech to wam okaże
„Iż choć tak silne, Lachy wolą jeszcze
„Być szlachetnemi niżeli silnemi. —

Niezmierny podziw oblał wszystkie twarze.
Stójgniew się zerwał..... oko miał złowieszcze...
„Zwrócić?“ zawołał, „Jam go wziął w niewolę,
„Nigdy Gunnaba zwrócić nie pozwolę!“

Xiąże go zmierzył w bohaterskiéj dumie.

—„Lecz któż cię młody monarcho zrozumie?“
Lesław mu głosem jedwabnym odpowie;
„Tak zawsze nasi walczyli ojcowie?“

—„I czyż to powód Lesławie, by wnuki
„Na wieki wieków tak samo walczyły?
„Mamyż się chlubić, że zdawna Słowianie
„W zasadzkach kładli moc wojennéj sztuki?
„Tylko dzicz trwożna, tylko naród - dziecko,
„Zachodzą z tyłu, plon biorą zdradziecko,

„A niezważają, że niebacznie zdradzą,
„Ufnością w podstęp, nieufność w swe siły.

„Dziś już bądź silny, mój ludzie-młodzianie!
„Dziś walcz jak rycerz! Pod moją się władzą
„Wspaniałomyślność miarą męztwa stanie.“

Wszczął się spór długi, tak żywy, zazdrosny,
Jak gdy się z lodem zetrze potok wiosny.

Nagle się szala ku mniejszości skłania:
Lesław, (czy przejrzał dawnych pojęć błędy?
Czy chciał pozyskać Wyszymira względy?)
Lesław tak mądry, że nie zna uporu,
Do xiążęcego przychylił się zdania.

Tłum bierze przykład z przemądrego wzoru,
Zapał ogarnia wszystkich, prócz Stójgniewa;
Ogień mu śniade policzki oblewa;
„Co? I ty z niemi już trzymasz Lesławic?
„Róbcie co chcecie, lecz ja kłaniam nisko,
„Czyż ja potrafię, proste wojaczysko,
„Z wami posłować?“ Tu wystąpił z grona,
I zasępiony zamknął się w swéj nawie.

Wyszymir ujął Lesława w ramiona;
„Ty więc, rzekł, przywódź téj wdzięcznej wyprawie;
„Oświadcz królowi, że gdy wstaną zorze,
„Na bój go walny, Wyszymir wyzywa.“

Tu rozkazawszy w roztruchan zlać miody,
Podał jeńcowi; — na wieść swéj swobody,
Gunnab się zdziwił, choć nie tyle może
Ile, podziwu nasi byli chciwi.
W piersiach mu bije szlachetność tak żywa,
Że go i w innych szlachetność nie dziwi.

W łódź, jedenastu bohaterów wsiadło,
Każdy miał w ręku gałązkę zieloną;
Gunnab z uśmiechem wszedł między to grono.
Łódź się puściła przy świetle pochodni,
Więc kiedy rznęła czarne wód zwierciadło,
Różowy pierścień na morze bił od niéj.

Z czemże porównam stan żalu i zgrozy,
W jakiem się dręczą normańskie obozy,
Odkąd znikł Gunnab? — Król targa z boleścią
Włosy trefione lackiéj branki dłonią;
Stroskane czaty po wybrzeżach gonią.

Ten żal i zgrozę zrównam chyba z cześcią
Co Duńczykami wstrząsnęła, gdy wody
Zabłysły łuną, w któréj braniec płynie!

Poznał się Duńczyk na wspaniałym czynie;
Choć dotąd, tylko zbójca i wydzierca,
Szczep Skandynawski już nosił zarody
Owéj uprzejméj rycerskości serca,
Którą miał natchnąć świat średniowiekowy.

„A witajże nam rybaku mniemany!“
Zawołał Syward cisnąc dłoń Lesława;
„Szkoda, że nie masz wiary Skandynawa,
„Bo, daję słowo, żeś godzien Walhali.“

Kazał król podać pełne piwa rogi,
Stają tłumacze, brzmią długie rozmowy;
W ciszy, tak chciwie słuchają Normany
O lackim xięciu, i o flocie wrogiéj,
Żebyś mógł słyszeć lecącą rybitwę.

Potém się z niemi Lachowie ściskali,
I na jutrzejszą wyzywali bitwę.

Powstającego młodzieńca ujrzano;
W białem obliczu miał wymowność xięgi,
I w kształcie serca tarczę, malowaną
W czerwone, żółte i niebieskie pręgi.

To najpiękniejszy pomiędzy młodziany,
Najodważniejszy z pomiędzy żeglarzy,
To Jarl norwegski, Złotobrodym zwany,
To sławny Harald, bożyszcze korsarzy.

Jest wdzięk niewieści w jego męzkiéj twarzy;
Broda pierścienna, złocista i długa,
Na piers mu spływa jak złota kolczuga;
Pięknym jest Harald, bożyszcze korsarzy!

Nie ma tak skalnéj wysepki ni fjordu,
Takiego grodu z twierdzami na straży,

Gdzieby nie poniósł rabunku i mordu
Harald, pan skarbów, bożyszcze korsarzy.

Serce w nim zmienne lecz zawsze się żarzy;
Nie ma dziewicy o skroniach ze śniegu,
Któréjby serca na północnym brzegu,
Nie podbił Harald, bożyszcze korsarzy!

Gdy w ucztujących przytomność się waży,
Tylko u niego myśl jeszcze swobodna;
Nie ma pucharu któregoby do dna
Nie spełnił Harald, bożyszcze korsarzy.

Jeśli nad morzem gdzie się bieli skała,
Skald siądzie marząc, o nim pewnie marzy!
Nie ma powieści, którąby nie brzmiała
Chwałą Haralda, bożyszcza korsarzy.

I powstał Harald, i wyrzekł do gości:
„Rzadko ja czynnie wychodzę do boju,
„Jużem syt sławy, a przytem z litości,
„Bo gdzie uderzę, tam długa żałoba!

„Lecz wasz czyn, Lachy, tak mi się podoba,
„Że dla was jutro zaniecham spokoju;
„Takich, aż miło wyzywać rycerzy!
„Baczcie: łódź pierwsza co na was uderzy,
„To będzie moja! Po tarczy poznacie.“

Tymczasem zdala, dwie chmurne postacie
Na innych patrzą; po niezmiernych włosach
Poznasz, że obie z rodziny monarszéj.

„Pójdź sam do ojca," mówił z cicha starszy,
„Nie bój się — najprzód spojrzy srogiem okiem,
„A potem.. potem gdy się zastanowi..."

Podszedł Jarmeryk i szepnął królowi:
„A wiesz-no ojcze, co ja ci poradzę?
„Masz w ręku pierwszych lechickich mocarzy...
„Już po raz drugi to nam się nie zdarzy;
„Wiem cobym zrobił gdybym tu miał władzę;
„Uciąłbym tylko linę od ich łodzi,
„I... już są nasi..... wszak wojna jest smokiem?
„Sam sobie winien kto jéj w paszczę wchodzi."

Król się oburzył — spojrzał, lecz wzrok syna
Chytrze spokojny, mięszać go zaczyna...

Szczęście, że Gunnab dosłyszał rozmowę;
Aż mu się czoło stało purpurowe,
I uprzedzając zdradny czyn synowca,
Ozwał się głosno: „Już xiężyc się chyli,
„Nadchodzi ciemna widziadeł godzina,
„W któréj dreszcz mroźny przejmuje wędrowca."

—„I nam czas w drogę! Więc do zobaczenia!"
Wyrzekli goście i w czółno wrócili;

Gdy odpływali, pierwszy Skald wzniósł głowę
Z rudym, rozchwianym niby płomień włosem,
Wstał, oparł harfę na sterze okrętu;
Xiężyc mu drżące struny opromienia...
Dziwną przegrywkę cisnął do odmętu,
I pożegnalnym zanucił im głosem:

Śpiew Skałda.

„Siedzi w Walhali bóg pieśni, Bóg *Braga;*
„Przy nim jaśnieje, na iskrzącym tronie,
„Kochanka jego, miodo-usta *Suga,*
„I przędzie powieść na złotem wrzecionie.

„Na jéj ramieniu siedzi kruk mądrości;
„Bożkowi pieśni Odyn jéj zazdrości!

„Ona to długie wieczory zimowe
„Oplata wiecznym opowiadań kwiatem,
„I zawiązuje cudowną rozmowę,
„Między widzialnym a tajemnym światem.

„Szczęsny, kto mężnie, na pobojowisku,
„W jéj nieśmiertelnym umiera uścisku!

„Choćbyście jutro wszyscy wyginęli,
„Wyrzniem na skale co z nad mórz się bieli:

—„„*Wrócił nam jeńca szlachetny Lechita,*"“
„I każdy żeglarz zdaleka przeczyta,
„I łzę poświęci dla waszéj odwagi,
„I żyć będziecie złotem życiem Sagi!“

Wiatr coraz nikléj roni wieszcze słowa,
Gwiazdy w srebrzyste skrzydełka trzepocą,
Bije po morzu obrączka różowa;
Łódź między swemi stanęła z północą.
Gdy bohatery otoczyły xięcia,
On rzekł, podnosząc błagalnie objęcia:

„Bóstwa co rzeki dzierżycie i morze!
„Jeśli wasz żywioł jutro nam udzieli
„Pomocy, — taką ofiarę wam złożę,
„Jakiéj Lechici jeszcze nie widzieli!“

Wtedy mężowie czynią bogom śluby;
Ten z trzód ofiary, ten snopy przyrzeka,
Jeśli powróci do zagrody lubéj.

Zasnęli; łodzie błogo ich kołyszą,
Kolebki chwały! Niebo patrzy ciszą,
Tylko grzmi morze, tylko śpiewa rzeka...

VIII.

Cudny był widok, gdy nazajutrz rano,
Z dwóch stron idące dwie floty ujrzano.

Z wielkiéj zatoki wyszły duńskie nawy,
I okrążają powoli, żółtawy
Przylądek, dzisiaj zwan przylądkiem Heli.

Znać, że się na nich sprzysięgły żywioły;
Przeciwny wicher z morza ich wygania;
Więc wszystkie żagle pozwijać musieli,
I ledwie mogą siłą wiosłowania
Fal wstrzymujących rozerwać okowy.

Na czele idzie kolos trzymasztowy,
Okręt Sywarda malowany czarno;
Ognista flaga zdobi go; przy sterze
Młotem jaśnieje Tor żelazno - czoły.

W około, statki pomniejsze się garną,
Czarne i zwinne jak myśli korsarzy;
W nich wojsko w prostéj żeglarskiéj odzieży,
I od siatkowych brzęczące pancerzy,
Postrach rozsiewa samą grozą twarzy.

Każda z tych łodzi ma trzydziestu mężów,
Każda ma znak swój wysoko zatknięty;
Znaki przeróżnych barw, rzeźbień i wzorów;
W kształcie delfinów, pół orłów, pół wężów,
Skrzydlatych koni i gryfów i smoków;
Inne jak ptaki przy świszczącym śpiewie
Z wichrem się kręcą na masztowem drzewie;
Wszystko to buja i goni okręty,
Jakby Duch wojny wyrzucił z obłoków

Na postrach Lachom cały świat potworów.
Mgła je otacza, i cicha ta flota
Jest tak ponura jak piorunna karta
Z przerażających xiąg Eddy wydarta.

Z przeciwnéj strony, rzesza lackich łodzi,
Cała błyszcząca od farb i od złota,
Biała żaglami jak wojsko łabędzi,
Karmazynowych wojowników pełna,
Przy szczęku włóczni wznosząc chór wesoły,
Z różowo-modrych ujść Wisły wychodzi.

Znać że jéj wszystkie sprzyjają żywioły;
Przyjazny wicher sam jéj żagle pędzi,
A pod szybkością malowanych wioseł
Morze się kłębi jak srebrzysta wełna.

Z dwóch stron gorące wzleciały modlitwy.
Aż złote słońce wybiegło jak poseł
Od boga zwycięztw, i dało znak bitwy.

Któż zaczął walkę? Jeszcze obie siły
Szeroką próżnią oddzielone były,
Gdy jedna łódka rzuca duńską stronę,
I leci prosto na lechickie łodzie,
Tak,—sama jedna rzuca się!—Na przodzie
Stoi młodzieniec wsparty na pawęży
W pręgi niebieskie, żółte i czerwone.

I dziwy, dziwy na morzu się stały!
Chwilę się zdało że Harald zuchwały,
Swą jedną łodzią cały lud zwycięży.
Wioślarze jego, trzymający wiosła
Nacięte w runy co od burzy strzegą,
Zdają się istnie rozkazywać morzu.
Jego rycerze, bryłą jednolitą
Stoją jak wyspa nagle z wód wyrosła;
On sam popuścił okrucieństwu wodze,
Wszystko zabija; — biada ci Lechito
Co Haraldowi dziś stajesz na drodze,
Lub choćby z gniewem śmiesz spojrzeć na niego!

Łódź się przedarła w zgiełkliwem bezdrożu
Lackich okrętów; Harald zaślepiony
Wiarą w swe szczęście, mocnemi ramiony
Już za xiążęcą uchwycił się nawę;
Czemuż korsarzu pobladłeś? Czy krwawe
Jakie przeczucia w sercu ci zagrały?
Tak,—ni cię zbawią twoich wioseł runy,
Ani ci z nieba nadlecą pioruny;
Tu się od ciebie odwraca bóg chwały!

Łódź otoczona... korsarze nie mogą
Nastarczyć tłumom... byłby jednak drogo
Wódz sprzedał życie, gdyby nie dwa ciosy
Co jednocześnie padły:—z rąk Mściwoja
Oszczep wyleciał, przez tarczę się wkrawa,
I na Haraldzie z trzaskiem pękła zbroja...
Drugi cios leci z łuku Miłosława,

Strzała wśród włosów Haralda utkwiła...
Jeszcze pozorna go podźwiga siła,
Jeszcze konając pociski rozsyła,
Aż się uśmiechnął i spojrzał w niebiosy.

„Walkirja leci!“ Wykrzyknął „To ona!
„Wieńcami sławy cała się opina,
„Jak srebrny pancerz ma gwiazdę u łona;
„O piękna, lećmy na ucztę Odyna!...“

I zginął Harald, bożyszcze korsarzy.
Taką śmierć, każdy Skandynawiec marzy!

Ginie trzydziestu jego towarzyszy;
Wojsko lechickie łódź całą zdobywa.

Ten pierwszy tryumf, jak wróżba szczęśliwa
Lachów zapala. — Tymczasem dwie floty
Przyszły ku sobie w przedburzowéj ciszy;

Zwarły się statki z wielkiemi łoskoty,
Wiosło się z wiosłem, łódź mocuje z łodzią,
Błękit fal niknie pod krwawą powodzią,
Chór groźb i jęków zagłusza huk morza.

Jak z nocą czarną walczy jasna zorza,
Tak czarna Danja, i Lechja świetlana,
U dziejowego spotkały się rana.

Roznamiętniony tłum walczących słucha
Tylko chwilowéj podniety; lecz oczy

Mędrców dziejowych, w tej walce dostrzegą
Jeden już z wielkich ustępów owego
Niezbłaganego, wielu-wiekowego,
Do dziś wrzącego, pojedynku ducha,
Jaki Germanizm ze Słowiaństwem toczy.

Co widzę? Popłoch... Duńczyk, już zamknięty,
Już otoczony przez lackie okręty,
Znów do zatoki cofa się w nieładzie.

Król, ten słup z ognia—król w miedzianej zbroi,
Co wszczynał bitwę w postawie zwycięzkiej,
Teraz oblany krwawym prądem klęski,
Jak słup zmarzłego wodospadu stoi;
Oczom nie wierzy... „Torze!“ woła „Torze!
„Wzniosłem ci ołtarz na własnym okręcie,
„Brońże mię teraz! Ludy co w pokorze
„Wierzyły we mnie jakby w pana losu,
„Dzisiaj mojego nie poznają głosu!
„Ktoś na nas rzucił piekielne zaklęcie...“

Z takiemi skargi, z takiemi wykrzyki,
Syward się rzuca ze statku na statek;
Słodkiem imieniem swych braci, swych dziatek,
Wzywa rycerzy; na imie Odyna,
Uciekających zwraca i zaklina.
Ale gdy ujrzał jak w hufcu postrachów
Namowa ginie, zerwał się, tak dziki,
Że stał się swoim groźniejszy od Lachów:
Uciekającym w oczy ciska miecze
Płazem oręża po barkach ich siecze,

Wodzom wyrywa laski i sztandary,
Co są ich zasług dawniejszych oznaką.
Wojsku okropne zapowiada kary:
Na głos przysięga, że tych co pierzchali,
Każe po bitwie postrącać do fali.

Nic nie wymógłszy nawet groźbą taką,
Wieszczbiących skaldów błaga, by w narodzie
Zniszczyli urok przez wrogów rzucony;
Ale skaldowie strzaskali bardony;
Gdzie bogi milczą, milczą i wieszczbiarze.

Więc Syward targa czarny włos, i łodzie
Jedną do drugiéj przywiązywać każe,
Aby nie mogły uciekać z osobna;
Lecz woli jego i tu nie spełniono,
I czarna flota ucieka, podobna
Do chmur pędzonych przez burzę czerwoną.

Aż nowy postrach Sywarda przenika...
Przed chwilą wszystkie obiegał okręty,
A nie mógł nigdzie dojrzeć Jarmeryka.
„Gdzie syn mój?“ Woła „Mówcie, czy nie wiecie
„Gdzie syn królewski? O ty ukochany
„Nad wszystkich synów! Czy w fale zepchnięty
„Z nielitosnemi bijesz się bałwany?
„Czyli cię przebił Lach nielitościwszy?
„Gdzie moje dziecię? Kto mi odda dziecię?...“

Na ten krzyk ojca, ku niemu pospiesza
Kilku Wityngów, ale z ich oblicza,

Jakaś radosna złośliwość migoce...
„Czy król“ pytają „szuka królewicza?
„Ha! On daleko... już pewnie w zatoce,
„On pierwszy uciekł!“ Te słowa rzuciwszy,
W głos się rozśmieli; najpoddańsza rzesza,
We wspólnéj klęsce, przed wodzem hardzieje.

Ta wieść w Sywardzie maszt hartu druzgoce...
Z odwagą, wszystkie utracał nadzieje;
Teraz dotknięty w swéj ojcowskiéj dumie,
Gubi się w myślach... pogodzić nie umie
Swego nieszczęścia i swéj wiary w bogi.

Czemuż to wszystko tak cię królu dziwi?
Gdyś brzeg malował czerwienią pożogi,
Gdy do twych kolan biegli nieszczęśliwi,
Chcący wykupić synów swych z niewoli,
Gdy twe siepacze z dworów i z lepianek
Znosiły srebro i bogactwa roli,
Kiedy na jedno słowo twego syna,
Jemu kwiat lackich oddawałeś branek,
Czyż nigdy myśl ta nie przyszła do ciebie,
Że i dla ciebie wybije godzina?
O tak Sywardzie, są bogi na niebie!
Chwile upadku złéj sprawy na ziemi,
Są objawami bóstwa najwyższemi!

Wyszymir błyszcząc w nawie purpurowéj,
Z farbnemi pióry jak z tęczą u głowy,
Sam się zdumiewa, że on, co do wojny

Odbiegł od sieci, taki się spokojny
Czuje w tym wirze, — wspaniały rynsztunek
Tak lekko dźwiga, — okiem wojownika
Tak jasno widzi bitewny rysunek,
Zamiary wroga tak bystro przenika,
Tak umie czekać, jakby od kolébki,
Bawił się tylko z berłem i kołczanem.
Musi w nim dziwnie wzmagać się odwaga,
Gdy moc zwycięzka tak się w żaglu wzmaga!

Od samej zorzy, orszak godzin szybki,
Biegnie z tryumfów pasmem nieprzerwanem,
Jak rój tancerek ze wstęgą różową.

Błyszczy południe; Duńczycy na nowo
Żółty przylądek tłumnie opłynęli
Ale tą razą z krzykiem i bezładem..!
Zda się że pierzcha czarny rój puchaczy
Przed białych orłów żaglo-skrzydłem stadem.

Wtedy Wyszymir rozpina od *Heli*
Do *Góry Orłów*, łańcuch swoich łodzi,
I tym łańcuchem wyjście im zamyka.

Okręt Sywarda, po cudach rozpaczy,
Ostatni z żalem do zatoki wchodzi;
Jego załoga z nieskalaną chwałą
Tak wyginęła, że oprócz wioślarzy,
Już tylko siedmiu Wityngów, na straży
Ponad stosami bratnich zwłok zostało.

Cieczc krwią nawa króla-wojownika,
I odwrót floty osłaniając długo,
Z czerwono-złotą Wyszymira nawą
Chwilami w bitwie tak blisko się styka,
Że człowiek z mocną i rzutką postawą,
Zdołałby z jednéj przeskoczyć na drugą.

Spostrzegł to Krakus smugły i zuchwały,
Porwał Chrobacką chorągiew czerwoną,
I wyprężywszy bohaterskie łono,
Jak myśl przeskoczył na okręt Duńczyka,
I przed Sywardem chorągiew zatyka!

Zlechcice okrzyk zwycięztwa wydały;
Ale przedwcześnie! Niepomni, że chwila
Przejścia po szczycie, znów drogę pochyla.

Sternik Sywarda zadrżał, aby z nawy
Lackiego xięcia, za tym bohaterem
Nie poszli inni, więc tak wstrząsnął sterem,
Że okręt na bok nagłym skrętem schodzi,
Wielkie półkole piany zielonawéj
Kreśli tym skrętem, i od lackiéj łodzi,
Szerokiem pasmem wody się oddziela.

I tak się Krakus, wśród nieprzyjaciela
Ujrzał, sam jeden na jego okręcie;
Wtedy tam walkę ujrzano wspaniałą;
Siedmiu Wityngów go obskakiwało,
A król zdaleka spoglądał zawzięcie.

Krakus, chorągiew w lewem ręku ściska,

O maszt się oparł spokojny, i długo
Brwi nie zmarszczywszy, dopuszcza ich zbliska;
Aż gdy dopuści, wywinie maczugą.

Nie tak ptaszęta pierzchają bezładnie
Gdy spada jastrząb, nie tak woda w trwodze
Pierzcha kręgami gdy kamień w nią spadnie,
Jak się cofają podziwem przejęci,
Ilekroć wielki bohater z Wawelu,
W około głowy maczugę okręci.

Syward się zżyma, wyszydza swe wodze:
„On jeden!“ Woła „Jeden! Was tak wielu,
„Sam w wasze ręce oddał się szalenie,
„A wy bledniecie? Ha! Ja się rumienię!“

Tu ich odtrącił, porwał krąg puklerza,
I na Krakusa z mieczem sam uderza.
Krakus nie przybrał zaczepnej postawy,
On już się broni z rosnącą niemocą,
I w pośród walki, nieraz patrzy w strony
Lackich okrętów, jakby zadziwiony
Że mu nikt jeszcze nie przybył z pomocą?

Któż dość silnemi dźwiękami opowie
Trwogę, o brata od serca i sławy,
Jaką tymczasem pałali Lachowie?

Ledwie się okręt oddalił od nawy,

Zbladły Wyszymir krzyknął do sternika:
„Gońmyż ich! Gońmy!...“ Ster skroił półkole...
Lecz sternik duński, wprawniéj od Zlechcica,
Umie się w zdradnym obracać żywiole.
Wtedy Wyszymir sam za ster pochwyca,
Nawę z cudami zręczności przemyka;
Wszystko napróżno! Niedostrzegli oni,
Że pociągnięci szybkością pogoni,
Weszli w zatokę... tam sieć duńskich łodzi
Zewsząd im przystęp do okrętu grodzi.

Wyszymir w groźnéj zawołał rozpaczy:
„Spuszczajcie czółna! Do czółen kto śmiały!
„Któż walecznego Krakusa ocali?
„Temu się trzecia część łupów przeznaczy!
„Temu chorągwie będą się kłaniały!“

Jeszcze nie skończył, a pierwsi z żeglarzy,
Już na wyścigi w czółna się rzucali.

Zwinny Wieńczysław o dziecięcéj twarzy,
Ze swojéj drobnéj postawy korzysta,
W pośród olbrzymów giętko się przemyka,
Pierwszy wskakuje do wąziutkiéj łodzi,
Jak *Duch nadziei*, co dłonią sternika
Czołenko życia prowadzi najwcześniéj.

Za nim nadbiega Ścibor fujarzysta,
Jak za Nadzieją przylata *Duch pieśni*.

Miłosław z piękną złączony królewną,

Z różowem licem i źrenicą rzewną,
Jak *Duch miłości* ostatni nadchodzi.

Podnieśli włócznie, pochwycili wiosła,
I tych trzech *łódka młodości* uniosła.

Już w drugą łódkę męże się rzuciły,
Ta zda się łodzią *wieku dojrzałego*:

Grzmisław z kołczanem, jak straszny *Duch siły*,
Najpierwszy wskoczył;—za Grzmisławem biegą:
Sobiesław miastem władnący bartniczem,
Jak *Duch* szanowny *pracy* gospodarczej,
I dumający spokojnie Lassota,
Z tajemniczemi znakami na tarczy,
Jak *Duch mądrości* co z jasnem obliczem
Ostatni wchodzi do łódki żywota.

Sześć głosów bije z nad huków odmętu:
„Krakusie! Wytrwaj —płyniemy z pomocą!“
Już tłum przebili, okręt dogonili,
Aż wielki odpór wybuchnął z okrętu:
Tam siedem prawic jest wolnych od chwili
Gdy król i Krakus krzyżują blask mieczy.

Siedmiu Wityngów przystępu im wzbrania...
Wstrząsa się okręt—czółna się szamocą,
Jak lwy się biją mężowie odsieczy,
Ale na okręt wedrzeć się nie mogą.

Patrząc na próżne ich usiłowania,
Miotany zgrozą, nadzieją i trwogą,
Wyszymir stopą bije w łódź, u czoła
Przesuwa rękę, i boleśnie woła:
„O nie tak! Nie tak... Nieszczęsna godzina!“

W końcu o wszystkiem, wszystkiem zapomina,
Zesunął z ramion złoty płaszcz, i w trzecie
Czółno się rzucił z wielkim szczękiem zbroi.

Zastępy łódek przed sobą rozwala
Płynie, drży, leci, wiosłowanie dwoi,
Wprost do okrętu! Czemuż pobladł? Zdala,
Usłyszał wykrzyk jakby nie w tym świecie,
Wykrzyk nacięty boleścią tak srogą,
Iż mimo woli obejrzał się z trwogą...
I zdało mu się że przy ujściu rzeki,
Widzi pod wodą, w grze świateł dalekiej,
Olbrzymią bramę; tam, nakształt motyla
Co się na szpilce trzepoce, to *ona*,
U bursztynowych progów uwięziona,
Do Wyszymira objęcia wychyla,
I przez ruch ręki i spojrzenie łzawe
Daje mu znaki aby wrócił w nawę.

Ale za późno! Straszne prawa chwały,
Wrócić pod żagiel już niepozwalały!
Smutnie potrząsnął czołem złotowłosem,
I drżąc by jeszcze niebiańska pokusa
Swym go urocznym nie zwabiła głosem,

Odwrócił oczy... już jest na okręcie!
Przypadł... w tę chwilę gdy Syward, zacięcie
Wymierzył pocisk na czoło Krakusa,
Xiąże się rzucił jak bóstwo obrony
Między walczących, i cios przeznaczony
Skroniom Chrobaty, padł na jego ramię;
Z pryskiem się złoty naramiennik łamie,
I płynny szkarłat zbroję zarumienia...

Ptasznik nie czuje takiego zdumienia,
Takiéj radości, gdy rozpiąwszy sidła,
Nazajutrz ujrzy, iż nie drobne ptasze,
Lecz orzeł spadły w sieciową warownię,
Z bezsilnym gniewem bije w szare skrzydła,
Jak się z podziwem, jak się niewymownie
Raduje Syward widząc że tą razą,
Już nie rycerze, już nie wodze nasze,
Lecz sam nasz władca wszedł mu pod żelazo!

W téj rozszalałéj zamięszania chwili,
I odsiecznicy na pomost wskoczyli;
Siedmiu Wityngów staje z duńskim królem,
A z xięciem siedmiu bohaterów staje.

Dzidy brzmią, chrzęszczą jak stalowe gaje...
Już dzidy prysły... czekany zabłysły...

Wyszymir słyszy ciągłe jęki Wisły,
Żagiel mu wraca wśród wspomnień zamętu,
Ale rosnącym rozjątrzony bólem,
Walczy tak strasznie, namiętnie, szalenie,

Że już są bliscy zdobycia okrętu,
Gdy Krakus krzyknął tłumiąc przerażenie;
„Patrzcie! Wyszymir,.. co się jemu dzieje?...“
Patrzą wodzowie, i oczy zakryli..,
Cios przez monarchę duńskiego zadany,
Już plon swój niesie! Xiąże do téj chwili
Drżał że w Lechitach osłabi nadzieję;
Więc walcząc, cierpiąc niewysłowne męki,
Miecza nie puszczał z zaciśniętéj ręki,
A krew tymczasem kipiąc ciekła z rany...
Aż tyle ściekło, że utracił siły...
Fjołkowa bladość, pierwsze śmierci znamie,
Osiadła lica... oczy się zamgliły...
Padł bezprzytomny na Krakusa ramie.

Krakus, tak wątły, tak sam poraniony,
Wziął Wyszymira w troskliwe objęcia,
I do czółenka z tym skarbem uchodzi;
Sześciu młodzieńców, skalnemi ramiony,
Unoszonego zasłaniając xięcia,
Z rykiem żałosnym zstępuje do łodzi.
Chwycili wiosła—lecz gdzież je zanurzą?
Walczące statki, ruchomemi grody
Tak ich obległy, że nie widzą wody!..

Bałtyk, (niewierny!) rozpienia się burzą!
Burza, jak odsiecz, zerwawszy szeroki
Pas lackich łodzi rozpięty do Heli,
Danję wyzwala z więzienia zatoki.
Lachowie wodzą spojrzenia stroskane,

Sami nie wiedzą czemu potruchleli?
Jakaś cudowna odbiegła ich władza.

I wicher, (płochy!) odmienia się nagle:
W oczy Lechitom ciska pył i pianę,
A Skandynawom wydymając żagle,
Na pełne morze sam ich wyprowadza.

Odkąd z pod żagla tkanego na cudzie,
Śmiałeś wyjść, wodzu! Odtąd świat ci wrogi;
Rycerze twoi dotąd jak półbogi,
Teraz już walczą tylko jako ludzie.

Wojna zagrała w czarny róg... zdaleka
Ciągnie obławą tłum sępów; z odmętu,
Rozdzierających tyle bije głosów,
Że słupy nieba zatrzęsły się z trwogi...
Widząc Lechitów pomięszanych, rzeka
Z rozpaczą srebrne załamała dłonie.

Syward, ze szczytów czarnego okrętu,
Ręce na stalnem założywszy łonie,
Patrzy z rozkoszą na przemianę losów.
„Czwartą część“ woła „z tych łupów po Lachu,
„Złożę na twoim ołtarzu, Odynie!
„Zdjąłeś z wojsk moich zaklęcie postrachu,
„Co nam bóg lacki rzucił w złej godzinie.
„Oto pierzchają śmiałkowie struchleli,
„Ci wielcy, dumni, co zaprzeczać śmieli,
„Aby król Danji był i morza królem.“

Ach! Czemuż prawda głos jego tłumaczy?

Pióro się moje wstrzymuje pod bólem...
Nie, trzeba wyznać: patrzcie tam... a raczéj
Nie patrzcie... flota Lechitów ucieka!

Bóg przerażenia ściga ją i nagli;
Potęgą wioseł, całą siłą żagli
Ucieka, w krwawych bałwanach pędzona
Ku ujściom Wisły... zerwała się rzeka,
Drżąc opiekuńcza rozwarła ramiona,
I tuli lud swój do modrego łona.

Na Danją koléj! Teraz jéj okręty,
Jak niewzruszone, zczerniałe opoki,
Naszym do morza zamykają drogę.

Jarmeryk nawet, ruchem floty pchnięty,
Na lekkim statku wyleciał z zatoki,
Wśród potrwożonych nawet on siał trwogę...

Ujrzał go ojciec, i serce mu rośnie;
„Tak walcz!" Zawołał dając mu zdaleka
Znaki zachęty; „Tak walcz o mój synu!
„Są którzy mówią że syn mój ucieka."

„Ucieka?" Młodzian powtórzył żałośnie;
„Nie wierz im, czekaj mój ojcze i panie!
„Czekaj... takiego ja dzieła dokażę,
„Iż będzie Danja stawiać nam ołtarze!"

Wszyscy ciekawi tak wielkiego czynu:
On zrzucił zwierzchnie xiążęce ubranie,

Podniósł rękawy, i już jakby jaki
Najprostszy wioślarz, wskoczył w łódkę małą,
Sam jeden wskoczył; kilku z nim wejść chciało,
Lecz ich odepchnął, „Héj!" woła „Gdzie haki?
„Dajcie mi haka—i ognia... łuczywa!
„A tamto czółno niech ciągle podpływa
„Za moją łódką."
Wziął haki z pochodnią,
Plusnął wiosłami i zmierza ku stronie
Gdzie purpurowa bohaterów nawa
Ku ujściom Wisły leciała pierzchliwie;
Jéj krwawa świetność gwiazdą mu przewodnią.
Płynie... łódź pełna Wityngów w podziwie,
Dąży w ślad jego;—on co chwila stawa,
Nacisk okrętów, skrzyżowane bronie,
Drogę mu grodzą; więc jedne omija
Inne odpiera, — a xiążęcéj nawy
Z oka nie traci; aż zwinny jak żmija,
Ślizkiem czółenkiem podczołgał się pod nią.

Wstaje, zamachem szermierskiéj postawy
Hak w nią zarzuca... utkwił hak zębiasty.
Młodzian odetchnął... kląkł—z obliczem bladem
Lecz śmiałem; rozsiał u swych stóp łuczywo,
Własne czółenko zapalił, i żywo
Skoczył do łodzi co szła jego śladem.

Czółno po chwili, wśród złowieszczych szmerów,
Stanęło w ogniu! Nawa bohaterów
Strojna, podobna do cudnéj niewiasty,

Próżno się szarpie w objęciach łańcucha,
Czółno ją ściga,—Jak żona zbrodniarza,
Niewinna, piękna, po morzach żywota
Błądzi, przysięgą porwana w prąd zbrodni,
Woła pomocy—świat ucieka od niéj,
Ona się łudzi i ufa, aż zginie,
Schłonięta ogniem wyklętego ducha,
—Tak łódź szkarłatna przy czółnie się miota.

Syk oburzenia zawrzał w wód głębinie...
Nawet Duńczyków ten widok przeraża—
Nawet Jarmeryk co z nawy ojcowskiéj
Spoglądał dumnie, zaczął okiem troski
Powłóczyć... czółno latając szalenie,
Może dwóm flotom poniesie zniszczenie?
Żadnéj zawady nie widzi w pochodzie.
Strach przed nim puste rozmiata przestrzenie;
Obadwa wojska, oniemiałe z trwogi,
Przestały bić się... i zmięszane, łodzie
Duńskie i lackie, uciekają z drogi.

Czerwona łuna tańcuje po fali;
Nawa się targa i trzeszczy złowrogo...
Bohaterowie w nawie pozostali,
(Pięciu ich tylko!) dokazują cudów
By przeciąć łańcuch, a przeciąć nie mogą;
Aż im prawice sinieją od trudów,
Aż wielkie barki przytłacza im praca;
Próżno! Co łańcuch odskoczy to wraca.

Płonące czółno stało się olbrzymem,
Wyciąga w koło ręce koralowe,
W słup ognia rośnie, i kłębiastym dymem
Grubo owija rudo-włosą głowę.

Patrzcie: łódeczka z tłumu się wyrwała,
I leci prosto, prosto do pożogi!
W obu się wojskach rozlał wykrzyk trwogi:
„Gdzie oni lecą?... Stójcie!“
Lecz zuchwała,
Łódka nie słucha, łódka nagli wiosło;
W niéj leży xiąże; siedmiu braci sławy,
Chroni rannego;—tak dobiegli nawy;
Już, już ich pięciu bohaterów wita!
I ledwie ramie Chrobackiego męża,
Xięcia pod żagiel cudowny zaniosła,
Błysła nadzieja chmurami zakryta!

Wyszymir westchnął... boleść przezwycięża
Swoich męczarni nie zmniejszyła rana,
Lecz w umysł wraca przytomność świetlana;

„Wyrąbcie“ woła „tę część w boku nawy,
„W któréj hak utkwił.“
Więc męże, koleją
Chwytają straszny topór Spitygniewa,
I rżną i kroją cudne rzeźby z drzewa;
Łoskot się rozległ, aż fale truchleją...
Nawa z téj walki ze szczerbą wychodzi,
Lecz od płonącéj odczepia się łodzi!

Lachy rzuciły wykrzyk odrodzenia,
I oto wicher znowu się odmienia;
Okropna łódka pożarem skrzydlata,
Niby ogromny ptak z ognia odlata,
I patrzcie: duńskie zapala okręty!
Wnet szyk się mięsza, serca potrwożone...
W tę chwilę, siwy Bogusław dał hasło,
Tysiąc mu haseł życzliwych przyklasło,
Na statkach duńskich jeńcy bunt podnoszą.
I potrząsając zerwanemi pęty,
Zabitym Danom odpasując miecze,
(Ach z jakąż miecze chwytają rozkoszą!)
Z łódźmi na lacką przepływają stronę.

Teraz, co czynić? Kto ujdzie pożogi
Wpadnie w moc Lachów, kto Lachom uciecze
Na własnym statku ujrzy zastęp wrogi!
A nasza flota znów silna, znów harda
Wszystko rozprasza, i chwyta i goni.

Zkąd krzyk wyleciał? Krzyk tak pełen bólu,
Tak przenikliwy, że zgłuszył szczęk broni
I łoskot morza... wszak to głos Sywarda?

Dotąd, jak posąg pod posągiem Tora,
Milczący, z mieczem połamanym w dłoni,
Osłaniał odwrót; lecz gdy rzucił oczy
Tam, na przylądek, obecni struchleli,
„Królu!“ pytają „Co wam jest o królu?...“
A pod Sywardem łamią się kolana

Mroźna pokora (w Sywardzie pokora!)
Jakimś nieludzkim strachem nakazana,
W postawie dziwnie przegiętéj go tłoczy;
Zachwiał się... wzrokiem obłąkańca toczy,
I wszyscy straszne te słowa słyszeli:

Widzenie króla Sywarda:

„Czy ją widzicie? Jéj wzrok bólem strzela...
„Pierścień ciemności roztacza się przy niéj:
„Widzę: poznaję! To czarna bogini!
„*Bogini śmierci!* To ona! To *Hela*!

„O jakież ręce! To ręka olbrzyma!
„Krwawą prawicą zgarnia zwłok tysiące...
„Nieba... poznaję: to wszyscy Słowianie
„Których zabiłem... wszak pomarli oni?
„A z otwartemi są jednak oczyma?
„Na *mnie* zwracają oczy konające!
„Któż te spojrzenia, te ostrza wytrzyma?
„O morze, w swoje porwij mię otchłanie!
„Kto od tych oczów, oczów mię obroni?

„A w drugiem ręku, co to ona trzyma?
„Wszystko drga, świeci, a wszystko zwodnicze...
„Nieba! Co widzę? To moje zdobycze!
„O! co tu skarbów i z morza i z ziemi!

„Lecz z nich krew ciecze... krew aż na mnie pryska,
„Parzy mię... pali... ta, w zemście zaciekła,
„Wciąż na mnie zwala złote rumowiska...
„Czy chcesz mię przygnieść łupami mojemi?
„Już weź je sobie, tylko wróć do piekła!
„Co? Ty, ty mówisz! Hela mówi do mnie?“

Tu król przez chwilę stoi nieprzytomnie —
Ocknął się... w czółno skoczył, i uchodzi!
Krzykiem napełnia pieniste przestworze,
I nigdzie znaleść spoczynku nie może,
Dopóki widzi przylądek daleki,
Który dla niego jest progiem zaświata,
Aż wpadł w bezwładność, tak zimną i zbladła,
Że już się zdawał uśpionym na wieki!

Aż długo późniéj, gdy podniósł powieki,
Gunnab co nad nim czuwał w głębi łodzi,
„Bracie,“ rzekł, „wszystko złóż na sercu mojem:
„Mów, co to straszne mówiło widziadło?“

Król odrzekł w dziwnym, okropnym spokoju:
„Powiem ci bracie w szczerości nie w dumie;
„(Kto widział bogów, prawdy kryć nie umie).
„Widziałem Helę — Hela przemówiła:
—„W wojnie obronnej leży święta siła;
„Lecz ty, zaborco, kalasz ołtarz wojny!
„Napadłeś naród szczęsny i spokojny;
„Więc ja ci odtąd zakazuję boju,

„Gdybyś raz jeszcze śmiał stanąć do bitwy,
„W tej bitwie zginiesz!... Próżne już modlitwy,
„I dary z łupów; takie mam w pogardzie.
„Śmierć albo pokój! Wybieraj Sywardzie.“

Kończąc, bolesnym roześmiał się śmiechem,
A Śmierć mu z piekieł ozwała się echem.

Wieść o widzeniu Sywarda, oblata
Wojska i ludy.
— I przez długie lata,
Na przypomnienie tej chwili proroczej,
Duńczycy bledli..... — ilekroć ujrzeli
Straszny przylądek, odwracali oczy;
Dziś on się jeszcze zwie *przylądkiem Heli.*

IX.

Zwycięztwo Lachom! A teraz, któż zliczy
Zabranych jeńców, zabrane okręty?
Ogromne tratwy gną się od zdobyczy;
Sam trzymasztowy okręt króla wzięty.

Choć noc gwiaździste rozpięła już siatki,
Nasi wojacy rwani pędem sławy,
Jeszcze ścigają pierzchające statki.

Aż czarna łódka mignęła po wodzie,

Kilka ją drżących oświeca pochodni,
I biała wieje choragiewka od niej.

Na ten znak wszystkie ustępują łodzie,
A ona zmierza do xiążęcéj nawy.
Wystąpił poseł posępny i blady,
Wyszymirowi skłonił się i rzecze:
„Władco słowiański! Składamy już miecze;
„Król Syward pragnie wejść z tobą w układy.“

—„Niech i tak będzie;“ rzekł xiąże spokojnie,
„Mir był mym celem jedynym w téj wojnie.
„Lecz po tak ciężkim na kraj mój napadzie,
„Ciężkie warunki sprawiedliwość kładzie.“

Poseł się zmięszał, a potem rzekł: „Panie!
„Nasz król na wszelkie warunki przystanie.“

—„Dobrze; — więc każę, by pogoń wstrzymano,
„A na Sywarda czekam jutro rano.“

Poseł odpłynął; ucztują żołnierze;
Rannym, Wyszymir pomoce nieść każe,
Zioła lekarskie roznoszą gęślarze.

Nawa xiążęca w szumny gmach się zmienia,
W gmach ze sztandarów; do niéj na wieczerzę
Schodzą się wodze; Bogusław radosny,
Czarę zdobytą po Sywardzie bierze,
I miód trzykrotnie leje z niéj, w ofierze
Bezimiennemu bogu wyzwolenia.

Wszystko grzmi pieśnią narodowéj wiosny!

Tylko u xięcia wzrok mglisty, znękany,
Zdradza rosnące rozjątrzenie rany;
Żadne mu zioła ulgi nie przynoszą;
Nie mógł się nawet zwycięztwa rozkoszą
Jeszcze napoić! Tak najczęściéj, w chwili
Wielkich radości, jakaś zdradna siła,
Drobne, przekorne cierpienie nam zsyła
Abyśmy szczęścia w pełni nie użyli.

Już Sen lecący bezszelestnym lotem,
Na całe wojsko rozsypał makówki.
Wyszymir w nawie, pod lekkim namiotem,
Jeszcze spalonéj nie przymknął powieki;
Nocne godziny ciężą mu jak wieki.

Nakoniec z morza świt się wznosi mgławo
U kęp, niechętnie wychylając główki,
Ptaszki się rwanym ozwały świergotem.
Wtedy plusk lekki zadźwięczał pod nawą...
Zerwał się xiąże: „Ach! to ty Wisławo!“
Ona to w namiot wstąpiła, nad głową
Trzymała urnę przezroczo-różową.

„O nieposłuszny!“ Z rzewnym żalem rzecze;
„I po toż tkałam żagiel niezrównany,
„Byś sam niebaczny rzucał się pod miecze?
„Pragnęłam wcześniéj ukoić twe rany,

„Lecz patrz: musiałam zbierać od północy
„Podwodne ziele, co w dłoniach bogini
„Wydaje balsam tak cudownéj mocy,
„Że same bóle rozkoszami czyni.“
To rzekłszy, urnę nad ramie mu chyli;
Balsam przez szatę przeniknął, i w chwili
Już działa..... jeszcze nie zamknięta rana,
Ale ból ustał, i jakaś nieznana,
Radosna rzeźwość wstąpiła w młodziana.

„Pozwól,“ zawołał, „bym te wonne deszcze
„Zlał na Krakusa; tak się za mą ranę
„Mścił! Ileż dla mnie cierpi w téj godzinie!“

—„Weź urnę,“ rzekła, „i co mogło jeszcze
„Zostać z miłości nich na przyjaźń spłynie.“

W głębi, przy rudlu, Krakus śnił boleśnie;
Rysy ściągnięte... znać że cierpi we śnie,
Że widzi larwy krwią narysowane.....
— Rano, zdumiony, wstał z nieznaną siłą.

Wyszymir wrócił, lecz już *jéj* nie było,
Tylko plusk zadźwiękł, i na hasło dźwięku,
Urna się w jego rozpłynęła ręku......

X.

Ledwie okryta żółtym rąbkiem zorza,
Ujście wiślane obdziergała tęczą,

I kosz z różami wysypała w morza,
Szereg ubogich, wieśniaczych postaci,
Do statków lackich wzdłuż brzegów się tłoczy,
Zdarte ich suknie, lecz błyszczące oczy;
Ci tańczą w koła, tamci kołem klęczą,
Dziękując bogom za zwycięztwo braci.

Dopieroż, kiedy tym zgiełkiem zbudzeni
Zwycięzcy tłumnie z naw powychodzili,
W blaskach tryumfu i w szatach z czerwieni,
Radość tysiąców aż do szału wzrosła;
Każdy do kolan z czapką im się chyli,
Ci co się do nich dotłoczyć nie mogą,
Całują liny, oręże i wiosła.
Nawet dzieciątka niedotknięte trwogą,
Z trudem podnoszą włócznie jeszcze krwawe,
Które im Zlechcic z uśmiechem powierza,
Młodzi oracze widząc jego sławę,
Z cześcią zazdrosną tęsknią do pancerza,
Niewiasty sobie rozrywają pióro
Opadłe z hełmu; starcowie prorocy,
Wróżą wiek szczęścia, i wskazują sobie
Szczątki naw duńskich, co zdala, ponuro
Stoją na morzu, oblane mgłą nocy,
Jak szereg łzawnic na zielonym grobie.

Nie jeden wojak idzie podwiązany
Śnieżystą wstęgą; taki się wnet słabem
Ramieniem, oprze o ramion tysiące;
Lud się do takich jeszcze tłumniej tuli;

Dziewy na takich spoglądają czulej;
W obronie kraju odniesione rany,
Są w oczach Polki wszechwładnym powabem;
Rana, to usta o chwale świadczące.

Wielki chór ptastwa odezwał się gońcem
Nadchodzącego wszelkich świateł króla,
I w téjże chwili gdy słoneczna kula
Ognistym słupem wytrysła z pod wody,
Wyszymir zstąpił z nawy malowanéj,
Tak pełen blasku, chwały i urody,
Że się ludowi wydał drugiem słońcem.

„Witaj zwycięzco! Witaj dziecię cudów!
„Ty, który chadzasz przez ziemie i wody,
„Na pocieszenie rozpłakanych ludów,
„Na ukaranie ciemięzców swobody;
„O najpiękniejszy między walecznemi,
„Najwaleczniejszy na walecznych ziemi!“

Zaledwie pierwsze wykrzyki ustały,
Wyszymir mężom i młodzieńcom każe
Nad wodą z darni ustawiać ołtarze;
— Wiejskich gospodyń prosi, aby z chaty
Każda przyniosła dzbanek, ale biały;
A tłumy dziewcząt wysyła po kwiaty.

Starszyzna w wojsku łup tymczasem dzieli;
Radość się szerzy wśród żołnierskiéj rzeszy,
Tylko dwaj mężni gniewem zapłonęli...

Komuż przypadnie po Haraldzie zbroja?
Miłosław mówi: „Wszak to strzała moja
„W skroń mu trafiła?...“ A Mściwój się mieni...
„Mój oszczep,“ woła, „trafił mu pod serce!“

Nadszedł Wyszymir; „Bądź sędzią w roztercc.“
—„Dla Miłosława szyszak, dla Mściwoja
„Pancerz.“
Tak sądził że obu pocieszy;
Mylił się, — obaj odeszli schmurzeni.

Ze szczytu statków krzyknęli wioślarze:
„Król Syward płynie!“ Zbladły wszystkie twarze,
Tak lud już nawykł drżéć na owe miano!

Zwolna płynącą po morzu, ujrzano
Łódź w kształcie smoka sztucznie zbudowaną;
Tarcze z niéj wiszą nakształt świetnych skrzeli,
Przy sterze głowa olbrzymia wyrosła,
Miedź niby płomień błyszczy jéj z gardzieli;
Jak skrzydła, biją żagle zielonawe.
Dla większéj złudy ów smok zmienion w nawę,
Z rudla ma ogon, a zamiast nóg, wiosła.

Za nim przypływa kilka mniejszych łodzi.
— Pierwszy ze smoka król Syward wychodzi.
Ma smutną ale spokojną postawę,
I niezmięszane spojrzenie, jak człowiek
Który uwierzył, że nie pod człowieczem,

Lecz się pod boskiem ramieniem ugina.
Syn idzie za nim; z pod spuszczonych powiek,
Tak mu gniew bije, że dziś rozbrojony
Zda się straszniejszym niż był wczoraj z mieczem.
Za niemi zdąża Wityngów drużyna.

Król tak był gorzko przybity swym losem,
Że gdy Wyszymir na tron go zaprasza,
Stanął i rzucił wzrok niedowierzania...
Na znak powtórny uśmiechnął się łzawo,
Usiadł i czoło na ręku pokłania;
Przy obu władcach stanęły tłumacze,
I xiąże Lachów łagodnym rzekł głosem:
„Czemuż o królu, wielka dusza wasza,
„W takie się czarne pogrąża rozpacze?
„Już się tak świetną uwieńczywszy sławą,
„Możnaż się smucić nad jedną przegraną?
„Zwątpić-by trzeba o każdéj odwadze,
„Gdyby jéj miarę z powadzenia brano.
„Więc rzućmy troski, ja z serca tak radzę;
„Niech każdy rządzi tylko swoim krajem,
„I przyjaźń sobie przysięgnijmy wzajem.“

Tu się Duńczyków rozjaśniły twarze,
I Syward wdzięcznym ukłonem się chyli;
Wtedy Wyszymir już poważniéj rzecze:
„Tak — miecz odwetu niechaj w pochwie leży;
„Pokój wam! Jednak, sprawiedliwość każe
„Byście wojenne straty opłacili.

„Łzy mych rodaczek, krew moich żołnierzy,
„Powywracane bóstw naszych ołtarze,
„O! tego skarby nie spłacą człowiecze!
„To nam już chyba wynagrodzą bogi!

„Lecz za plon zżęty orężnem żelazem,
„Za miast rabunki, za wiosek pożogi,
„Olbrzymia nam się odpłata należy!
„Trudno wymagać po zniszczeniach wojny,
„Byście za jednym spłacili ją razem;
„Więc wam na lata ciężar ten rozłożę;
„Gdyby co wiosna, od Sywarda posły
„Szły do Lechitów i daninę niosły,
„Długby z latami zakończył się może."

Król był na wszystko cierpliwością zbrojny,
Wzdrygnął się jednak rycerskim zapałem;
Są smutne słowa, których dźwięk przenika
Odwiecznym wstrętem... takim jest: *danina.*

—„Już więc, rzekł xiąże, wszystko powiedziałem;
„Bo, że opuścisz słowiańskie wybrzeże,
„Że twoi wyjdą z twierdz naszych żołnierze,
„Że z naszych zatok wyjdą twe okręty,
„O tem nasz układ nawet nie wspomina;
„Sprawiedliwości to wymiar tak święty,
„Iż póki stopa jednego Duńczyka
„Będzie słowiańskiéj dotykała ziemi,
„Wszystkie układy będą nieważnemi."

Uczta stanęła za xięcia rozkazem;
Między Lachami Danów posadzono,
Ich przyszłéj zgody ta uczta obrazem.

Misy się pysznią myśliwską zdobyczą,
Srebrzą się miodu słowiańskiego zdroje,
Pieni się Danji ulubione piwo.

Wyszymir nalał czarę wyrzeźbioną.
„W imie przyjaźni, pije w ręce twoje!"
Rzekł do Sywarda; — ten, dłonią wzgardliwą
Odsunął czarę, i odrzekł z goryczą:
„Przyjaźń i haracz trudno płacić razem."

Słysząc to, xiąże od ust odjął czarę...
W złotych brwiach jego zasiadła powaga;
„Ha! rzekł, to zgodzie nową tamę kładzie;
„Przyjaźń, na słowo umie dawać wiarę;
„Bez niéj się wielkich rękojmi wymaga!
„Chcesz-że, by ufność trwała niezachwiana?
„Niech zakładników nastąpi zamiana.

„Gdybyś nam syna zostawił w zakładzie?
„O dolę jego możesz być bez trwogi,
„Może ją nawet sobie upodoba;
„Wszak zakładników święta jest osoba?
„Za ich skrzywdzenie mszczą się same bogi."

Jarmeryk wyszedł za biesiadne grono,
I zaczął z ojcem rozmowę stłumioną;

Rozmowa krótka, lecz dziwnie burzliwa;
Znać po ich ruchach, że sprzeczne ich zdania,
W końcu Jarmeryk smutnie głowę skłania,
A Syward słodszym głosem się odzywa:
„Niech i tak będzie; oddaję ci syna;
„Pomnij, że tronu to odrośl jedyna!
„Bądź bratem, ojcem bądź memu dziecięciu.—
„Lecz teraz pytam, kto tu godzien będzie,
„Z królewskim synem stanąć w jednym rzędzie?
„Kogóż dasz w zamian?“
Tu król okiem toczy
Po tłumach, mówiąc: „Któż pierwszy po zięciu?“
W Lesławie drgnęła nadzieja ukryta...
Lecz na Krakusa padły wszystkie oczy;
„Pierwszym tu Krakus!“ Lechici krzyknęli.

„Czy xiąże stwierdza ten wybór?“ Król pyta.

„Cóż mam powiedzieć, Sywardzie? Jeżeli
„Potwierdzę, w długą weźmiesz mi go drogę;
„Chciałbym zaprzeczyć — a jednak nie mogę.“

—„Więc go przyjmuję; wsiadajmy już w nawę,“
Król nagli wyjazd; Wyszymir mu rzecze;
„Jeszcze Sywardzie chwilę się zastanów:
„Niech bogi stwierdzą przymierze człowiecze;
„Każdy przysięgnie według obyczaju
„Swego wyznania i swojego kraju.“

Król uroczystą przybiera postawę:

„Ja,“ woła, „dziedzic Omunda, król Danów,
„W imie Odyna przysięgam, że szczerze,
„Wiernie, do śmierci, zachowam przymierze
„Jakie zawarłem z xiążęciem Słowianów.“

Tu pierścień włosów ucina z nad czoła,
I daje xięciu. —
Ten, poważnie woła:
„Ja, niegdyś rybak, dziś Lechitów xiąże,
„W imie Jessego przysięgam, że szczerze,
„Wiernie, do śmierci, zachowam przymierze,
„Jakiem się dzisiaj z królem duńskim wiążę.“

Mówiąc, do morza cisnął kamień biały;
Srebrnym pierścieniem fale zaigrały.
Woda jak serce musi żyć ruchomie.
Pierścień się szerzy jak wiedza człowieka,
Od swego środka jak wieczność ucieka,
Aż się rozpłynął jak Bóg w swym ogromie.

Xiąże ściskając dłoń króla, wyrzeka:
„Oto w niepamięć rzuciłem niezgodę;
„Niech tak w nią wpadnie, jak ten kamień w wodę.“

— Krótkie i ciche pożegnania były
Sywarda z synem; do łez brakło siły;
Kto przeszedł wielkie klęski i rozpacze,
Ten nie nad wszystkiem, i nie łatwo płacze.

Długie i rzewne było pożegnanie
Xięcia z Krakusem; nie puszcza mu dłoni,
Zda się, że nigdy z nim się nie rozstanie;
Komu się wszystko szczęści i uśmiecha,
Ten nad drobnemi troskami łzy roni.

— Ale już łańcuch od kotwicy dzwoni,
Krakus do smoka za Sywardem wchodzi;
Chórem pożegnań płyną wodne echa.
Dopóki tylko żagiel się ubiela,
Wyszymir, oka nie odwraca z łodzi
Gdzie błyszczy pawie piórko przyjaciela.
Już pióro znikło... gdy i żagiel znika,
Wrócił do uczty.
„Witam zakładnika!
„Oby ci miłą była ziemia nasza.“
Rzekł, i pod rękę biorąc Jarmeryka
Na pierwsze miejsce przy sobie zaprasza,
Ale ten odszedł z pochyloną głową
Jak mógł najdaléj, i schmurzony siedzi;
Mężowie laccy tłumnie przystąpili
I chcą uprzejmą bawić go rozmową;
On ich gorzkiemi zbywa odpowiedzi,
I tylko puchar spełnia po pucharze.
A uczta huczy, a słońce się chyli.

Tymczasem wszystkie stanęły ołtarze;
Aż sto ich było, usypanych z ziemi,
I ustrojonych flagami duńskiemi,

Ktokolwiek stanął u tego wybrzeża,
Przy którem Bałtyk z Wisłą się sprzymierza,
Mógł się napatrzéć owéj długiéj, wązkiéj,
Piaszczystéj ławic, którą ląd zazdrosny,
Nakształt złoconéj trzyma tam gałązki,
Jakby chciał jeszcze tą zaporą gibką
Przeszkodzić morzu, by mu nie tak szybko
Jego kochaną Wisłę pochłonęło.

I biją fale od wiosny do wiosny,
Mrą pokolenia, upadają miasta,
A owa grobla, miałkie wieków dzieło,
Jak prawda, cichą pracą czasu wzrasta.

— Młodzież spełniając xiążęce pomysły,
Wzniosła ołtarze na tem wód rozdrożu;
Pięćdziesiąt stało zwróconych do Wisły,
Pięćdziesiąt stało zwróconych ku morzu.

A dziewki znoszą koszyk za koszykiem,
A wszystkie kwieciem napełnione dzikiem,
A ciżba niewiąst, złączonemi siły,
Tak pilnie, szybko, kwiat z kwiatem kojarzy,
Że tysiąc wianków w jeden dzień uwiły.

Na rozkaz xięcia, biało-strojna rzesza
Prześlicznych dziatek, biegnie i rozwiesza
Po dziesięć wianków na każdym z ołtarzy.

Już więc gotowa ofiara żeglarzy.

Tłum się zanurzył w ciszy tajemniczéj...
Xiąże wstał, wybrał w swych wojaków gronie,
Stu najdzielniejszych, niby stu kapłanów
Bogini Wojny; ich strój ofiarniczy,
Godzien téj strasznéj bogini, bo płonie
Jakby maczany w krwi karmazynowéj.

Xiąże dał hasło, — i sto białych dzbanów,
W potężnych rękach podnieśli nad głowy,
I na ołtarze sto zdrojów rozleli.
Darń się potopem białości oblała,
A mleko spływa, i Bałtyk się bieli,
Wisła przez chwilę wydaje się biała.

Xiąże dał hasło; — dziewki i młodzianki
Wstały, z ołtarzów pozrywały wianki;
Rześkie chłopięta puściły na morze
Pięćset równianek, a dziewczątka hoże,
Pięćset równianek rzuciły do Wisły.

Wianki przez chwilę na wodzie obwisły,
I tak się trzęsła nad falami, piana
Wonnéj zieleni, modrości, szkarłatów,
Że złota grobla, jak zaczarowana,
Zdała się pływać w oceanie kwiatów.

Tłum nie mógł oczów napaść tą rozkoszą,
I brzmiał tak szmerem zachwytu, jak długo
Przed wschodem słońca, z rosą szemrzą liście.

Aż xiążę, ręce podniósł uroczyście,
Jedną ku morzu, a ku rzece drugą,
I rzekł: „Bogowie i boginie fali!
„Wy coście wczoraj zwyciężyć nam dali,
„Oto wam, wdzięczni ofiarę przynoszą;
„Przynoszą mało, lecz cóżby składali?

„W ofiarach dla was ognia się nie pali,
„Bo ogień, w wojnie jest od wieków z tonią.

„Nikt dla was krwawo nie zabija trzody,
„Bo krew jest córką ognia a nie wody.

„Więc dla was, tylko ognie róż się płonią,
„I trzody dla was dają tylko mleko.

„Wisło! Najdroższa, święta nasza rzeko!
„Niegdyś w ubóstwie, jeden skromny wianek,
„I jeden mleka złożyłem ci dzbanek,
„A ta ofiara zdała ci się miłą.
„Dziś, prąd się zmienił w moich losów nawie;
„Ile mi ludu, ile serc przybyło,
„Tyle ci kwiatów dorzucam o Wisło,
„A dań monarszą przyjmij tak łaskawie,
„Jak przyjmowałaś daninę rybaka."

Gdy skończył, wonią buchły wód zamęty...
Siedem kół farbnych na rzece wyprysło...
Kilka wianeczków skupia się i zmąca...
I czy to wichru taka dziwna siła,

Czyli moc prądu tak podrywająca,
Lecz jeden z wianków, innemi ściśnięty,
Nad toń wyskoczył jak żeby go jaka
Dłoń niewidzialna z wody wyrzuciła;
Wzleciał, i w biegu kreśląc łuk jaskrawy,
Padł u stóp xięcia; a w owéj koronie,
Były nieznane, jakieś *wodne* kwiatki.

Młodzian w zachwycie pochylił kolana,
Cudowny wianek przytula na łonie;
A lud po chwili nabożnéj obawy,
„Radość!" wykrzyka; „prośba wysłuchana!
„Dań ta jest miłą dla wód naszych matki."

I była chwila milczącéj modlitwy;
Słońce zapada; — ziemia, niebo, morze,
Wszystko się w łunie spłoniło różowéj...
Wyszymir zabrzmiał pamiętnemi słowy:

„Na uświęcenie wygranéj tu bitwy,
„Przy ujściu Wisły nowy gród założę;

„Niech będzie drugą stolicą; niech będzie
„Morską stolicą mojego narodu.

„Jak orzeł czuwa z Gnieźnieńskiego grodu
„Nad lacką ziemią, tak nad lackie morze,
„Nowy gród skrzydła roztoczy łabędzie.

„To młode miasto niech się *Duńskiem* zowie,
„Aby w téj nazwie, nasi potomkowie

„Czytali wieczne świadectwo zwycięztwa
„Co nas wyrwało z duńskiego ciemięztwa.“

„Dziś,“ lud zawołał z wielkiemi zapały,
„Spełni się jeszcze słodka wola pańska!“

Rozbiegł się, głazy przynosi, — i wstały
Pierwsze posady przesławnego Gdańska.

Witaj o Gdańsku, ty grodzie łabędzi!
Pasterzu łódek! Każda twoja wieża,
Jak nawijana laseczka pasterza,
Trzody okrętów pod twe stopy pędzi.

Znać żeś jest synem rolniczéj rycerki;
Choć na tron ciebie żeglarstwo podniosło,
Dziś jeszcze trzymasz w jednéj dłoni wiosło,
Drugą przeliczasz ziarna sandomierki.

Gdańsku rozsiadły na drodze łabędzi!
Gdańsku władnący przezroczemi światy!
Gdańsku w rzeźbionym, granitowym wianku!
Gdańsku spowity w malowane szaty!
Na szmaragdowéj wybrzeża krawędzi
Oparłszy ramię, stoisz jak na ganku,
Pod którym z pluskiem nieskończoność płynie...
I nurzasz oczy w téj strasznéj głębinie,
A serce twoje tak od wieków marzy,
Iż skamieniałeś, o królu żeglarzy!

Pieśń Trzecia.

XIĄŻE MORZA.

„Czytali wieczne świadectwo zwycięstwa
„Co nas wyrwało z duńskiego ciemięztwa."

„Dziś," lud zawołał z wielkiemi zapały,
„Spełni się jeszcze słodka wola pańska!"

Rozbiegł się, głazy przynosi, — i wstały
Pierwsze posady przesławnego Gdańska.

Witaj o Gdańsku, ty grodzie łabędzi!
Pasterzu łódek! Każda twoja wieża,
Jak nawijana laseczka pasterza,
Trzody okr[illegible] [illegible] pędzi.

Znać żeś jest synem rolniczej rycerki;
Choć na tron ciebie żeglarstwo podniosło,
Dzi[illegible] [illegible] w [illegible],
Drogą przełożasz ziarna sandomierki.

Gdańsku rozsiadły na drodze łabędzi!
Gdańsku władnący przezroczemi światy!
Gdańsku w rzeźbionym, granitowym wianku!
Gdańsku spowity w malowane szaty!
Na szmaragdowej wybrzeża krawędzi
Oparłszy ramię, stoisz jak na ganku,
Pod którym z pluskiem nieskończoność płynie,
I nurzasz oczy w tej strasznej głębinie,
A serce twoje tak od wieków marzy,
Iż skamieniałeś, o królu żeglarzy!

Pieśń Trzecia.

I.

I przez dwie wiosny, wódz lackiéj wyprawy,
Na brzegach morza mieszkał, tak szczęśliwy,
Że budził ludów sąsiednich podziwy.
Wojna z Sywardem przyniosła plon sławy,
Już dwie daniny spłacili Duńczycy.

Biały kwiat *miru* nad Lechją wyrasta.

Oswobodziciel, według rad Wisławy,
Wszystkie północne krain swoich miasta,
Zdeptane pędem Wojny ognio-grzywéj,
Szczodrze objeżdża, a w mury stolicy
Póty nie wraca, póki w zagrożonéj
Od morza ziemi, nie wzmocni obrony.
Bo wódz ten marzy, by kiedyś Lechici,
Tak się na morzu stali potężnemi
Jako już słyną z potęgi na ziemi.

Więc młodzież wprawia w żeglarskie obroty;
Nadmorskie twierdze wałami otacza,
I ostrokołem najeżonym w groty.
A w nich mieszczanie stąpają okryci
Strojem i butną pogodą bogacza.
Kupcy z za morza hojnie przywabieni,
Przywożą skrzynie wonne od korzeni,
I tkanki z krasnych, dziwnie gładkich nici;
A w zamian biorą miód, futra i zboża.

Ale nad wszystkie, Duńsk mu ukochany,
Duńsk rośnie w oczach! Już trzyma klucz morza;
Ludność się zbiega, wstają spichrzów ściany,
Gród się świątnicą zwieńczył modrzewiową.

A tam, pod miastem, w niebieskiéj zatoce,
Tłum nowych statków żaglami trzepoce;
Jeden szczególniéj: sam, jego budową,
Xiąże kierował: ten, tysiąca łodzi
Posiada siłę! Gdy go wznosić miano,
Wódz kazał w puszczach najstarsze ściąć drzewa,
I odmalować z ozdobą nieznaną.
Dziś już po morzu tak wspaniale chodzi,
Że nawet duńskich żeglarzy zdumiewa.

I wszystko xięciu szczęścić się zdawało;
Nawet Jarmeryk... ten był w pierwszéj chwili
Dziki, ponury, jakby miał kajdany.
Aż dnia jednego — nagle się odmienia:
Stał się wesoły, uprzejmy, wylany!

Z początku, różne biegły podejrzenia...
Lecz jego zmiana tak była wytrwałą,
Przychylnych uczuć dał dowodów tyle,
Że wkrótce, witać zaczęto go mile.

Bystréj rozmowy, stu-licéj postawy,
Umiał siać radość, umiał godzić zwady;
Bez Jarmeryka, nie było zabawy,
Bez Jarmeryka nie było obrady.

Chciano w nim zatrzéć surowość zbójecką;
Więc Lachy przed nim, pod niebo wynoszą,
Wdzięki pokoju i rolnicze życie;
On słucha kornie i chciwie jak dziecko.

I codzień, w licznym orszaku, o świcie,
W pole wychodzą; tam, xiąże, z rozkoszą
Sam go naucza jak się brać do kosy,
Jak pług prowadzić, jak zasiewać ziarno.

I ta nauka nie zdała się marną;
Duński królewicz, z tchnieniem naszéj rosy
Zdał się pić codzień miłość naszej ziemi;
Już nawet lackim odziewał się strojem.
Aż wielką ufność zbudził w sercu xięcia;
Ten go otoczył zaszczyty świetnemi,
Zwierzał swe troski i swe przedsięwzięcia;
Nawet gościnę dał w zamczysku swojem.

Jego mu w zamian Krakusa oddano,
I xiąże sądził, że z uczuć zamianą,

Ten mu zastąpi serce przyjaciela.

Ach! Któż mógł przeczuć?... Wśród tych dni wesela,
Wyszymir tylko już czekał, by posły
Trzecią daninę z Danji mu przyniosły,
Poczem nakoniec miał wracać do Gniezna.

„Dziś pożegnalną wyprawię biesiadę
„Mieszkańcom Duńska, a jutro, wyjadę.“
Tak raz rzekł rano; lecz nikt jutra nie zna.

I oto w chwili, kiedy z mieszczanami
Zasiadł do uczty, dworzanów gromada
Wstaje w rozruchu, i ta wieść w nich spada:
„Jarmeryk uciekł!“ — O plamiący czynie!
Więźniowi wolno uciekać jedynie;
Zakładnik srodze ucieczką się plami.

Wstał okrzyk zgrozy; — Wyszymir w boleści
Długo nie wierzył! — Cóż głębiej rozrania,
Jak broń ukryta, zdrada zaufania?
„Jakiż Krakusa czeka los?“ pytano,
Chwytając włócznię od dwóch lat schowaną.

— Nie tu się jeszcze szereg zdrad zamyka:
Oto, niedługo na morzu przejęto
Łódź, w którój tajni gońcy Jarmeryka
Wieźli do xięcia Norwegskiego wieści.
Mieli tablicę, runami naciętą,
Lecz ta jest Lachom niewytłumaczona.

Tylko Lassota, przez lata pokoju,
Od jeńców duńskich uczył się ich mowy,
I runy badał w pośród skaldów grona.
Szydzili z niego miłośnicy boju;
Nie jeden pytał, czy nauka taka
Przystoi myślom surowym wojaka?

Teraz, inaczéj przemawiać zaczęto;
Xiąże mu podał tablicę zaklętą,
On runy temi wytłumaczył słowy:

„Pokłon ci, przyszły mężu siostry mojéj.
„Wszystko, jak chciałeś, w progu szczęścia stoi:
„Podczas gdy wrogi bawią się w biesiady,
„Ja się wyrwałem z niewoli Lachowej!
„Skłoniłem ojca by zerwał układy,
„Przymusem, w chwili zawarte żałosnéj;
„Już im haraczu nie poszle téj wiosny.

„Mam przyjaciela Wyszymira w ręku,
„Ale go póty xiąże nie odbierze,
„Aż, po Duńsk odda słowiańskie wybrzeże.

„Już nasze wojska, skrycie rozstawione,
„Stryj Gunnab szybko rozprowadzać pocznie;
„Jednak — po latach wydzierstwa, łez, jęku,
„Kraj nasz pozostał w tak wielkiéj niemocy,
„Że jeśli ty nam nie przyszlesz pomocy,
„Duńczyk napróżno przedsiewziął obronę.

„Kiedyś ci w czynie wyrażę podziękę,
„Tylko posiłki przysyłaj niezwłocznie!
„Pod tym warunkiem Hilda odda rękę.“

Wszyscy siedzieli zgrozą oniemiali; —
Nagle duch jeden wstąpił w całą radę:
„Płyńmy do Danji! Płyńmy!...“ Zawołali —
„Odbić Krakusa i ukarać zdradę!...“

— Północ; — i czemuż, tam w oknie zamczyska
Jaki już w Duńsku dla xięcia wzniesiono,
Jeszcze pochodnia czerwonawo błyska?

W długiéj komnacie, pod łuną czerwoną,
Cień Wyszymira przesuwa się blady;

Późno wróciwszy z burzliwéj narady,
Stroskany xiąże ani odpiął zbroi,
Ani się rzucił na futrzane łoże.
Chodzi — rozmyśla jakieś wielkie dzieło;
Czasem u okna niecierpliwie stoi;
Końca téj nocy doczekać nie może.
Nakoniec chłodnieć i świtać zaczęło;
Sinawa białość w komnacie się mieni,
Pochodnia jeszcze wionęła czerwieniéj;
Już dłużéj czekać, to nadto stałości.
Wodą ochłodził spalone powieki,

Włos zgarnął z czoła, i dziś jeszcze raniéj
Niż zwykle, zdąża na wybrzeża rzeki.

Lube zdumienie! Wiślanych wód pani,
Takich się wczesnych nie spodziewa gości;
Jeszcze rannego nie skończyła stroju,
Szaty z niéj wiszą jak pęki powoju,
Jednak jéj ramion nie widać, bo cała
Lśni jakby złotym płaszczem się odziała.
U jéj stóp tańczą iskrzące ryb rzesze;
Ona zasiadłszy trony fal przezrocze,
Które jutrzenka rzeźbą świateł złoci,
Na wiatr rozplotła ogromne warkocze,
I ząbkowaną gałązką paproci,
Ze szklistym szmerem słoneczny włos czesze.

Zrywa się z pluskiem na widok młodziana,
I w płaszcz się złoty owija zmięszana.
„Czemuż, o piękna!“ Wyszymir zawoła,
„Muszę pogodę spędzić z twego czoła?
„Przynoszę gorzkie, opłakane słowa,
„Słowa rozstania.....“
„Co słyszę? Rozstania!“
I wysłuchała jego opowieści,
Lecz w srebrne dłonie twarz tak łzawo skłania,
Że mu na ustach nieraz mdleje mowa.
Aż gdy rzekł: „Żegnaj! Jeszcze dzisiaj jadę,
„Odbić Krakusa i ukarać zdradę!“.
Silna, z zapałem zwalczonéj boleści,
„Płyń!„ zawołała, „i powracaj z chwałą —

„A szybko... pomnij na osamotniałą
„Co chwile liczy! — Serce się rozdziera...
„Lecz nie chce prośbą wstrzymać bohatera,
„Ni łzą go zachwiać... tylko ci jedyne
„Dwie nieprzepomne powtórzę przestrogi:
„Gdyby zrządzenie wojny ci kazało
„Walczyć na lądzie, wysiądź na brzeg śmiało;
„Samem tam męztwem będziesz użaglony.
„Lecz gdy się puszczasz na płynną głębinę,
„Nie puść się nigdy bez żagla obrony;
„O wierz mi: twoich nieprzyjaciół bogi
„Tylko czekają na taką godzinę!
„I..... bądź mi wiernym...“ dodała nieśmiało.
Wtedy Wyszymir tkliwie obrażony:
„Tych się wyrazów,“ rzekł, „nie spodziewałem.“

— Gdy odszedł, okiem widziała zbolałem,
Jak ruch wstał w mieście, — i jak wypływali
W ogromnych statkach, — i jak lud im z ziemi
Rzucał życzenia, słał za nich modlitwy.

Potem widziała jak długo za niemi
Dobro-wróżebne leciały rybitwy,
Ale i kruki leciały złowieszcze.....

I już ich pasmo mgły morskiej zasłania,
Znikli, Wisława na znak pożegnania
Srebrzystą chustą powiewała jeszcze.

II.

Czas, najstraszniejsze wspomnienia zaciera:
I król Duńczyków zwolna zapomina
O groźbie Heli; — każda mu godzina
Wraca swobodną rzeźwość bohatera.

Mija półrocze; król pytać zaczyna,
Czy to nie były senne przywidzenia?

A gdy rok minął, król się zarumienia,
Że mógł uwierzyć słowom jakiejś mary.

Aż król się rozśmiał z przepowiedni Heli.
I już dwór cały nie dawał jéj wiary,
Tylko wieszczkowie, posępnie milczeli.

W stolicy duńskiej, w kamiennym Leirze,
W grodzie co niegdyś jeszcze syn Odyna
Skold, wybudował, — przy rycerskim wirze
Łowów i biesiad, Syward zapomina
O przeszłych klęskach, i w radości hojnéj,
Zakładnikowi gościnność wyświadcza.

— Kiedy ujrzano w zamku Jarmeryka,
Ojciec go przyjął gromem oburzenia.
Ale Jarmeryk na wszystko był zbrojny;
W nocy się z ojcem na wieży zamyka;

Jego wymowa błagalnie doradcza,
Uczucia króla w jedną noc przemienia.

Gdy mu przedstawił jaskrawemi farby,
Jak wielka ludów ościennych pogarda
Ciąży na Danji od ostatniéj wojny,
— Jak Lechja, rosnąc w potęgę i skarby,
Pod Wyszymirem panią mórz się stanie,
— Jak wszystko, nawet układów zrywanie,
Hańbi nie tyle co płacenie danin,
— Zaczęła słabnąć szlachetność Sywarda.

„I jakże teraz,“ rzekł z troską u czoła,
„Z tak fałszywego wywiedziesz nas koła?
„Danja do walki nie przygotowana!“
Tryumf zabłysnął na czole młodziana;
„Niech,“ rzekł, „król ufa przezorności syna;
„Na cztery wichry rozesłałem gońców:
„Ojcze, już Flamand, Szwed i Norwegjanin,
„Wszystkie narody, które czczą Odyna,
„Przeciw Słowianom przyszlą nam pomoce.

Prawdę syn mówił; — dnia jednego, rano
Lądem i morzem ciągnące, ujrzano,
Ogromne hufce sąsiednich obrońców;
Ciągną i ciągną przez dni i przez noce.
Król patrzy z okna swojego zamczyska;
Wielką nadzieją oko mu połyska —
Wielką zgryzotą serce mu się ściska.

Nie czas się cofać! Wielka jest moc prądu,
Kto wiosło stracił, nie wróci do lądu!

—Więc dwóch swych braci zawołał i rzecze:
„Kiedy my bracia dopiero się zbroim,
„Słyszę, że statki Wizmara, już zbrojne,
„Z Duńska wychodzą na zaczepną wojnę.
„Bracie mój Butlo: ja w dalekie kraje
„Z wojskiem wychodzę, bądź zastępcą moim;
„W twe ręce, rządy królestwa oddaję;
„Nad moją córką miéj troskliwą pieczę,
„I trzymaj wiernie Krakusa pod strażą.“

I odrzekł Butlo, mąż o chytréj duszy:
„Niech na mnie Odyn spojrzy gniewną twarzą,
„Jeśli twe państwo zastaniesz bezładnie!
„Jeśli włos z głowy twojéj córce spadnie!
„Jeśli nasz jeniec swoje pęta skruszy!“

—„A ty Gunnabie, weź dowództwo morza;“
Rzekł król;—„Część wojska, ta co do żeglugi
„Jest wprawną, stanie na twoje usługi.
„Płyń, i nim lackie statki się ukażą,
„Zajmij raz drugi pas morskich wybrzeży,
„I każdą wyspę co po drodze leży,
„A potem zastąp Wizmarowi drogę,
„Pędź go na północ, w burzliwe przestworza,
„Zastawiaj sidła, wycieńczaj mu siły,
„Aby czas zyskać... ja się puszczę—lądem.“

—„Lądem?“ Rzekł Gunnab zdziwiony; „O bracie!

„Wielki to zaszczyt, lecz pojąć nie mogę
„Czemu *mnie* wodną władzę powierzacie?
„Po cóż lądowéj próbować wam wojny?
„Wszak duńskie króle, zgodnym plemion sądem,
„Zawsze najdzielniéj na morzu się biły?

—„Teraz,“ król rzecze „bądź o mnie spokojny,
„Bo posłuchajcie: myśl wielka, zuchwała,
„Dziwna a zbawcza, w duszy méj powstała.
„Gdy Gunnab, Słowian zatrzyma na morzu,
„Ja z Jarmerykiem, będziem się tymczasem
„Przedzierać puszczą, i bagnem, i lasem,
„Aż się przemknąwszy w bezbronnem bezdrożu,
„Staniemy—w Lechji;—w saméj Lechji!.. Ona
„Od wojowników swoich opuszczona.
„Rolnik zdziwiony podda się w pokorze.
„A wtedy Wizmar, (i któż zwątpić może?)
„Wizmar się zwróci w szalonym rozpędzie,
„I już nie nad tem przemyśliwać będzie,
„Jak podbić Danją, lub trzymać Pomorze,
„Ale jak odbić własnych krain serce.“

Cześć i zdumienie ogarnęły braci.

Gunnab, z wojennem natchnieniem w postaci,
„Biegnę!“ Zawołał—„Odpływam w téj chwili!“

—Butlo, gdy Gunnab i król wychodzili,
Wlokąc za niemi spojrzenia—szyderce,
Rzekł: „Wielkie zmiany ważą się w téj dobie!
„Oto u progu wszystkich marzeń stoję...

„Tak,—idź Sywardzie! Idź zdobywać sobie
„Nowe królestwa, bo *to* już nie twoje.“

III.

„Wizmar! Ten Wizmar!... Czy to półbóg jaki?
„Zkąd oni płyną, ci niepokonani?
„Na ich proporcach nieznane nam znaki.
„Czy spadli z nieba? Czy idą z otchłani?

„Nigdyśmy, nigdy, na morskiej wód bieli,
„Tego narodu jeszcze nie widzieli!

„Któż cię, tajemny zwycięzco, zrozumie?
„Ni nam praw nowych nakazujesz w dumie,
„Ni wsi rabujesz, ni wycinasz zboża?
„Kto ci się podda, jak ojca cię chwali!
„W bitwie-śmy równie walecznych nie znali,
„Po bitwie, równie łaskawych nie znamy.

„Poddajmy miasta! Otwierajmy bramy!
„Nadpływa Wizmar! Idzie xiążę morza!...“

Tak cała północ huczy jednym chórem;
Wielki Wyszymir, tam zwany Wizmarem,
Swojem imieniem już działa jak czarem.
Kiedyż to morze równe statki niosło?
Szkarłatne żagle nad wodnym lazurem
Wieją, a w wodzie drga złocone wiosło.

Niemcy, Duńczyki, Szwedy i Norwegi,
Wielkiemi tłumy zalegając brzegi,
Patrzą z podziwem na ten rój okrętów,
Który z olbrzymiéj płaszczyzny odmętów,
Jakby ruchomy łańcuch gór wyrasta.

Gdzie tylko Wizmar błyśnie kraśnem piórem
Złotego hełmu, tam ziemia i morze
Same się zdają witać go z rozkoszą!
Tam dobrowolnie poddają się miasta,
Inne zdumione, po krótkim oporze,
Na krwawéj tarczy klucze mu przynoszą.

Już ponad-morska Słowiańszczyzna cała,
Z duńskiéj niewoli raz drugi powstała.
Już wielka Rugja, kapłanka wód biała,
Choć przez dwa różne osiadła narody,
Zrywa się z jednym okrzykiem wesela;
Pod sztandarami oswobodziciela
Zapominając wiekowéj niezgody,
Rugijscy Wendów i Niemców xiążęta,
Złączeni, duńskie rozrywają pęta.

Sława się szerzy,—aż północna zorza,
Na lodowatym rozsiadła biegunie,
Słysząc te wieści o nowym narodzie,
O nowym królu żeglarskiego świata,
Na farbnych skrzydłach ciekawie przylata;
Półkula niebios i chłodne przestworza
Półkuli morskiéj, palą się w jéj łunie...

I na Wizmarze rozpala się zbroja...
O wodzu z ognia! Cała podróż twoja,
Jest tryumfalnym pochodem po wodzie!
Płynie Wyszymir! Płynie xiążę morza!

IV.

Zaledwie Syward z groźną wojska chmurą
Przebył swojego królestwa granicę,
I raz ostatni, nad morskiemi wały,
Na pożegnanie rozbił obóz biały,
Gunnab już wraca przerażeniem pchnięty,
Lecz wraca ledwie z kilkoma okręty.
Z nich, niedobitki ranne, bladolice
Na brzeg wysiadły,—a Gunnab ponuro
Staje przed królem, i miecz odrzuciwszy,
„O bracie... oczów nie śmiem podnieść!“ Woła;
„Znów bogi od nas odwracają czoła.
„Nie, żaden obraz straszny, najstraszliwszy
„Nie da pojęcia chybkości i siły,
„Z jaką się zerwał ten Wizmar przeklęty!
„Ledwie zdołałem zająć część wybrzeży,
„Już jak zaraza po morzach się szerzy,
„Takie olbrzymie prowadząc okręty,
„Że nam się nawet podobne nie śniły!

„Jeszcze nie mogłem zebrać naszych statków,
„Które wzdłuż brzegów stały długiem czołem,

„On już z osobna pobrał je po drodze.
„Widząc to, zwolna, wśród smutnych ostatków
„Mojéj potęgi, cofać się zacząłem...
„Lecz on, pogoni tak rozpuścił wodze,
„Ścigał mię, ściga tak niezmordowanie,
„Że i tu pewnie wkrótce usłyszycie
„Jego okrętów mrożące pluskanie...“

Gunnab tak ciężkim był żalem przykuty,
Że Syward nie śmiał słusznemi wyrzuty
Krwawić mu serca; oplótł go w uścisku,
I rzekł: „Któż bracie jest zawsze na szczycie?
„Nie w chwilach szczęścia, lecz w chwilach ucisku
„Bogowie patrzą na mężnych postawę.
„Słuchaj, to wszystko nagrodzi się jeszcze;
„Jednak... me lube marzenie stracone...
„Widzę, że moje te hufce ogromne,
„Już nie na Lechją obrócą wyprawę.
„Naszych nam granic trzeba wziąść obronę!
„Pierwszych zamiarów przecież nie zapomnę;
„Jeśli *tu* Syward Słowian porozprasza,
„Wtedy, do Gniezna! Słowiańszczyzna nasza!“

Tak mówił władca, — ale od téj chwili
Posmutniał; jakieś przeczucie złowieszcze,
Znów mu w pamięci rozwijając kartę
Gdzie słowa Heli już były wpół starte,
Rylcem ognistym raz drugi je kréśli.

Wszyscy za królem serce utracili;

Tylko Jarmeryk był wesołéj myśli;
Jednak ten uśmiech jakiś niespokojny...
Czyżby chciał dowieść, butnością postawy,
Że nie żałuje, iż jest sprawcą wojny?
Nieraz, Odwaga, jest córką Obawy.

Tymczasem władca lechickich okrętów,
W ślad się Gunnaba zbliżał do wybrzeży;
Uwiadomiony przez tajnych posłańców
Że Syward wielkim obozem tu leży,
O późnej nocy, wpłynął do zakrętów
Dzikiéj zatoki wzgórkami zakrytéj.

Czekał aż xiężyc wyjdzie na błękity;
Wtedy z wojskami wylądował w ciszy...

Nie chce być z wrogich dostrzeżony szańców,
Nie każe palić ognisk ni kagańców,
A hasło każe podawać półgłosem

Na pustych brzegach, różowanych wrzosem,
Żołnierz w milczeniu spożywa suchary,
I slucha tęsknie, czy w huczeniu morza,
Głosów ojczystych echem nie dosłyszy?
Wódz siadł pod sosną w kole towarzyszy,
I przyszłéj wojny olbrzymie zamiary,
Zdumionym, w bystréj rozwija wymowie.

Tak w bezsenności zastała ich zorza.

—Któż zadziwienie Duńczyków opowie,
Kiedy o świcie, u wzgórkowych szczytów
Ujrzeli nagle szeregi Lechitów,
Groźne a jasne jakby z nieba spadły?

Pierwsze promienie na swych dzidach niosą,
A ich puklerze, ukroplone rosą,
Brylantowemi zdają się źwierciadły...
Aż blask w dolinę bije od puklerzy.

Zerwał się Syward, ledwie oczom wierzy...
Woła na giermków i przywdziewa zbroję;
Wtedy powstali skaldowie-harfiarze;
„Królu“ wyrzekli „A widzenie twoje?
„W snach i widziadłach ostrzegają bogi,
„Gdy chcą powstrzymać tego co upada.
„Przebłaga bogów kto słucha;—lecz biada,
„Gdy lekceważy litosne przestrogi.
„Bóg obrażony w dwójnasób go skarze!“
Tak brzmią wieszczkowie, a król odpowiada:
„Napróżno zachwiać moją wolę chcecie;
„Wróżby? Widzenia? To na tłum straszydła,
„To świetny płaszczyk co przywdziewa trwoga,
„Lecz dusza silna rozrywa te sidła.
„Mogę być ranny od człowieczéj broni,
„Mogę być zwalczon od jakiego boga,
„Lecz żaden człowiek, żaden bóg na świecie,
„Syna wielkiego Omunda, nie skłoni,
„By miał bezczynnie w swój kraj puszczać wrogów!
„Bić się, rzecz moja, ważyć los, rzecz bogów.“

— Tu powstał gniewnie najpierwszy z wieszczbiarzy,
Z rudym, rozchwianym jakby płomień włosem,
„W twém sercu,“ krzyknął, „wiara się nie żarzy...
„Więc leć niebaczny, tak ufny w moc ludzi,
„Aż cię głos czarnéj bogini przebudzi!“

Gunnab, Wityngi, wszyscy się strwożyli
Groźbą, kapłańskim uświęconą głosem;
Przejęci zimnem nabożnego drżenia,
Wtórzą błagalnie wyrazom wróżbity,
Ale nic, woli królewskiéj nie zmienia.
Wówczas Jarmeryk, co stał do téj chwili
Ze spuszczonemi oczyma jak wryty,
Rzekł, rodzicowi ściskając kolana:
„Ojcze, ja smutnym nie będę prorokiem;
„Ależ twa chwała już jest niezrównana?
„Chcesz-że zwycięzco, by męztwa młodzieńcze,
„Nic do zdobycia po tobie nie miały?
„Choć raz mi zostaw całe pole chwały!
„Czas ci odpocząć, dla mnie teraz trudy;
„Co sam zacząłem, niechaj sam uwieńczę.
„Mnie daj dowództwo nad zbrojnemi ludy,
„Błogo zwyciężać pod ojcowskiem okiem!“

Któż pomięszanie Sywarda wysłowi?
On nic nie umie odmówić synowi.
Ze smutkiem odrzekł, nie zdejmując zbroi:
„A więc już będę tylko świadkiem bitwy;
„Jeśli się cofam, to dla chwały twojéj;
„Może ci ojca poszczęszczą modlitwy!“

Była dolina; po bokach dwa wzgórza,
Na jednem świerki czernieją żałośnie,
Na drugiem, kilka pysznych dębów rośnie.

U pierwszych szczytów, na omszałym głazie
Który okryto szkarłatną zaponą,
Król Syward chmurny jak stłumiona burza,
Siedzi pod świerkiem, otoczon przez grono
Skaldów z harfami, i patrzy ponuro
Na swoje wojsko błyszczące w żelazie,
Co się w dolinę czarną spuszcza chmurą.

Na przeciw niego, u wierzchołku wzgórza,
Pod liściem dębów, wśród kwiatu rycerzy
Stoi Wyszymir i patrzy radosny
Na swoje wojsko co jak potok wiosny
Srebrnemi skręty ku dolinie bieży.

Od wielu wieków, północ nie widziała
By się spotkały dwie tak wielkie moce,
Równa zaciętość w ich oczach migoce,
Równym przepychem uzbrojenie pała.

Syward dziś oddał własny miecz, synowi;
Miecz był tak długi jak sławny miecz *Lowi*,
A tak ognisty jak według pieśniarzy
Miecz zwany *Skropem*, kuty w kuźni bogów,
Którym od razu dwóch ścinano wrogów.

Jarmeryk zrzucił prosty strój żeglarzy,
Przywdziewa zbroję kipiącą od miedzi. —

We trzech oddziałach ustawił swe siły;
Na środku stała piechota: — w niéj były
Białemi blachy obite Norwegi,
Które błyszczały jak ruchome śniegi,
Daléj, żelazem najeżeni Szwedzi;
Głowy ich strojne paszczami niedźwiedzi.
Piktów tu nawet przybyły szeregi;
Lud piękny, smugły, z opiętemi szaty,
Płaszcz na nim w kraśne rysuje się kraty,
I orle pióro wdzięcznie spada z głowy.

— Na lewem skrzydle grzmi duńska konnica,
Jéj kształt i lekkość patrzących zachwyca:
Czarne tam stroje, w rękach las włóczniowy,
Konie jak burze, jeźdźcy jak pioruny!

— Na prawem skrzydle stoją niewzruszenie
Ciężkie lecz silne fryzyjskie bieguny;
Na nich, noszący szumne, pstre odzienie,
Siedzą Flamandy z xiężycową twarzą,
I ciężkie miecze w ciężkich rękach ważą.

— Gunnab dowodzi lekką przednią strażą.

Tłum Słowian, liczbą wojsk wroga dochodzi,
Słabsi są przecie, gdy wsiadłszy do łodzi
Jeźdźcy, z rumakiem rozstać się musieli.

Wyszymir, wojsko w dziesięć hufców dzieli,
I stawia w kształcie sierpa olbrzymiego:
— Lechici, środek półkola zajęli,
Jak wielki orzeł zwieszony pod tęczą.
— Lewego skrzydła Pomorzanie strzegą;
Zamorskim zbytkiem błyszczą na nich szaty.
— Na prawem stoją wesołe Chrobaty,
Dzwonią mieczami i kółkami brzęczą.

Bohaterowie zeszli się przy xięciu;
Dziesięć szeregów prowadzi dziesięciu,
A jedenasty Wieńczysław przewodzi
Nad przednią strażą z najognistszéj młodzi.
Sam wódz, ze wzgórza władając oczyma,
Huf wyborowy na odwodzie trzyma.

— Słuchajcie..... huki zajękły złowieszcze...
To skandynawscy trębacze zagrali
Na długich trąbach, na tęsknych *Liurach*,
Któremi pasterz norwegski, dziś jeszcze
Zbłąkane trzody nawołuje w górach.

Lud Słowian, lecąc z szumami wielkiemi,
„Bij! zabij!“ krzyknął piersiami ze stali;

I gdy dwa głosy spotkały się w chmurach,
Dwa się plemiona spotkały na ziemi.

Przez trzy godziny bitwa się paliła
Zacięta, okiem taczająca krwawem;

Już w chmurach kruki nad doliną błądzą,
A jeszcze równa w obu siłach siła.

Najpierwszy Gunnab starł się z Wieńczysławem;
Gunnab płonący tak rozpaczną żądzą
Wynagrodzenia swojéj morskiéj klęski,
Że gdy włos czarny wzniósł mu się na czole,
Zdał się jastrzębiem; — lechickie pachole,
Wygląda przy nim jak młode sokole;
Lecz któż ostrzejsze, jak młodość, ma szpony?
Każdy z nich straszny, każdy ni zwycięzki
Wychodzi z walki ani zwyciężony.

Śladem swych wodzów, obie przednie straże,
Zbiegły nad strumień świecący w parowie;
Kto przejdzie strumień? Walczą... — a mocarze
Po nad wojskami zwieszeni wysoko,
Ze wzgórzów sobie patrzą oko w oko.

Przez trzy godziny, dolina struchlała,
Tak wiele zjawisk odwagi ujrzała,
Że ich przez całe lata nie opowie.

Grzmisław ukryty między towarzyszy,
Rzuca pociski z ogromnego łuku,
A zawsze trafia. —
Tu Mściwój ponury,
Z długim oszczepem skradając się w ciszy,
Groźne Wityngi wytropia jak tury.
Spitygniew idzie wśród blasku i huku,
Toporem ścina las Normańskiéj młodzi

Ale nie wszystkim równo się powodzi!
Stójgniew co stopą z wichrem szedł w przegony,
Jak na przekorę w stopę jest zraniony.
Słania się ranny Ścibor fujarzysta.....
Miłosław więdnie jakby kwiat w dolinie,
Szkarłat z białego ramienia mu płynie!

Któż na Lechitów tyle zsyła ciosów?
Walo, ty Muzo Eddowych niebiosów,
Powiedz mi, Walo z czarnemi oczyma,
Kto w duńskiem wojsku miecz najdzielniéj trzyma?
O Jarmeryku! Twoja dłoń siarczysta,
Wielu dziś Lachom zamknęła powieki!
Dziś nikt z Duńczyków nie jest równy tobie,
Bo twa odwaga stała się tak dzika,
Żebyś wiek szczęścia, całe szczęścia wieki,
Oddał za jedno zwycięztwo w téj dobie!
Wzdłuż, wszerz, dolinę przebiega rozgłośnie,
W każdym szeregu widać Jarmeryka,
A Syward patrzy i serce mu rośnie.

Ale Wyszymir choć stał nieruchomy,
Najwięcéj działał, nie mieczem lecz okiem;
Jako bóg wojny owił się obłokiem,
Ale wyrzucał z tych obłoków — gromy.
Nikt nic nie czyni tylko co on każe,
On falom ludzi naznacza koryto,
Bo w ruchu bitwy, tym śmierci zegarze,
Wola dowódcy jest sprężyną skrytą.

Przez trzy godziny, bój krwią kreślił dzieło,
Aż od krwi, strumień był zaróżowiony.....

Co widzę!... Szala ku Danji się schyla!
Gdy jéj konnica, niby obręcz żywa,
Nagle się z obiéj zacisnęła strony,
Wojsko lechickie mięszać się zaczęło...

Wtedy Wyszymir krzyknął: „Teraz chwila!"
Huf odwodowy za sobą porywa,
Jak błyskawica zlatuje ze wzgórza,
Jak piorun z hukiem w bitwie się zanurza,
I po dolinie szerzy się jak burza!
Wnet nad Sywardem niebo się zachmurza...
Wykrzyk wróżbitów jakiś cios wywróża...
I nawet strumień ze strachu się wzburza...

Wyszymir leci z podniesionym mieczem,
Wszystko w nim dzisiaj zda się nadczłowieczem:
Całe szeregi przed sobą rozmiata,
Samem spojrzeniem jak wąż ich oplata,
Samym wykrzykiem czoła ich przygniata,
Dumny, jak gdyby już był panem świata!
Śmierć żelaznemi piórami skrzydlata,
Jak sęp nad jego szyszakiem ulata!

Nawet rumaki czują przed nim trwogę...
Już pół doliny z wrogów oczyściwszy,
Dobiegł strumienia, lecz tu, najstraszliwszy
Ze strasznych, Gunnab, zastąpił mu drogę.

„Szlachetny wrogu!“ Mężny Duńczyk rzecze,
„Na znak szacunku chciej zamienić miecze.“
Więc Lach mu oddał swój miecz z rękojeścią
Złotą, a bierze prosty miecz ze stali;
I ręce sobie przed bojem podali,
I bój zaczęli z tłumioną boleścią.

Już długo walczą brońmi szczerbionemi,
Już przed ramieniem Lacha natarczywem,
Gunnab powoli cofa się z podziwem,
Aż gdy pod stopą zabrakło mu ziemi,
Stanął na głazie co w strumieniu leży;
Wtedy Wyszymir cisnął wielkim grotem;
Grot Gunnabowi utkwił w lewym boku,
Zachwiał się... w oczach uczuł siatkę zmroku...
W chwianiu, głaz pod nim obsunął się ślizki,
Mąż runął w strumień z miedzianym łoskotem,
Aż strumień bryznął krwawemi wytryski.
Lach, u stóp swoich widząc przeciwnika,
Nie chce okrutnym dokończać go razem,
I w inne strony zwrócił się z żelazem.
Tymczasem kilku duńskich mężów bieży,
Konającego wzięli ze strumienia,
I w obóz niosą na łożu z puklerzy.

— Wyszymir wszędzie szuka Jarmeryka;
Ten go unika... Jarmeryk unika
Nie jego miecza lecz jego spojrzenia.....
Widok zdradzonych, zdrajcę zarumienia.

Ale Wyszymir dostrzegł go zdaleka;
„Ha! Wiarołomca odemnie ucieka!“
Zawołał z gniewem; — złoty łuk porywa;
I śmiechem pomsty parsknęła cięciwa...
Jarmerykowi pocisk utkwił w ręku;
On, ni się wzdrygnął, ani wydał jęku,
Lecz krew tak bucha, dłoń traci na sile,
Że musi z pola ustąpić na chwilę,
Choć strzałę wyrwie, i obwiąże ranę.
Odchodzi z żalem... ach jakież stroskane
W pośród namiotów ujrzał widowisko!
Jęczą tysiące zranionych rycerzy,
Przeklinających Wizmara nazwisko,
A wśród nich Gunnab już nieżywy leży!

Gdy z królewicza prawicy zdrętwiałéj,
Wróżbita z bólem wyrywał ząb strzały,
Na dziwy nowe patrzyła dolina:
Syward ujrzawszy jak hełm Jarmeryka,
Hełm z czarną kitą z pola bitwy znika,
Sądził, że Wizmar zabił mu i syna!
Wtedy, o wszystkiem w zemście zapomina,
Zerwał się z głazu, mimo prośb wieszczbiarzy,
Zbiega ze wzgórza, mieczem tłum odmyka,
I z całem piekłem cierpienia na twarzy,
Staje przed xięciem. — Krótką walka była;
Tak boska wrzała w Wyszymirze siła,
Że ledwie podniósł dłoń rozpłomienioną,
Król Syward upadł, chwycił się za łono,

Śmierć mu na rysy wystąpiła bielą,
I umierając wykrzyknął: „O Helo!“

Odtąd się bitwy przemienia oblicze,
To już nie bitwa lecz pogrom! Jak śniegi
Tak skandynawskie topnieją szeregi...
Rumaki, zbroje, ogromne zdobycze,
Zdziwionym Lachom w ręce idą same;
I gdy Jarmeryk powrócił w dolinę,
Cóż ujrzał? Z krociów, trzy hufce jedyne,
Falom zwycięztwa słabą kładły tamę!
Stanął, nie wierzy — aż przeciera oczy...
Co czynić? Rozpacz wolę jego mroczy...
W bezsilnem ręku nie może wznieść broni,
Aż w prąd ucieczki porwała go tłuszcza,
Jęknął Jarmeryk, i co koń wyskoczy,
Z niedobitkami w manowce się puszcza.

W ówczas Wieńczysław, ujarzmiciel koni,
Dosiadł z radością duńskiego rumaka;
Kilkudziesięciu do koni się tłoczy,
I szybcy, straszni, dziwni jakby jaka
Wojenna piosnka, w pogoń się puścili.

Już ucichł tętent, i spokój głęboki
Zaległ dolinę.
Wyszymir w téj chwili
Zmienił się: z rysów, szał wojny mu znika...
Stał nad Sywardem z łagodnem obliczem,
I łzą szlachetną skropił jego zwłoki.

A wojsko lackie nie mówi o niczem
Tylko o męztwie swego przewodnika.

Przyszła do xięcia wojskowa starszyzna,
I uroczyście obraca doń mowę:
„Władco Lechitów! W téj przesławnéj dobie,
„Nikt sobie chwały zwycięztwa nie przyzna,
„Lecz najpierw bogom, a po bogach, tobie!
„Więc my tu miasto założymy nowe,
„I temu miastu twe imie nadamy;
„Niech aż w tych krajach, świadczy o nazwisku
„Lacha, co duńskie śmiał wyłamać bramy."

— I *Wizmar* powstał na pobojowisku.

V.

Bieży Wieńczysław, nasi jeźdzcy biegą...
W noc dopędzili pierzchającéj rzeszy,
Nabrali jeńców, — oprócz największego.

Jarmeryk, nocą owinięty, spieszy
Z kilku wiernemi w lesiste bezdroża,
Aż w bok się rzucił i dobiegł do morza.

Gdy we mgle świtu ujrzał się na łodzi,
Zawołał, ręce wznosząc do niebiosów:
„Tu jestem wolny! Tu już nie dochodzi,
„Dźwięk nienawistny tych zwycięzkich głosów.

„Balderze, każdą łagodzący ranę!
„Mów: wszak nie wszystko jeszcze postradane?
„Stracone wojska, utracona chwała,
„Lecz tyś o Danjo jeszcze mi została!
„Dziś już niestety, ja twym panem jestem.“
Tu siadł pod żaglem z sercem zakrwawionem,
I łzy wylewał nad ojcowskim zgonem.
A wiosło z falą rozmawia szelestem,
O niestałości przeznaczeń człowieka;
Aż sama fala, choć taka niestała,
Dziwiąc się szumnie, ze zgrozy, ucieka.

Wszak to brzeg duński? O widoku luby!
Jarmeryk powstał, wstąpił na wybrzeże,
Całując ziemię, władzę nad nią bierze.
Lecz wtedy, jacyś strwożeni pasterze,
Zbiegli się, — w oczy podróżnym zajrzeli...
„Zkąd wy płyniecie?“ mówią, „Ach jeżeli
„Syward was przysłał, słuchajcie przestrogi:
„Uchodźcie... prędko... wpadliście w sieć zguby.“
Tu się Jarmeryk uśmiechać zaczyna...
„Wiecież, kto,“ rzecze, „między wami stoi?
„Król Syward poległ, lecz zostawił syna,
„Jam tu jest królem!“ Tu prawicy znakiem
Zdał się brać berło; — podziw zdjął pasterzy,
Z korną radością czołem uderzyli;
„Obyś,“ wyrzekli, „kiedyś, w ziemi twojéj
„Szczęsnie panował! Lecz królu, w téj chwili,
„Ujdź, i nie wracaj chyba z wojskiem jakiem,
„Bo w Danji Butlo ogłosił się królem,

„I miasta swoją osadził załogą,
„I porozstawiał na brzegach żołnierzy,
„Aby królewskich gońców przejmowali.“
Każde ich słowo w serce króla spada
Jak grom, jak kamień... „Ha!“ krzyknął, „to zdrada!“
Jednak to słowo przejęło go trwogą
We własnych ustach... i *swą* zdradę, z bólem
Rozpamiętywał, gdy ujrzano zdali
Wyglądających z pod lasu siepaczy...
Strach... lecz nim czaty zbiegły do wybrzeży,
Już król daleko bujając po fali,
Na wolę wichrów puścił bieg tułaczy.

Krótko się przecież Butlo z chytro duszą
Stroił w fałszywy blask przepaski złotej.

Gdy po Sywardzie zdobyto namioty
Wyszymir szukał Krakusa w obozie,
I tam nie znalazł, i zawołał w zgrozie;
„Więc idźmy daléj! Oddać nam go muszą,
„Choćby go skryli pod morskie nawały,
„Albo pod ziemię! — Ale pierw, odwaga
„Tych co polegli, czci naszéj wymaga.“
Wyrzekł, i pogrzeb wyprawił wspaniały
Dla króla Danów i dla jego brata;
Płomień dwóch stosów wsród kadzideł wzlata
W łunach tak wielkich, że od ich jasności,
Mórz się niebieskie zarumienia lice.

Potem pył biały z bohaterskich kości,
Zsypano w cudne, rznięte popielnice.

Wódz przez dni kilka był pełen zadumy;
Aż wstał, — w trzy siły rozdziela swe tłumy:
Dowódcą jednéj Lesława stanowi,
Władzę nad drugą dał Skarbimirowi,
Sam przewodnictwo trzeciéj siły bierze.
I rzekł do wodzów: „Lesława rycerze
„Niech płyną prosto na duńskie wybrzeże.
„Władco Kalisza! Twoi wojownicy
„Niech od północy półwysep objadą.
„Ja od południa wkroczę do granicy.
„Tak Danja legnie w trzy ognie obwita.“
Rzekł, wodze milczą; — lud Lachów nawykły
Iść na bój jedną, bezładną gromadą
Dziwi się sztukom téj wojny niezwykłéj.
Lecz wierzą w wodza, a wiara nie pyta.

Butlo z podziwu zachwiał się na tronie,
I z rąk wypuścił złote roztruchany;
Jeszcze nie wiedział o Sywarda zgonie,
Jeszcze nie wiedział o wielkiéj przegranéj,
Już z trzech stron różnych, z wichrem zaświstały
Lechickich łuków malowane strzały.
Goniec za gońcem niesie straszne wieści ..
Danja brzmi jednym wykrzykiem boleści,
Król Butlo nie wie, do któréj biedz strony?
A trzéj wodzowie, w szybkości zwycięzkiéj,
Tak zaorali piorunne zagony,

Że prócz stolicy, już Danja podbita,
A jeszcze Danja: „Jak to było?“ pyta.

Butlo odurzon huraganem klęski,
Z twierdzy do twierdzy pędzi jak szalony,
Pierzcha... i z dworem i skarby wszystkiemi,
Wlokąc Krakusa i córkę Sywarda,
W groźnych się murach stolicy zamyka.
W murach mu wraca obojętność harda,
I topi troski w ucztowym rozgwarze.

Nie śmiał się targnąć na dni zakładnika;
Chce mieć ostatnią rękojmie obrony,
Tylko go wtrącił do czarnych podziemi,
I synowicę zachował przy życiu,
Aby mieć jeszcze w ręku Jarmeryka,
Lecz ją na wieży otaczają straże.

A wróg się zbliża, podobny fal biciu
W morskim przypływie; — aż się pod Leirem
Obaj wodzowie zeszli z Wyszymirem.

Leir był z głazów omszałych spiętrzony;
Miał ostrokoły, i szańce i rowy,
Trzem bramom kutym oddał klucz obrony;
Nad miastem zamek odwiecznéj budowy
Na ścianach z dębu nosił dach łuskowy;
A po-nad zamkiem, jak wysmukła skała,
Kamienna wieża chmury podpierała.

Z trzech stron Lechity miasto opasały;
U każdéj bramy lacki obóz leży.

Ciężkie tarany biją o granity,
Ruchome wieże podchodzą pod wały,
A w nich pancerne kryją się gromady.
Ale dzień za dniem przechodzi leniwy,
Tygodnie schodzą, — Leir nie zdobyty!

A ponad miastem, nad zamkiem, na wieży,
Ciągle goreje kaganiec fjałkowy,
I kształt się czerni jak cień białogłowy.....

I wielkie Lachom przeszkadzają dziwy:
To woda w źródłach sączy jakieś jady,
To mgła tak gęsta wszystkie kształty zetrze,
Że świat jest biały, i napróżno Lachy
Miasta, błędnemi szukają oczyma;
To rozigrane w obrazach powietrze,
Tak złudnie dwoi Leirowe gmachy,
Że widać miasto tam gdzie miasta nié ma.

Gniewny Wyszymir zwołuje obrady,
Wzmacnia tarany, zapala żołnierzy;
Napróżno! Wojsko z męztwa ochłonęło...
Czemu? Słyszycie? W wojsku wieść się szerzy,
Wieść, że mgły, jady, wszystko to jest dzieło
Strasznéj królewnéj co mieszka na wieży,

Zdawna jéj w Danji półgłosem dawano,
Groźne *All-runy, czarodziejki* miano;

Lud o niéj dziwy, dziwy opowiada;
W niéj nic, jak mówią, serca nie rozpłoni,
I tylko postać jest u niéj kobieca.
Jéj piękność, cudem! Lecz taki dreszcz wznieca,
Że kto ją widział, nie śmie mówić o niéj...
Nawet Duńczycy drżą przed nią, bo biada
Tym co ściągnęli gniew córki Sywarda!

Z postrachem o niéj w obozie słuchano...
Na ten głos w xięciu zawrzała pogarda;
Rozśmiał się xiąże, i nazajutrz rano
Szturm nakazawszy, z szybkością gromową
Białą chorągiew gnieźnieńską pochwyca,
I po drabinie najpierwszy się wspina;
W deszczu pocisków chwieje się drabina,
A wódz wstępuje z puklerzem nad głową,
Aż dosiągł szczytu! Tam jego lewica
Rozwija sztandar, a dłoń jego prawa,
Mieczem płomienna, ilekroć się schyli,
Śmierć zmiata z murów! O czemuż w téj chwili
Nie mogła patrzéć na niego Wisława?

W przykładzie wodza pijąc czar zachęty,
Sztandar już widząc u murów zatknięty,
Zapał Lechitów aż do szału wzrasta...
Szczęk, popłoch, krzyki, zdobyta stolica!

—Wyszymir z tłumem zwycięzkich rycerzy,
Biega, szukając po zakrętach miasta:
On szuka Butla, chce od okrutnika

Wymódz wyznanie gdzie Krakusa trzyma?
Próżno sto głosów: „Gdzie król? Gdzie król?“ pyta;
W mieście go nié ma; biegną wojownicy
Do sal zamkowych, i w zamku go nié ma;
Musiał się Butlo schronić do wieżycy?
Wyszymir każe wyłamać drzwi wieży,
I po kamiennych krętych wschodach bieży.

Na szczycie baszty, z wysokiéj komnaty,
Usta dziewicy zanoszą modlitwy
Do boga zwycięztw; jéj oko przez kraty,
Z rozpacznem drżeniem ściga obraz bitwy.

Królewna Hilda, groźna z majestatu,
Gdy patrzysz, zda się że ci rośnie w oczach;
Połysk żelaza drga na jéj warkoczach
Czarnych, przepiętych wstęgami szkarłatu;
W ręku laseczkę siedmio-farbną trzyma;
Jéj suknia czarna, różnemi kolory
Jest wyszywana, nie w urocze wzory,
Ale w dziwaczne kształty i napisy.
Djadem z klejnotów oplata jéj głowę
Którą jak rumak odrzuca wspaniale;
A wąż zielony opierścienia szyję.

Jéj lekko śniade, nieruchome rysy,
Cudnie rzeźbionéj są podobne skale;
Nawet rumieńca na jagodach nié ma,

Tylko tam żyłki, jak nitki różowe
Tworzą rysunek co się ogniem wije.
Przy tym spokoju posągowej twarzy,
Wszystkie wzruszenia w oczach się skupiły:
Tam z pod rzęs czarnych, cały świat się żarzy,
Świat nienawiści, miłości i siły.
Takiemi się to urzeka oczyma!...

—Pożółkłe czaszki, krwią nalane urny,
Czarne obcęgi, warkocze z łańcuchów,
Wiszą na ścianach komnaty podchmurnéj,
Którą otacza wieczny obłok trwogi;
Hilda nikogo nie wpuszcza w jéj progi,
Tam jest pracownia czarnoxięzkich duchów.

Przez dni i noce, przy drżącym kagańcu,
Hilda w ogromnéj czerwonéj osłonie,
Próbuje siły run i zaklinania,
I w oblężeńcach rozbudza hart wiary.
Lecz dziś? Już wszystkie wyczerpane czary!
Blada królewna załamała dłonie;
Biegnie ku oknu, i oczy zasłania ..
I znowu patrzy... już Lachy na szańcu!
Już Lachy w mieście! Już w zamku!.. Cóż znaczy
Ten zgiełk pod wieżą? Na czele rycerzy,
To on! Wódz Lachów, jako burza biała
Ku wieży pędzi! Podnosi ku wieży
Ogniste oczy... Hilda go ujrzała,
I wykrzyknęła przysięgę rozpaczy:

„Więc to on! Wizmar!.. W takiéj białéj szacie,
„A z duszą czarną jak Nifelheim!.. Bogi!
„Wyście wszechmocne, i wy pozwalacie,
„Aby najezdnik deptał nasze progi?

„Jam dumna Hilda! Nigdy głos mężczyzny
„Czułego echa nie zbudził w mem łonie,
„W tem sercu z głazu jedna tylko płonie
„Namiętność wielka: miłość dla ojczyzny!

„I tak bezsilną jest-że miłość owa,
„Że pod jéj okiem wrogi kraj rozchwycą?
„Tak-że jest dumną ta pierś granitowa,
„Że przyjmie pęta? Hilda niewolnicą!..

„Nożu, ty wiernie lśniący przy mym boku,
„Nożu krwią ofiar czarnoxiężkich zlany,
„Jak ty powabnie błyszczysz memu oku...
„Tybyś mi z życiem przeciął i kajdany!

„Nie, rzucam ciebie nożu powątpienia...
„Jakiś bóg zbawczy myśl moją odmienia:
„Pójdę w niewolę, ale me okowy
„Przekuję w oręż wyzwolenia nowy!

„Opieka wasza, Azy pełne mocy,
„Nigdy nie była na me losy czuła:
„Śmierć ojca! Rozpacz méj wiośnie sierocéj!
„Brat jak wygnaniec po morzach się tuła.

„Stryj nienawistny, bez serca ni wiary,

„Pod straż mię bierze, od brata odrywa,
„Tron mu zagrabia! A ja nieszczęśliwa,
„Muszę mu jeszcze pomagać przez czary!

„Lecz odtąd, wieczne będę niosła dzięki,
„I szczęsnem nazwę całe nieszczęść życie,
„Jeżeli tylko, Azy! pozwolicie
„Ażeby Wizmar zginął z mojéj ręki!

„Ojczyzno moja! Przez imie Forsety!
„Przez Alfadera, Przez dwunastu bogów!
„Przysięgam tobie, że z ręki kobiety,
„Że z ręki Hildy, zginie król twych wrogów!“

—Tu głos jéj zdał się przerwanem ogniwem...
Słucha: grzmi wieża stąpaniem zgiełkliwem...
Ktoś drzwi podważa, drzwi wypadły z trzaskiem
I na tle ciemnie, pod łuną pochodni
Któremi giermki rozświecają wschody,
Wśród groźnych twarzy, tryumfator młody
Stanął, oblany tak spokojnym blaskiem,
Jak Duch pociechy, światłością skrzydlaty,
Kiedy się spuszcza nad otchłań zatraty.

„Gdzie Butlo?“ Krzyknął wchodząc do komnaty;
Gdy ujrzał tylko bezbronną, z podziwem
Na próg się cofnął i patrzy łagodniéj.
Zda się olśniony wdziękiem czarno-okiéj,
Przecież, wstręt jakiś, nagły a głęboki,
Jak złe przeczucie odpycha go od niéj.

I ona patrzy, ach czyliż i ona
Nie jest olśnioną? Duma rozżalona
Próżno przekleństwem wyjść-by chciała z łona.

Oboje, piękni, tacy piękni byli,
Że zapomieli w pierwszéj, krótkiéj chwili,
O nienawiści, mordach i żałobie,
I stojąc, wzajem dziwili się sobie.

Nikły to promień w huraganie wojny!
Już się z podziwu ocknęła dziewica,
Schyla się, z ziemi skrycie nóż pochwyca...
Lecz tu za xięciem wtoczył się tłum zbrojny.

Nożu, za późno! Spłonęła, i gniewne
Spuściła oczy... Wódz, szuka do koła,
Wódz Bogusława sędziwego woła:
„Twojéj“ rzekł „pieczy powierzam królewnę;
„Zostaw jéj paziów i służbę niewieścią,
„I niech w tym zamku swych ojców zostanie;
„Niechaj bogactwo i uszanowanie,
„Dni jéj, monarszą osładzają cześcią.“

Gdy mówił, krzyki zabrzmiały z pod wieży:
„Krakusa wiedziem! Krakus znaleziony!..“
Wyszymir słyszy, krzykom ledwo wierzy...
Hildę pożegnał kornemi ukłony,
I zbiegł, na wschodach spotyka Chrobatę
Prowadzonego w tryumfie; ma szatę
Startą, więziennym potrząśniętą pyłem,
Włos mu w zarosłe kędziory się wije.

Rzucił się Krakus xiążęciu na szyję;
„Bogi cię wiodą! Wasz czyn, nieprzepomnie
„Utkwi w mem sercu! Czyż kiedy sądziłem,
„Że aż tu bracia przypłyniecie po mnie?“
Z bohaterami ściska się koleją;
Straszni wojacy, jak dzieci, łzy leją.

„Któż“ pyta xiąże „znalazł więzionego?“

—„Duńczyk, dozorca zamkowych podziemi
„Wpadł w nasze ręce; zabłysły mu miecze,
„I oddał klucze.“
„Lecz,“ Wyszymir rzecze,
„Gdzież jest ów Butlo? Niech czaty bram strzegą,
„Niech go szukają.“
Naprożno szukano;
W pierwszym popłochu, król zmieniwszy odzież,
Podziemną drogą jemu tylko znaną,
Samotrzeć uciekł w lasy i bagniska.
W ślad jego, duńska zrozpaczona młodzież,
Do niedostępnych gąszczów się naciska;
Ci którzy dotąd go nienawidzili,
Butla za sztandar biorą od téj chwili;
Jednak w narodzie, tęskność wierna, żywa,
Patrzy ku morzu... Jarmeryka wzywa!

Próżne tęsknoty; Lacey wojownicy,
Jak sieć czerwona oprzędli te kraje;
Wyszymir kazał ogłosić stolicy
I wsiom i miastom, słowo pojednania,

Mury naprawia, rabunków zabrania,
Skarby już wzięte, krajowcom oddaje.
Z wszech-stron zwołani, mędrcy i harfiarze
Idą do xięcia; ten nie szczędząc trudów,
Po całych nocach siedzi wśród ich grona,
Run skandynawskich uczy się, i każe
Tłumaczyć sobie ustawy Frotona;
Bada odwieczne Danów obyczaje,
I w głębiach duszy układać się zdaje,
Jakąś ogromną xięgę praw dla ludów.

VI.

Już Wyszymirze stoisz więc na szczycie,
Wszystkich nadziei, najzuchwalszych marzeń!
Ty, cichy rybak, dla którego życie
Płynęło głuche i ludom nieznane,
Jak rybka schwycon w złotą sieć wydarzeń,
Wyjrzałeś drżący nad nicość żałosną;
Aż dłoń bogini schwyciła te sidła,
I wyciągnęła na wonne wybrzeże,
Gdzie kwiaty chwały i miłości rosną!
I oto rybko, otrząsnęłaś pianę,
I twoje skrzele zmieniły się w skrzydła,
I tam dochodzisz, gdzie wielcy rycerze,
Gdzie syny królów tak rzadko dochodzą!..

I spojrzał xiążę na te tłumy sterów,

I tłumy grodów, chorągwiami strojne,
—I na szkarłatny ten kwiat bohaterów
Z których-by każdy mógł prowadzić wojnę,
A wszyscy szczęśni stać pod jego wodzą,
—I na boskiego wojaka z Wawelu,
Co jemu tylko mówi: „Przyjacielu!“
—I na tych kobiet przecudnych tysiące,
Coby za uśmiech dumnego młodziana,
Dały pół życia; — i na te zdobycze
Co lśnią jak góra złotem wysadzana,
—I na ten szereg zwyciężonych ludów,
Co niespokojnie patrzą mu w oblicze,
—I na te morza srebrno-szafirowe,
Pełne tajemnic, powieści i cudów,
Co przed nim pyszne skłaniają bałwany,
—I na lud własny, na ten lud wybrany,
Którego tysiąc mu królów zazdrości,
I zawrót straszny, zawrót wysokości,
Pochwycił jego złotowłosą głowę!

Więc zwołał wojsko na kwieciste pole
Co się kobiercem ściele pod stolicę.
Jak las w płomieniach zchodzą się Zlechcice,
Hufce o włóczniach, wodze o buławach,
Wszyscy w rycerskiem ścisnęli się kole;
Radość na ustach! A tryumf na czole!

W pośrodku koła, na dwunastu ławach
Bogato słanych, siadły bohatery.

Pomiędzy niemi, powiewały cztery
Duńskie chorągwie; na nich rozwieszona
Tkwi jak baldachin, błękitna opona;
Pod nią, na stopniach, cały rznięty z kości,
Stał tron xiążęcy niezmiernéj białości.

Grzmotowy okrzyk runął po równinie...
To xiąże idzie! Łagodny, wspaniały,
Jak złoty okręt morzem tłumów płynie!

Od wieków lubił wdzięczny lud Lechitów,
Swoich monarchów widzieć w blasku chwały;
Władzę ich, w dziejach opierścieniał tamą,
Lecz im nie szczędził serdecznych zaszczytów;
W nich wielbił, kochał, postać prawa samą.

Więc gdy Wyszymir siadł na białym tronie,
Z czołem błyszczącém od świetnéj przepaski,
Wszyscy w żelazne uderzyli dłonie,
I mgliste warstwy powietrza zadrgały,
Nieskończonemi nacięte oklaski.

Xiąże się oparł na włóczni, i rzecze:
„Jakże wam bracia, co czuję, wyrażę?
„Bogom ojczystym wrócone ołtarze,
„Lechja wyrwana z więzów i rozpaczy,
„Podbicie morza przez naród oraczy,
„I większe, ludów zbójeckich podbicie,
„Czyjeż to dzieło? Każdy, wasze miecze,
„I wasze serca pozna po tem dziele!

„Ziomki! Ojcowie! Bracia! Przyjaciele!
„Przez was stanąłem na wielkości szczycie;
„I oto dumna, straszna owa Danja,
„Co zakłócała krwawym niepokojem
„Lądy i morza, będzie to Żupanja,
„Jedna Żupanja w wielkiem państwie mojem.“

Ciż wojownicy, co przed chwilą jeszcze,
Przyjęli xięcia z radością gromową,
Teraz w milczeniu ponurem słuchali;
Chmurzą się czoła.,. brzmią szmery złowieszcze...
Wyszymir własną uniesiony mową,
Chmur tych nie dojrzał, i przemawia dalej;
„Teraz dopiero światu pokażemy,
„Jak się to rządzi w podbitej krainie;
„Dotąd, lud Duński patrzy na nas niemy,
„Drżący o przyszłość... on w zdobywcy Lachu
„Sądzi że znajdzie tak srogiego pana,
„Jakim sam bywa gdzie z mieczem zapłynie.
„O nie! Lach gardzi potęgą postrachu!
„Nie bądźmy dla nich mieczem, lecz puklerzem,
„Ani ich większą obarczymy pracą,
„Ni wydrzem plonów, ni praw im odbierzem;
„Uszanowane przodków obyczaje,
„Mowa ojczysta swobodnie śpiewana,
„Wszystko, jak było od wieków: zostanie,
„Tylko że wzrośnie; grody się zbogacą,
„Zbójeckie łodzie w zatokach spróchnieją,
„A role, złotą zakwitną nadzieją!

„Królowie duńscy nie byli łaskawi;
„Obce lecz słodsze nasze panowanie:
„Taką zamianę lud pobłogosławi.

„Niechaj wędrowiec, widząc te narody,
„Tylko w nich wtedy rząd lacki poznaje,
„Gdy z plonów pozna, że w te dzikie kraje
„Lach rzucił ziarno braterskiéj swobody.“

Tu znowu xiąże wstrzymał się; tą mową
Sądził że zapał niezmierny wywoła;
Lecz za odpowiedź miał ciszę grobową,
I coraz gęściéj chmurzyły się czoła.

Zdziwił się, zmięszał, i tem prędzéj kończy:
„Któż z was“ zawołał, „na zdobytéj ziemi,
„Godzien jest zasiąść w żupaniéj opończy?
„Któż tak potrafi rządzić podbitemi?

„Ten co w popłochu umie stać spokojny,
„Ten co jest w sądach bezstronnością zbrojny,
„Ten co najwięcéj ucierpiał z téj wojny,
„Ten najgodniejszy odnosić jéj żniwo.

„Już widzę: wszystkie spojrzenia w tém kole,
„Wszystkie wskazują władcę na Wawelu.“

Tu Lesław pobladł, i czerwoną szatę
W milczeniu targał ręką niecierpliwą;
Stójgniew zawistnie spojrzał na Chrobatę...

A xiąże skinął, z rąk giermka odbiera
Żupan zielony, obity w sobole,
I ozłocony w naszycia bogate.

Wawelowego woła bohatera,
I strój podając, rzecze: „Przyjacielu,
„Żupanie Danji! Rządź w imieniu mojem.“

Krakus, z rosnącym słuchał niepokojem...
Nie wstał, nie ściągnął do żupana ręki;
Otworzył usta, lecz nie wyrzekł: „dzięki!“
Tylko stłumiając jakieś gorzkie słowo,
Które gwałtownie do ust mu się tłoczy,
Na Wyszymira błagalne wzniósł oczy.

Wtedy xiążęca zmieniła się postać.....
Patrzy w Krakusa z boleścią surową.

Od przyjaciela obrażonym zostać,
I w obec tłumów! I to jeszcze w chwilę,
W którą na niego wylewa łask tyle,
Ach czyjeż serce przewidzi cios taki?

I milczy xiąże, i milczą wojaki;
Była to przykra, złowieszcza godzina,
Gdy kwiat zapału skrysztalił się lodem...
I wszyscy drżeli, że się już przecina,
Węzeł wiążący monarchę z narodem.

Wtedy na środek rycerskiego koła
Wystąpił wojak, prosty szeregowiec;

Siwe mu oczy niby stal błyszczały,
Z pod hełmu w kiściach opadał włos biały;
Wzniósł obie ręce, i w natchnieniu woła:

„O wielkie bogi! Coby też w téj chwili
„Nasz Lech powiedział, gdyby skronią krwawą
„Swój nasypany przebiwszy grobowiec,
„Słyszał, co wyście o xiążc mówili?
„A wszakże znacie jego trzecie prawo?

—„Granice, wyrzekł, święte jak ołtarze!
„Wodzom szlachetnym dochowajcie wiary,
„Lecz jeśli wodza chęć łupu pochwyci,
„Wtedy pozwalam, o wtedy wam każę,
„Jego zaborcze opuścić sztandary!

„A czy to w Danji potrzebni Lechici?
„Choćbyście z saméj rządzili miłości,
„Choćby wam prawo przyznali mędrkowie,
„Prostaczek głową potrząśnie, i powie:
„Mieczem wynoszą nieproszonych gości.

„Pókiście biegli odbić przyjaciela,
„Wszystkie wam hufce wiernie wojowały.
„Po zaciernionéj, krwawéj ścieżce chwały,
„Szliśmy za wami, szliśmy aż do bramy
„Która obrońcę z ciemięzcą rozdziela;
„Tu, posłuszeństwo wam wypowiadamy!“

I podniósł dzidę, i cisnął; — w téj chwili
Cała równina w jeden szczęk się zmienia:

Wszyscy Lechici, na znak przyzwolenia,
Włóczniami w ziemię smutnie uderzyli.

„Niech,“ woła Krakus, „niech mi świadczą bogi!
„Gdy mi dawałeś szatę sobolową,
„Toż samo zwisło na mych ustach słowo;
„Lecz w słowach prawdy gorycz nadto pała,
„By przyjaźń pierwsza wymówić je śmiała;
„Starcze którego ośmiela siwizna,
„Dzięki! Tyś sercu oszczędził przestrogi.
„O Wyszymirze! Czyż tu twa ojczyzna?“

Xiąże na tronie rozparł się ponuro,
I dłoń zacisnął na poręczy białéj;
Oblicze jego zdawało się chmurą;
Gdzie błyskawice i ciemności grały.

Najwaleczniejsi — najgwałtowniejszemi;
Nigdy zaciętszy bój się nie otwiera,
Jak gdy w namiętnéj duszy bohatera,
Duch nieba walczy z pokusami ziemi.

Pierś Wyszymira wzdyma się jak fala...
Wszyscy struchleli: już w źrenicach xięcia
Gniew, dwie pożarne pochodnie zapala...

Aż nagle — obie zagasły pochodnie, —
Wyszymir spojrzał smętnie lecz łagodnie;
Powstał, po stopniach ku tłumowi zmierza,

Zbiegł, i serdeczne rozwarłszy objęcia,
Czule uściskał siwego żołnierza!

Nie — nikt ludzkiemi nie opowie słowy,
Jak wielki zapał wywołał tym ruchem.
Choćby Wyszymir znalazł klucz mądrości,
I choćby gwiazdy badał wieszczym duchem,
Choćby przyjmował samych bogów w gości,
I choćby strzaskał stu ludów okowy,
Choćby z własnego był wyrzekł natchnienia:
„Od dzisiaj Danja będzie wolnym krajem!“
Nie byłby w sercach zdobył tyle tronów,
Ile przez jeden czyn upokorzenia,
Co ojca ludu w dziecię ludu zmienia.

Bo tłum nie szczędzi gorących pokłonów
Swoim bożyszczom, lecz lubi, gdy wzajem,
Bożyszcze przed nim niekiedy się skłania.

Rzesza się długiem uwielbieniem nuży,
I dla wytchnienia, aby wielbić dłużej,
Musi mieć słodkie prawo przebaczania.
Jeżeli mędrców czcią otacza wielką,
Lubi być zwana ich nauczycielką.

— Objąwszy starca czułemi ramiony,
Xiążę zawołał: „Bądź błogosławiony
„Gołębiu rady, co pod siwym włosem
„Niby pod skrzydłem niesiesz wieść przestrogi!

„Przez twoje usta przemówiły bogi,
„A raczéj, naród przemówił twym głosem,
„Bo władcom ludu, niebo nie inaczéj
„Jak przez głos ludu, swą wolę tłumaczy.“

Tu na tron wrócił, wzniósł berło xiążęce,
I rzekł: „Narodzie, na twe rozkazanie,
„Duński lud wolnym od dzisiaj się stanie;
„Ale...“ tu nagle podniósł obie ręce,
Oczy smętnością proroczą pałały,
„Oby,“ zawołał, „raz puszczona fala,
„Z ubiegiem wieków nie podmyła skały!
„Obyście zawsze sami stali w kole,
„Gdzie mię dłoń wasza wstrzymała w téj chwili!
„Straszne to prawo, które wam pozwala
„Własnych monarchów ograniczać wolę;
„Oby Zlechcice go nie nadużyli!“

„Zkąd ci,“ tłum woła, „o nasz słodki panie,
„Zkąd te przeczucia, i to zatroskanie?
„Serce naznaczy władz naszych granicę;
„Nie nadużyją praw swoich Zlechcice,
„Tylko nam dajcie, o bogowie bieli,
„Abyśmy zawsze takich xiążąt mieli!“

Gdy łoskot ucichł — ze szkarłatnéj ławy
Wstał mądry Lesław i rzekł: „Wielkie xiążę!
„Dzień ten jest dla was dniem największéj sławy,
„On was miłością z dwoma ludy zwiąże.
„Jednak pomnijcie, że nawet w zapędzie

„Najszlachetniejszym, potrzeba wędzideł,
„By orzeł, w słońcu nie przypalił skrzydeł.

„Milczmy roztropnie; bo i cóż to będzie,
„Jeżeli Danję opuścimy nagle?

„W najpierwszéj chwili radość wszystkich zbrata;
„Zaledwie jednak nasze znikną żagle,
„Kąkolem stronnictw porośnie ta ziemia;
„Dotąd ich nie znać — postrach je oniemia,
„Lecz gdzież ich nie ma? Od początku świata
„Gdzie kilku mieszka, tam wgląda Niezgoda.

„Jak łup, zabłyśnie tron opustoszały!
„Najpierwszy, Butlo przywłaszczyciel, zdradnie
„Z bagnistych lasów niby wilk wypadnie;
„Wszystkie umysły chciwe niespokojne,
„Będą jak lisy kraj podkopywały;
„A lud bezmyślny, niby zlękła trzoda,
„Najmocniejszemu pod jarżmo się poda.

„Prawy następca, w tych dniach zapomnienia,
„Znajdzie swe państwo zdarte jeszcze krwawiéj,
„Niż w dzień gdy Lachy przypłynęły zbrojne.

„I któż tu wówczas nas pobłogosławi?
„Dwakroć nieszczęsny lud, który zamienia
„Wojnę z obcemi na domową wojnę!“

—„Panie Trzemeszna,“ xiąże odpowiada,
„Zawsze do serca trafia twoja rada.“

Tu kazał przynieść popielnicę rżniętą,
W któréj popioły Sywarda zamknięto.
Potem w obecnych wpatrzył się głęboko;
Na Skarbimirze zatrzymuje oko:

Przepych ubioru, wspaniałość wyniosła,
Hojność rozrzutna co uskarbia tłumy,
Głos przekonawczy co skarbi rozumy,
Skarbimir, wszystkie miał zalety posła.

„Panie Kalisza! Ten dzień ci odmyka
„Wielką do zasług i zaszczytów drogę;
„Weź, orszak, okręt; rznij słone obszary;
„Niech ci sprzyjają ludzie i żywioły!
„Na brzegach Szwecji szukaj Jarmeryka,
„Bo jak mi tajna wieść gońców doniosła,
„Tam on się schronił. — Na rękojmię wiary
„Oddaj mu jego rodzica popioły;
„Większego daru posłać mu nie mogę.

„A my tymczasem, wszyscy damy sobie,
„Słowo rycerskie, słowo ludzkiéj czci,
„Że aż do chwili powrotu twojego
„Będziemy milczéć; niech nas nieba strzegą
„Abyśmy mieli przedwczesnemi wieści
„Psuć własne dzieło; — aż dopiero w dobie,
„W któréj Jarmeryk z poselstwem przypłynie,
„(Jakież nas w dniu tym czekają rozkosze!)
„Przy trąb rozgłosie, na téjże równinie,
„Zwołam Duńczyków tłumy zadziwione,

„Jarmerykowi przywrócę koronę,
„I cały naród swobodnym ogłoszę.
„Potem... odpłyniem... pokój téj krainie!“

Wojsko huknęło; zgodnemi ramiony
Podniosło xięcia, i w duńską stolicę
Wyszymir wrócił w tryumfie niesiony.

Mieszkaniec miasta, posępny i blady,
Z ulic ucieka, w domach się zamyka,
Ni się domyśla jaka z téj obrady
Radosna przyszłość świta dla Duńczyka!

W gospodach tłumnie zasiedli Zlechcice,
Ci się ściskają, tamci brzęczą dzbanem,
A wszystkim serce dumą rozkwitnęło,
Bo każdy sobie przypisuje dzieło.

Stójgniew i Lesław, idą po za rzeszą
Ręka pod rękę, i cicho się cieszą,
Może nie tyle z wyzwolenia ludów,
Ile, że Krakus nie będzie żupanem.....

A siwy żołnierz wrócił do ukrycia
Do głuchych uciech i codziennych trudów,
I nigdy o nim już nie posłyszano;
Ale był wielkim przez jeden dzień życia.
Wielkim jest człowiek, który się ośmieli,
To wypowiedzieć, co wszyscy myśleli.

Czemuż, o starcze, znikło i twe miano?

Dzieje wpisują w swe karty olbrzymie,
Imiona tylu monarchów bez chwały,
Tylu ciemięzców, — a nie spamiętały
Jak żołnierzowi siwemu na imie?

Płynie poselstwo po Baltyckiéj fali.

Milczą Lechici w Danji pozostali;
Może gdzie-nie-gdzie, nieostrożne słowo
Zdradza wieść wielką, lecz wieść ta się zdaje
Tak niesłychaną, tak dziwną, tak nową,
Że nikt z Duńczyków jéj nie daje wiary.

Wyszymir duma; te bezczynne chwile
Schwyci, by spełnić olbrzymie zamiary,
O których marzył i rozmyślał tyle.
Chce złączyć wszystkie nad-Baltyckie kraje
W ogromny związek, nie związek rozboju,
Lecz w sieć przemysłu, w koronę pokoju,
Nad którą Lechja, w postawie olbrzyma
Rozpiąwszy skrzydła, berło mórz otrzyma.

Gońcy z listami obchodzą wybrzeża;
Kupczącym grodom ta myśl się uśmiecha.
Słowiańska *Brema,* wycisk stopy Lecha,
Kambor, dziś Hamburg, w postaci rycerza
Dumnie strzegący bram zielonéj Łaby,
Wizmar wchodzący w swoją pierwszą wiosnę,
Plon co na kwiatach, ołtarze radosne
Wznosi Pogodzie z modremi powaby,

Starogród, strojny w konary dębowe,
Pod których cieniem błyszczy w mieczu Prowe,
Nad bystrą Trawą rozsiadły *Bukowiec*,
Bogaty *Zwierzyn*, *Retra* pełna dziwów,
Niby widzenie którem śni poeta,
I tak błyszcząca skarbami *Wineta*,
Że na jéj widok drętwieje wędrowiec,
Nawet gród *Piltyn*, co pod xięciem Liwów
Zasiadł na krańcach wschodniego wybrzeża,
Wszystkie się zgodnie łączą do przymierza.

Wyszymir, miasta szykuje jak rotę,
Kreśli im prawa strzegące zazdrośnie
Wspólnéj pomocy; wielki Duńsk stanowi
Wodzem nad rotą, i daje związkowi
Nazwanie *Węzła*. — Padło ziarno złote,
Co złotem drzewem w *Hanzę* się rozrośnie.

VII.

Tymczasem Hilda jak ptasznik rozmyśla. —
Ażeby zgładzić monarchę z Za-wisla,
Trzeba go pierwéj przyciągnąć do sieci.
„Ha! to nie trudno!“ Hilda w sercu rzecze;
„Bogi mi kształtnie oblicze wykuły,
„Bogi mi dały spojrzenia jak miecze;
„Nawet choć nie chcę, serca wzrokiem ranię;
„A cóż dopiero gdy zechcę? On młody,

„Młody i mężny, więc musi być czuły;
„Dość bym spojrzała, bym się uśmiechnęła,
„Bym słowo rzekła, a ptak w sidła wleci.
„Przebacz mi Frejo! jeśli kwiat urody,
„Co tylko miłość winna kłaść na skronie,
„Teraz narzędziem obłudy się stanie...
„Świętą, obłuda w rodaków obronie!
„Ten kwiat ukryje kolce mego dzieła.“

Trzeci dzień błysnął po wzięciu stolicy;
Wyszymir idzie odwiedzić królewnę,
Spytać czy nie ma jakiego żądania?
Orszak mu tworzą laccy dostojnicy;
— Dążąc do zamku, smutnie głowę skłania;
Sądzi, że Hildę zastanie w rozpaczy?
Dumnie milczącą? — Hilda, w pośród grona,
Paziów i dziewic, w niższych salach wieży,
Siedzi i przędzie; swe szaty powiewne,
Z dziwnem staraniem upięła. — Wszedł, — ona
Wstała... z uśmiechem! Zdumiał się... cóż znaczy
Ten strój świąteczny? Twarz rozpromieniona?

Przemawia do niéj przez usta tłumaczy;
Brzmi w jego słowach to współczucie rzewne,
Jakie się wielkim nieszczęściom należy.

Mądra królewna co wśród długich nocy
Badając runy, przez duchy uczona,

Pojęła wszystkie języki północy,
W najczystszéj lackiéj odpowiada mowie.

Słysząc te dźwięki, w pięknych ustach brzmiące,
Jak pieśń skowronka na ojczystéj łące,
Wielkim podziwem zadrgnęli Lachowie
I piękność Hildy budzi w nich tęsknotę.

Tylko Wyszymir naciągnął brwi złote...
Słowa królewnéj tak pochlebnie dzwonią,
Taka zalotność w czarném oku pała,
Dłoń wyciągnęła, i błyszczącą dłonią
Tak go w tryumfie przykuwać się zdała,
Że wódz się wzdrygnął, i w duszy odpowie:
„Tak-że to ona kraj i wolność kocha?
„Jam ci wziął państwo, zabił ci rodzica
„A ty odemnie nie odwracasz lica,
„Ty się uśmiechasz białogłowo płocha!"

Odtąd jéj słuchał z czołem zachmurzoném...
Szyderczym chłodem jego słowa wiały;
Wstał — Hildę lekkim pożegnał ukłonem,
I wyszedł, milcząc na Lachów pochwały.

Hilda przez chwilę odurzona stała,
Oczom nie wierzy, i w domysłach ginie...
Pierwszy raz w życiu, zawiodła ją siła
Piękności..... — Nie dziw, że Hilda zdumiała;
Tak był wszech-władnym urok czarno-okiéj,
Że chyba taki co kochał boginię,

Mógł obojętnie widzieć te uroki.
Lecz Hilda nie wié że aż w niebie meta
Dla jego tęsknot! — Złośliwość ponura
Łechce jéj serce..... i znienawidziła
Xiążęcia Lachów, nietylko jak córa
Danji, lecz jako zraniona kobieta.

„Teraz mi niedość mieczów ni trucizny!
„Pierwéj cię widzieć u stóp moich muszę!
„Serce ci wydrzeć nim ci wydrę duszę!
„Siebie się pomścić nim pomszczę ojczyzny!

„A znasz ty Lachu czem jest czarnoxięztwo?
„Wiem ja kadzidło co mi da zwycięztwo...
„Skon twój w powolne konanie przemienię.

„Na to kadzidło, niezrównane w cenie,
„Muszę mieć kubek boskiego napoju,
„Muszę mieć z drzewa Igdrazylu liście,
„I wiadro wody z piekielnego zdroju.

„Wiem ja i słowa jakie wyrzec trzeba,
„Aby się zjawił wóz lśniący ogniście,
„Co mię poniesie w otchłanie i nieba.

„Lecz wiem ja także warunek straszliwy,
„Pod którym wszelkie spełniają się dziwy:
„Milczenie! Długie, do końca podróży,
„Pomimo prośby i groźby, milczenie!
„Jeden krzyk, słowo, nietylko czar zniszczy,

„Ale na wieki duszę mą zanurzy
„W kraj potępieńców, kraj łkania i zgliszczy.

„Okropna podróż w ten olbrzymi, nagi,
„Świat przyczyn!... Nigdy nie miałam odwagi
„Wsiąść na ów rydwan..... lecz dziś, mam dość męztwa!

„A znasz ty Lachu władzę czarnoxięztwa?
„Napasę oczy widokiem twéj męki!
„Kochaj napróżno, kochaj! I giń z ręki
„Téj, którą kochasz!.... .“
— To wyrzekłszy, bierze
Kubek, nóż, wiadro, i wchodzi na wieżę,
Na ganek wieży otwarty, wysoki,
Co pod gwiaździste wchyla się obłoki.

Serce jéj bije... siadła, — z drżeniem czeka
Godziny czarów.... o saméj północy,
Wyrzekła słowa tajemniczéj mocy.

Ledwie wyrzekła, sennością zdrętwiała
Stygnie... martwieje; — zwolna jéj się zdało,
Że płynie w puste, niezmierzone kraje;
Łoskot kół wielkich gdzieś huczy zdaleka —
Szkarłat migoce niby łuna jaka...

To rydwan z ognia! Rydwan bez rumaka,
Pędzi jak żywy, i przed Hildą staje.

Czarnoxięzka podróż Hildy.

W pół-duch z szybkości, z urody kobieta,
W czerwonym płaszczu, w czarnoxięzkiéj grozie,
Hilda stanęła na ognistym wozie,
I w nieskończoność leci — jak kometa!

Wóz, coraz wyżéj, wśród gromów i huku
Pędzi a szumi w powietrznem jeziorze,
Pędzi a tętni po złotym gwiazd bruku.
Aż gdzieś wysoko stanął przed *Bifrostem*,
Stanął przed *tęczą* tym łukowym mostem
Który prowadzi do *Azgardu* progów.

Wyżéj już człowiek dosięgnąć nie może;
Po-nad tym gmachem, w słonecznym obłoku
Mieszka już tylko *Alfader*, bóg bogów,
Nigdy ludzkiemu nie widzialny oku.

Błyszczy za mostem Azgard, pałac *Azów*,
Wsparty o szumne *Igdrazylu* szczyty;
Wybudowany z krwawnikowych głazów,
I wielkim hełmem jak dachem przykryty.
Najokazalszą z sal jego, *Walhala*,
Bogów i mężnych biesiadnicza sala.

Heimdal nadobny jéj strażnik, na moście
Zagrał w róg srebrny; „jadą,“ woła, „goście!“

Azy powstały i patrzą, ciekawe
Jaki im rycerz niesie z bit wy sławę?
Nie, to kobieta!... Szept podziwu dźwięczy;
Boginie bledną przy cudnéj królewnie.

Ona z turkotem przejeżdża po tęczy,
Wysiadła, idzie i źrenicą czarną
Taki krąg światła w koło siebie pali,
Że kogut *Gulkamb* w koronie z purpury,
Zaranny Gulkamb, ów zegar Walhali,
Trzepiąc radośnie płomiennemi pióry,
Podbiega ku niéj; wziął Hildę zapewnie
Za którą z bogiń co mu sypie ziarno.

Weszła do sali; jéj czerwone mury,
Lśnią, runicznemi okryte rysunki;
U kolumn wiszą promienne rynsztunki.

Przy złotym stole, piękny jak niebiosy,
Siedzi najwyżéj *Odyn* długowłosy;
Przy nim, na słupie leży wpół uśpiona
Głowa *Mimera*, cudowna, mówiąca,
Któréj się Odyn radzi w złéj godzinie.

Frigga piękniejsza od pełni miesiąca,
Błyszczy przy swoim małżonku Odynie.

Z obu stron siedzi jedenastu *Azów,*
Synów Odyna; najstarszy z ich grona
Tor o brwiach czarnych, nieczulszy od głazów,
Trzyma w kształt młota uwinięte gromy.

Uller bóg łowów i bóg wojny *Zio*
Farbne cięciwy dla *Walkirji* wiją.

Siedzi bóg losu *Hodur* niewidomy,
I cudna *Freja,* jego narzeczona;
W różowym płaszczu, bogini miłości.

Na srebrnéj harfie gra bóg wieszczów, *Braga,*
Przędzie powieści miodo-usta *Saga.*
Milczy *Forseta* bóg sprawiedliwości.
Niord bóg wichrów, i *Skada* burz pani,
Śpiewają pieśnią huczących otchłani.

Wszyscy z łoskotem grają w złote kości;
Napój szkarłatny piją z krzywych rogów.

Tylko *Baldera* dwunastego nié ma,
Boga dobroci, boga pojednania,
Nié ma Baldera z modremi oczyma!
Zginął przez zdradę najpiękniejszy z bogów,
I od téj chwili łza się w życie wplotła,
Odtąd Rozpacze progów Szczęścia strzegą,
Świat pokutuje za śmierć niewinnego!

Hilda przed blaskiem źrenice zasłania,
I prosto idzie do złotego kotła,
Na środku sali lśniącego, zkąd bogi,
Napój szkarłatny w krzywe czerpią rogi.

Odyn wstał, oko dziwnie mu się płoni,
Odyn ją kusi, Odyn przyszedł do niéj,
Zajrzał jéj w oczy, i przemówił tkliwie:
„Piękna ziemianko! Powiedz tylko słowo,
„A moją własną czarę brylantową
„Daruję tobie, a kto ją posiada,
„Ten wszystko może.“
Zbladła Hilda blada...
Śmiertelna, w kornym waha się podziwie...
Czyż rozkaz, prośba największego z Azów,
Nie unieważnia największych zakazów?

U twych ust Hildo, losy Danji wiszą!
Na to wspomnienie, powraca jéj siła;
Bożkowi pokłon oddała, i z ciszą
Gnąc białe ramie, kubek pośrebrzany
Zanurza w kotła purpurowe piany.

„Zwyciężasz Hildo!“ Zabrzmiał głos Odyna;
Okrzyki wstrząsły krwawnikową salą,
Wszyscy bogowie stałość Hildy chwalą;
Radosna, z kubkiem, na wozie odlata.

Zjeżdża po tęczy, spłynęła przez chmury

W kraj sił widomych, w pośredni krąg świata;
Jesion tam rośnie złotą korą kryty,
Igdrazyl, godło rozrostu natury;
Przez wszystkie światy pień jego się wspina,
W piekłach ma korzeń a w Azgardzie szczyty.

Pod drzewem mieszka ród nieubłagany:
Duchy żywiołów, olbrzymie *Ioty*,
Co w kuźniach zimy kują białe groty;
I w mądrych kunsztach mistrzujące *Wany*,
I *Dwergi*, karły świata podziemnego,
Gdzie stosów złota z cichym szeptem strzegą.

Ich widok wzniecił w sercu Hildy trwogę.....
Spokojnie jednak jéj rydwan puścili;
Patrzą z pod oka... i dopiero w chwili
Kiedy ku drzewu podniosła się z nożem,
Olbrzym i karzeł zabiegły jéj drogę:
Olbrzym Iota milczy, ale w ręku
Waży maczugę, — karzeł, strojąc skoki,
Rzekł głosem pełnym kruszcowego dźwięku:
„Co się to znaczy? Gościniec szeroki
„W naszéj krainie; nawet w niéj poddasze
„Znajdziesz uprzejme; lecz ścierpieć nie możem,
„Aby kto niszczył, drogie drzewo nasze.“

Tu w nią się wpatrzył.. tknięty siłą wdzięku,
„Nic“ rzekł, „rozbraja spojrzenie tak miłe!
„Tylko o piękna, powiedz nam twe imie,
„A sto gałązek sami ci utniemy.
„Jeśli nie, poznasz téj maczugi siłę!“

Iota na nią wzniósł ramie olbrzymie...
Hilda pod strasznéj maczugi zamachem,
Już czuje zimno... pochyla się drżąca...
Piersi prze wykrzyk pędzony postrachem.

Lecz gdy wspomniała że skaldów kraina
U jéj ust wisi, wstała w dumie nieméj,
I drżącą dłonią gałązkę ucina.

Wtedy Iota maczugę odtrąca;
„Wygrałaś Hildo!“ Obaj zawołali;
Podniosła różczkę i wóz pobiegł dalej.

Co chwila stromiéj pochyla się droga,
Co chwila szarzéj przestrzeń się zachmurza...
Niżéj w przepaściach trzaska mroźna burza,
U wozu blada czepiła się Trwoga.

—To świat najgłębszy, świat piekieł, świat trzeci.

—Już w dali, mury miedzianemi świeci
Zamek *Nastrondu* gdzie Nienawiść mieszka;
W oknach ma kraty z włóczni i sztyletów,
Po kratach cieką niebieskawe jady
Obicia komnat są z wężowych grzbietów;
Grzmią ztamtąd śmiechy piekielnéj biesiady.

Gdzież doprowadza ta okropna ścieżka?
Wóz wjeżdża wzarost chrzęszczący, głęboki;

To *las żelazny*, gdzie złośliwy *Loki*,
Ten sprawca śmierci białego Baldera,
Jęcząc w okuciu przez wieki zamiera.

W głębinach lasu, wśród głogów, tam nisko,
Od plam i pleśni w mgle się rozzielenia
Fegielmer, czarne, zatrute bagnisko,
Nad którem wyją potwory zniszczenia:
Miota się *Freki* wilk pożarno-oki,
I *Hrezwelg*, orzeł tak nigdy niesyty,
Że kiedyś pozrze wszystkich plemion zwłoki;
I *Nidogr* siny, smok o jeżej grzywie,
Co ma nad głową trzy z płomienia kity.

Wszystkie, lot godzin liczą niecierpliwie,
Bo wiedzą one że przyjdzie dzień trwogi,
Dzień w którym wszystkie urwą się z łańcucha,
I zniszczą ziemię, zwalczą nawet bogi,
Aż same zginą; i nic nie zostanie,
Prócz samotnego, najwyższego Ducha,
Który piękniejsze rozpocznie stwarzanie.

Za bagnem, lasy żelazne się kończą;
Tam się zaczyna *kraj śmierci*, kraj *Heli*.

Hela owita kirową opończą,
Siedzi na wzgórzu nad niwą żałosną,
Gdzie łzy okrągłe jak jagody rosną.

Po zimnéj łące błądzą zmarłych duchy;
Tam cień Baldera przechadza się w bieli.
Któż się to mignął z tak dumnemi ruchy?
Okryty bladym przystrojem żeglarza?
To cień Sywarda!.. Chodzi, i powtarza:
„Ach któż mi powie co się z Danją stanie?“

Hildo! Ten widok nad ludzkie wytrwanie!
Okropna walka twe serce pochwyca.!.
Ujrzeć raz jeszcze, uściskać rodzica.
O przyszłość Danji ukoić mu trwogę!
„Nie“ mówi serce „oprzeć się nie mogę.“

Lecz gdy wspomniała że losy ojczyzny
Jemu tak drogiéj, na jéj ustach wiszą,
Serce rozpaczną przytłoczyła ciszą,
Spuściła wiadro w toń pełną trucizny,
I wpół umarła, czerpnąwszy, uciekła.
Wtedy zagrzmiały wszystkie głosy piekła:
„Tryumf ci Hildo!...“ Opuszcza ją siła,
I na wóz wpadłszy, przytomność straciła.

Budzi się Hilda, ma jeszcze postawę
Wątłą, jak człowiek co nosił okowy,
Lecz w każdem oku czarne słońce pała!

Zbiera z napoju szumowiny krwawe,
I żółty osad z wody bagniskowéj;

W moździerzu z miedzi, tłuczkiem z ludzkiéj kości
Rozbiła liście; wszystko pomięszała.
Patrzcie: gotowe kadzidło miłości.

W progach swych stawia kadzielnicę złotą,
Przez dzień, dni całe węgle na niéj trzyma,
I siadłszy w oknie, ze mściwą tęsknotą
Czeka; lecz próżno powłóczy oczyma.
Dzień za dniem schodzi, ach jakże nie chyże!

Uszanowania, bogactwa, pokłony,
Hilda ma wszystko o co już nie stoi;
Ona chce tylko obecności twojéj,
I téj odmawiasz dumny Wyszymirze!

Przyszedł jednakże i dzień tak pragniony.

„Dzisiaj pójść muszę do królowéj branek,
„Zanieść stroskanéj wieść swobody bliską.“
Tak mówi xiąże, i w chmurny poranek,
Z orszakiem idzie przez obozowisko.

Wielki krzyk ptasi powietrze roztrąca...
Spojrzeli w chmury: tam kania zgłodniała,
W szponach zranione sokole niosąca,
Czarny cień siejąc szumnie przeleciała.

Stanął Lassota, mędrzec i wróżbita;
„Wróćmy się,“ wyrzekł, „spotkanie złowieszcze.“
Xiąże się tylko uśmiechnął wspaniale,

I poszedł; progu nie przestąpił jeszcze,
Gdy Hildę oblał rumieniec ognisty,
Niby chcąc witać biegnie do podwoi;
Przy tych podwojach kadzielnica stoi.

Wszedł wódz z orszakiem, blask napełnił salę.
„Królewno," wyrzekł w lodowéj pokorze,
„Błogo mi przynieść wieści upragnione:
„Xiąże norwegski przysłał wczoraj listy;
„Mężny ten władca pyta mię, czy może
„Wykupić piękną przyszłą swoją żonę?
„Prawa wolności, nadto są świętemi,
„Bym je miał w twardéj obrażać odmowie;
„Wkrótce z okupem przybędą posłowie,
„Oni cię pani odwiozą do ziemi
„Co z utęsknieniem czeka swéj królowéj."

—„Dzięki niebiosom za tę losu zmianę,
„A wam, za względy w niewoli doznane."
Rzekła; po chwilach oziębłéj rozmowy,
Wódz się przed Hildą pożegnalnie kłoni.

Ale tymczasem, Hilda z hojnéj dłoni
Na żar sypnęła kadzidło świetlane.

W mgły się niebieskie wzniósł balsam uroczy,
I drzwi zasunął nakształt modréj kraty...

Xiąże przejść musi przez tuman téj woni;
Ledwie w nią wstąpił, chwyta się za łono...

Jak ranny sokół krąg w powietrzu toczy,
Tak on się chwieje... już ma twarz zmienioną;
W skroniach mu biją płomieniste dreszcze.

Obrócił głowę, spojrzał w głąb' komnaty,
Jak żeby pragnął a nie śmiał w niéj zostać;
Gdy spostrzegł Hildę, wpatrzył się w jej postać
Z taką uwagą, zdumieniem głębokiem,
Jak żeby nigdy jéj nie widział jeszcze.

Hilda usiadłszy na krześle złoconem,
Niby się wartkiem zajęła wrzecionem,
Lecz ruchy jego śledzi z niepokojem,
Aż dziwnym, wabnym strzeliła nań wzrokiem.
Wtedy Wyszymir z gwałtownym pośpiechem
Wrócił się z progu, na zwojach kobierca
Siadł u stóp Hildy z czołem ociężałem,
I zapatrzony spojrzeniem nie swojem,
I uśmiechnięty nie swoim uśmiechem,
Rzekł w zachwyceniu: „Nie — nie przypuszczałem
„By taka piękność istniała na ziemi!..."

Po chwili, dłonie przycisnął do serca,
Wstał, po komnacie chodząc niecierpliwie
Wstrząsał się, jakby siłami wszystkiemi
Chciał niewidzialne rozerwać okowy...

A towarzysze xiążęcia, w podziwie
Z lekkim uśmiechem po sobie patrzyli.

Aż młodzian, całą wysiliwszy wolę,
Na próg się wrócił; królewna w téj chwili
Spojrzała w niego tak błagalnie czuła,
Że tem spojrzeniem znowu go przykuła.

— I został xiąże w tem zaklętem kole; —
I patrzył, patrzył w jéj rzeźbione lica,
I słuchał, słuchał jéj krasnéj wymowy.

I biegą chwile, i godziny biegą,
I coraz wonniéj bucha kadzielnica,
I coraz ciemniéj, jak sen gorączkowy,
Myśli mu w dziwną plączą się zawiłość...
I coraz gęściej na źrenice jego
Zachodzi obłok uładny zachwytu.....

Ale to wszystko, to nie była miłość;
Miłość ma jasne, pogodne oblicze,
Miłość się zdaje rozkazywać światu,
A to uczucie było niewolnicze,
Smutne, podobne do sztucznego kwiatu,
Co nosząc wszystkie pozory rozkwitu,
Zawsze bezwonnym i martwym zostanie.

— Nie — to nie miłość, — to *oczarowanie.*

VIII.

Już więc o Hildo, masz go w twojéj mocy!
Porzucił wojnę i uczty i chwałę,

Drżący przed każdą chmurką na twem licu,
Przy twoich stopach przepędza dni całe,
I choć odejdzie, nawet w pośród nocy,
Pod wieżą zamku błądzi po xiężycu.

A jednak wszędzie, zawsze, nawet przy niéj
Był nieszczęśliwy, tyle nieszczęśliwy,
Że taką jedną godzinę cierpienia,
Wieki by szczęścia ledwie nagrodziły!
Potęga czarów, skrytemi ogniwy
Krępuje wolę; *myśl* nadaje różną
Od myśli przeszłych, i pogląd fałszywy
Narzuca *oczom*, lecz *serca* nie zmienia.

On w *sercu* wierny pozostał Wisławic,
Tylko płonnemi dręczony wyrzuty,
Myślą i *wzrokiem* do Hildy przykuty,
Walczył i walczył, a walczył napróżno,
Bo siła czarów jest nad ludzkie siły.

Z czołem schylonem, zgasłemi oczyma,
W omdlałem ręku miecz bezsilnie trzyma;
Jagody jego zapadłe i blade;
W pół-nieprzytomny, zwiędły, tak przedwcześnie!
Już nie uważa oznak cześci w tłumie,
Mówią do niego, — on na wpół rozumie,
Chcą odpowiedzi, — on mówi jak we śnie.

Choć czasem przyjdzie na wodzów naradę,
Z początku pilnie całą myśl wysili,

I niby słucha z uwagą; po chwili,
Już roztargniony, w świecie marzeń tonie.

Choć czasem jeszcze przyjdzie na biesiadę,
Kosze najsłodszych owoców odpycha,
I nalanego nie dotknie kielicha;
Wsparty na stole, twarz ukrywa w dłonie.
— A gdy go porwie napad wesołości,
Gdy mu na chwilę rozpalą się oczy,
Takiem wejrzeniem obłąkanem toczy,
Tak dziwne słowa w ustach mu się mącą,
Że postrach mrozi ucztujących gości...

Lecz niechaj ujrzy Hildę przechodzącą,
Porzuca wiece, z biesiady wylata,
I zapomniawszy i Lechji i świata,
Tylko w nią patrzy, jak cień chodzi za nią.
Każde jéj słowo staje się rozkazem.

Tak Hilda, branka i królowa razem,
Lackiego wojska i Danji jest panią.

I wieść wpół-cicha wśród ludów się szerzy:
„Zwycięzca,“ mówią, „został zwyciężony...
„Może się wrogie połączą dwa trony?“

Wieść się w tysiączne rozrastając echa,
Aż do wiślanych gruchnęła wybrzeży;
Wisława słyszy, ale jéj nie wierzy;
Ona się z dumnym spokojem uśmiecha.

Już więc o Hildo, masz go w mocy twojéj!
I czemuż Zemsta jeszcze niema stoi?
O Hildo, Hildo! Co się tobie stało?

Ta wróżka pełna smętności proroczéj,
Piękna a zimna jak dzieło rzeźbiarza,
Co ludziom w oczy spoglądała śmiało,
Dziś przed Wizmarem nagle spuszcza oczy...
Kiedy w samotnéj pozostanie ciszy,
Imie Wizmara z tęsknotą powtarza.....
Ledwie z daleka głos jego dosłyszy,
Mieni się, mięsza i znać pod osłoną,
Jak bicie serca podnosi jéj łono.

O czarodziejko, czyś oczarowana?
Ty nie wiedziałaś, że oko młodziana
Jeszcze jest większym czarem od kadzidła.

Orlica orłu zastawiła sidła,
I w nich swe własne uwikłała skrzydła!

Gdzież o potężna, twój uśmiech szyderca?
Teraz omdlewasz rozkoszą struchlałą...

Za późno, z drżeniem twe serce poznało,
Jak niebezpiecznie igrać z bożkiem serca!
Wzięłaś łuk jego, — a on przeciw tobie
Obrócił strzałę!... O biada ci biada!
Miecz woli twojéj o różę się kruszy!
Już głos ojczyzny zamilka w twéj duszy,

Głos ojca jęczy coraz ciszéj w grobie;
Cały kraj Hildy rozpacza, — a ona
Obecnéj chwili szczęściem upojona,
Z dreszczem przed własnem sumieniem się chowa,
I codzień mówi: „Jeszcze ta biesiada...
„Jeszcze ta chwilka... jeszcze ta rozmowa...
„A potem....."
Potem? Ona sama nie wié
Co będzie potem... Żyje w kwiatach, śpiewie,
Codzień kadzidłem obrzuca żarzewie,
A krwawą zemstę z dnia na dzień odkłada...

IX.

Iskrzy się ciężkie, wspaniałe południe;
Widnokrąg żółty jak łuna pożaru;
Na tęsknéj ziemi głucho i bezludnie,
Każdy ucieka z pod dzirytów skwaru.

Była to jedna z tych godzin z płomieni,
Jakie znać można tylko na północy,
Gdzie lato, niby gorączkowe życie,
Swą krótkotrwałość równoważy w mocy,
I zawsze bliskiéj bojąc się jesieni,
Pędzi roślinność w przedwczesnym rozkwicie.

Na rolach twardych, podobnych do zgliszczy,
Zboże tak wątłem omdleniem się chyli,

Wrzące powietrze brzęczy, drga i błyszczy
Od tak świetlanéj, wirującéj rzeszy.
Koników, muszek, i pszczół i motyli,
A zioła, jedne przez drugie tak rosną,
Tak się zwijają, przyduszają, tłoczą,
Ich woń tak senne odurzenie zsyła,
Że dziś przyroda nie zda się radosną,
Ale szaloną; widać że się spieszy
Z kielichem uciech, aż się nim upiła.

A morze, cichą rozlane przezroczą,
Po któréj pianki najlżejsze nie biegą,
W swym jednostajnym znudzone lazurze,
Tak jest podobne do lwa uśpionego,
Że kto nań spojrzy, przewiduje burzę.

Ze skronią silniéj niż ziemia spaloną,
Źrenicą szklistszą niż morskie ogromy,
Jakby przeszyty niewidzialnym grotem,
Co wolnym ogniem wyżera mu łono,
Wyszymir siedział smutkiem nieruchomy,
Gdy stanął Krakus pod jego namiotem.

„W takiejże wodza znajduję postawie?
„Gdzież dni minione dni męztwa, wesela?...
„Już zapomniałeś o ziomkach i sławie?
„Słuchaj... tłum milczy, — lecz głos przyjaciela,
„Musi, powinien przerwać zdradną ciszę;
„Gdziekolwiek pójdę, czy na wodzów rady,

„Czy między wojsko, wierz mi, nic nie słyszę,
„Oprócz narzekań; zbudź się bohaterze!
„Strząśnij tę senność, nim cię w cień przemieni,
„Zanim ci pamięć przeszłości odbierze!

„Lecz jeśli urok téj królewnéj bladéj,
„Tak cię skrępował wszechwładnemi sploty,
„Że bez niéj życie martwem ci się stanie,
„Czemuż z nią nie chcesz zamienić pierścieni?
„Może gdy staniesz u celów tęsknoty,
„Wróci twa dzielność? Kochaj o młodzianie
„Lecz kochaj mężnie! Męztwo z *serca* rośnie.
„Sądzisz, że Lachy będą przeciwnemi,
„Abyś małżonkę wybrał z obcej ziemi?
„Mylisz się: wszyscy wielbiąco, zazdrośnie
„Chwalą twój wybór; mądra, urodziwa;
„Związek ten równie obu krajom luby,
„Może do Lachów przywiąże jéj brata?
„Tylko nie zwlekaj, święćmyż już te śluby,
„Gdy do nich miłość tak silnie cię woła."

—„Miłość?" Wyszymir ponuro przerywa;
„O nie! Z tą Hildą nie miłość mię splata,
„To jakiś łańcuch, gdzie są wszystkie koła
„Oprócz jednego miłości ogniwa!.."

—„A więc już chyba cię oczarowała!"
Odpowie Krakus; — xiążę, na to słowo,
Wpadł w zamyślenie — i radość nieśmiała
Nad jego złotą kołysze się głową...

„*Oczarowała?...*“ Powtarzał w zadumie;
„Tak... teraz sobie przypominam w dali:
„Kiedyśmy jeszcze Leir oblegali,
„Mówiono w wojsku, że te mgły, zapewne
„Są wywołane przez straszną królewnę.

„Teraz dopiero me serce rozumie
„Te wszystkie dziwy co się we mnie działy..
„Jam sobie dotąd wyrzucał struchlały,
„Ów obłęd szczęścia, które mnie tak boli!

„Oczarowany!... Słowo dobrowieszcze!
„W tem słowie widzę niewinność mej woli,
„Widzę, że ból ten może minąć jeszcze!“

To mówiąc, biegiem podobnym do lotu,
Nawet bez hełmu wyleciał z namiotu;
Nie czuł jak słońce pożerczo się płoni.
Krakus go ściga, hełm złoty mu niesie;
Zdumiał się xiąże, bezwiednie na skroni
Zacisnął szyszak, i do zamku bieży;
Pyta o Hildę, — nie ma jéj na wieży,
Hilda przed skwarem schroniła się w lesie
Który za miastem rośnie aż do morza.
Puszcza się xiąże w zielone bezdroża.

Nad morskim brzegiem dziwacznie sterczała,
Porozdzierana, niebotyczna skała;
Mech zielonawo-fjałkowy ją plami
Czarnoxięzkiemi niby napisami;

Gdzie tylko wiatry zniosły błonkę ziemi,
Tam się pękami wysuwają pstremi
Gorąco żółte i czerwone kwiaty.

W około skały rośnie las; — wiewiórka
Siedzi na jodle, i gryząc pękaty
Pancerz orzecha, kiwa złotą kitką.
Znużone skwarem nie świergocą ptaszki,
Dzióbkiem wyschnięte przeczesują piórka.
Pająk się huśta ze swą szklistą nitką.
W szczelinach skały wikłają się bluszcze,
W nich się na słońcu przeciąga jaszczurka.
Ze szczytu skały bystry strumień pluszcze;
Wyżłobił sobie spadziste korytko,
Jak modra wstążka naszywana w blaszki
Spada, aż ginąc pod morskim bałwanem,
Jak wstążka wiąże ziemię z oceanem.

— Tu Hilda przyszła koić swą tęsknotę;
Dziewice dworu, rozpierzchły się w borze,
Gdzie plotą wianki; — ona zadumana
Siadła pod skałą, i patrzy na morze,
I marzy o *nim*, a srebrna wód piana
O jéj trzewiczki rozpryska się złote.

—„Dziś go od rana nie widziałam jeszcze!“
Dumała Hilda· — „O gdybyż w téj chwili
„Tu stanął przy mnie..... jakżebyśmy byli
„Szczęśni, — tak sami, — nie pod tłumów okiem,
„W tem upojeniu milczącem, głębokiem,

„Jakiem tchną morza, niebiosy i ziemia!
„Lecz pocóż, złudną nadzieją się pieszczę?“

Zdumienie! Z leśnéj któż to wyszedł drogi?
To on... on!... Radość królewnę oniemia,
Tylko powstała płomieniem okryta,
I śnieżnéj ręki podaniem go wita,
Dziękując w duszy, że tak szybko, bogi
Spełniły prośbę; — mogłaż sądzić ona,
Iż owe, tyle żądane spotkanie,
Obojgu, hasłem nieszczęścia się stanie?

Patrzcie: już Hilda trwoży się, zdziwiona
Że nie siadł przy niéj? Nie zaczął rozmowy?

Chodzi posępny, jakby w sercu, jaki
Gorżki knuł zamiar... ostrym miecza końcem
Na piasku morskim rżnie dziwaczne znaki;
Aż się odezwał niechętnemi słowy:
„Jaki dzień przykry... klęska z waszem słońcem!“

—„Tu chłodniéj,“ rzekła, „nad brzegami wody.“

Wtedy, przystąpił uroczyście do niéj,
I mówi zwolna, w głosie łza mu dzwoni:
„Nie! Choćbym wypił wszystkie morza świata,
„Choćby wał z lodu był mojem wezgłowiem,
„Jeszczeby dla mnie nie było ochłody!
„Ogień jest we mnie, — w żyły mi się wplata, —
„W myśli się wpija... — jam już wiele razy
„Chciał ci powiedzieć... dziś nakoniec, powiem:

„Hildo, ja *cierpię!*... Choć z dziwną rozkoszą...
„Hildo, ty chyba czarnoxiężką siłą
„Tak mię udręczasz?...“
Hilda na te słowa,
Z wielkim podziwem gdzie był cień obrazy,
„A choćby,“ rzekła, „choćby i tak było?
„Czyż ci tak cięży niewola sercowa?
„Gdy jakie czucia szczęście nam przynoszą,
„Czyliż o źródło tych uczuć pytamy?“

—„A zkąd wiesz, Hildo, czyli to uczucie
„Jest dla mnie źródłem szczęśliwości samej?
„Wiedz, żem ja dumny, — każda lacka dusza,
„Na cień niewoli gniewnie się obrusza;
„Nawet różane cięży mi okucie!

„Przebacz... ja ciebie obraziłem może?
„Wiem, że moc twoja jest niepokonaną,
„Lecz ty masz serce, Hildo! Bądź wspaniałą!
„Zakończ te czary! Zerwij moje pęta!
„Patrz: ja, pan ludów, błagam cię w pokorze.“
Mówiąc, błagalnie zgiął przed nią kolano.

Gdy schylał czoło, chwilę mu się zdało,
Że jakiś starzec z długą, srebrną brodą,
Wyjrzał nad wodę, i wnet znikł pod wodą.

Tknęła młodzieńca trwoga niepojęta...
Wstał, i zmięszanie twarz mu zarumienia.

— Ale królewna, morskiego widzenia
I nie dostrzegła; królewna zdumiała,
Przy swoich stopach ujrzawszy młodziana,
Tak była dumna i rozradowana,
Że oprócz niego już nic nie widziała!

I gdy on drżący zapytał, po chwili
Oczekiwania: „Cóż Hilda odpowie?“
Hilda wyrzekła słodko roztargniona:
„O czemże, powtórz, myśmy to mówili?“

—„O czem? wykrzyknął. „Ja się przed nią korzę,
„Całe me szczęście w jednem, jednem słowie
„Leży na ustach téj srogiéj, a ona
„Nie chce go wyrzec? Tak zostać nie może...
„Jest jeszcze we mnie wola nieugięta,
„Ja sam to skończę — sam zerwę me pęta!“

—„Ho! ho!“ odrzekła czarodziejka dumnie;
„Dosyć tych buntów, — jeńcu, na kolana!
„Wyżsi od ciebie, same duchy, u mnie
„Musiały służyć; — jam All-runą zwana!
„Póki ja zechcę, póki mnie to bawi,
„Póty zostanę twego serca panią.“

—„Serca?“ rzekł, patrząc piorunowo na nią;
„Łudzisz się Hildo... tyś oczarowała
„Mój wzrok i myśli, — ale się wszystkiemi
„Świadczę wiernemi sercami na ziemi,

„Wszystkiemi bogi świadczę się na niebie,
„Że moje serce nie dla Hildy pała...
„Straszna kobieto! Ja nie kocham ciebie!“

Czemuż to wyrzekł? Niebaczny, w tem słowie
Tak ją rozranił ostrzem oburzenia,
Że się jéj miłość w nienawiść przemienia!
Chyba głos piekieł jéj czucia opowie!

Przez chwilę drżała na wpół nieprzytomnie...
„Mnie to powiedział? Śmiał powiedzieć w oczy?“
Aż się przebudza..... zemstę w sercu toczy!
Więc twarz okryła w łagodności maskę,
I kornie rzekła: „Gdy tak żądasz panie,
„Jutro się skończy twe oczarowanie;
„Pierwéj, o jedną błagam tylko łaskę:

„Xiąże Norwegji wkrótce przyszle po mnie;
„Szlachetne Lachy! Tak mi była wasza
„Niewola, słodką, że zanim odjadę,
„Chcę wam choć słaby dać dowód wdzięczności,
„Choć pożegnalną wyprawić biesiadę.
„Hilda na jutro, ciebie o Wizmarze
„I twoich wodzów na ucztę zaprasza.“

—„Przyjdziem, przylecim. Już wyglądam ranka...
„Gdzież, gospodyni nadobna przyjść każe?“

—„Będę na zamku oczekiwać gości;

„Gdzie stawię ucztę? Ha! to niespodzianka!
„Lecz po niéj, wszystkie zakończą się czary.“

—„Skończą się, Hildo? O moja królowo!
„Skończą się, mówisz, — nie śmiem dawać wiary...
„Jutro, ach jutro! Dźwięczne, złote słowo!
„Czemże ci wróżko zawdzięczę łask tyle?
„Czekaj... znalazłem: — Hildo, jutro może
„I ja ci w długu, wieść radosną złożę...
„Do zobaczenia! Będę liczył chwile...“

—„Czekaj o xiąże, — jeszcze mam żądanie:

„Czar twój nie pierwéj zerwanym zostanie,
„Aż w ogniu stopię młot, co w ręku trzyma
„Ów posąg Tora, na czarnym okręcie
„Mojego ojca, zdobytym przez ciebie.

„Lecz samotności mi trzeba głębokiej,
„Aby z tym młotem zniweczyć zaklęcie.

„O biada, gdyby ziemskiemi oczyma,
„Niepoświęcony spojrzał na me dzieło!
„Odczarowanie by twoje zginęło.
„Każ więc sprowadzić okręt zbrojny w czary,
„Do jakiéj cichéj, dalekiéj zatoki,
„I każ go twojéj opuścić załodze;
„A ja gdy xiężyc zabłyśnie na niebie,
„Sama tam pójdę, i w nabożnéj trwodze
„Wypełnię obrzęd tajemniczéj wiary.“

Wyszymir nie miał słów odmowy dla niej.
„Dziwne żądanie, lecz będzie mu zadość.“
Rzekł, — i stokrotne złożywszy jéj dzięki,
Odbiegł do lasu, a echo po lesie
Takie radosne krzyki jego niesie,
Jak głos szaleńca.
Ach! Ta jego radość,
Jeszcze ją głębiej obraża i rani!
Odszedł, a jeszcze ruchem białéj ręki
Groziła za nim; „Tak,“ rzekła ponuro,
„Jutro się skończy to oczarowanie,
„Bo jutro, koniec wszystkiemu się stanie.
„Zginie ten Wizmar, najzimniejszy z ludzi!
„Już też czas, Danji niepamiętna córo,
„Spełnić przysięgę, zanim Danja skona!

„Czy mu bóg jaki zsyła zaślepienie?
„W powieść o młocie, uwierzył szalenie,
„I sam, niebaczny, oddawać mi będzie
„Okręt, ucieczki i zemsty narzędzie!...
„Śnij w téj ufności, aż cię śmierć rozbudzi.“

Takie jéj słowa, — ale łza drży w oku...
Hilda płacząca? O dziwny widoku!

Sam Odyn spojrzał zdumiony w jéj lica,
I łzy jéj zebrał w kryształowe grona,
By niemi kwitła miłości winnica.

O Hildo, Hildo! Twe serce się łudzi...
Tobie się zdaje, że to głos rodzica,

„Że głos ojczyzny twoją zemstę budzi?
„Nie! Ją rozbudza miłość obrażona.

X.

Baltyckich głębin bożek srebrnobrody,
Morskiem dnem zdąża z niezwykłym pośpiechem;
Aż dobiegł bramy, która słone wody
Od słodkich dzieli; — z posępną postawą
Uderza w bramę i woła: „Wisławo!"

Nie długo czekał; Wisława, od saméj
Chwili rozstania, chcąc bliższą być wieści,
U bursztynowéj zamieszkała bramy.

Na słowa ojca wybiegła z uśmiechem;
„Cóż? Czy już wraca?..." radośnie wykrzyka;

Lecz on w nią spojrzał z tą ciszą ponurą,
Co mówi: „Jestem posłańcem boleści!"
I z wielkiem łkaniem tuląc ją do łona,
„Pomnij," zawołał, „czemuż tyle razy
„Próżno cię ową budziłem przestrogą:
—„Biada bogini co do śmiertelnika
„Zniży się sercem! — O nieszczęsna córo!
„Córka wielkiego Baltyku, — zdradzona!
„I to przez kogo? I jeszcze dla kogo?..."

Chciał daléj mówić, ale mu wyrazy
Zmarzły na ustach gdy w nią spojrzał... ona

W chwili gdy wyrzekł to słowo: zdradzona!
Tak odmieniła i duszę i lica,
Że własny ojciec ledwie ją poznaje.

Któż ją określi?... Jako błyskawica
Przed podróżnikiem rozjaśnia otchłanie
Których w ciemności nie znał do téj chwili..
Lecz nie, — za słabe jest to porównanie.

Jak w maju ptaszek budząc młode gaje,
Do zórz się modli i do fjołków kwili,
Nagle strzał zdradny powietrze roztrąca,
I taż ptaszyna spada konająca,
Lecz nie — ten obraz jeszcze jest za blady.....

Jako gród pyszny, którego złowieszcze
Podwodne grzmienie napróżno ostrzeże
Iż gniewne morze podmywa wybrzeże,
I oto, w jakieś uroczyste święto,
Wśród szmerów tańca i brzęków biesiady,
Morze rozwarło swą skrzynię zaklętą...
Wędrowiec nie mógł obejrzeć się jeszcze
A gród już zniknął w bezdeniach zagłady....

Lecz nie, — te wszystkie doczesne obrazy,
Zmiany bogini określić nie mogą.

Ta co przed chwilą była jak Pieśń błogą,
Dobroczynniejszą niż Wiosny róg hojny,
Prostszą, nieśmielszą niż dzieweczka mała,
W mgnieniu jednego spojrzenia, przybrała

Okrutność Głodu, ponurość Zarazy,
Szaty Pożogi, a oblicze Wojny!

Uląkł się Baltyk wrażenia swéj wieści,
I czule gładząc włosy na jéj głowie,
Rzekł: „W innéj chwili Baltyk ci opowie...
„Teraz odzyskaj przytomność i siły.“

—„Nie,— mów mój ojcze, —ja spokojną jestem...“
Rzekła Wisława, jednak wzrok boleści,
I drżenie głosu jéj słowom przeczyły;
Jéj serce bije jak serce człowiecze,
Włosy jak ogień wznoszą się z szelestem...

—„Chcesz,—więc opowiem:“ bóg niechętnie rzecze;
„Na brzegu morza, stoi w Danji skała;
„Królewna duńska pod skałą siedziała;
„On przed nią... klęczał..... z błagalną postawą...
„Gdy mnie zobaczył, zerwał się spłoniony...
„Teraz, wiesz wszystko; — co tobie Wisławo?...“

Dwie łzy z piorunu w jéj oczach zabłysły,
I jedną stopą już próg przestąpiła...

„Gdzie idziesz? Córko! W imie méj korony,
„Tyś niepowinna xięztwa rzucać twego!
„Nie! Ja nie puszczę mojego dziecięcia!“
Tu ją pochwycił w ogromne objęcia,
Lecz nawet morza Baltyckiego siła,

Nie mogła przemódz rozpacznych sił Wisły.
„Ratujcie!“ krzyknął, na ten wykrzyk, biegą
Wszystkie lennicze boginie i bogi,
I wojsko rybek z cichą prośbą płynie;
Bożki uklękły na poprzek jéj drogi,
Do jéj się płaszcza krępują boginie.

„Pani!“ wołają, „Królowo łaskawa!
„Czemuż twe serce od wiernych ucieka?
„Zostań, bez ciebie zbuntuje się rzeka,
„I cała Lechja pod wylewem zginie!...“

—„Zginie? Tem lepiéj!“ krzyknęła Wisława,
„Niechaj przepadnie ziemia nieszczęśliwa,
„Która wydała takiego człowieka!...“

Mówiąc, z uplotu objęć się wyrywa,
I jakby krwawa wielkich nieszczęść zorza,
Wstrząsając głową płomienisto-włosą,
Rozpacznym rykiem napełniając morza,
Dnem wody biegnie gdzie ją oczy niosą.

Pieśń Czwarta.

ŚWIAT PODWODNY.

Pieśń Czwarta.

I.

Hilda, tajemnie, przez cały ciąg nocy
Przygotowywa śmiertelną biesiadę;
Zakreśla koła, tańczy z dzikim śpiewem;
W złotym, sadzonym perłami pucharze
Zaprawia zioła tak piekielnéj mocy,
Że zaprawiając, musi lica blade
Sama odwracać przed czarnym wyziewem,

—Dziewicom dworu i paziom swym, każe
Przywdziać nazajutrz ubiór najjaskrawszy.

Sama, z tęsknotą ranka doczekawszy,
W najozdobniejszą wstępuje komnatę.
Tam przed zwierciadłem z gładkiéj blachy złotéj,
Sączy na włosy wonności kwiatowe,
Drżącemi dłońmi upina klejnoty,
W monarszy djadem zdobi kruczą głowę,

Kosztowną, świetnie wyszywaną szatę
Szkarłatną taśmą sznuruje na łonie.
Lecz rozcierpiany wyraz jéj oblicza
W dziwnéj niezgodzie z tym strojów przepychem;
Na ustach uśmiech, ale sztuczny, pała;
Oczy, bezsenną utrudzone nocą
Od gorączkowych przebłysków migocą,..
Jakaś drażliwa, na każdy szmer czuła,
Wciąż się ogląda... rana tajemnicza
Tak ją rozjątrza, jakby tym kielichem
Co ma struć jego, już serce swe struła.

—Była pod miastem, jasna, gładka niwa,
Od siano-kosów bujnie rozwoniała;
Szła aż do morza; lecz nad wodą samą,
Szereg pagórków, tak wysoką tamą
Zagradzał widok, że gdyby nie szumy,
Niktby na łące, wśród sielskiéj zadumy
Nie zgadł, że morze tak blisko podpływa.
—Tę łąkę Hilda dla uczty obrała.

—Ledwie świt wyjrzał z różowych zawojów,
Służba królewnéj ustawia na łące
Beczki nabrzmiałe od mocnych napojów,
I stoły ucztą wykwintną błyszczące.

Po skalnéj ścieżce, wiodącéj na wzgórza,
Gęsto jak piasku, kwiatów nasypano.

Dotąd, nic dziwy; — ale arcydzieło

Sztuki przemyślnéj i zdradnéj, stanęło
Po drugiéj stronie skalnego przedmurza:

Tam okręt króla zasiadł wśród zatoki,
Taką czarowną dotknięty przemianą,
Że nie wygląda na posępną nawę,
Lecz na półwysep wzgórkiem zakończony.

Obejrzmy okręt: wszystkie jego boki
Są obwieszone w majowe zapony,
Co jak trawiaste pobrzeże, spadziście
Do wód zstępują; — od pokładu łodzi,
Ciągnie się pomost nieznacznie pochyły;
Niby gościniec aż do brzegu schodzi,
Cały okryty w kobierce jaskrawe,
Ale ruchomy jakby most zwodzony.

Maszty się w drzewce sztandarów zmieniły;
Liny tak gęsto owinięto w liście,
Że jakby wieńce kołyszą się w szmerze...
Żagli ni wioseł oko nie dostrzeże.
I posąg Tora, okryty zasłoną,
Niby trofeum, w tarcze ustrojono.

Namiot z purpury na statku rozbity,
Z trzech stron otwarty, połyska i brzęczy
Złotemi hafty i złotemi kity.
Tam, przed siedzeniem podobnem do tęczy,
W gronie posągów świecących w półkole,
Stoi wspaniały, zdobiony przez dłuto

Stół z dębu;—Hilda, ustawia na stole,
Owoce w koszach, wonne plastry miodu,
W urnie z kryształu wodę pełną lodu,
Dwa słodkie chleby i czarę zatrutą.

W końcu wypełnia dzieł swoich koronę:
Na ścieżce, wzgórzach, moście i okręcie,
Każe ustawić trójnogi rzeźbione,
Na każdym zwiesza złotą kadzielnicę.

A teraz, paziów za sobą przyzywa,
Gdzieś między skały, na dzikie pustkowie;
Idą ciekawie giermki smutno-lice;
Hilda stanęła przy skalnym zakręcie,
Tam, na urwisko, piękna i straszliwa
Wstąpiwszy, mówi w przerywanem słowie:

„Dziś więc zakończam święte przedsięwzięcie,
„Co cię wyzwoli, nieszczęsna ojczyzno!
„Lecz do pomocy, was wzywam, młodziany!

„Nasz ciemiężyciel, już oczarowany,
„Sam dzisiaj przyjdzie ucztować w téj nawie;
„Bądźcie pokorni, lękliwi jak dziecię;
„Lecz gdy się gość nasz rozweselać zacznie,
„Zcicha, kotwicę i most podniesiecie...
„Potem wiosłujcie, z początku nieznacznie,
„Prędzéj... co siły... niech toń aż się pieni!
„Ja przed xiążęciem tymczasem postawię

„Tę czarę... czara zaprawna trucizną...
„W fale rzucimy zwłoki otrutego...

„Może spytacie, co nawę ocali,
„Od zemsty Lachów, od Lachów pogoni?
„Patrzcie: pas wzgórków zbawczo nas zasłoni.
„Mężowie laccy, ucztą rozmarzeni,
„Miecz wypuściwszy z ociężałéj dłoni,
„Z łąki, nie prędko wyjazd nasz dostrzegą,
„A gdy dostrzegą, ho! my już daleko,
„Ku brzegom Szwecji będziem żeglowali,
„A tam Jarmeryk nas czeka z opieką."

—„Władczyni czarów!" Głos się ozwał w tłumie
„Twa mądrość, wszystko przewidywać umie:
„O! Jakże chwałą uwieńczysz się wielką!
„Danja cię nazwie swą wybawicielką!"

II.

Przez szczodrobliwą Hildę zaproszeni,
Wodzowie laccy ucztują na łące;
W kosztownych kubkach sok winny się pieni,
Brzmią na cześć Hildy wykrzyki wielbiące.

Ona uprzejmie przeszedłszy się w tłumie,
Zwolna, xiążęcia ścieżką odprowadza;
Idą, a w każdym kadzideł tumanie,

Rośnie zdradziecka czarodziejstwa władza.
Zeszli wzgórzami nad modre otchłanie;
—Dawniéj przytomny, byłby poznał pewnie
Kształty okrętu; dziś w niczem nie umie
Zatopić wzroku, prócz w pięknéj królewnie.
Cały schłonięty czarem jéj rozmowy,
Rozwirowany w marzeniach zawrotu,
Nie patrząc, wstąpił na pomost kwiatowy,
Siadł pod namiotem nie widząc namiotu.

I zdjęto pomost... kotwicę wzniesiono...
A wodna przestrzeń tak była uśpioną,
Że okręt cicho mknie bez kołysania.

Dziewice chórem podniosły wpół z cicha
Śpiew co wygłasza spokój i nadzieję.
Wieją wonności, pogoda się śmieje.

Xiąże na ręku smętne czoło skłania;
A Hilda patrzy, i żalem przebita,
Jak może zwleka podanie kielicha.

Nagle się ocknął, i błagalnie pyta:
„Więc odczarujesz mię dzisiaj, królowo?"
Gniew, do jéj serca wrócił na to słowo...
Teraz do dzieła! Teraz, bo się lęka
Że ją za chwilę opuści ta siła.

Z pustotą sztuczną, z gwałtownym pośpiechem
Pochwyca czarę, ach... tak jéj drży ręka,

Że parę kropel z czary uroniła;
—Podała, xiążę przyjmuje z uśmiechem.

III.

I do ust niosąc, rzekł: „Spełniam tę czarę
„Za wolność Danji!"
Na te słowa, ona
Jakiemś tajemnem przeczuciem rażona,
Zrywa się, czarę z ręki mu wychwyca,
I drżąca pyta: „Mamże dawać wiarę
„Tym dziwnym słowom?"
„Jest to tajemnica,"
Odrzekł półgłosem, „Lecz tak mię rozczula,
„Nad losem Danji twe ubolewanie,
„Że trudno milczeć... wcześniéj cię pocieszę!
„Niech między nami jeszcze pozostanie
„Tu wieść;—posłuchaj: czekam już jedynie
„Na twego brata, a w radosnéj dobie
„Gdy wróci, zwołam obu ludów rzesze,
„Jarmerykowi wrócę godność króla,
„Wszystkich Duńczyków ogłoszę wolnemi!
„A potem, wrócę tam gdzie Wisła płynie.

„Dajże mi czarę, czyż nie błogo tobie
„Abym ją spełnił za szczęście twéj ziemi?"

—„Nie!..." Wykrzyknęła, i taka szczęśliwa,
Że się wydaje światłością oblana,

Napój wylewa do morza, i trwogę
Zsunąwszy z czoła, pada na kolana:

„O nieba!“ Woła, „Dzięki wam! Więc mogę,
„Mogę go kochać!...“
I we łzach się zrywa,
I łkając mówi: „Jam cię otruć chciała!“

Zdumiał się xiążę, spojrzał niezmięszanie,
I rzekł: „Niewiasto! Córko Danji! Twoje
„Uwielbiam męztwo!... Śmierci się nie boję;
„O! Śmierć ma dla mnie kształty dobrowieszcze;
„Jednak ci wyznam... że nie teraz jeszcze;
„Nie chciałbym umrzeć, póki nie zostanie
„Twój naród, wolnym; powiedz, wszak się zdziwi?
„O! Nie uwierzysz, jak się wszyscy moi
„Radują ze mną tego dnia nadzieją!“

„Najszlachetniejszy z ludzi i z mocarzy!“
Rzekła w natchnieniu, „Ludy się zdumieją!
„Nie, w żadnych dziejach taki czyn nie stoi!
„Ile serc w Danji, tyle w niéj ołtarzy
„Znajdziesz, wybawco!.. I będziem szczęśliwi!“

Tu xiążę przerwał nagle zatroskany:
„Patrz: Danja, wolność odbiera odemnie,
„Lecz i ja błagam o wolność wzajemnie,
„Skrusz, ach skrusz Hildo te czarów kajdany!“

Nieszczęsna Hilda! W tejż chwili go traci,

W któréj raz pierwszy kochać go jéj wolno!
Straszna się walka zdradza w jéj postaci...
—Lecz, wielka dusza, równie była zdolną
Ukochanemu poświęcić swe szczęście,
Jak je poświęcić dla ojczyzny chciała.

Duch szlachetności zwyciężył; struchlała
Wstaje i wodą kadzielnice zlewa;
Kadzidło gaśnie w dziwnym, smutnym chrzęście...
Potem laseczką z zaklętego drzewa,
U stóp xiążęcia zakreśla trzy koła,
Szał upojenia rozwiewa mu z czoła,

I dusza jego wytrzeźwiała nagle.

Zdziwił się, zerwał. „Hildo!" woła „Dzięki!.."
Hilda mu niechce nawet podać ręki.
„Dla mnie już" mówi, „niema pocieszenia!
„Już głos twój inny... już wzrok twój się zmienia!"

Tak; już był inny; już Hilda dłań traci
Czarowny urok; swoboda i siła
Wróciły w serce, odkwitły w postaci.

Lecz się obejrzał, i pobladł w obawie.
„Gdzież ja to jestem? Tu wiosła... tu żagle...
„O Hildo, Hildo! Cożeś uczyniła?
„Jam jest na wodzie! I w obcéj mi nawie!..."

To mówiąc, wskazał na część nieba wschodnią,

Tam jakaś chmura, dotąd niewidziana,
Miedzią nabrzmiała, gromami skrzydlata,
Z przerażającą szybkością nadlata.

Na morzu, zwijać zaczyna się piana,
I huki głuche taczają się pod nią...
Wicher się zerwał, świst powietrze porze.

„Wracać! Do brzegu!..“ Hilda wykrzyknęła;
Pazie, dziewice biorą się do dzieła,
Lecz wiatr przeciwny spycha ich na morze!
„Odynie! Jesse!.. Ratuj, wszelki boże!“

—Na odgłos burzy, ucztujące wodze
Wstają; nie widząc xięcia u wybrzeża,
W dziwnéj po sobie spoglądają trwodze...
A gdy spojrzeli na morskie przestworze,
Piorun rozpaczy we wszystkich uderza.
Tam... tam, w bałwanach.., okręt się szamoce;
Wielki, niewieści krzyk z niego dochodzi!

Cóż czynić? Statki w dalekiéj zatoce,
Tu ledwie kilka rybackich jest łodzi.
Krakus i Lesław w pierwszą się rzucili,
Trzy czółna, siedem wylata po chwili;
Już lud i z miasta zbiegać się zaczyna,
Burzą wykrzyków huknęła równina!

Morze tymczasem, już nie głuchym szmerem,
Lecz głosem gromów drga w bałwanów tętnie.

Próżno Wyszymir chce kierować sterem,
Napróżno Hilda modli się namiętnie!

Toń w rumowiskach płynnych się rozwala;
Za falą pędzi jeszcze większa fala.

—Aż dwie nadbiegły, z mocą tak zuchwałą
Że równie groźnych morze nie wydało!
Prysły... jak czarne rozwarły się progi,
I dwie z nich wyszły postacie złowieszcze:

Jeden był starzec, gniewny, długo-brody,
Cały pancerzem z błyskawicy zbrojny;
Jego to ręka tak rozburza wody.

A druga postać? Oh... straszniejsza jeszcze:
Ma bladość Głodu! Ma szaty Pożogi!
Ma wzrok Zarazy! Ma oblicze Wojny!

IV.

„Ha!“ Wykrzyknęła, „Kwiaty! Roztruchany!
„Sam z nią przy uczcie!... I czyliż mi trzeba
„Więcéj dowodów?... Jak on głowę skłania..,
„A ona blada milczy jak zabita...
„Jam tu, jak widzę, gość niepożądany?“

„Słuchaj:“ rzekł z dumną a smutną postawą;

„Jam tyle tęsknił za chwilą spotkania!
„Takież być miały nasze powitania?
„Za co żal *do mnie*? Ach... żal w sercu *twojem*?

—„Za co?.. Niewierny! I jeszcze mię pyta?
„Ty mię zdradziłeś!“
„Zdradziłem? Wisławo:
„Widzą te morza, ta ziemia, te nieba,
„Żem jest, niewinny!“
I z takim spokojem
Wyrzekł te słowa, że ona, zdumiała
Zmienia się: w chwilę stała się radosna
Jak Pieśń tryumfu! Świetlista jak Zorze!
Błoga jak Wdzięczność! Kwitnąca jak Wiosna!

I błagalnemi powłócząc oczyma,
Głosem nakazu i prośby, spytała:
„Jeśli, jak mówisz, kochałeś mię stale,
„Daj dowód: jeden! Przyjdź do mnie! Tu: w fale.“

—Hilda się z drżeniem jego płaszcza trzyma,
I dłonie przed nim składając w pokorze,
„Nie patrz tak“ woła, „w to widmo złowieszcze.
„Spojrz: łódki płyną! Ocalą nas jeszcze!..“

Lecz on, w boginię cały zapatrzony,
Z wyciągnionemi ku falom ramiony,
„Z tobą!“ Zawołał, i rzucił się w morze.

V.

Natenczas berłem, bożek srebrno-brody
Zdruzgotał okręt, rozniósł jego szczęty;
—Potem poleciał gdzie lackie okręty
W zatokach stały, tam z xiążęcéj nawy,
Żagiel utkany rękami Wisławy
Przez wicher zerwał i cisnął w bezdenie.

A tłum na brzegi tłoczy się i tłoczy...
Wielu na linach rzuca się do wody,
W raniących krzykach bije przerażenie,
Do gniewnych niebios podnoszą się oczy.

—Niosące pomoc szamocą się łodzie;
Co chwila nikną zakryte przez pianę,
I znów powstają, lecz gdy się zdołały
Wydrzeć z zatoki, już tylko strzaskane
Rozłamy nawy pływają po wodzie.

Tonącą Hildę z fal wyratowano;
Na brzeg kwiecisty przynoszą dziewicę,
Rozplecionemi włosami obwianą;
Z pod nich przegląda zniebieszczałe lice.
I już płakano jakby po umarłéj.

Nagle jéj czarne oczy się rozwarły...

Wstaje, spogląda niespokojnie w koło,
Jakąś nadzieją wzrok się opromienia...

Aż wielka chmura padła jéj na czoło.
Ach, odzyskała okropność wspomnienia!

O ty najgłębsze z niestartych źwierciadeł,
Wspomnienie! Czemuż ścigasz nas z kolei
Nieodpędzalnym szeregiem widziadeł,
I z nich zrodzonym postrachem przeczucia?
Niepochwytliwym nęcisz nas obrazem?
I bierzesz kształty najdroższych postaci?
Czemuż ze szczęściem, duch nie traci razem
Wspomnienia szczęścia? O! niech go nie traci!
Ciężkie lecz zbawcze przypomnień okucie:
Póki wspomnienia, póty i nadziei!

Przez chwilę, rozpacz u Hildy, szalenie
Z ust buchła krzykiem, łzami buchła z oka;
Ale ta rozpacz tak była głęboka,
Że się musiała przemienić, w milczenie.

Zamilkło serce, po miłości, wdowie;
Nigdy już Hilda, nigdy nie odpowie!

Próżno ją lacey badali wodzowie,
Czemu xiążęcia odwiodła za wzgórza?
Czemu niebacznie odbili od brzegu?
I czemu w nawie stawiła biesiadę?

I jak utonął? I zkąd przyszła burza?

Ona, gorzkiego tych pytań szeregu,
Słuchała milcząc, i żadnym się znakiem,
Żadne wzruszenie w rysach nie zdradzało,
Aż gdy umilkli, za odpowiedź całą
Raz w nich spojrzała, lecz spojrzeniem takiem,
Że nikt ją nie śmiał obwinić o zdradę!

I Hilda żyła; długo się lękano
Aby nie chciała skrócić dni swych ciągu;
Lecz Hilda żyła, jakby myśl w posągu,
Ani przytomną ani obłąkaną.

Bo kto jest w duszy nieprzygotowany,
Niepodniesiony, a ujrzy niebiany,
I to w ich groźnéj ujrzy je postaci!
Kto głosu niebian w chwili gniewu słucha,
Jeśli nie skonał, na zawsze utraci
Swobodną, ludzką równowagę ducha.

—Póki wśród murów, póki w pośród ludzi,
Póty królewna duma w rzewnéj ciszy;
Lecz niechaj morze ujrzy choćby zdala,
Niech tylko echem huk jego dosłyszy,
Wnet szał tajemny posępnie ją budzi...
Zaciska dłonie, wzrok jéj się zapala
Gniewem bezcelnym; i na zwiędłéj twarzy,
Śmiertelny jakiś rumieniec się żarzy.

—Więc jak od dziecka, odsuwano od niéj
Widok, szum wody, i wspomnienie wody!

Lecz oto fale pręgą pian wyrosły...
Przypływa okręt i Norwegskie posły,
Wśród słodkich pieśni, kwiatów i pochodni,
Z okupem idą po oblubienicę.

O jakiż podziw zasępił im lice,
I serca zmroził, gdy na miejsce młodéj,
Cudnéj królewnéj, ujrzeli cień łzawy!..

Biała bladością, jakby marmur biała,
Schyliwszy dumę głowy tak wyniosłéj,
Hilda, ni posłów Norwegskich witała,
Ni swych Duńczyków ni Lachów żegnała,
Tylko się dała wprowadzić do nawy,
Siadła przy rudlu, i błędne spojrzenie
Utkwiła w morzu, i już ją bezdenie
Na zawsze ziomkom z przed oczu uniosły.

Dopiero późniéj, w lat wiele, mówiono
Że utęskniony monarcha Norwegów,
Który u strojnych sztandarami brzegów,
Przed białym zamkiem czekał narzeczoną,
Ujrzał nakoniec, lecz tylko jéj zwłoki!

Odkąd rzuciła ojczyste zatoki,
Dla obecności sercem obumarła
Hilda, z okrętu patrzyła na fale,

Tak niewzruszenie, uważnie, wytrwale,
Jakby tam wiecznie wyglądała kogo!

Próżno ją posły otaczały z trwogą;
Nigdy jéj wzroku zwrócić nie zdołano.
Boleść tymczasem skrycie pierś jéj żarła...
I nikła Hilda, nakształt białéj róży,
Która utraca po listku co rano.
Widoku morza nie mogła znieść dłużéj,
I w drodze, patrząc na morze, umarła.

—A teraz, mamże malować tę trwogę,
Burzę rozpaczy, tesknotami chmurną,
Jaka zawrzała w obozie Lechitów,
Gdy wódz się puścił w niepowrotną drogę?

Nie, chwil tych kreślić nie chcę, ani mogę,
Pióro się łamie u boleści szczytów..,
Słowo, za ciasną dla łez tylu urną!...

Dość wam powiedzieć, że w téj czarnéj chwili,
Zagasły wszystkie, natrwalsze zawiści.
Krakus i Lesław, dwaj, co najogniściéj
Czując, i cierpiéć muszą najpotężniéj,
Tylko już w żalu współzawodniczyli.

Miłosław czule pocieszał Mściwoja,
I Mściwój, rękę tak twardą jak zbroja,
Smutnie mu podał... i ci wszyscy mężni,

Z sercem na boleść wytrwalszem od stali,
Na brzegu morskim siedli, i płakali.

Gdybyż choć woda była jego zwłoki
Na ląd rzuciła! Gdybyż choć wysoki
Wznieść na nich kopiec! Lecz nie, morskie wały
I tą ostatnią nie błysły pociechą!
Napróżno Lachy sto razy zwiedzały
Wszystkie nadbrzeżne pieczary i skały,
Napróżno z niemi nałkało się echo!

Gdyby raz jeszcze, okiem bolejącem
Mogli się wpatrzeć w ową postać drogą,
Wtedy by tylko w swój cios uwierzyli;
Musieli wierzyć! Bo aż do téj chwili,
Jeszcze z nadzieją rozstać się nie mogą,
Jeszcze się łudzą przypuszczeń tysiącem!

Jest dziwne w duszy człowieczej zjawisko:
Tysiąc pokoleń uśpionych warstwami,
Tysiące mieczów co rdza wieków plami,
Tysiące grodów schylonych w zwalisko,
Świadczą, że wszystko kończy się w tej bramie,
Któréj nikt nigdy, *nigdy* nie przełamie!

Jednak, są ludzie, (jakich wieki rodzą!)
Ludzie natchnienia, czynu lub cierpienia,
Dzierżący przyszłość pod woli swéj wodzą,
Których tak wielka światłość opłomienia,
Że nam się zdają jakby jacyś inni,
Jakby wyjęci z pod praw śmiertelności!

Gdy śmierć, *takiego* ziemi pozazdrości,
Wtedy bledniemy, jakbyśmy, struchleli
Konieczność śmierci raz pierwszy przejrzeli,
I w przerażeniu tak się zdumiewamy,
Jakbyśmy tylko zdumieć się powinni,
Gdyby kto, kiedy, wrócił z owéj bramy!

—Aż dnia jednego zaszumiały fale...
Okręt się zbliża, a wieje wspaniale
Dwiema flagami, Duńczyków i Lachów.

Tłum się wytacza ze stołecznych gmachów;
Krzyki brzmią, z wielkim podziwem słuchaczy:
„Płynie Skarbimir, i Jarmeryk płynie!“

—„Co? Nasz Jarmeryk? On tu?.. Cóż to znaczy?“

—Bohaterowie słuchają jak we śnie...
Pierwszy wstał Krakus, i rzecze boleśnie:
„Jak byśmy szczęśni byli, w téj godzinie
„Długo czekanéj, gdyby *on* żył jeszcze!
„Lecz już porzućmy bezczynność rozpaczy;
„Pójdźmy ogłosić duńskiemu ludowi,
„Słowa wolności, słowa dobrowieszcze,
„Jakie z ust *jego* dzisiaj słyszeć miano!
„Do dzieła, bracia! Dla jego pamięci
„Hołdem najmilszym jest dojście ku celom
„Jakie on marzył. — Niech Danja się dowie
„Kogo straciła! I niech mu poświęci

„Nie cześć bojaźni zdobywcom składaną,
„Lecz wdzięczność winną oswobodzicielom!“

VI.

Gdy się na ziemi snuły te przygody,
Jakiż los czekał tonącego xięcia?

Gardził on śmiercią dopóki stał w nawie,
Lecz gdy w toń skoczył, w zimnych dreszczach wody
Wróciła miłość wrodzona do życia,
I żal za słońcem, i tęskność do ziemi!

Skon mu się zjawił w ohydnej postawie...
Chciał pływać, wielkie roztworzył objęcia,
Lecz wśrod bałwanów niszczącego bicia,
Nie mógł się poznać z siłami dawnemi,
A ciężka zbroja i długi płaszcz biały,
Same go zdradnie w głębinę ściągały.

Jeszcze chciał walczyć, jeszcze razy kilka
Wynurzył czoło, i ujrzał niebieski
Płat widnokręgu, bo już burza nikła!
Ujrzał z goryczą jak zieloność zwykła
Bez łzy współczucia stroiła wybrzeża!

Ale łudząca każda taka chwilka
Próżno mu tylko przedłużała mękę.

Widzi na brzegach tłum niby mrowisko,
Nawet go echo ich krzyku uderza!
Dojrzał rozbity słup nawy królewskiéj...
Ach! może jakiéj pochwyci się deski:
Płynie z nich jedna... płynie... ściągnął rękę
Blisko... tak blisko! Jednak nie dość blisko
By ją pochwycić! Wnet bałwan szyderca
Śmiechem go zalał... każdy bałwan nowy,
Jeden liść życia obrywał mu z głowy,
Jednę nić życia wyrywał mu z serca!

Uczuł się w końcu igraszką omdlałą
Jakiéjś nieczułéj a strasznéj potęgi.

I zaczął wtedy czytać z owéj xięgi,
Któréj żyjące oko nie widziało,
Bo nikt nie wrócił z tych co ją czytali.

Któż słowem skreśli, któż myślą ogarnie,
Zimne, bezdenne tonących męczarnie?

„Powietrza! Tchnienia!.. Raz odetchnąć jeszcze!...“

Lecz próżno łaknie; coraz cięższéj, głębiéj,
Rosną zielone ciemności złowieszcze.
Czuł że mu woda dłonią serce ziębi,
I szyję ściska łańcuchem ze stali;
Przeszłość jak łuna w myślach mu się kręci...

Aż jakoś dziwnie stało mu się miło:
Uczuł że traci straszną moc pamięci.

I przestał cierpieć... wszystko się skończyło.

VII.

A *ona* stała, stała i widziała
Jak duchy śmierci w falach nim szamocą?
I nie podbiegła z najlżejszą pomocą?
Nie, nie podbiegła; Wisława, w podziwie
I w przerażeniu, była skamieniała.

Najpierwszy podziw ozwał się w niéj tkliwie:
„Więc on niewinny!“
Lecz postrach, jak tama
Z olbrzymich głazów, leci i przemienia
Prąd szczęścia, w zamęt!.. Na widok kochanka
Co się z konaniem pasuje w otchłani,
Moc i przytomność utraca niebianka.
Widok to zawsze okropny, lecz dla niéj
Tem okropniejszy, że nie mogąc sama
Znać śmierci, nie zna miary jéj cierpienia!

Ale to wszystko trwało ledwie tyle,
Ile na kwiatku odpoczną motyle;
Co tonącemu zdało się wiekami,
To dla żyjących były tylko chwile,
Bo cóż jak boleść zegar serca mami?

Ledwie z pierwszego przestrachu ochłonie,
A już ujrzała, jak martwa i blada
Postać młodzieńca wypływa nad tonie.

Wtedy się zrywa, bierze cudne zwłoki,
I lejąc na nie boskich łez potoki,
Po stopniach wody ostrożnie je niesie
Aż na dno morza; tam, w żałobnym lesie
Z czarnych morszczynów, na mchu wonnym, składa
U wejścia chłodnéj podmorskiéj jaskini,
Gdzie jakieś dziwne, błękitne kryształy,
Wycięte w gwiazdy, trójkąty i koła,
Jak zmarzłe kwiaty u sklepień wisiały.

Tam, nad zwłokami schylona, bogini
Ręce krzyżuje na piersiach, i woła:
„Wody! Szanujcie spoczynek mężnego!
„Niech się najmniejsze fale nie kołyszą!
„Niechaj sny złote jaskini téj strzegą!
„Zstąpcie: Nadziejo, Pogodo i Ciszo!“

Tu się wspaniale podniosła jéj ręka,
I wnet umilkły smętne wichrów świsty,
Morze opadło z pienistego szału.

Ona się waha... w płomieniach rumieńca
Przy lubych zwłokach z nieśmiałością klęka,
I składa usta na czole młodzieńca.

I wstał Wyszymir, ale przezroczysty —
Duch jego powstał jak posąg z kryształu.

Powstawszy, patrzy jak dziecię ciekawe:
Zeszklone wieńce, i jaskinia cicha,
Złota gra świateł, i podmorskie drzewa,
Wszystkie te dziwy jak sny go unoszą!

Zdumiony patrzy na własną postawę,
Na swoją lekkość; i to go zdumiewa,
Że nie powietrzem lecz wodą oddycha,
Pełnemi piersi oddycha z rozkoszą!

Duchowa praca w rysach mu się płoni:
Widzę, że chciałby ze swem przeszłem życiem
Związać obecność..... chciałby, a nie może...

Nakoniec w głębi spostrzega Wisławę,
Oczekującą z wielkiem serca biciem;
Krzyknął radośnie, i podbiega do niéj;
Lecz ona, w trwożnéj schylona pokorze,
Zakrywszy oczy, „Przebacz mi!“ zawoła;
„Wszak ludzie mówią, że w żalu jest siła
„Co wszystko ściera? Jam żalem przejęta...
„Tyś był niewinny, a jam posądziła!.....“

On wtedy, rękę przesunął u czoła;
Zwolna, z trudnością, przypomina sobie
Swe przeszłe troski, i chwile konania,
Które zaledwie jak powieść pamięta.

Zbliżył się, — ruchem pełnym tkliwéj cześci,
Podniósł płaczącą, która od boleści
W jego objęciach niby kwiat się słania.

I jak świerk z brzozą rosnące na grobie,
Zaczęli długą, wpół-cichą rozmowę,
Pełną powierzeń, płynącą tajemnie,
Jak dwóch strumieni skargi kryształowe...
Nabrzmiałą smętnem ich przeszłości echem,
Nieraz przerwaną łkaniami srebrnemi,
Czasem przetkaną promiennym uśmiechem;
Długą rozmowę! — Aż w ostatniej chwili,
Wzajemnie sobie wszystko przebaczyli,
I swą niewinność uznali wzajemnie,
I zapomnieli o łzach i o ziemi.

VIII.

On odtąd został tak pełen swobody
Niczem nie strutéj, jak poeta młody,
Który w świat wchodzi z miłością dla ludzi.

Lecz przed nią jeszcze rysuje się zdala
Postać młodzieńca gdy chłonie go fala,
I w pośród szczęścia, ten kolec żałości
Nowe w jéj sercu przedsiewzięcie budzi:

„Tak, odtąd,“ duma, „będę pokładała
„W jego wzniesieniu me szczęście jedyne,
„I ledwo wieczność wystarczy mi cała,
„By mu nagrodzić konania godzinę!
„Synowi ziemi taka padnie chwała,
„Że mu ród samych bogów pozazdrości.“

W tych myślach tonąc, wychodzi z jaskini;
Młodzian, idący po dnie morza przy niéj,
Co chwila rzuca wykrzyki i staje
Na widok dziwów podwodnego świata;
Do ziemskich krajów podobne tam kraje:

Skały tam wznoszą różnokształtne igły,
Tu czarna przepaść, tam wulkan zastygły.

Z gór wytryskują kipiące źródliska;
Niżéj doliny; — a wszystko oplata
Roślinność czarna co jak szkło połyska,
W swojéj dzikości tak bujnie bogata,
Że będą długie badać ją stulecia.

Na ścianach morza, muszle z wieczną krasą,
Wyrosły, nakształt zaklętego kwiecia.

Wędrują cicho łąki pływające,
Większe od wielu państw ziemskich; na łące
Jakieś dziwaczne stworzenia się pasą.

Szumią i huczą niezmierzone bory;
Ich wiotkie zioła, ich strzępione liście,
Tak są przezroczo, lekko wycinane,
Że się wydają pięknéj dziewy rzęsą.
A gdy prąd do nich spędzi morską pianę,
Jak śnieg, na gąszczu srebrzą się jéj kiście.

W lasach rozróżne kryją się potwory:
Te u skał wiszą jak złote warkocze,

Te sturamienne, ślizkie i przezrocze,
Jak szkło stopione pod liśćmi się trzęsą...
Tamte jak smoki o farbnych gardzielach,
Wiecznie czyhają na ryb złote życie.

Ryby są w wodzie, czem ptaki w błękicie,
W płynnem powietrzu latają na skrzelach.

Zmienne w rysunku, wełniste bałwany,
Tak chmurzą morza widnokrąg szeroki,
Jak pływające nad ziemią obłoki.

Światło tam inne: blask dziennych promieni,
Przez warstwy wodne zwolna przepuszczany.
Nim do dna dojdzie, tajemnie się zmieni,
W łunę zieloną, żyłkowaną złotem.

A kiedy xiężyc błyśnie, to od progów
Nieba, do ziemi, dla wędrownych bogów
Bije na morzu most ze srebrnych słupów;
Duchy Snów po nim schodzą drżącym lotem.

— W pośród tych zjawisk podmorskiego świata,
Młodzian zachwycon wpół płynie, wpół lata,
Dziwią go tylko jakieś zbiorowiska
Zmięszanych skarbów, niby stosy łupów:

Tu leżą wory, a z nich widać wełnę,
I zmokłe snopy; gdzie indziéj połyska,

Góra z klejnotów, — nie z samych kamieni, —
Są tam kunsztowne wyroby złotnicze,
Giętkie rozłamy wyrzeźbianych sprzętów,
Świetne puchary, całe skrzynie pełne
Jedwabnych strojów i wonnych korzeni.
Dopiero, widząc tam szczątki okrętów,
Zrozumiał wszystko... i jego oblicze
Chmurami zaszło; — te czucia młodziana,
Bogini zgadła, i rzekła zmięszana:
„Smutno ci widzieć, że nasz świat się stroi
„W skarby kupione życiem twoich braci?
„Tak, — to są ojca mojego zdobycze,
„Lecz jak się dziwić? Jest bój nieskończony
„*Morza* i *ziemi*, — a z owéj niezgody
„*Człowiek* najwięcéj zyskuje i traci;
„Czegoż nam Ziemia nie wydrze? Korale,
„Perły, bursztyny, i stworzeń miljony,
„Niczego ukryć nie potrafią fale
„Przed synem ziemi! — Długo, bóstwo wody
„Znosi i czeka; — czeka — lecz nie dziwy,
„Że gdy syn ziemi na niebacznéj łodzi
„W świat obrażonych nieprzyjaciół wchodzi,
„Moc burzy na nim odwet wojny bierze,
„Odwet okrutny, ale sprawiedliwy!

„Jest wieść wśród bogów, że z wielkiego znoju
„Przyroda kiedyś zapragnie pokoju;
„Wnet każdy żywioł stwierdzając przymierze,
„Odzyska swoje, a odda zabrane;

„Wszystko się zgodzi na taką zamianę,
„Tylko wątpimy czy się człowiek zgodzi?“

Tymczasem wyszli na przestrzeń rozdroża,
Co leży w sercu Baltyckiego morza.
Tam po-nad górą wystrzela zamczysko,
O szklanych gankach, stalowych filarach,
A w tak olbrzymich, tak strasznych rozmiarach,
Że gdy łódź płynie po morzu, to blisko
Widząc pod sobą jego wieżyc szczyty,
Żeglarz, za skały podwodne je bierze.

Dach zamku lśni się, łuskami nabity;
Sto wież z bursztynu jego murów strzeże,
Flagi z bisioru koronują wieże.

Po obu stronach każdéj z bram, na straży,
Morskie potwory dumają wspaniale.

Dwanaście *Wichrów* o surowéj twarzy,
Czuwa jak orszak odźwiernych na wale.
A gdy z najwyższéj na zamczysku wieży
Zabrzmi głos: „Widzę nadchodzących gości!“
Wstanie tłum Wichrów, i z hukiem radości
W ogromne *trąby powietrzne* uderzy.

— Wśród tego wieńca wież, szańców i gmachów
Jedna się baszta wznosi najwarowniéj;
Drzwi jéj potrójne, to drzwi do zbrojowni;
Tam Baltyk trzyma rynsztunek postrachów.

Gniewów i skonów..... a u jéj podwoi
Burza klucznica z pękiem gromów stoi.

Ledwie ujrzano boginię z młodzianem,
Trąby zagrzmiały stu-tysiącznem echem,
I na próg zamku wyszedł starzec biały;
Poznał go xiąże..... lecz dziś, bóg sędziwy
Nie był tak straszny jak u duńskiéj skały,
Lub gdy rozkiełznał orkan piano-grzywy;
Dziś starzec wyszedł z obliczem oblanem
Łzami, a we łzach przeświecał uśmiechem;
I przyciskając młodzieńca do łona,
„Przebacz!“ zawołał, „Ja sądziłem w dumie
„Że moc i szczęście są prawem jedynem
„Do serca bogiń i do bogów cześci;
„Tyś mi dał pojąć, że śmiertelnik umié
„Dojść aż do nieba po stopniach boleści!
„Pójdź w me objęcia i bądź moim synem!“

Wisława na nich patrzy zachwycona,
I usta chyląc do ojcowskiéj ręki,
„Dzięki ci za mnie, i za niego dzięki
„Ojcze mój!“ woła; młodzieniec wzruszony,
To jéj, to jemu oddaje pokłony.

Morskie potwory z pieczar swych wyjrzały,
Zwabione wdziękiem takiego obrazu;
Klucznica Burza spojrzała mniéj chmurnie,
I orszak Wichrów, choć mu nikt rozkazu

Nie dawał, w trąby uderzył powtórnie
Hymnem przymierza, miłości i chwały!

„Byłbym,“ rzekł Bałtyk, „najszczęśliwszy z bogów,
„Gdybym biesiadą rozweselającą
„Mógł was o dzieci, przyjąć u mych progów;
„Może wejdziecie... lecz i tak się boję
„Że już za późno...“ Tu patrząc znacząco
Na córkę, dodał: „Pamiętaj, że twoje
„Burzliwe xięztwo bez wodza zostało.....“

Gdy rzekł, w płomieniach stanęła Wisława,
W czoło się dłonią uderzyła białą,
Dziękczynnie ojcu ścisnęła kolana;
„Na później,“ rzekła, „biesiadne nadzieje
„Drżę na myśl samą co się tam już dzieje.....“
„W drogę!“ Tu chwyta za rękę młodziana;
„Co tobie, luba? Zkąd ci ta obawa?“
Pytał młodzieniec hamując ją w biegu;
„Oh nic..... nie pytaj...“ mówiła zmięszana;

Odtąd, w namyśle już nie odpowiada,
I blady młodzian i bogini blada,
Wśród gór i dolin, przez rozróżne kraje
Biegną, aż doszli do morskiego brzegu,
Co ze dna wody piętrząc się nad fale,
Jak mur przed niemi kolosalny staje.

Gdzie niegdzie, widzą w jednolitej skale
Wycięte, bramy; to ujściowe progi

Gdzie bóg Bałtyku przyjmuje rzek bogi.

„Tu gdzieś i moja powinna być brama,“
Rzekła Wisława; — „Spojrz, oto ta sama.“
Mówiąc, wskazała na bramę z bursztynu,
Tak żółtą, jasną i na wpół przezroczą,
Jakby ulaną ze złotego płynu.

Wyjęła, skryty pomiędzy szat zwoje,
Klucz koralowy na perłowym sznurze,
I z wielkim szczękiem rozwarła podwoje.

Więzień żyjący wśród czarnych podziemi
Kiedy mu wyrok, w majowy poranek
Nagle da wolność, kiedy go otoczą
Potoki światła, śpiew ptasząt i róże,
Nie tak oczyma patrzy zdumionemi
Jak spojrzał młodzian, gdy za bramą, błysła
Przestrzeń świecąca wstęgą niezmierzoną,
Wycięta niby iskrzący krużganek;
To była Wisła, nasza święta Wisła!

Pod morzem zawsze ciemno i zielono,
A tam, pod rzeką, grają farb miljony,
I wszystko kipi w srebrze i lazurze!

Cofnął się z progu Wyszymir olśniony,
I wielbił, dłońmi przysłaniając oczy...

Nagle go wyrwał z zadumy uroczéj
Wykrzyk Wisławy, tak gniewny, wysoki,

Że młodzian zadrżał... wszak takim był w burzę
Wykrzyk Wisławy u duńskiéj zatoki?
„Niesforne fale!“ wołała, „Héj! w szyki!
„Nacóż mych starań i opieki tyle?
„Że też nie mogę odejść i na chwilę
„Abym swawoli nie zastała dzikiéj?
„Patrz Wyszymirze: popuściłam wodze,
„I oto pola pod wodami stoją!“

„I cóż zalały? Cóż, czy ziemię moją?“
Młodzieniec żywo spytał i stroskany
Załamał ręce; — Wisława, struchlała
Że *jego* strwożyć i udręczyć śmiała,
„Nie smuć się,“ woła, „ja wszystko nagrodzę!“

Stał po-za bramą rydwan cały z piany,
Na niego groźnie wstępuje bogini;
Na znak jéj dłoni, Wyszymir siadł przy niéj;
Schwyciła lejce, a ruch jéj był taki
Dziwnie potężny, że grzywiaste wody,
Jak rozhukane korząc się rumaki,
Wróciły w zaprząg dawnego koryta.

Oddycha ziemia znów słońcu odkryta,
Cieszą się chaty, i łany i grody.

A oni, jadą; z ogromnemi pluski
Wirują koła... niezmierne wesele
Ogarnia rzekę, i lud złotołuski,
Ciekawym pędem tłocząc się u drogi,
Na znak radości bije dźwięcznie w skrzele.

— Zajechał rydwan przed lśniący przysionek;
Wisława w srebrny uderzyła dzwonek,
Zbiegły się lenne boginie i bogi,
I przed uroczym skłoniły młodzianem.

Wszystko w tem kole było mu nieznanem;
Tylko jednego z bogów, który w białéj
Chodzi czamarce, poznał i wykrzyka:
„Wszak my się znamy, o bożku Prądnika?“
Wnet się w uścisku objęcia spotkały,
I odtąd wierna ich przyjaźń złączyła.

Bogini wraca pod przysionek szklisty,
I tłum Wietrzyków, jak gońców rozsyła:
„Powiedzcie,“ mówi, „każdéj lackiéj rzece,
„Każdemu z jezior, wszystkim bóstwom wody,
„Że Wisła prosi na weselne gody.“

Gońcy z wonnemi trzepocąc się świsty,
„Lecę!“ wołają na wyścigi; — „Lecę!.........“

IX.

Wielki szum powstał... cała Polska płynie;
Idą wód naszych bogi i boginie:

Siedem *Rzek* wielkich, wiedzie zgromadzenie;

Łaba wspaniała trzyma pręcik złoty,
Którym granice Słowianom odmierza.

Za nią nadlata *Odra*, co z tęsknoty
Wiecznéj do morza, pędzi tak szalenie,
Że w biegu własne *odziera* wybrzeża.

Tym od zachodu pochód niedaleki;
Lecz któż tak piękny idzie od północy?
To *Niemen!* Niemen z wielkiemi oczyma;
Gdy wszystkie inne z tego grona rzeki
Dręczą swe brzegi i pędzą zuchwale,
On tylko jeden, zawsze swoje fale
Jak namiętności w równéj mierze trzyma,
Ról nie zalewa, nie zmienia koryta,
Idzie jak mędrzec spokojny w swéj mocy.

Przy Niemnie, *Dźwina* płaszczem z chmur owita,
Zorzę północną nosi w koło głowy;
I ona w ręku trzyma pręt stalowy,
Którym granice Lechitom zakreśla.

Teraz z daleka, od wschodu Powiśla,
Idą trzéj mężni, jak białe kolumny:

Dniestr szumiącemi spadkami brodaty,
Alabastrowe podźwiga bułaty,
I fali morskiéj rzewną dumkę śpiewa,
Tak strasznie rzewną, że otchłań głęboka
Czarnego morza, niby czarnobrewa,
Wieczną ma burzę niby łzę u oka.

„Za szumnym Dniestrem“ idzie *Boh,* tak dumny

Ze swéj boskości, że choć zszedł z niebiosów
Nie chce inaczéj być zwany jak *bogiem.*

Nakoniec, strażnik przed stepowym progiem,
W szubie obszytéj złotem futrem z kłosów,
Potrząsający obfitości rogiem,
Nadchodzi mocarz olbrzymiéj urody:
To *Dniepr* przepyszny, Dniepr, Wielki Kniaź wody.

Przy owych siedmiu przezroczych kolosach,
Tak niezliczenie ciągną inne Rzeki,
Że od ich tłumu, widnokrąg daleki
Błyszczy jak czoło o srebrzystych włosach.

Po za Rzekami, nadchodzą *Jeziora;*
Ich szata, jaśniéj dwojąca przedmioty,
Jest mniéj fałdzista ale różnowzora;
Ich lica pełne niezmiernéj tęsknoty.

Na czele, modrą owinięte chmurą,
A zamiast bicza dzierżąc orle pióro,
Od biało-szyich ciągnione łabędzi,
Gopło, na wozie błyskawicznym pędzi.

— Daléj, odziane w stufarbną zaponę
Baśni i cudów, — koronne opoką, —
Wiecznym zachwytem w niebo zapatrzone,
Poeta Jezior, idzie *Morskie Oko.*

Za Jeziorami, jak ciche Pasterze,

Nadchodzą *Stawów* bożki białoczołe;
Każdy skaczącéj trzody rybek strzeże.

A teraz lecą *Strumyki* wesołe,
Jak cudne dzieci, pod szklistą sukienką,
Za srebrne rączki wziąwszy się, z piosenką
Tańczą na fjołkach, i z pod młodéj trawy,
Patrzą błękitem źrenicy ciekawéj.

Teraz, mgły sine z puszcz się wyczołgały;
We mgle nadchodzą, półbożki złośliwe
Co zamieszkują zapleśniałe *bagna*
I *trzęsawiska;* — tłum to osowiały,
I tylko wtedy wybucha w śmiech dziki,
Gdy podróżnika w swoje sidła zagna.
Wodne porosty, udające niwę,
Stroją ich szatę jak plamy zielone;
Ich czoło czarne; a błędne ogniki
Tworzą nad czołem ruchomą koronę.

Teraz nadchodzi wojowników grono:
Bożki *potoków*, o stalistéj zbroi;
Oni na dworze Wiosny, pani swojéj,
Tak wyprawiają szalone turnieje,
Że kiedy w szyszak przystrojeni chmurny,
Z gór zbiegający stopą jak myśl rączą,
Dłońmi ztaczają w dolinę strwożoną
Wyrwaną jodłę lub strzaskaną skałę,
Kmiotek drży w chacie, i strzelec truchleje.

Nakoniec idą prześliczne choć małe,
Boginki *źródeł;* — mech im jest oponą,
A na ramieniu drobne niosą urny,
Z których łzy jaskiń wieczyście się sączą.

Za bóstw orszakiem nadchodzą ich dwory:
Rosy dziewice o srebrzystych czółkach,
I *Deszcze* pazie z głową długowłosą,
Stąpają, siejąc tęczowe kolory,
I w kryształowych, rzeźbionych szkatułkach,
Dla narzeczonych świetne dary niosą.

— Wielka ciekawość panowała w tłumie,
Kto dziś zostanie wybranym od Wisły?

Niebianki w pustym, nieustannym szumie,
Poszeptywały rozróżne domysły.

Ale bogowie, miotani nadzieją
I trwogą, idąc w milczeniu głębokiem,
Wzajem zawistnem mierzyli się okiem.
Z ich posępności boginie się śmieją.

— Już dzień się chylił, gdy weszli w jaskrawy,
Szklany przysionek pałaców Wisławy.
Słońce zachodząc tak szkarłatem ścieka,
Że cała w ogniu zdawała się rzeka.

W głębi przysionka, siedem wodospadów
Tworzyło żywe, kolosalne wschody;

Na ich wierzchołku, pod dzwoniącem biciem
Złotego piasku i perłowych gradów,
Wśród czterech słupów błyszczących rzęsiściéj
Niż żywe srebro, — pod wiotkiem przykryciem
Z wodnych, okrągłych, marszczących się liści,
Stały dwa trony ze światła ulane.

Nie było dworzan; jeden tron stał pusty;
Wisława sama na drugim siedziała,
Istnem się słońcem zdająca z oblicza,
Lecz tak zmięszana, zdziwiona, nieśmiała,
Że kiedy chciała zdrętwiałemi usty
Powitać gości, z ust uciekło słowo...
Wtedy w obłoczną owiła się pianę,
By tłumom ukryć trwogę purpurową.

— Rozczula bogów ta bojaźń dziewicza;
Najstarsze z bogiń przystąpiły do niéj,
I z macierzyńską troskliwością w głosie,
„Pocóż ci," rzekły, „przemawiać? Już znamy
„Cel, co u twoich zgromadza nas progów;
„Wiemy jak trudno jest dziewicy saméj
„Mówić przed tłumem o swym przyszłym losie;
„Więc znakiem przemów: wstań i temu z bogów
„Co jest wybrany, podaj skarb twéj dłoni."

Szmer wstał wśród bożków w téj stanowczéj chwili,
I jedni patrząc przez drugich ramiona,
Do tronu bliżéj, bliżéj się tłoczyli.....

Wtedy Wisława jakby przebudzona
Wstała, i w srebrny uderzyła dzwonek.

Drzwi pałacowe, jak podwójna lira,
Z dziwnym się dźwiękiem rozwarły; z podwoi
Wszedł dwór Wisławy, tak strojem opięty,
Że z niego kapią lilje i djamenty.

W orszaku błyszczy postać Wyszymira;
Szedł w śnieżnym płaszczu i w słonecznej zbroi,
Tak pełen mocy, piękności i chwały,
Że kiedy wstąpił pod szklany przysionek,
Boginie, wykrzyk stłumiony wydały.

On spuścił oczy, lecz drżąca Wisława,
W ledwie słyszalnym tym wykrzyku, słyszy
Hołd mimowolny niebiosów dla ziemi!
Uśmiechem dumy zabłysła, i w ciszy
Wodząc oczyma tryumfującemi,
Serce, podziwem obecnych napawa.

Zeszła, — po stopniach na tron go wprowadza,
I mówi: „Oto mój przyszły małżonek!“

Rzekła — lecz tryumf na burzę się zmienia...
Taki żal, zgroza niepohamowana
Owładły bogów, że w nich żadna władza
Już nie przytłumi głosu oburzenia.

Szmer nieprzychylny w rzeszy się przemyka:

„Słyszysz? Wybrała... kogo? Śmiertelnika!
„Jakiś tam rybak... łez i pyłu dziecko!
„Czyliż nie miała tyle boskiéj młodzi?
„Całemu niebu ubliża zdradziecko!“

Tak szepcą bożki, — tylko bóg Prądnika,
Rzewną przyjaźnią tknięty dla młodziana,
Wstał, od niebianów do niebianów chodzi,
Serca ku niemu nakłania, i dziwy
O jego ziemskich czynach rozpowiada.

Ale te słowa balsamu nie leją
Na rozjątrzonych; tłum rzuca koleją
Wzrok, na nią gniewny, na niego wzgardliwy.
On dumnie milczał; ona, zatroskana,
Już na lubego spojrzeć nie śmiejąca,
Chce zgiełk ten przerwać... stopą o dno trąca,
Z wielkim się hukiem rozwarło dno Wisły,
I wyskoczyła cudowna biesiada.

Wzdłuż całéj rzeki, od mórz po Karpaty,
Ogromne stoły z kryształu wytrysły;
Na nich zaklęte zwieszają się kwiaty.

Jeszcze żywszemi od kwiatów kolory,
Zastawa z muszli na stołach migoce;
Któż odmaluje ich kształt różnowzory,
Barwność tak cudną, a tak wiecznie świeżą?
Jedne są płaskie jak tęczowe misy;
Na nich, jak stosy czarnych pereł, leżą
Podwodnych roślin gorzkawe owoce.

Ta inna mleczna, cienko karbowana
Stoi, a na niéj zamiast podpłomyka,
Skrząco się trzęsie biała morska piana.

Inna jak skrzynka ozdobna w jaspisy,
Choć nie ma klucza szczęlnie się zamyka;
W niéj leżą słodkie balsamy wietrzyka.

Najwięcéj muszli ma kręty kształt różków;
Przed każdą z bogiń i przed każdym z bożków,
Taki pucharek stoi, pełen wody
Odmładzającéj, czystszéj niż djamenty;
A cętki na nich błyszczą jak napisy
Kreślone w mowie mędrcom niepojętéj,
Lecz zrozumiałéj dla bogów przyrody.

— Zasiadły bóstwa srebrnego żywiołu,
W tak wielkiéj liczbie, że od mórz po góry,
Siadły w dwa rzędy; — bohater godowy
Wyszymir, pierwszy miał miejsce u stołu.

Początek uczty był dziwnie ponury;
Z trudem, niechętne płynęły rozmowy.

Lecz gdy zaczęto słyszéć gospodynię,
Ona dziś całą rozwarła zbrojownię
Myśli i słowa, i zaczęła życie
Narzeczonego, snuć jak złotą powieść.

Mowa jéj była z początku nieśmiała,
Aż po zajęciu, wzruszeniu słuchaczy,

Poznała zwolna, iż potrafi dowieść
Że niktby sercem nie wybrał inaczéj.

Czasem do niego się odwoływała;
On mówił skromnie, ale tak wymownie,
Że gdy się ozwał, nietylko boginie
Słuchały w długim, pół sennym zachwycie,
Lecz same bożki słuchały ciekawie
O purpurowéj bohaterów nawie,
Ogniach niszczących łodzie i warownie,
I o Krakusie i królu Sywardzie.

A gdy w drgającém określił im słowie,
Ile przecierpiał, gdy zaczarowany,
Z serca napróżno strząsając kajdany,
Zaczynał szaléć,— o wtedy, bogowie
Zapominając o gniewie i wzgardzie,
Żal nad nim czuli! A gdy usłyszeli
Co to jest konać, wejść w te czarne progi
Przez które nigdy nie przechodzą bogi,
Wstali od uczty, i w około tronu
Cicho się tłoczą, drżący i zdumieli,
Jakby już czuli pierwsze dreszcze skonu!

Téj tylko chwili Wisława czekała;
Na znak jéj ręki, lutnię jéj podano,
Lutnię przejrzystą, z łez dziewic ulaną;
Dotyka struny... potrząsnęła trzosem
Złotéj przegrywki..... jak kolumna biała
Wstaje, i śpiewa kryształowym głosem:

Pieśń o Miłości.

„Słuchajcie: woda ziemi go zazdrości...
„*On* wzniósł ku falom ztęsknione ramiona,
„On chce utonąć, chce szczęścia! Lecz *ona*
„Żyć mu kazała, — i żyje — z miłości!

„Tysiąc narodów Lachom go zazdrości...
„On ujrzał ziomków pod ostrzem oręża,
„Wtedy zapłakał... Idzie, — i zwycięża,
„Bo poszedł w imie braterskiéj miłości!

„Ach! Całe niebo ziemi go zazdrości!
„Już na szczyt chwały wstępował, gdy *ona*
„Ta nielitosna, sercem zaślepiona,
„Umrzéć mu każe, i umarł — z miłości!

„O! niech mu z bogów żaden nie zazdrości;
„Moc nasza wyższa niż u synów ziemi,
„Lecz sercem od nich jesteśmy niższemi,
„My nie możemy umierać z miłości!....."

— Ledwie skończyła, Wyszymir zdumiały
Znalazł się nagle wśród przyjaciół grona;

Wszystkie boginie rękę mu podały,
Chociaż się nieco zdawały smutnemi.....

Wszyscy bogowie, w serdeczne ramiona
Cisną jak brata tego syna ziemi!

Aż on gwałtownie wyrwał się, roztrąca
To oblężenie, — wśród zdumionych koła
Kląkł przed Wisławą i w zachwycie woła:
„Tu jest kraina nieumierająca!..."

— W tej chwili xiężyc zabłysnął, a rzeka
Pod jego łuną i białą i złotą,
Zdaje się płynąć od miodu i mléka.

Na znak Wisławy, biesiadne się stoły
W mgłę rozpłynęły, — i wszystkie żywioły
W jedną, olbrzymią muzykę się plotą:

Najpierwsze, ptaszków malowane tłumy,
Rzuciły hasło w piosnce pieszczotliwéj;
— Wonnym szelestem ozwały się kwiaty;
Lasy z wielkiemi kłaniają się szumy,
Nawet owadów rój krasno-skrzydlaty,
Budząc się, rozsiał złoty brzęk na niwy;
Fale radosne wyrzucają głosy;
Sam piasek, szemrząc przygrywać się stara...

Śpiewają wody, ziemia i niebiosy,
Wszystkich porywa skoczna pieśni władza.

I w rzece, niby w sali posrebrzanéj,
Radosne bóstwa puściły się w tany.
Pląs się rozlega od mórz po Karpaty!
W tym zgiełku, sama narzeczonych para
Nie idzie w taniec, tylko się przechadza
Wśród rozpląsanych, i zcicha zamienia
Czułe półsłowa, i czulsze wejrzenia.

— Jeśli téj nocy, rybak zapóźniony
Albo wędrowiec zabłądził w te strony,
Jeśli usłyszał pieśń tę niesłychaną,
I ujrzał tańce podwodnego ludu,
Zmartwiał z podziwu, i pytał się rano,
Czy śnił tak cudnie, czy był świadkiem cudu?

X.

Ledwie się w niebie zabieliło rano,
Żółtej się bramy rozwarły podwoje;
Wielki huk powstał, i w progu ujrzano
Postać, szanownym zdobną majestatem.

Starzec ten smętny, — on tęskni za światem
Przedpotopowym; jego szaty zwoje,
Seledynowe, modre i złocone,
Jakby rozróżne uczucia się mienią.

Stopy owite szarą mchów zielenią,

Tak ciężko stawia, że pod ich przemocą
Woda ucieka przerażonym wirem.....

W prawicy dźwiga bursztynowe berło,
A w białych włosach ma dziwną koronę
Z odmian powietrza: mglisty dzień tam perłą,
Burza krwawnikiem, pogoda szafirem;
A doby mroźne w brylantach migocą.

Wstaje bogini radosna, zdumiała.
„Ten dzień, podwójnie drogi mi się stanie,
„Gdy go twa ojcze obecność uświęca!“
Wyrzekła czule, a miłość dziecięca,
Nowym urokiem jéj postać oblała.

Do stóp starcowi Wyszymir się chyli,
Pokornym ruchem powstały niebiany,
Lecz wszyscy milcząc po sobie patrzyli
Z niedowierzaniem..... — był to w dziejach bogów,
Dziw tak niezmierny, dziw tak niesłychany,
By stary Bałtyk wyszedł ze swych progów,
Że wzrosła miłość i uszanowanie
Dla śmiertelnika, na którego gody
Raczył się zjawić sam bóg srebrno-brody.

— Bóg morza skinął, i pochód otwiera;
Płyną w mgle świtu niebiescy niebianie;
Wstał narzeczony, i rzuca wzrok dumny
Gdy wiedzie drżącą, spłonioną boginię;

Duma nie rani w oku bohatera.

— Orszak wstępuje w podwodną świątynię;
Któż widział z żywych podobną budowę?

Jéj drzwi w łuk wielki wycięte są z tęczy·
W krąg się wzbijają mury opalowe;
Sto wodotrysków smugłych jak kolumny,
O bezmiar sklepień uderza w rytm szumny,
A jak świeczniki wiszą stalaktyty;
Wszystko gra, miga, i pluska i dźwięczy!

— Zorza zajrzała pod wodne błękity;
Wnet gmach rozgorzał, bo każda w nim fala
Jakby różowa lampa się zapala.

Tłum ryb w kirysach otoczył świątynię;
Wchodzą kolejno bogi i boginie;
Każde z nich nosi, przypięte u boku
Wodnych traw pęki i wodnych róż pączki.

Najpierwszy drużba, Prądnik wesoluchny,
Na srebrnéj tarczy niesie dwie obrączki.

Nida przybrana strojem pierwszéj druchny,
Na złotobrzeżnym różowym obłoku
Niesie koronę, przez niebiańskie dłuto,
Ze wszystkich znamion boskości, wykutą.

W końcu, dwa cuda urody zabłysły,
Ich strój wspanialszy, wyższa ich postawa;
Piękny Wyszymir i piękna Wisława

Weszli, — przed ojcem Baltykiem się kłonią
On ich sędziwą błogosławi dłonią.
Wieczną przysięgę mówiąc, zamienili
Łzę zachwycenia zwitą w kształt pierścionka,
I widzom z oczów łzy radości trysły!
Ona włożyła na skronie małżonka
Koronę bogów, i od téj się chwili
Duch Wyszymira stał monarchą Wisły.

Jemu więc flisy niech prośby zanoszą
O dzień pogodny, bo jego to ręka
Z piasków ustawia lub rozwiewa sidła,
Wichrom związuje lub rozpina skrzydła.

Jego, nad Wisłą rosnące topole,
W skwarze, o rosę ochłody niech proszą.

Jego imienia niech rybak się lęka,
Bo on niepomny, że niegdyś na ziemi
Także miał wędkę, dziś czule, zazdrośnie,
Czuwa jak ojciec nad złotołuskiemi.

I całéj Wiśle nadał błogą dolę,
I zwan jest królem, — lecz wszystko, z rozkoszą
Wszystko oddaje pod Wisławy wolę,
Bo jego miłość rośnie — wiecznie rośnie!

I dotąd, nieraz, w ciche letnie noce,
Widać na Wiśle wielką konchę białą,

Która tak lekko po falach przechodzi,
Jakby w niéj bożków skrzydło wiosłowało...

I dwie postacie widać w owéj łodzi;
Ich strój się modrzy z pod świecącéj sieci.

Żagiel utkany z promieni xiężyca,
W srebrzyste skrzydła nad niemi trzepoce....

A przez ich rzewne, przezroczyste lica,
Wieczną jutrzenką nieśmiertelność świeci!

Dzień im się chwilą, wiek zdaje godziną,
I płynie Wisła..... wieki szczęścia płyną.....

PRZYPISY

Do Wyszymira.

W epoce tak zwanéj *bajecznéj*, a którąby raczéj trzeba nazwać epoką *najpoetyczniejszą* naszych dziejów, pomiędzy mityczną, mgłami owianą postacią Lecha, a jaskrawą, narodowi ukochaną postacią Krakusa, wznosi się postać Wyszymira, nietknięta jeszcze od żadnego poety; a jednak najodleglejsza przeszłość nasza jest niezupełną w zarysie póki jéj brakuje wojenno-żeglarskiego żywiołu. Uznał nierozłączność téj trójcy Juljan Bartoszewicz gdy w rozbiorze dzieła o *Dziejach Mazowsza* mówi: „Są legendy mazowieckie jeszcze z czasów pogańskich, a więc przedhistoryczne, to dzieje bajeczne Mazowsza, jak w Polsce *Lechowie*, jak w Chrobacji *Krakus* i *Wanda*, jak na Pomorzu *Wizimir*.“ (Patrz: *Biblioteka Warszawska* m. marzec r. 1860, str. 664).

Choćby kto usiłował zaprzeczyć istnieniu postaci Wyszymira, musi przyznać, że postać ta wyobraża epokę potęgi lackich Słowian na morzu, czego ważny ślad jeszcze mamy w Kadłubku, który nie wspomina imiennie Wyszymira, ale mówi o

jakimś wielkim i łaskawym władcy Polan, a wnet potem opowiada o wojnach naszych przodków na wyspach *Danomalchickich*, o podbiciu tych wyspiarzy, dziwnych warunkach przymierza, i t. d. (Patrz *Kronikę polską* Kadłubka, w Warszawie, u XX. Pijarów, 1824 r. str. 9, 10 i 11).

Że zaś wyspy owe Danomalchickie są jak dowodzi Lelewel (patrz *Polska średnich wieków*, tom I, str. 192), Danją, podanie zatem Kadłubka, zgadza się z tem co nam duński kronikarz pisze.

I saméj jednak postaci Wyszymira trudno zaprzeczyć, bo o ile mylą się ci co chcą go zjednoczyć z Wizumarem wandalskim, o tyle niezachwialnem jest świadectwo *Saxona grammatyka*, kronikarza duńskiego, opowiadającego zwycięztwa *Izmara*, naczelnika Pomorzan. — Był więc na Pomorzu wódz jakiś, dziwnie dzielny i szczęśliwy, kiedy nawet pisarz z wrogiego mu narodu, tak chlubne o nim zostawił świadectwo.

Pomorze zaś w owych czasach tworzyło nierozłączną i niezachwianą jeszcze jedność z nad-Goplańską Lechją.

Dominik Szulc w dziele o *Pomorzu zaodrzańskiem* mówi:

„O czynach rycerskich Wyszomierza w wojnie z Duńczykami wspomniawszy Saxo grammatyk, dał powód naszym pisarzom do wieści o potyczkach książąt polskich z duńskimi, co surowszą nad zasługę ściągnęło naganę..... w owym czasie wspólność rodu Pomorzan z Polakami była wiarą powszechną narodu.“ (str. 20 i 21).

„Dwa słowiańskie narody,“ pisze M. Ossoliński, „raczéj dwa bliżéj z sobą spokrewnionych pokoleń związki, Lachów Nestora czyli Lechitów Galla, i Chrobatów wielkich Porfirogenity, rozciągały się wzdłuż Wisły, owe u dolnéj ku morzu, ci u górnéj ku Tatrom...... Wyprawy do Danji należą Lechitom. Wspomina i

Saxon Grammatyk częste napady Słowian Pomorskich na ten kraj, dla łupieztwa i rabunku. Tu zdają się być natrącone przewagi, które Wapowski Wizimirowi przyznał; Saxon zaś a za nim Krantzius, Izmarowi królowi przyczytują, twierdząc, że króla Danji Sywarda pokonał, część znaczną państw jego na nim zdobył, resztę mu z łaski zostawił i t. d." (*Wiadomości historyczno-krytyczne*, tom II, str. 402 i 403, Kraków 1819 r.).

Dopiero od obioru Piastów ta jedność Lechji Pomorzan z Lechją Polan, chwiać się zaczęła. Potomkowie rodziny Popielów, obrażeni o wykluczenie ich od władzy poczęli odrywać się od narodowego ogniska.

Żeglarska cecha czasów Wyszymira, sama na myśl przywodzi cześć oddawaną *bogińkom wód*, a która łącznie z częścią składaną *bożkom gajów* stanowiła najprostsze i najstarożytniejsze nabożeństwo naszych pogańskich praojców, co w owych bogińkach i bożkach wielbiąc tylko pośrednie duchy, w głębi wiary zawsze czcili jedno najwyższe bóstwo.

W pieśni Pierwszéj.

Pod wsią Lubaniem . . . . .

Wieś Lubanie leży na lewym brzegu Wisły, między Włocławkiem a Nieszawą, naprzeciw pięknych zwalisk zamku w Bobrownikach.

Dwa Dunajce . . .
Jeden z nich w Białe okręca się fale,
Drugi się Czarną zawinął opończą.

Dwa są Dunajce; oba mają źródła swoje w Tatrach; *Dunajec Biały* wypływa z doliny *Zakopanego*, *Czarny* z Doliny *Kościeliskiéj.*

Narew tak dumna, że gdy Wisłę wita,
Zarzuca ciemny fałd opony swojéj,
Na modrą suknię co z królowéj spływa.

„*Narew* . . . wody jéj wydają się czarne, a zmieszawszy się z Wisłą, w dalekiéj przestrzeni nie tracą koloru." (*Dzieje polskie* J. Długosza, tłum. Bornemana, Zeszyt II, str. 70, w Lesznie, 1840 r.)

Tam Bzura dźwiga szaty obciążone
Kiściami pereł . . . .

Jest wieść, że w rzece Bzurze, znajduje się pewien rodzaj muszli, perły wydających.

Przed śmiertelnikiem nieśmiertelna drżała.

Podanie o Bogińkach wodnych i Topielicach, które ukazują się młodym wieśniakom, ażeby ich zwabić i zaciągnąć do bezdennych otchłani, bardzo jest upowszechnione między naszym ludem, co już i poezja nieraz uchwyciła pod postacią *Świtezianki*, *Goplany* i t. p. Ale lud nasz zawsze dodaje, iż ukazują się *szczególniéj rybakom.* — Legenda podobna musi krążyć i w innych krajach, kiedy Göthe ją napomknął w swojéj balladzie pod nazwą: *Rybak.*

Niedawno umarł ostatni z potomków
Wielkiego Lecha . . . . .

Kromer i inni czynią samego Wyszymira ostatnim potomkiem

Lecha, ale przypuszczenie to jest tak dowolnem, iż poezja może je zarówno przyjąć albo odrzucić.

W pieśni Drugiéj.

Piękny Miłosław, co dzierży na fali
Srebrnego Gopla, oplecioną w kwiecie
Szarlejską wyspę . . . . .

Szarlej, wioska nad Gopłem, gdzie niegdyś na wyspie wśród jeziora stał obronny zamek, w którym się chronił *Władysław biały;* dziś na téj wyspie pozostały już tylko wysokie wały i nasypiska gruzu.

Szarlejowie odznaczyli się w dziejach, i między rodzinami od nich pochodzącemi utrzymuje się podanie jakoby jeden z Szarlejów miał być niegdyś jednym z *Dwunastu Wojewodów.*

Dziś jeszcze w wielu polskich wsiach i grodach
Napotkasz ustroń Bugajem nazwaną
. . . .
Był otoczony lekkim ostrokołem —
. . . .
Podwójna brama strzeże jego progu.
. . . .
Obok źródełka leżał kamień biały,
A z pod kamienia róże wyrastały.

„W początkach... lud modlił się *w gajach świętych* lub *dąbrowach*, zwanych pierwotnie bożnicami, otoczonych parkanem z dwoma bronami czyli warownemi bramami." (str. 485).

„Za pogaństwa biały kamień szczególniéj poważano, pod nim rosły róże i cudowne zioła; duże kamienie za stół ofiarny służyły, lub też kilka razem składało ołtarz *kołem* nazwany.“ (str. 513 *Studja nad podaniami ludu naszego* przez J. Grajnerta, Bibljoteka Warszawska, miesiąc Maj. 1859 r.)

Starzec, z obecnych starców najsędziwszy,

Z leszczyny laskę wysmukłą ucina,

I takie berło . . . . .

młodzieńcowi wręcza,

„*Laski z gajów świętych*, miały służyć pierwiastkowo za znak wodzów.“ (*Studja* Grajnerta, w Bibliotece Warsz. miesiąc maj, 1859 r.)

I Wyższymira przydomek wspaniały

Został mu odtąd . . . . .

Wyszymir, Wyszomierz, Wizimierz, Wissimir, Wizmar, Izmar, Izmarus, pod temi wszystkiemi nazwami jest znany lacki Argonauta. Właściwie jednak pierwotnem brzmieniem musiało być miano: Wyższy-mir, wszystkie bowiem składane słowiańskie imiona zamykały w sobie duchowe znaczenie.

Śpiew bohaterów. — Kraj nieumierający. — Złote drzewo. — Ptak ognisty. — Źródła zmartwychwstania. — Siwy konik. — Sto dziewic i t. d. (Patrz *Klechdy* Wojcickiego, *Podania ludu na Mazowszu* Romana Zmorskiego, *Bajarz polski* Glińskiego, oraz *Studja* Grajnerta w Bibljotece Warsz. z maja, czerwca i lipca z 1859 r.)

Włos jego spada w długie czarne skręty,

„Staranne pielęgnowanie włosów należało do najcharakter-

styczniejszych zwyczajów skandynawskich. Długie, trefione kędziory, stanowiły na północy główną ozdobę i odznakę ludzi dostojnych, poświęcających im niezwyczajnie wiele zachodów i uwagi..... Ta nader cenna ozdoba głowy nadawała przednim panom normańskim osobny nawet przydomek *Utrefionych* (der Haargelockte). (*Lechicki początek Polski* K. Szajnochy, str. 153, Lwów, 1858 r.)

Proste, pasiaste odzienie żeglarzy
Smugłe mu członki okrywa . . . . .

„Ubrania Duńczyków zupełnie się różniły od stroju sąsiednich im ludów; bezustannie przebiegając, morza, przyswoili sobie byli ubranie żeglarzy, zdaje się nawet, że kilku królów poddało się temu zwyczajowi." (*Historja Danji i Norwegji* przez J. F. *Lundblad*'a, Paryż, 1840 r.)

To są Wityngi, to królowie morza.

„Żołnierze każdéj flotty posłuszni byli zwykle jednemu wodzowi, którego okręt odróżniał się od innych jakąś odrębną ozdobą..... Witano go mianem germańskiem, któremu w południowych językach odpowiada nazwa *króla*, ale był królem tylko na morzu i wśród bitwy; bo w godzinie uczty, cały orszak zasiadał kołem, i rogi pełne piwa krążyły z ręki do ręki tak, że tam nie było ani pierwszego ani ostatniego,

Król morza był zawsze otoczony wiernemi i słuchany gorliwie, bo zawsze słynął jako najmężniejszy z pomiędzy mężnych, jako taki co nigdy nie zasnął pod mieszkalnym dachem, co nigdy nie spełnił czary przy ognisku domowéj zagrody.

Umiał on tak okrętem kierować jak dobry jeździec kieruje rumakiem, a do władzy jaką nadaje odwaga i zręczność

łączyła się dla niego potęga czerpana z zabobonu; był on wtajemniczony w naukę run, znał skryte znaki co wyrznięte na mieczach miały dawać zwycięztwo, i te co wyrznięte na przodzie okrętu lub wiosłach, miały od rozbicia się bronić. Równi pod takim wodzem, lekko znoszący dobrowolne poddanie i ciężar zbroi łuskowéj, którą wkrótce mieli nadzieję zamienić za taką wagę złota, korsarze duńscy wesoło płynęli... To się trzymali brzegu, i czyhali na przeciwnika w ciaśninach, zatokach i podskalnych kryjówkach, z czego zyskali nazwę *Wikingów* (lub Wityngów) czyli *Dzieci przystani*, to za wrogiem się puszczali w pogoń przez Oceany.“ (*Zdobycie Anglji przez Normandów*, Augustyna Thierry, tom I, str. 93 i 94).

Bo któż na czarnéj głowie Jarmeryka i t. d.

....

Milczący Butlo.....

....

Z nich drugi Gunnab.....

Wszystkie te trzy osoby z rodziny Sywarda, wspominane są przez Saxona grammatyka w rozdziale 8 jego *Kroniki Duńskiéj.*

Ja — sieć rzuciłem,....

Sztuka chwytania wrogów sieciami była jednym z najstarożytniejszych fortelów wojennych, a u nas długo została przechowaną, kiedy nawet Hussarze nasi, jeszcze w XVII wieku nosili jedwabne sieci do łowienia jeńców.

To Jarl norwegski,

„Wodzowie nortumbryjscy, pod najwyższą władzą królów anglo-saxońskich, zachowali duńską nazwę jaką nosili od wtar-

gnięciu; nie przestano ich mianować *Jarlami* albo *Eorlami*, podług pisowni saxońskiéj. Jest to nazwa, któréj znaczenie pierwotne jest niewiadome; Skandynawcy stosowali ją do wszelkiego przywódcy, tak wojskowego jak cywilnego, który działał jako porucznik wodza najwyższego zwanego *Kingiem* albo *Kiningiem*." (*Zdobycie Anglji przez Norm.* Aug. Thierry, tom. I str. 119).

Od wieków Słowianie
W zasadzkach kładli moc wojennéj sztuki.

Słowianie słynęli u Bizantyńskich Greków i innych narodów z niesłychanéj zręczności jaką rozwijali w zastawianiu wojennych zasadzek. — Patrz u *Maurycyusza* Strgc. XI. 5, opisy sposobów jakiemi zaczepiali się w lasach, porzucali wziętą zdobycz aby znęcić nieprzyjaciela, kryli się pod wodą trzymając trzcinę w ustach, i t. d.

Król targa z boleścią
Włosy trefione lackiej branki dłonią.

„Każdy Skandynawiec wędrowny, — miał niewolnicę służebną, która mu długie włosy czesała, odzież szyła, jeść gotowała." (*Lechicki początek Polski* Szajnochy, str. 329).

Potem się z niemi Lachowie ściskali,
I na jutrzejszą wyzywali bitwę.

Dzieje i pieśni Skandynawskie pełnesą przykładów takiego bratania się z rycerskim wrogiem w przeddzień bitwy, lub przed samą walką.

Miał w kształcie serca tarczę, malowaną
W czerwone, żółte i niebieskie pręgi.

„Po każdéj stronie pomostu zawieszone są rzędem tarcze, które przecięte poprzecznie białemi i czerwonemi pasami, naśladują pstre łuski potworu morskiego.“ (*Listy z krain podbiegunowych* p. Lorda Dufferin, tłum. F. de Lanoye, Paryż, 1860 r.)

Siedzi w Walhalli bóg pieśni, bóg Braga,
Przy nim jaśnieje na iskrzącym tronie
Kochanka jego miodo-usta Saga.
. . . .
Na jéj ramieniu siedzi kruk mądrości.

„Bragh (Bragi, Braga) w Olimpie skandynawskim był bogiem wymowy i poezji,“ (*Zdobycie Anglji p. Nor.* Aug. Thierry, str. 118, przypisek 5).

Saga była w tymże Olimpie boginią mądrości; — w Berlinie w Galeryi malarskiéj hr. Ant. Raczyńskiego jest obraz Kaulbacha, przedstawiający na złoto-promiennem tle, *Sagę* w postaci pięknéj, olbrzymiéj kobiety, rozpartą na wspaniałym tronie; a na jéj ramionach siedzące kruki, (ptaki wiedzy) szepczą jéj powieści z dawnych czasów.

Wyrzniem na skale co z nad mórz się bieli.

„W braku papieru lub pargaminu kreślono napisy na kamieniach lub skałach, zwłaszcza nadmorskich, zdaleka oku dostępnych. Było to pisarstwo kamienne nadzwyczajnie szeroko rozprzestrzenione po Skandynawji. Zachowały się po dziś dzień 30-łokciowe napisy historyczne na skałach, jak np. w Blekingen. Najznakomitszy z kronikarzy duńskich Saxo Gramm. upewnia, że głównie z takich napisów skalnych czerpie najdawniejsze wiadomości swojéj kroniki. (*Lechicki pocz. Pol.* Szajnochy, str. 299).

Wtedy mężowie czynią bogom śluby.

„Gdy zaś w chorobę zapadłszy, albo na wojnę idąc, tuż śmierć przed sobą widzą, ślubują Bogu ofiary; po minionem niebezpieczeństwie wypełniają co ślubowali, i sądzą, że to ślubowanie życie im ocaliło.“ (Tak mówi o Słowianach Prokop, Stritt. II, 28).

Walkirja leci!

Walkirje, niebiańskie rycerki, zstępowały na pola bitwy, ażeby tam wybierać rycerzy godnych bohaterskiéj śmierci, których miały wprowadzić do Walhalli.

Wtedy Wyszymir rozpina od Heli

Do Góry Orłów...

Przylądek Heli zamyka zatokę Pucką; naprzeciw niego, na przeciwnym brzegu wznosi się góra nosząca podwójną nazwę, *Radłowa* i *Gniazda orłów.*

Ocknął się — w czółno skoczył i uchodzi.

Król duński „Omundus, w zupełnym spokoju i największej pomyślności umarł, zostawując dwóch synów i tyleż córek; z tych synów starszy objął w dziedzictwie państwo, podczas gdy brat jego Butlo był jeszcze dzieckiem.“ (Tu następuje opis wojny Duńczyków z Gottarusem królem Szwedzkim, po czem autor mówi:)

„Syward przez Gotara w Hallandji pobity... do Jutji ustępuje. — Tam pokonał tłum Słowian którzy się ośmielili bez zięcia do wojny wystąpić, i tyle z tego zwycięztwa nabył sławy, ile pierwej odniósł hańby z ucieczki (przed Szwedami.)

„Jednakże, wkrótce potem, ciż sami, których pobił dopóki

byli bez wodza, stanąwszy pod rozkazami swego xięcia, napadli go w Fionji i w Jutji; Syward z niemi wojując, w nieszczęśliwéj bitwie został pokonany."

(*Danica historia*, autore Saxone grammatico-Sialandico dano. Francofurti ad Moenum, 1576 an. Liber VIII, fol. 138).

„Po Lechu wtórym był Wissimir monarchą Polskim... którego Kronika Duńska zowie Wismer. Ten przeciw Duńczykom obrócił się mocą wielką, zbudował okręty wielkie... ciągnął przeciwko królowi Duńskiemu Sywardowi. Sywardus Król Duński zlękł się wielkości okrętów; jednak zastanowiwszy się upominał swoich ludzi, aby pamiętali na swe szkody które od Polaków mieli, a gardł swoich nie litowali, mszcząc się nad niemi krzywd swych. Także Wissimirus upominał swoje. Potem wsiadłszy w łodzie, potkali się mężnie: zwyciężył Polak: uciekł Duńczyk w wielkiéj łodzi co zowią *Triremis*.

(*Kronika* M. Bielskiego, Warszawa, 1764 r. str. 21, u XX S. J.)

Zwycięztwo Lachom! A teraz któż zliczy
Zabranych jeńców, zabrane okręty?
Ogromne tratwy gną się od zdobyczy;
Sam trzymasztowy okręt króla wzięty.

„Wyszymir wziął Królewski okręt, aczkolwiek go dobrze broniono; wiele tam i innych okrętów pobrano i z ludźmi, drugie potopiono." (*Kronika* Al. Gwagnina, str. 17, w Warszawie u XX. S. J., 1768 r.)

Łódź w kształcie smoka sztucznie zbudowaną.

„Czarne ślimaki, gatunek okrętów; inne zwały się smokami

stosownie do kształtu swego.“ (*Frytiof Saga* Tegnera, tłum. Grajnerta, str. 42, patrz przypisek 1).

Gdyby co wiosna, od Sywarda posły,
Szły do Lechitów i daninę niosły,
Dług by z latami zakończył się może.

„Bacząc Duńczyk iż zwyciężon, prosił łaski u Wyszymira postępując mu hołd.“ (Gwagnina *Kron.* str. 18).

Pieni się Danji ulubione piwo.

Że wówczas napój ten był w Danji bardzo rozpowszechniony, dowodzi ustęp z Kroniki Saxona Gram. gdzie autor opowiada jak pod panowaniem króla Snio, trzeciego z rzędu po Jarmeryku, nastał tak wielki nieurodzaj, że król musiał zabronić wszelkich napojów wyrabianych z ziarna, a mianowicie piwa. (Patrz str. 143).

Gdybyś nam syna chciał oddać w zakładzie?

„Uczyniwszy sobie pokój z królem Duńskim Wissimir, Jameryka syna jego w zakładzie wziął.“ (M. Bielski, Kron. str. 22).

Tu pierścień włosów ucina z nad czoła.

U Germanów ucięcie i darowanie pierścienia włosów było znakiem przysięgi.

W imię Jessego!

„Jowisza zaś nazywali w swoim języku *Jessem,* i od niego, jako najwyższego Boga, wywodzili wszystkie dobra doczesne wszystkie wypadki tak przeciwne, jak pomyślne. Jemu też przed

innemi Bogi większą cześć oddawali i częstsze poświęcali uroczystości.“

(Jana Długosza *Dzieje* Zeszyt drugi, Leszno, 1840, xięga pierwsza, str. 111).

Mówiąc, do morza cisnął kamień biały.

Słowianie w czasach pogaństwa, przysięgając rzucali kamień do wody; ztąd przysłowie: *Wpadł jak kamień w wodę.*

To młode miasto niech się Duńskiem zowie.

„Ztądże Wizimierz xiąże wielką mając okwitość więźniów, onymi... miasta nadmorskie osadził, z których jedno... *Dańskiem* albo Gdańskiem, od Duńczyków pobitych, pogromionych i na ono miejsce wprowadzonych nazwał.

(Kromera *Kronika* tłum. Błażowskiego, str. 32).

Wyszymir „miasta i zamki przy obronach Koronnych zakładał: które i po dziś dzień imiona od Polaków Słowiańskim językiem nadane, trzymają:... jako... *Dańczyk* albo Gdańsk, nazwane od Duńczyka, i t. d.“ (Gwagnin *Kron.* str. 18).

W pieśni Trzeciéj.

Tłum nowych statków żaglami trzepoce,
Jeden szczególniéj: sam jego budową
Xiąże kierował: ten tysiąca łodzi
Posiada siłę!

„Wissimir, przeciw Duńczykom obrócił się... zbudował okręty

wielkie, tak iż jeden z nich nosił tysiąc łodzi." (Bielski *Kron.* str. 21).

Aż król się rozśmiał z przepowiedni Heli.

„Królestwo tedy Danów, najsilniéj rozwinięte, tylu przodków zasługami wsławione, tylu zwycięztwami powiększone, dla niedołężności jednego męża (króla Sywarda) z najwyższego blasku szczęścia i z najbardziéj kwitnącego stanu, do takiéj hańby przyszło, że daninę, któréj dawniéj wymagało, samo teraz płaciło. Sywardus zaś często przez zwycięztwo zawodzony i zawiniwszy haniebnemi ucieczkami, po tylu zaszczytach przodków, w tak nadwątlonym stanie ojczyzny, nie mogąc utrzymać potarganych rządów królestwa, ażeby w dalszem życiu zupełnie sławy nie postradać, postanowił przygotować sobie świetne losy wojny. To też umysł jego pamiętny klęsk doznanych i dręczony chciwą dumą wybawienia się ze zgryzot, rozjaśnił się w usiłowaniach ku powetowaniu hańby, niezwykłem światłem. Przygotowywa więc wojska do walki, i t. d." (*Hist. Danji* Saxona gram. xięga VIII str. 139).

W Stolicy Duńskiéj, w kamiennym Leirze.

„Podług kronik islandzkich *Skold*, syn Odyna, był pierwszym królem Danji. On zbudował miasto Leir wraz z zamkiem w którym długo przemieszkiwał, i który stał się nie mniéj sławnym w krajach oblanych wodami Sundu, jak była sławną Upsala na północy." (*Hist. Danji* i *Norwegji* przez I. F. de Lundbland, Paryż, 1840 r. str. 2).

Kiedy ujrzano w zamku Jarmeryka,
Ojciec go przyjął gromem oburzenia.

„Tymczasem Jarmerykus u króla Słowian Izmara... pozostaje w niewoli wtrącony do więzienia. Z którego potem wydobyty, i do uprawienia roli przeznaczony, pracą rolniczą zajmuje się. Dla wielkiéj zaś zdatności przeniesiony zostaje do zarządu włości królewskich. Tam gorliwie sprawując się, zaliczony jest do rzędu poufnych królewskich. Gdy i tam podług przepisów dworskich, największą słodyczą odznacza się, wkrótce do grona przyjaciół króla zaliczony, pierwsze miejsce pozyskuje, i stopniami zasług postępując, z najniższego stanu do szczytu czci wyniesiony zostaje. Ażeby zaś młodości miękko i bezczynnie nie trawić, przykłada się do ćwiczeń wojskowych, i tak łączy ukształcenie do wrodzonych mu już darów przyrodzenia. Wszystkim były przyjemne zdolności Jarmeryka..." (str. 139). Jednak „uważał, że chociaż w bogactwach zostanie, zawsze będzie niewolnikiem króla, i tylko z cudzéj łaski niepewne prowadzić będzie życie. Prócz tego, chociaż u króla pierwszych używał godności, poczytując wolność za wyższą nad wszelkie rozkosze, niezmierną rozpalony był żądzą widzenia ojczyzny." (str. 140, *Hist. Danji* p. Saxona gram. xięga VIII).

Tu następuje opisanie uczty, którą król Izmar wyprawia, a Jarmerykus korzysta z téj sposobności ażeby uciec; ucieczka ta opowiedziana jest przez Saxona z licznemi szczegółami.

Lądem i morzem ciągnące ujrzano
Ogromne hufce sąsiednich obrońców.

„Był kilka lat z pokojem Sywardus, i trybut dawał; ale potym mając to sobie za przykre, wziął przed się inszą myśl, wzbudził insze ziemie przeciwko Polakom, zmówiwszy się z niemi: jako Holandrją, Szwecją, Danją, i wywiódł nie małe wojska przeciwko Polakom.... A Jarmeryk syn jego z więzienia uciekł, który po-

tym trybut zawzdy Polskim Xiążętom dawał." (*Kron.* Gwagnina str. 18)

Poddajmy miasta! Otwierajmy bramy!

„Na tym jeszcze Wyszymir nie przestał, umyślił Króla Duńskiego gonić aż do saméj Stolice: tamże rozdzieliwszy wojsko swoje na troje, jedno posłał do Danji, drugie do Szkaniéj, z trzecim się sam puścił do Lucyny. Wielkie strachy były na morzu dla tak nieznajomego a mocnego ludu; tak iż się miasta wszędzie dobrowolnie poddawały, a drugie przez gwałt i bojaźń, musiały." (*Gwagnin* str. 18)

Miecz... długi jak miecz Lowi,
A tak ognisty, jak według pieśniarzy
Miecz zwany Skropem, kuty w kuźni bogów,
Którym od razu dwóch ścinano wrogów.

„W Kronice Saxo Grammatyka czytamy o nadzwyczaj długim *Lovi*, o arcyostrym *Skropie*, którym król Duński po dwóch naraz ludzi przecinał." (*Broń sieczna* przez J. Łepkowskiego. str. 20)

To skandynawscy trębacze zagrali,
Na długich trąbach, na tęsknych Liurach.

„Duńczycy mieli długie trąby, którym Norwegjanie nadawali nazwę *Lur*, i których górale stron tamtych, dziś jeszcze do zwoływania trzód używają." (*Hist. Danji* Lundblad'a, str. 12)

Walo! Ty Muzo Eddowych niebiosów!

Wala albo *Wola*, prorokini islandzka; pierwsza część Eddy, zawierająca treść kosmogonji i dziejów świata, nosi nazwę: *Widzenie Wali.*

Śmierć mu na rysy wystąpiła bielą,
I umierając wykrzyknął: „O Helo!“

„Zebrał się znowu Król Duński ziemią, ale porażon ostatecznie.“ (*Gwagnin* str. 18)

„Przydaje tenże Wapowski, jakoby Sywart, niechcąc potym dłużéj hołdować, z posłuszeństwa się Xiążęciu wyparł, i w bitwie zginął.“ (*Kron.* M. Kromera. str. 33)

I Wizmar powstał na pobojowisku.

Wyszymir zostawił „sobie brzegi morskie wolne, na których miasta zakładał, jako Wismarją (Wismar) miasto zacne, od swego imienia.“ (*Kron.* M. Bielskiego, str. 22)

Bo w Danji Butlo ogłosił się królem.

„W tem zamięszaniu, Buthlus brat Sywarda, naczelniczył zastępczo, Danom; lecz ci po powrocie Jarmeryka zmusili go do ustąpienia z państwa, i złożenia godności królewskiéj.“ (*Kron.* Saxo gram. str. 140)

Że prócz stolicy już Danja podbita....

Król duński został „pokonany, zkąd wynikło że ze Skanji i Jutji wyzuty, środek tylko królestwa, jako obcięte ciało bez głowy zatrzymał.“ (Saxo gram. str. 139)

. . . . *I każe*
Tłomaczyć sobie ustawy Frotona.

„Król, (Froto III) świeżemi zwycięztwami wzniesiony, nie chcąc aby go miano za niższego w sprawiedliwości jak w sztuce wojennéj,—postanowił nowe prawa wojskowe wydać,—z których

jedne z dotychczasowego porządku pozostawił, inne jako dowolne, nowemi zastąpił."(Saxo gram. Xięga V str. 77.)

Duński lud wolnym od dzisiaj się stanie.

Czytaj w Saxonie gram. w xiędze VIII, na str. 140 i dalszych, opis przygód Jarmeryka: podczas zawichrzeń w Danji, Buthlus podchwycił najwyższą władzę; tymczasem Szwedzi oburzeni na swego króla Gotara który popełnił zabójstwo, do Jarmeryka się udali, obiecując mu koronę, jeśli ich od panowania Gotara uwolni; Jarmeryk zrzucił szwedzkiego króla z tronu, i sam jego miejsce zajął. W tychże czasach zmuszono Buthlusa do złożenia władzy, i syn Sywarda ujrzał się dwóch państw monarchą. Ale wtedy ów młodzieniec pokorny i każdemu umiejący się przypodobać, stał się najchytrzejszym i najsroższym z władców, prawdziwym Neronem północy; całe jego panowanie jest szeregiem zemst rozmyślnych i szyderczych okrucieństw, a Słowianie byli zawsze celem największej jego nienawiści.

. . . . I daje związkowi
Nazwanie Węzła. — Padło ziarno złote,
Co złotem drzewem w Hanzę się rozrośnie.

Niektórzy badacze tłumaczą nazwę *Hanzy* przez polski wyraz *Węzeł*; początek bowiem Hanzy był czysto słowiańskim.

„Pisarze niemieccy" mówi E. Stawiski, „surowo gromią Hanzę, że żadnéj patryotycznéj myśli nie miała, i nie pomyślała o tem, aby oprzeć swoją potęgę na produkcji krajów niemieckich: zapominają snać ci pisarze o początku i naturze Hanzy."

(*O stosunkach handlowych w dawnéj Polsce* Bibljoteka Warszawska, 1859 r. miesiąc Grudzień, str. 596)

Hilda stanęła na ognistym wozie.

Cały opis nadziemskiego świata Skandynawców skreślony jest podług Eddy.

Mężny ten władzca pyta mię, czy może
Wykupić piękną, przyszłą swoją żonę?

„A w ten czas pojmano Syna jego Jameryka ze dwiema Siostrami, które potym przedano: jednę Norwańczykom, a drugą Hormanom: albowiem na ten czas żony były kupne.“ (Bielski str. 22)

W pieśni Czwartej.

Odra..... pędzi tak szalenie,
Że w biegu własne odziera wybrzeża.

„*Odra*, jakby *odzierająca*, ponieważ bystrym swym pędem ponosi łupy do gajów i pól.“ (Długosza *Dzieje*, Leszno, Zeszyt II str. 66)

DWUNASTU WOJEWODÓW.

698 — 710 R.

Strofa Pierwsza.

O radości! O nadziejo!
Po Wiślanem pasmie krętem,
Pluszczą wiosła, żagle wieją,
Płynie okręt za okrętem.
Lud się zbiega na wybrzeża,
Lecą kwiaty, chusty wieją,
Powitalny krzyk uderza:
O radości! O nadziejo!

„Witajcie bracia nasi! Ach, przez te trzy lata
„Jakże nam utęsknionym każdy dzień był długi!
„Gdzieżeście tak niezmierne wodzili żeglugi?
„Musieliście być chyba gdzieś na końcu świata?
„Lecz wyście jacyś inni... każdy jak król jaki!
„A strojni, a wspaniali! A te nowe znaki

„Na chorągwiach! A zbroje!... Zkąd to wszystko macie?
„Co to za dziwne łodzie idą za waszemi?
„Niechże was uściskamy! Przybijcież do ziemi,
„To mój mąż! To mój ojciec! Witaj synu! Bracie!
„Siądźcie, odpoczywajcie... — ale gdzież łaskawy
„Nasz xiąże? Wyszymirze, wyjdź z czerwonej nawy!“

—„Matki! Żony! Bracia z roli!
„Szczęściem kwitnie serce nasze
„Widząc lube nam poddasze;
„Jednak na dnie serce boli...
„Walecznego, kochanego,
„Nie czekajcie xięcia dłużéj...
„Niech nas nieba od burz strzegą!
„Wyszymir utonął w burzy!...“

Strofa Druga.

I płacz wielki, płacz bez końca,
Z oczów ludu trysnął falą;
Płaczą od zachodu słońca,
Przez noc płaczą, — w chór się żalą:
„Myśmy prawie go nie znali!
„Ledwie w gaju go obrano,
„Już wsiadł w łódkę malowaną;
„Po śmierć płynął, daléj... daléj!“

Aż brakło sił do płaczu; i gdy błysła zorza,
„Opowiedzcież nam,“ rzekli, „te wojny i burze.“
— Dwunastu bohaterów wstąpiło na wzgórze,
I w koléj wysnuwało swą powieść z za-morza.
Nikt nie zdoła wysłowić, jak obraz błyskliwy
Tych walk, tych obcych krajów z północnemi dziwy,
Rozpalił młodą, bujną wyobraźnię ludu;
Z nieruchomym podziwem, z wykrzykiem zachwytów,
Ledwo wierzą... słuchają jakby snu lub cudu.
A gdy się dowiedzieli jak wojsko Lechitów,
Powróciło Duńczykom wolność i koronę,
Wstały jak jeden człowiek tłumy zachwycone!

Taki zapał ich pochwyca,
Że dwie nazwy, w owéj chwili
Szlachetnego i Szlachcica,
W sercu, na jedną ztopili.
I długo je myśl ludowa
Jednoczyła węzłem chwały.
O! Gdybyż zawsze, te słowa
Braćmi były pozostały!

Strofa Trzecia.

Gwar się zmienił w tuman szmerów...
Tłum półgłosem się naradza,

Komu padnie pierwsza władza?
Waha się wśród bohaterów...
— Sława zamorskiéj wyprawy
Wieńczy wszystkich w jasne koła;
Krakus jednak, ma u czoła
Najświatlejszy pierścień sławy.

Lesław, któremu berło wiecznie w oczach stało,
Badał tłum... a gdy ujrzał, że większość się skłania
Do Krakusa, odmienił sposób wojowania;
Woląc wziąść choć część władzy, niż ustąpić całą,
Mądry Lesław się ozwał: „Czemuż, o ziemianie!
„Szukać jednego władcy? Niech co jest, zostanie.
„Czyż, po naszym odjeździe kraj był źle rządzony?
„Wszak macie wasze sądy? Przodków obyczaje?
„W dwanaście wielkich działów rozłóżmy te kraje;
„Każdy z nas się podejmie jednego obrony.
„Będziemy wam równemi dopóki spokojnie,
„A dwunastu wodzami będziemy wam w wojnie.“

„O Lesławie! Od dziecięcia
„Tyś był mądrym; — twoja rada
„Tak do serca nam przypada,
„Że nie chcemy już xiążęcia!
„Wolni sobie żyjmy kmiecie;
„A gdy wtargną obce rody,
„Wy obraniać nas będziecie.
„Niechaj żyją Wojewody!“

Strofa Czwarta.

Rozdzielono ziemię Lecha;
Wodzowie się rozjechali,
Każdy w duszy się uśmiecha,
Ustami Lesława chwali.
Tylko Krakus czoło chmurzy...
Przewiduje najście burzy,
Lecz milczy, by nie sądzono,
Że mu tęskno za koroną.

I powstał rząd szlachecki, czysto wojowniczy;
I była to nagroda szlacheckiéj zasługi,
Krwawo zapracowana przez lat szereg długi.

Dotąd szlachta, nietknięta chciwością zdobyczy,
Nie zagarniając władzy, tylko ciężar trudu,
Z samego poświęcenia była tarczą ludu.

— Lecz dziś, największéj próby wybiła godzina:
Zniosła próbę ofiary; zniesie-ż próbę chwały?
Ach! doszedłszy do szczytu, tak dotąd wytrwały
Duch szlachty się przełamał — chylić się zaczyna...

I odtąd, w ciągu dziejów, męztwo jéj zostanie,
Lecz chciwość władzy przyćmi tak jasne zaranie.

Bo wszystko przy źródle życia,
Jest czyściejsze od kryształu;
Lecz gdy swe rozszerzy brzegi,
Gdy wiosenne chłonąc śniegi
W pozorną wspaniałość rośnie,
Wtedy, wylew grzmi żałośnie,
I z pod srebrnych fal nawału
Czerni się muł nadużycia.

Strofa Piąta.

Gdzież, o szlachto, prąd twój płynie?
Nowi władcy pną się śmiało;
Zapomnieli, że jedynie
Strażnikami są narodów,
I dwunastu Wojewodów,
Dwunastu królmi być chciało.
I widzieli, wielkość w dumie,
A poddanych, w bratnim tłumie.

I rój pomniejszéj szlachty, z butą u postawy,
Puszył się, niby jakieś drobne wojewody;

Nawykły przez lat kilka do blasku i sławy,
Dzisiaj nudził się w głuchym spokoju zagrody.
Przywykły rozkazywać jeńcom w obcéj ziemi,
Chciał i w swojéj panować nad kmiotki wolnemi.

— Jak dziecię, co z pod ojca przeszło pod ojczyma,
Tak się długo odnaleźć nie mogą włościanie;
Spoglądając po sobie łzawemi oczyma,
Nie chcą wierzyć tak nagłéj bożyszcz swych odmianie!
Jeszcze się przezorności dość nie nauczyli,
A już sieć możnowładztwa nad niemi się chyli.

Dopóki jarzmo na kmiecie
Wspólnym dla nich celem było,
Póty, wymową i siłą,
Wojewodę Wojewoda
Wspomagał jakby brat brata;
Lecz zginie ta wilcza zgoda.....
Co się łzą niewinnych splata,
To się krwią winnych rozplecie!

Strofa Szósta.

Aż z' podziwem i żałobą,
Lud im uległ... — od téj chwili,

Bój zaczęli między sobą;
O lud jak łup walczyli!
Wszystkie urazy tłumione,
Współzawodnicze zawiści,
Dziś wybuchły tem ogniściéj,
Że każdy marzył koronę.

I rzekli: „Nie jest równy naszych dzielnic podział.“
Zaczęli swe granice najeżdżać z łoskotem,
Grabić trzody i wioski; — przemocą i złotem
Skarbić sobie stronników; — i kraj się przyodział
Wielką łuną pożogi; — i wtedy ujrzano
Potworę kolosalną, dziwną, niesłychaną,
Która się odradzając przez wieki zwycięzko,
Zmącając czarnym jadem czystych uczuć fale,
Stała się najsmutniejszą dziejów naszych klęską:

Wtedy to po raz pierwszy, jawnie i zuchwale,
Smok siadł na polskiéj ziemi, by pić jéj krew młodą,
Smok nad smoki, smok śmierci, smok zwany *Niezgodą.*

Któż policzy jego głowy?
Jedną utnij, sto odrasta!
— Gdy z gardzieli purpurowéj
Zionie ogniem, płoną miasta.....
— Gdy roztoczy skrzydła sine,
Zawiść wkrada się w rodzinę...
— A gdy głodny smok niezgody,
Żerem jego są narody!

Strofa Siódma.

Ale w łonie ludu, biły
Skryte a odporne siły,
Których praca cicha, trwała,
I najcięższe przetnie pęta.
— Jedna, jakoby sprężyna,
Im boleśniéj naciśnięta,
Tem wyżéj odskakiwała,
To wielka potęga: *gmina*.

Gdy Wyszymir się puścił po-za morza sławy,
Same kmiecie zostały; i nie było komu
Rokować pod dębami, i w samotnym domu
Było głucho, i zcichły narodowe sprawy.
Wtedy wiejska starszyzna wzięła ster nad tłumem,
I jakoś było dobrze; i chłopskim rozumem
Poradziła rozumniéj niż mędrców narada.

Kogóż słuchać? *Władyki*, owe rodów głowy,
Popłynęły z rycerstwem? — „Złóżmy obiór nowy.“

Orszak nowych Władyków w Bugajach zasiada,

I sądzi sprawy kmiece. — Lecz tu nie dość sądu,
Kraj cały wzywa prawic, wzywa głów do rządu.

Nie dość, po zgasłéj rodzinie,
Na gminę zlewać jéj włości,
— Nie dość jednać krewnych grono
Co wyrzeka się wspólności,
— Nie dość już rozdzielać łany
I pastwiska wspólne gminie,
— Podumajcie nad obroną,
Bo wróg bierze miecz kowany!

Strofa Ósma.

„Patrz: tam droga otworzona...
„Pójdźmy, — zanim wrócą z morza,
„Nabierzem jeńca i zboża.“

— Tak Czud wołał do Saxona.
I Czud w jadzie zmaczał strzały,
I do Lechji wpadł od wschodu.
Saxon chwycił za miecz biały,
Wpadł do Lechji od zachodu.

Powstają młode kmiecie, biegną do kowali:
„Dajcie broni!“

I pierzchły Czudy i Saxony.
— I Zlechcic, z mórz wracając, znalazł zadziwiony,
Młodszych braci rycerzy; — dłoń sobie podali.
Zamorscy wojownicy wzięli znów lemiesze,
A wojownicze chłopki, choć na własnéj leszc
Nie osiadłe, stanęły w rycerskim poczecie.
Po wszystkie wieki u nas, waleczne żelazo
Było kluczem szlachectwa.
— Aż spostrzegły kmiecie,
Że starsza szlachta wraca przejęta zarazą
Lennych pojęć germańskich; — i chmura zachodzi
Na śniade czoło wiejskiéj, rozbudzonéj młodzi.

I wspomnieli, że i oni
Miecz umieją trzymać w dłoni!
Krew im się w piersiach burzyła...
I rzekli: „Stańmy w obronie
„Praw matki-gminy.“ — I owe
Młode rycerstwo ludowe,
Jak druga odporna siła
Tli się... rośnie... błyska... płonie!

Strofa Dziewiąta.

Najgłośniejsza w ludzie sława,
Rozniosła imie dwóch braci:

Obaj olbrzymiéj postaci,
Z dumą zwali się kmicciami,
I choć w krwawych progach czynu,
Zdobyli szlacheckie prawa,
Nie chcieli wdziać karmazynu,
Póki go swawola plami.

Wcześnie osierocieli, jak wieść gminna niesie;
W puszczy im niedźwiedzica była karmicielką,
I z jéj to mlekiem ostrem wzięli moc tak wielką.

Rośli, nad ludzką dolą rozmyślając w lesie.
— Gdy wyrośli, któż zliczy zjawiska ich mocy
Groźnéj a dobroczynnéj?
— Był głodny rok: — w nocy,
We dwóch na zmarzłem Gople niewód zapuścili,
I jeszcze się wieśniactwo nie zbudziło rano,
A już było głos kruków słychać na pół mili,
I na brzegu dwa złote wzgórki z ryb zastano.

Do dziś dnia brzmi nad Gopłem ich pomięć wielbiona,
I w budowie niewodu trwają ich imiona.

Ich moc, dla kmiotków litosna,
Dla panów litości nié ma.
— Jeden smugły niby sosna,
Cały dąb jak oszczep trzyma.
— Drugi, niby noc ponura,
Całe skały z procy ciska.

—Lud im straszne dał nazwiska:
Wyrwidąb i *Waligóra.*

Strofa Dziesiąta.

Wtedy w Polsce posłyszano
Nutę dotąd niesłyszaną:

Jakieś piosneczki szydzące,
Na wpół cicho, niby z trwogą,
Lecą od sioła do sioła...
Ust je śpiewają tysiące,
A nikt powiedzieć nie zdoła
Zkąd wybiegły i od kogo?

Piosnka jest pierwszą zemstą uciśnionych tłumów,
Niewinną a złośliwą jak puste pachole;
Nie miecz to, lecz iglica, — nie rani lecz kole.
—Piosnki są nakształt cichych podmorskich tych szumów
Co igrają gdy niebo błękitne jest jeszcze;
Przezorny sternik pojmie ich brzmienie złowieszcze...
Lecz już nawet przezorność zgasła w Wojewodach,
Ucztują i wojują, — a spłakana rzesza
Wyszydzaniem ciemięzców niby się pociesza.

Krążą piosnki przy studniach, w polach, ciszéj w grodach,
Podobne latającéj przed burzą jaskółce....
— Najczęściéj słyszysz piosnkę *O mrówce i pszczółce:*

PIOSNKA.

„Mrówki, mrówki, wznoście miasta;
„Niech grodami grunt porasta,
„Bo zkąd weźmiem dosyć grodów,
„Dla dwunastu Wojewodów?

„Pszczółki, pszczółki, héj, do ula!
„Jednéj czary dość dla króla,
„Ale któż nastarczy miodów,
„Dla dwunastu Wojewodów?“

Strofa Jedenasta.

Piosnka dźwięczy coraz ciszéj...
Możny cieszy się bez trwogi,
Że piosenki już nie słyszy;
Nie ciesz się... znak to złowrogi,
Gdy złośliwy uśmiech kmiotka
W niemość się rozpaczną zmienia...

Ostatnia piosenki zwrotka,
Zwrotką czynu i milczenia.

I ucisk wzrastał, wzrastał, aż stał się nad siły;
A dumne Wojewody brzęczały przepychem,
I w ludzie, niby w morzu dotąd jeszcze cichem,
Wyławiając dowolne podatki, — zmieniły
Swe orszaki na wojska, swe zwady na wojny.

Tylko jeden z nich, Krakus, czczony i spokojny,
Sprawiedliwość ojcowską wymierzał z Wawelu;
Tam się z każdéj zagrody zamożność uśmiecha;
Tam szlachta żyje zgodna, lud żyje w weselu.

Niekiedy, Krakus zjeżdżał do stolicy Lecha,
Chciał godzić i łagodzić dumne Wojewody,
I z wichrem nikły słowa swobody i zgody!

Ale jasna jego chwała,
Tem jaśniejszą się zdawała,
Że na czarnem tle rozpaczy.
I w wyobraźni wieśniaczéj
Przybierając się z kolei
W strój marzenia, dziwu, baśni,
Świecił jaśniéj, coraz jaśniéj,
Aż się stał gwiazdą nadziei!

Strofa Dwunasta.

Przy ognisku, w prządek kole,
I przy pługu, i przy żniwie,
Wszędzie słychać głosy kmiece:
„Sami sobie złóżmy wiece, —
„Sami sobie zmieńmy dolę.“

Więc Gmina uprzędła wici;
Roznoszą je gońcy skryci,
Wioski rozchwytują chciwie.

Lud ciągnie manowcami... nie do murów Gniezna,
Lecz nad Gopłem, gdzieś w lesie, jak w zaklętym świecie
Przy grobie trzech gęślarzy, gromadzą się kmiecie.

Gdzie radzą? O czem radzą? Nikt ze szlachty nie zna.

I radzili, z łez lica ocierając blade,
I wszystkich ptaszków leśnych pytali o radę,
I skargi swe wyryli na stuletniem drzewie.

A potem Wyrwidęba z bratem Waligórą
Wysłali gdzieś w poselstwie; — ci poszli ponuro.

Gdzie idą i z czem idą? Nikt ze szlachty nie wie;

Ten ruch ją niepokoi, lecz i ruch ustaje;
A posłowie zdążają w pod - Karpackie kraje.

Idą — idą bracia młodzi;
— Gdy na drodze puszcza kwitnie,
Wyrwidąb w niéj ścieżkę wytnie.
— Gdy opoka drogę grodzi,
Waligóra wzniesie ramię,
I krużganek w niéj wyłamie.

Lecą jak orzeł i chmura,
Wyrwidąb i Waligóra.

PRZYPISY

Do Dwunastu Wojewodów.

Niechaj żyją Wojewody!

„Przeto, dwunastu ze wszystkich Senatorów, potężnych i okazałych mężów wybierają, aby... każdy swoją, (na tak wiele części wszystkę rozdzieliwszy Polskę) zawiadywał krainą, i aby każdy z nich tytuł Wojewody, jakoby wojny wodza i wojska, podług przyrodzonéj mowy, na sobie nosił." — „I dobrze oni zaprawdę urząd on objąwszy, Rzeczpospolitą zrazu sprawowali: prawa maluchne, proste... nie na księgach ani tablicach lecz na umysłach... wyrażali." — „Wszakże potym za łakomstwem poszedłszy, gdy każdy z nich swem zdaniem wszystko kierować chce, prywaty domowéj i potęgi własnéj przymnażać, pragnie." „Ztądże niesnaski, nieszczerości, i zaciągi pomiędzy stronami zawzięte, ztąd zwierzchność i wyroki ich od pospólstwa zaniedbane, Rzeczpospolitę onę..... rychło potym do tego przywiedzioną, że każdy sobie Królem, każdy był i prawem, z gruntu prawie wywrócili." (*Kronika* M. Kromera, Warszawa, u XX. S. J. 1767 r., str. 33).

Wprawdzie badacze zaprzeczają tej nazwy *Wojewodów*, Boguchwała albowiem mówi jakoby Polacy obrali sobie XII Rządców (Starostów? Żupanów?), i jednego nad niemi postawili wodza.

Nazwa jednak Wojewodów pozostała w podaniu narodowem.

Kogóż słuchać? Władyki, owe rodów głowy . . .

Maciejowski w *Pierwotnych dziejach Polski i Litwy*, mówi, że nazywano: „rodu naczelnika, Władyką," dlatego, że w czasie wojny wiódł ród przeciwko nieprzyjacielowi, a w czasie pokoju sprawował rządy domu (str. 197).

Najgłośniejsza w ludzie sława,
Rozniosła imie dwóch braci,

O *Wyrwidębie* i *Waligórze* czytaj w *Klechdach* Wojcickiego, (tom I, str. 189).

I w budowie niewodu trwają ich imiona.

Do dziś dnia, dwa końce niewodów na Gople noszą nazwy *Wyrwidęba* i *Waligóry*.

SPIS.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA w Toruniu

Biblioteka Główna UMK

300001048407

12 80
12 80
12
18
15 60
6 60
61 60

40.—

305798

40 —